

Muzeum Ziemi Lubuskiej  
w Zielonej Górze

# **STUDIA ZIELONOGÓRSKIE**

pod redakcją  
Andrzeja Toczewskiego

Tom XXIV

Zielona Góra 2019

#### RADA REDAKCYJNA

Zbigniew Bujkiewicz, Stanisław Kowalski,  
Czesław Osękowski – przewodniczący,  
Andrzej Skibiński, Robert Skobelski

#### ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Emilia Ćwilińska – sekretarz redakcji  
Dariusz Dolański – zastępca redaktora naczelnego  
Leszek Kania – członek redakcji  
Anitta Maksymowicz – zastępca redaktora naczelnego  
Andrzej Toczewski – redaktor naczelny

#### PROJEKT GRAFICZNY SERII

Witold Michorzewski

#### PROJEKT OKŁADKI

Igor Myszkiewicz

#### REDAKCJA

Alina Polak-Woźniak

#### KOREKTA

Anitta Maksymowicz

#### REDAKCJA TECHNICZNA

Emilia Ćwilińska

#### WYDAWCA

Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze  
Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej  
w Zielonej Górze

Nakład: 250 egzemplarzy

**PL ISSN 1233-815 X**

Zrealizowano przy pomocy finansowej  
Miasta Zielona Góra

## SPIS TREŚCI

### ARTYKUŁY I OPRAWOWANIA

Heinrich Schulze (oprac. Krzysztof Badach-Rogowski) <i>Dom imienia Anny Borchers</i> .....	7
Andrzej Kirmiel <i>Cmentarz żydowski w Zielonej Górze</i> .....	13
Zbigniew Bujkiewicz <i>Pierwszy budżet Zielonej Góry 1945-1965</i> .....	31
Przemysław Karwowski <i>Chronologia powstawania produktów Lubuskiej Wytwórni Win w latach 1945-1965</i> .....	39
Arkadiusz Cincio <i>Winnice lubuskie we wspomnieniach pracowników Lubuskiej Wytwórni Win</i> .....	53
Igor Myszkiewicz <i>Zielonogórskie pomniki i rzeźby plenerowe między 1945 a 1989 rokiem</i> .....	69
Andrzej Buck <i>Zielonogórskie środowisko prasowe w początkowych latach jego istnienia</i> .....	89
Wojciech Kozłowski <i>Zielona Góra 1979-1991. Niespisany mit. Lata 80. w zielonogórskim świecie sztuki</i> .....	113
Robert Rudiak <i>Literatura i sztuka na łamach zielonogórskiego miesięcznika „Lubuskie Nadodrze”</i> .....	125
Paulina Grzesiowska-Nowak, Kacper Koźlarek <i>Polski Czerwony Krzyż – historia i współczesność</i> .....	147

Maciej Taborski, Przemysław Kozłowski <i>Las Nadodrzański</i> .....	163
--	-----

## **MATERIAŁY I SPRAWOZDANIA**

Bartłomiej Gruszka <i>Badania archeologiczno-architektoniczne reliktyw zabudowy odkrytych podczas rozbudowy budynku Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze przy al. Niepodległości 15</i> .....	181
Paulina Bylica, Patrycja Nakonieczna <i>Aktualny stan zielonogórskich pomników przyrody ustanowionych przed 1945 rokiem</i> .....	191
Marek Budniak <i>Szkolenie ławników Sądu Okręgowego w Zielonej Górze na podstawie protokołu z dnia 16 lipca 1950 roku</i> .....	203
Sylwia Marchel-Nowak <i>Rozwój i plany inwestycyjne Szpitala Uniwersyteckiego w Zielonej Górze</i> .....	213

## **SYLWETKI**

Tomasz Czyżniewski <i>Stanisław Ostrega (1938-2019). Prezydent Zielonej Góry w latach 1975-1983</i> .....	227
Aniela Anna Sidło <i>Gerard Nowak (1941-2019). Wspomnienia, nie tylko moje, o moim dyrektorze</i> .....	233

## ARTYKUŁY I OPRACOWANIA

Heinrich Schulze<sup>1</sup>

### DOM IMIENIA ANNY BORCHERS

#### **Bethesda, Dom imienia Anny Borchers**

(...) W roku 1905 Anna Borchers na zlecenie Domu Macierzystego [zakonu] Sióstr Diakonis Bethesda w Zielonej Górze na Śląsku założyła seminarium dla przedszkolank, które w roku 1913 zostało oficjalnie uznane przez państwo niemieckie. Krótco potem Anna Borchers powiązała z tym seminarium kursy dla opiekunek świetlicowych, dla których także uzyskała oficjalne uznanie przez państwo. W zbudowanym w roku 1913 według jej wskazówek idealnym domu dziecka założyła szkołę dla piastunek. Każdego, kto słyszy o życiu i działalności tej kobiety, która od 15 roku życia pozbawiona była wzroku, ogarnia podziw. Z niezwykłą energią zorganizowała sobie własną drogę zawodową, a następnie po zdanym egzaminie nauczycielskim dokonała wielkich rzeczy w dziedzinie wychowania. Działała niestrudzenie nie tylko w służbie zielonogórskiego domu diakonis, także poprzez swoje wykłady gościnne i pisma starała się rozpowszechniać własne pomysły w zakresie wychowania małych dzieci i młodzieży płci żeńskiej. Najsilniejszy wpływ wywierała jednak jej osobowość nacechowana mądrością i rozważą; dlatego też jej nazwisko, mimo dużej powściągliwości jej samej, jest szeroko

---

<sup>1</sup> Tekst Heinricha Schulzego, pastora i przełożonego Bethesdy – Domu imienia Anny Borchers opracowany przez Krzysztofa Badach-Rogowskiego.

znane, szanowane i często wspomniane. Anna Borchers zmarła w 1918 roku, ale jej duch żyje nadal w zielonogórskich ośrodkach wychowawczych. Liczba uczennic zwiększa się z roku na rok, skutkiem czego w Domu Macierzystym Diakonisi podjęto decyzję o zbudowaniu oddzielnego budynku seminaryjnego. Obecnie stał się już rzeczywistością, ten okazały, masywny, a jednocześnie tak skromny Dom imienia Anny Borchers, który nie mógł otrzymać żadnego lepszego patrona.

Przy bramie wejściowej wchodzących wita symbol Friedricha Froebela: kula, walec, sześćcian. Przedmioty te mają uświadomić nam zasady Froebela, według których w Domu imienia Anny Borchers odbywa się kształcenie. Kiedy wkroczymy do budynku, witraż okienny prezentuje godło seminarium, ukazujące osadzenie pedagogiki Froebela na świadomie chrześcijańskiej podstawie. Jest to znak noszący monogram Jezusa Chrystusa, pod którym widnieją trzy litery D, K, L, „den Kindern leben” (żyć dla dzieci). To powiedzenie F. Froebela, którym zwracał się do wszystkich przyjaciół dzieci.

Sale dydaktyczne noszą nazwiska różnych pedagogów: Comeniusa, Pestalozziego, Froebela, a także jedna sala poświęcona jest Johannowi Heinrichowi Wichernowi i dr. Martinowi Lutrowi. Wszystkie pomieszczenia pomalowane są pogodnymi kolorami, zachęcająco przedstawia się jadalnia wraz z sąsiadującą z nią dużą werandą, a także odświętna aula. W całym budynku dominuje nowoczesna prostota, a mimo to nie brakuje tu atmosfery przytulności. Na poziomie piwnic zlokalizowana jest cudowna kuchnia i bardzo ceniona łaźnia z prysznicami. Dom ten, otoczony pięknym ogrodem i położony przy samym lesie, oferuje wszystkim młodym seminarzystkom najbardziej korzystne warunki rozwoju ciała i duszy, jakie tylko można sobie wyobrazić. Pobyt na świeżym powietrzu – także zajęcia dydaktyczne odbywają się w półroczu letnim prawie wyłącznie pod gołym niebem – zdrowe, starannie przygotowane jedzenie, równowaga pomiędzy pracą intelektualną a fizyczną, przyczyniają się do dobrego samopoczucia dziewcząt. Najbardziej wartościowy jest jednak chrześcijański charakter domu. Wszelka praca odbywa się z myślą skierowaną ku Bogu. Śpiewem i modlitwą rozpoczyna i kończy się każdy dzień. Radosne wydarzenia

znajdują odzwierciedlenie w wierszach i są opiewane. Obchodzenie świąt rozumiane jest zasadniczo. „Filipie, trzeba chwalić Boga także przez obchodzenie świąt”, powiedział kiedyś Luter do Melanchtona. Ta myśl leży także u podstaw naszych świąt. Obchodzone są najpierw urodziny. Nad ranem jubilatka witana jest śpiewem przez współuczennice w pokoju mieszkalnym. Także rocznice urodzin naszych wielkich mężczyzn i kobiet wspomina się słowem, obrazem i pieśnią. Naturalnie pedagogzy tacy jak Pestalozzi, Froebel, Luther, Wichern są w tym domu otoczeni szczególną czcią. Nazwisko wielkiego jubilata pojawia się na tablicy ogłoszeń. Jego obraz lub popiersie zostaje udekorowane lub otrzymuje honorowe miejsce. I tak na przykład z okazji urodzin Froebela jego popiersie otoczone zostało jego ulubionymi kwiatami.

Na stole urodzinowym informuje się o dziełach i życiu danego wielkiego mężczyzny lub kobiety. Jeśli jubilatem jest poeta, to na jego część śpiewana jest jedna z jego pieśni. W ten sposób w ciągu roku wszyscy wielcy mężczyźni i kobiety odwiedzają duchowo dom i przez to u uczennic wzbudzone i podtrzymywane zostaje zainteresowanie historią. Także rok kościelny przeżywany jest w sposób świadomy. Każda niedziela traktowana jest według jej znaczenia. I tak na przykład w niedzielę pasterską śpiewaliśmy tylko pieśni o dobrym pasterzu, którego posąg znajdował się pośród nas otoczony wieńcem. Naturalnie bardzo ważne są dla nas także dni upamiętniające wydarzenia bezpośrednio związane z domem. Dnia 9 maja obchodziliśmy 24-lecie istnienia przedszkola i seminarzystki dla uczczenia dnia śpiewały: „Ponieważ jestem owieczką Jezusa” oraz przekazały w tym czasie obraz pasterza wielkiego przyjaciela dzieci [tłumaczenie logiczne – gramatyka nakazywałaby natomiast tłumaczyć: obraz autorstwa Schafera (niem. pasterz) o wielkim przyjacielu dzieci – takiego obrazu jednak w żadnych źródłach nie znalazłem – przyp. autora oprac.] przeznaczony dla nowego Domu imienia Anny Borchers. – Dnia 7 maja wspominaliśmy, jak to dokładnie przed rokiem nastąpiło wbicie pierwszej łopaty przy nowym domu i śpiewaliśmy z własnego śpiewnika wszystkie ułożone samodzielnie pieśni budowlane – przepełnieni radością i zachwytem, ponieważ wyrażane w nich życzenia spełniły się tak wspaniale.

Dotychczasowa ciasnota panująca w starych pomieszczeniach często opiewana była z humorem i w ten sposób łatwiej było ją znieść. Teraz jednak możemy wkroczyć do Domu imienia Anny Borchers; z ciasnoty w przestronność. Budowla budzi podziw u odwiedzających. Subtelnie przemyślana odpowiada wszystkim wymaganiom pedagogiki i higieny. Niech Bóg błogosławi Dom imienia Anny Borchers i sprawi, aby po wsze czasy dorastały w nim kobiety, dla których wzorem będzie świetlista postać kobiety, która jest jego patronką!

### **Anna Borchers**

Szczegółowy obraz życia panienki Anny Borchers opisany został z miłością i oddaniem przez jej uczennicę, pomocnicę i następczynię – diakonisę Johannę Ernst. Należy jednak poświęcić kilka słów wdzięcznego wspomnienia tej ścisłej więzi, jaka łączyła jej życie i działalność z Bethesda. Anna Borchers urodziła się 11 czerwca 1870 roku w Königshütte (Chorzów). Kiedy po śmierci swoich rodziców w wieku 16 lat na skutek ciężkiej choroby całkowicie straciła wzrok, jako dziecko prostej górniczej rodziny stanęła przed życiem zdana sama na siebie. Nosila jednak w sobie nieocenione skarby. Rodzicielska miłość i wychowanie przeżywane wśród liczego rodzeństwa, głęboka pobożność, głód wiedzy i bogactwo nabytej wiedzy, niezłomna wola ukształtowana przez ciągłe przezwyciężanie własnej chorowitości były niezapomnianymi darami czasu młodości. W latach 1886-1890 w zaciekłym zapale i w niestrudzonej walce z licznymi trudnościami uczęszczała do ośrodka dla niewidomych we Wrocławiu, a potem w latach 1890-1892 do tamtejszego seminarium nauczycielskiego prowadzonego przez – także niewidomego – dr. Risle i osiągnęła cel, o którym myślała już od dzieciństwa. Jesienią 1892 roku zdała z wyróżnieniem egzamin nauczycielski.

Wraz z zatrudnieniem 14 stycznia 1893 roku jako nauczycielki siostr w zakonie samarytan w Kraschnitz (Krośnice) pojawiło się nowe, nieznane jej jeszcze zadanie: nauczanie siostr celem pracy w szkołach dla małych dzieci. Zadanie to, które szybko opanowała, stało się punktem wyjścia do jej życiowego dzieła. Posiadany dar „zanurzania się” w obce osoby i sytuacje, wzmocniony dodatkowo



przez brak wzroku, uzdolnił ją w doskonałym stopniu do rozumienia i kochania życia i duszy dziecka. Motywowana studium pism Froebela i udziałem w szkoleniach podczas okresów urlopowych, a jednocześnie kierowana swoją świadomą chrześcijańską naturą stworzyła nowe podstawy dla przydzielonej jej pracy. Zasady chrześcijańskiego wychowania dzieci i myśli Froebela połączyła w jedną całość – i to nie w postaci prostego zestawienia, lecz poprzez wzajemnie przenikanie się. Było to punktem wyjścia dla rozwoju jej pracy.

Pole oddziaływania znalazła w Zielonogórskim Domu Macierzystym [zakonu] Sióstr Diakoniss Bethesda, w którym pojawiła się 1 stycznia 1903 roku, ponownie jako nauczycielka sióstr. Starannie przechodząc z jednego poziomu na kolejny, podejmując się działań po dojrzałym przemyśleniu i bez pośpiechu, zdecydowanymi posunięciami kształtowała pracę wychowawczą Domu.

Praca w obrębie domu diakoniss i w ścisłym związku z tym domem były dla niej szczególną radością, ponieważ przyjmowała każdą pracę wychowawczą jako element diakonii, służby poświęconej Panu. Ta zasada przyświecała jej nie tylko podczas pracy z dziećmi, lecz również w odniesieniu do kształcenia sióstr i innych uczennic. Tak jak dla dzieci wprowadzała obowiązującą formułę „Przez samodzielne działanie do samodzielności”, tak i dla dorosłych w ich zewnętrznym i wewnętrznym życiu traktowała ją jako zasadę. Dla swoich uczennic zawsze pozostawała przywódczynią i „matczyną przyjaciółką”. Utrzymywała tę więź przez osobiste listy i okólniki, potrafiła motywować do rozwoju w życiu osobistym i zawodowym. Jako najwyższy, obejmujący wszystko cel stawiała sobie i innym: „Tam, do Chrystusa!”

Takie nastawienie do pracy i filozofia życiowa przysporzyły jej poważania i uznania także poza kręgiem oddziaływania samego ośrodka. Jako przewodnicząca Wydziału Opieki nad Dziećmi w Zrzeszeniu Zawodowych Pracowniczek Wewnętrznej Misji, w swoich książkach i w czasopiśmie, w wykładach prezentowanych w całym Niemczech, w ministerstwie kultury, gdzie jej doświadczenie i rada były wysoko cenione, reprezentowała i rozpowszechniała swoje poglądy i była przy tym chętnie wysłuchiwana.

Także szkolenia podczas urlopów były sposobnością do dalszego „rozsiewania nasienia”. Anna Borchers nie miała przy tym jednostronnej natury. Jej szczególna praca mieściła się w szerokich kontekstach, zarówno życia narodu i rodziny, jak i kościoła. Dzięki swojemu wszechstronnemu wykształceniu i otwartości na wszystko to, co prawdziwe, dobre i piękne tworzyła linie powiązań na wielu poziomach. Dana jej była zdolność dalekiego patrzenia i głębokiego wglądu w człowieka i sytuacje, w dary i potrzeby czasów, w jakich żyła. Stąd dla pracy wychowawczej i dla szczególnych potrzeb swojej zielonogórskiej działalności potrafiła zjednać wielu przyjaciół.

14 stycznia 1918 roku w Domu Dzieci, którego powstanie i rozwój od 1903 roku zbiega się z jej zewnętrznymi i wewnętrznymi wydarzeniami życiowymi, świętowała 25-lecie swojej pracy pedagogicznej i mogła cieszyć się z wielu przejawów miłości i hołdu. Ten rok, w którym jej „pierwotnie niemiecko” odczuwające serce przeżywało ciężko troski i niedole ojczyzny, miał być jej ostatnim rokiem. Wcześniej i niespodziewanie, nie dla niej samej, ale dla nas pozostałych, na skutek udaru mózgowego, odeszła po niewielu godzinach w niedzielę dożynekową 6 października, w czasie wzmożonej pracy twórczej i nowych przygotowań. Nie tylko nasz dom, jej uczennice i przyjaciele – także niemiecka chrześcijańska praca pedagogiczna doznała głębokiej i bolesnej straty.

Zgodnie z jej życzeniem pochowaliśmy ją na naszym Cmentarzu Sióstr wczesnym rankiem 10 października „wobec wschodzącego słońca”. Biblijny cytat, który dla obchodów tej godziny sama dużo wcześniej wybrała, daje zarówno wgląd w ciągłe poszukiwanie i odnajdywanie będące udziałem tej złożonej osobowości, jak i w najgłębsze wieczne podstawy jej błogosławionego życia, które w zjednoczeniu z Chrystusem stało się tym, czym było: „Nie postępuj z nami według naszych grzechów i nie odpłacaj według naszych niegodziwości” (Psalm 103,10).

Andrzej Kirmiel

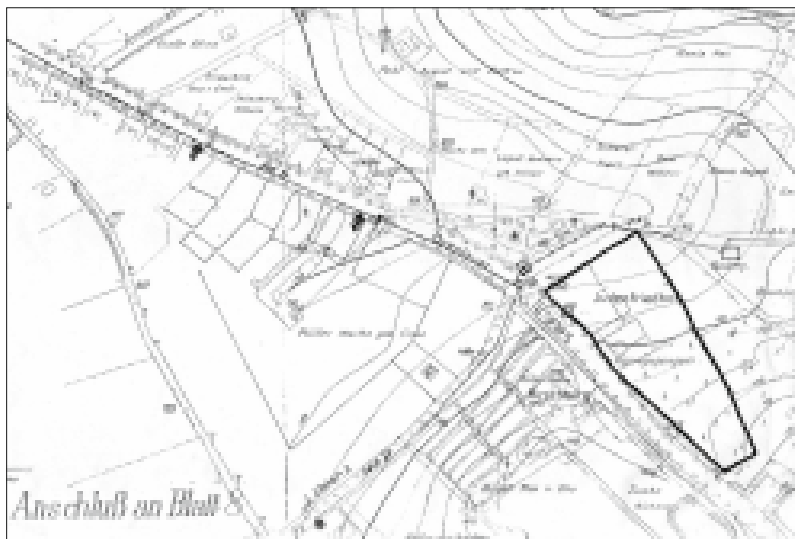
## CMENTARZ ŻYDOWSKI W ZIELONEJ GÓRZE

Położoną w granicach księstwa głogowskiego Zieloną Górę związały z książęcym Głogowem polityczne losy i historia Żydów. Zielona Góra korzystała prawdopodobnie z przywileju „de non tolerandis Judaeis”, bo swoich Żydów nie miała, musiała natomiast tolerować przybywających czasowo na handel Żydów z gminy głogowskiej. Zgoda na czasowy pobyt była uwarunkowana wniesieniem odpowiedniej płatności i noszeniem na ubraniu czerwonej łąty<sup>1</sup>. To o nich właśnie mówią pierwsze wzmianki dotyczące pobytu Żydów w Zielonej Górze i należy podkreślić – pobytu na czas określony. Dopiero od roku 1740, kiedy Zielona Góra znalazła się pod panowaniem pruskim, a szczególnie już po II rozbiórze Polski (1793), napłynęło do miasta wielu Żydów. Ci, którzy przybywali z Wielkopolski, zajmowali się głównie handlem wełną, którą sprowadzali z tamtego terenu. Nie mieli jednak jeszcze prawa do swobodnego osiedlania się i nabywania ziemi, które przyniósł im dopiero „Edykt o prawie obywatelstwa dla Żydów”, wydany w roku 1812. Stał się on impulsem do założenia zielonogórskiej gminy. Warunkiem jednak jej powstania było posiadanie własnego cmentarza. Pierwszego zakupu parceli z przeznaczeniem na cmentarz dokonali zielonogórcy Żydzi

---

<sup>1</sup> H. Schmidt, *Geschichte der Stadt Grünberg, Schlesien*, Grünberg 1922, s. 1089.

3 grudnia 1814 roku i od tego dnia można poszukiwać w źródłach początków zawiązywania się zielonogórskiej gminy żydowskiej, choć jeszcze nie synagoga<sup>2</sup>. Parcela leżała przy Breslauer Strasse (dziś róg ul. Wrocławskiej i Chmielnej), naprzeciwko wzgórza należącego do rodziny Hirsch. Wzgórze to, ze względu na bliskość cmentarza, późniejsi zielonogórzanie zaczęli nazywać „górami żydowską” (niem. *Judenberg*). Nabyty przez gminę teren miał około 1,5 ha powierzchni, ale część grzebalna nie przekraczała 0,6 ha. Pozostały obszar był tak zwaną rezerwą cmentarną do wykorzystania w przyszłości. Część grzebalna cmentarza ogrodzona została murem z czerwonej cegły, częściowo do dziś zachowanym.



Il. 1. Plan katastralny Zielonej Góry – fragment, k. XIX w. z zaznaczeniem terenu cmentarza razem z tzw. rezerwą cmentarną, kopia w zbiorach autora

<sup>2</sup> Żydzi, którzy przebywali w Zielonej Górze przed wymienioną datą i zmarli na jej terenie, nie byli chowani jak chcą niektórzy historycy na wydzielonej kwaterze cmentarza ewangelickiego, ale na najbliższym cmentarzu żydowskim w Głogowie.



Il. 2. Dom pogrzebowy od strony ul. Wrocławskiej, stan przed 1945 r., ze zbiorów Grzegorza Biszczyńskiego

Na terenie nekropolii wybudowano klasycystyczny dom pogrzebowy według projektu zielonogórskiego mistrza murarskiego, Augusta Brudesa i 30 grudnia 1882 roku zarząd gminy zezwolił na umieszczenie w nim starej kazalnicy z dotychczasowego domu modlitwy przy ul. Kupieckiej<sup>3</sup>.

Z kolei poza obrębem cmentarza, ale też przy ul. Wrocławskiej, wzniesiono należący również do zespołu cmentarnego dom nadzorczy. Nigdy funkcji stróża nie pełnił Żyd, był nim zawsze chrześcijanin. Cmentarz zyskał także własne ujęcie wody<sup>4</sup>. Według naocznych świadków, między innymi Władysława Smyka, nagrobki były

<sup>3</sup> Z. Bujkiewicz, *Zielonogórska Gmina Żydowska 1813-1942*, Warszawa 2017, s. 31.

<sup>4</sup> Centrum Judaicum – Archiv Berlin (dalej: CJA Berlin), 1,75 A, Gr 7, nr 1 #3351, ark. 149.

wykonane z drogiego kamienia, głównie granitu i marmuru<sup>5</sup>. Przy murze cmentarnym znajdowały się najbardziej okazałe grobowce rodzinne, wykonane z czarnego szwedzkiego marmuru o grubości 20 cm, w biało-złote kropki<sup>6</sup>. Według przedwojennego historyka zielonogórskiego, Hugona Schmidta, cmentarz żydowski w Zielonej Górze był jednym z najpiękniejszych w mieście, wyróżniał się szczególną szatą roślinną i starannym utrzymaniem<sup>7</sup>. Na nekropolii tej spoczęło wielu wybitnych Żydów, którzy wnieśli wkład w rozwój gospodarczy i kulturalny Zielonej Góry – skany odnalezionych anonsów i nekrologów z lat 1825-1874 zamieszcza w swojej pracy Zbigniew Bujkiewicz<sup>8</sup>. Urządzenie i wyposażenie cmentarza świadczyło o zamożności zielonogórskiej gminy żydowskiej, która nie żałowała wydatków na jego utrzymanie nawet w coraz trudniejszych dla niej latach 30. XX wieku. Naprawiono wtedy ujęcie wody, wyremontowano dom stróża i zatrudniono nowego w miejsce odchodzącego ze względu na wiek (81 lat) pana Hürdlera. Ostatni stróż-ogrodnik, Otto Menzel, objął swoje stanowisko w grudniu 1932 roku<sup>9</sup>.

Czy w Noc Kryształową zielonogórski cmentarz żydowski został zniszczony? Nic na to nie wskazuje. Była mieszkanka miasta, Gudrun Lintzel, twierdziła, że nekropolia ocalała<sup>10</sup>. Podobnie wielu mieszkańców z czasów powojennych potwierdzało, że do końca lat 60. XX wieku pozostawała jeszcze w dobrym stanie, choć była mocno zarośnięta. W roku 1942, pod naciskiem nazistów, przejęta została przez Ogólnonarodowe Zjednoczenie Żydów w Niemczech (*Reichsvereinigung der Juden in Deutschland*)<sup>11</sup>, co poświadcza również o jej przetrwaniu. Dopiero wczesną wiosną roku 1969, w oparciu o nową ustawę „O cmentarzach i chowaniu zmarłych” z 1959 roku, rozpoczęła się bezpowrotnie likwidacja cmentarza. Ustawa

---

<sup>5</sup> G. Walkowiak, *Oni tam leżą*, [w:] *Lubuskie Judaica*, Zielona Góra 1996, s. 59.

<sup>6</sup> *Ibidem*.

<sup>7</sup> H. Schmidt, *op. cit.*, s. 145, 146.

<sup>8</sup> Z. Bujkiewicz, *op. cit.*, s. 149-221.

<sup>9</sup> CJA Berlin, 1,75 A, Gr 7, nr 1 #3351, ark. 149.

<sup>10</sup> Rozmowa autora z Gudrun Lintzel z dnia 28 listopada 2007.

<sup>11</sup> Z. Bujkiewicz, *op. cit.*, s. 111.

dopuszczała likwidację miejsc pochówku po 40 latach od ostatniego, jednak w przypadku zielonogórskiego cmentarza, pochowano na nim jeszcze co najmniej trzy osoby narodowości żydowskiej – więźniarki Deutsche Wollenwaren Manufaktur (DWM)<sup>12</sup> – w roku 1944, czyli przed upływem ustawowych 40 lat, oraz półtoraroczną żydowską dziewczynkę na przełomie lat 40. i 50. XX wieku<sup>13</sup>. Z nieznanymi dotąd powodów i ze stratą dla przyszłych pokoleń w archiwum zielonogórskim nie zachowały się żadne dokumenty dotyczące cmentarza żydowskiego, ale wiadomym jest, że jego likwidacji towarzyszyła afery związana z kradzieżą płyt nagrobnych.



Il. 3. Cmentarz żydowski w Zielonej Górze – dom pogrzebowy, stan współczesny, fot. Andrzej Kirmiel

Na terenie cmentarza szczęśliwie ocalał klasycystyczny dom pogrzebowy, w którym po wojnie jeden z leśniczych urządził oborę.

<sup>12</sup> Po wojnie budynek DWM przejęła „Polska Wełna”, dziś mieści się tu centrum handlowe „Focus Mall”.

<sup>13</sup> Rozmowa autora z Tomaszem Hiniewiczem z dnia 17 sierpnia 2008.

Następnie, w roku 1965 budynek stał się własnością Władysława Smyka, a ten urządził w nim warsztat samochodowy. W trakcie prac adaptacyjnych w obiekcie znajdowała się jeszcze murowana wanna na 3,5 tys. litrów wody oraz malowidła przedstawiające żydowskie obrzędy pogrzebowe<sup>14</sup>. W budynku wybito dodatkowe wejście i zrobiono kanał umożliwiający naprawę pojazdów. Z kolei po warsztacie budynek służył zielonogórskim harcerzom jako składnica. Po likwidacji cmentarza w 1969 roku postawiono na jego terenie myjnię samochodową i garaże-błaszaki.



Il. 4. Dom pogrzebowy – wewnątrz, 2008 r., fot. Andrzej Kirmiel

Część płyt nagrobnych miała posłużyć do utwardzenia terenu przy garażach Milicji Obywatelskiej (MO) przy ul. Batorego<sup>15</sup>. Pozostałe płyty, wykonane z drogiego kamienia, zostały przeszlifowane w okolicznych warsztatach kamieniarskich i w większości znajdują

<sup>14</sup> G. Walkowiak, *op. cit.*, s. 59.

<sup>15</sup> Informacja od emerytowanego policjanta z 18 maja 2008.



się na tak zwanej alei zasłużonych cmentarza komunalnego<sup>16</sup>. Teren nekropolii żydowskiej posłużył również i służy do dziś jako składowisko około trzydziestu płyt nagrobnych, które uchowały się po likwidacji ewangelickich z kolei cmentarzy zielonogórskich. Wykorzystywali je lokalni kamieniarze jako surowiec do produkcji płyt nagrobnych i pomników.



Il. 5. Dom pogrzebowy – wnętrze, 2008 r., fot. Andrzej Kirmiel

W 2003 roku miasto Zielona Góra przekazało teren zlikwidowanego cmentarza żydowskiego warszawskiej Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego (FODŻ). Wcześniej został wysprzątny, a przed murem od strony ul. Chmielnej zamieszczono tablicę z krótką informacją o historii cmentarza<sup>17</sup>. W maju 2005 roku, na

<sup>16</sup> Rozmowa autora z kamieniarzem Wiesławem Wierzbickim z roku 2007.

<sup>17</sup> Autorem tekstu był ówczesny profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego i jak można było przeczytać, cmentarz miał zostać zniszczony przez

tak zwanej rezerwie cmentarnej, uczniowie miejscowego Zespołu Szkół Ekologicznych odnaleźli macewy pochodzące z części grzebalnej. Wykonane w większości z piaskowca, zapewne jako bezwartościowe, ktoś usunął poza mur cmentarny i zasypał wapnem z ziemią. Uczniowie oczyścili je i złożyli w domu pogrzebowym. Epitafia przetłumaczył mieszkający w Izraelu Mojżesz Zelmanowicz. W 2006 roku nekropolia żydowska w Zielonej Górze została wpisana na listę zabytków, a mimo to podlega stałej dalszej

degradacji. Opiekująca się w tym czasie cmentarzem w imieniu FODŻ Lubuska Fundacja Judaica próbowała zwrócić na niego uwagę mieszkańców miasta. W październiku 2007 roku, w ramach II Dni Kultury Żydowskiej na cmentarzu zorganizowano instalację artystyczną pod tytułem *Memento*. Sporadycznie organizuje się również jego zwiedzanie.



Il. 6. Ocalała macewa z cmentarza żydowskiego w Zielonej Górze, fot. Marek Szpak

W chwili obecnej właścicielem nekropolii, w sensie prawnym, jest FODŻ. Instytucja formalnie opiekuje się ponad tysiącem dwustu

---

bojówki nazistowskie w czasie Nocy Kryształowej. Informacja ta była nieprawdziwa i w 2011 roku tablicę usunięto, a na jej miejscu pojawiła się nowa, z informacją prostującą.

cmentarzy żydowskich na terenie całego kraju i nie ma wystarczających środków, aby wywiązać się ze swoich zadań. Wsparcie miasta wydaje się tu konieczne, choćby z tego powodu, że w tym czasie, kiedy było właścicielem cmentarza, dokonano jego dewastacji. Przy odrobinie dobrej woli można znaleźć sposób na jego uratowanie. Dobrym przykładem pomysłowości i zaradności w przywracaniu wyglądu nekropolii żydowskich są Gliwice i Kalisz. Miasta te potrafiły wyasygnować na ten cel środki, a w domach pogrzebowych utworzyć sale muzealne i wystawowe. Czy taki stopień wrażliwości w patrzeniu na lokalną historię jest również możliwy w Zielonej Górze?

\*\*\*

Epitafia na nagrobkach żydowskich mają rozmiar i treść zgodną z obyczajem na danym terenie i stosowną do zasług zmarłej osoby. Na zachowanych płytach nagrobnych treść epitafijna ma rozmiar 8-15 wierszy.

Do połowy XIX wieku inskrypcje pisane są wyłącznie alfabetem hebrajskim i zaczynają się od dwóch liter, w tłumaczeniu fonetycznym *pe nun* (PN), mogących oznaczać „tu pochowany”, „tu pochowana”. Po tej formule wstępnej następuje wypełnienie inskrypcji epitetami pochwalnymi, alegoriami i metaforami obrazującymi cnoty zmarłego oraz żal osieroconej gminy czy rodziny. Jest to zazwyczaj tekst stereotypowy, zrytualizowany, wręcz frazes. Miejsca wykropkowane oznaczają zniszczony lub zatarty tekst, niemożliwy do odczytania.

Kolejnym stałym elementem epitafijnym jest imię, a od XIX wieku również nazwisko zmarłej osoby, po których następują informacje dotyczące zajęcia i funkcji pełnionych w gminie, np. rabin. Pod koniec epitafium wskazana jest data śmierci i data pochówku. Pochówek miał miejsce zazwyczaj dnia następnego, chyba że w ten dzień przypadało święto, co powodowało przełożenie uroczystości o jeszcze kolejny dzień. Zarówno datę śmierci jak i pochówku podawano w formie właściwej dla pisowni hebrajskiej, ze zwrotem „wמר” (według małej rachuby), co oznaczało, że datę roczną pisano z pominięciem tysięcy. Na niżej przetłumaczonych przez Mojżesza

Zelmanowicza epitafiach z płyt zielonogórskich, data śmierci i pochówku podana jest według żydowskiego liczenia świata (wzłś), stąd data roczna zawiera również tysiące.

Wszystkie zielonogórskie epitafia kończy zwrot, który najczęściej zapisywany jest jako skrót złożony z kilku hebrajskich liter, w tłumaczeniu fonetycznym *he, bet, ajin, nun, taw*, a który można złożyć w słowo *tancewa*. Oznacza ono: „Niech jego (jej) dusza związana będzie w woreczku życia”. Jest to zwrot o szczególnym znaczeniu religijnym.

W połowie XIX wieku wymóg administracji pruskiej spowodował, że na tak zwanym rewersie macewy zaczęły się również pojawiać zapisy epitafijne w języku niemieckim. To krótkie, kilkuwierszowe (4-7) epitafia, które podają tylko podstawowe informacje dotyczące zmarłej osoby: imię i nazwisko, datę śmierci wskazaną najczęściej według kalendarza hebrajskiego, rzadziej gregoriańskiego, oraz formułkę końcową: „spoczywaj w pokoju” lub „pokój jego (jej) prochom”. Stąd istnieją macewy z inskrypcjami dwustronnymi, jak w przypadku tłumaczenia z pozycji nr 5.

Odnosnie Żydów zupełnie zasymilowanych, ich nagrobki mogły posiadać inskrypcje wyłącznie w języku niemieckim i takich zapewne na zielonogórskim cmentarzu nie brakowało. Nie ma ich jednak wśród zachowanych płyt nagrobnych.

Poniżej epitafia z zachowanych nagrobków żydowskich cmentarza zielonogórskiego, przetłumaczone przez Mojżesza Zelmanowicza:

### **1. Radisz, córka Oppenheimera, żona Menachema Friedlendera**

Tu pochowana

moja małżonka cicha, łaskawa.

Szła prostą drogą, szukała na świecie sprawiedliwości.

Cierpienia nasze wzrosły, gdy z początkiem życia

zabrana została do narodu swego.

Podobna do róży w pełnym rozkwicie

zerwana została na wieczność.

Jej uczciwe serce nas pocieszy, otuchy doda,

choć ona w grobie leży.  
 Tam, w najwyższym schowku,  
 pod osłoną Boga Wiekuistego  
 jej dusza na wieki schowana –  
 pani Radisz, żyła 28 lat  
 córka Oppenheimera, żona Menachema Friedlendera  
 umarła w dzień piąty, 6 dnia miesiąca tamuz,  
 a pochowana została w dzień szósty  
 przed zachodem szabatu w roku 5616 (lipiec 1856)  
 Niech jej dusza zawiązana będzie  
 w woreczku życia.

## 2. Cwi Hirsz, syn Pinchasa Towjasza

Tu pochowany  
 człowiek mądry, sprawiedliwy,  
 prawdziwy chasyd w swych czynach,  
 skromny w swej drodze –  
 Cwi Hirsz, syn Pinchasa Towjasza  
 umarł w dzień czwarty, 15 dnia miesiąca adar I  
 pochowany został dnia pierwszego, 18 dnia miesiąca adar I roku 5616  
 (luty 1856)  
 Bardzo krótkie były twoje lata  
 dużo .....  
 lata życia .....  
 żeby coś zrobił  
 wiecznie o tobie świadczą  
 Niech jego dusza zawiązana będzie  
 w woreczku życia.

## 3. Bela, żona Zacharji Goldszytkkera

Tu pochowana  
 Bela, żona Zacharji Goldszytkkera, rabbiego  
 zabrana do narodu swego  
 w dzień drugi, 3 dnia miesiąca aw roku 5622 (lipiec 1856)  
 Niech jej dusza zawiązana będzie  
 w woreczku życia.

**4. Mune, syn Moszego Katza**

Tu pochowany  
 Boga bojący się młodzieniec,  
 który w każdej chwili robił tylko dobre uczynki –  
 Mune, syn Moszego Katza  
 umarł w dzień trzeci, 16 dnia miesiąca aw,  
 a pochowany był w dzień czwarty, 17 dnia miesiąca aw roku 5629  
 (sierpień 1869)  
 i były jego dni .....  
 lat koło ..... równość  
 ..... mową gardziłeś  
 ..... dla ciebie cudze  
 ..... ze źródła rozkoszy  
 to, czego ..... zabaw.  
 Niech jego dusza zawiązana będzie  
 w woreczku życia.

**5. Chana Estera Pelta (Pola) Wronski**

Tu pochowana  
 kobieta droga i skromna –  
 Chana Estera Pelta (Pola) Wronski  
 umarła w starości dobrej  
 w wieczór sobotni, 11 dnia miesiąca tewet roku 5633 (styczeń 1873)  
 Niech jej dusza zawiązana będzie  
 w woreczku życia.  
 Hier ruht die Asrhed  
 Fromen und wurdigen Frau  
 Johana Wronsky, Geboren Smigielski  
 Gestorben am 10 Januar 1873

**6. Elijahu, syn Mosze św. p., rabbi**

Tu pochowany  
 człowiek poważany –  
 Elijahu, nazywany Elgad, syn Mosze, św. p. rabbi  
 urodził się 16 dnia miesiąca cheszwan roku 5548 (1788)  
 umarł 20 dnia miesiąca tewet roku 5624 (grudzień 1864)  
 Niech jego dusza zawiązana będzie  
 w woreczku życia.

**7. Róża – Rejzl, żona Jehudy Drewel**

Pomnik na grobie  
za młodu pokochanej żony mojej.  
Raptem słońce jej zaszło pośrodku dnia –  
moja Róża – Rejzl, żona Jehudy Drewel  
umarła w pierwszym dniu 9 dnia miesiąca nissan roku 5633 (1873)  
Niech jej dusza zawiązana będzie  
w woreczku życia.

**8. Anszel, syn Icchaka ha-Kochena**

Tu pochowano  
małe dziecko –  
Anszel, syn Icchaka ha-Kochena  
urodził się 6 dnia miesiąca aw roku 5622 (1862)  
umarł 1 dnia miesiąca adar roku 5625 (1865)  
Niech jego dusza zawiązana będzie  
w woreczku życia.

**9. Gawriel Pinchas, syn Jaakowa Berensztejna**

Pomnik na grobie  
człowieka honoru.  
Człowiek drogi, poważny,  
podpora i oparcie dla żony,  
dzieci jego i całej rodziny domu –  
Gawriel Pinchas, syn Jaakowa Berensztejna  
umarł za młodu  
w dzień czwarty, 3 dnia miesiąca aw roku 5619 (1859)  
Płaczą po nim żona, dzieci i cała jego rodzina.  
Niech jego dusza zawiązana będzie  
w woreczku życia.

**10. Mendel, syn Jehuda Katza**

Tu pochowany  
człowiek sprawiedliwy, prosty, uczciwy –  
Mendel, syn Jehuda Katza  
Kohen Cedek (tłum. Kapłan Sprawiedliwy)  
umarł w starości dobrej  
w dzień czwarty, 15 dnia miesiąca szwat  
i był pochowany w dzień szósty

przed zachodem soboty świętej w roku 5616 (1856)

Źródło życia wykopałeś sobie w dolinie szczęścia,

dodatek dla duszy twojej.

Drogi twoje ciche, spokojne.

Dla ludzi przyjaciół, człowiek prawdy.

Dla Boga twego los twój,

dni radości i szczęścia,

bo zadowolony byłeś dołą swoją.

Niech jego dusza zawiązana będzie  
w woreczku życia.

### 11. Szmuel Zabierski

Tu pochowany

człowiek prawy,

działacz bardzo aktywny –

Szmuel Zabierski, rabbi

umarł w dniu pierwszym w miesiącu tiszri

pochowany w piątek roku 5617 (1857)

..... cierpienia śmierci

..... wykonał

..... drzewo życia

..... płomień wiary

..... jak dziecko.

Niech jego dusza zawiązana będzie  
w woreczku życia.

### 12. Fejga Pinchas

Tu pochowana

kobieta bardzo energiczna, działaczka.

Przywitanie *szalom* na jej ustach

jak płomień od serca swego posyłała,

chleb jej powszedni dzieliła biednym.

Kobieta łagodna, chwalona –

Fejga Pinchas

umarła w starości dobrej

i została pochowana

w drugim dniu pośrednich dni święta pesach roku 5620 (1860)

Niech jej dusza zawiązana będzie  
w woreczku życia.



**13. Sara, żona Manali ha-Kohena**

Tu pochowana  
kobieta skromna, wychwalana, rozumna,  
w kobiecym namiocie błogosławiona –  
Sara, żona Manali ha-Kohena św.p.  
umarła przyłączona do swego narodu  
dnia trzeciego, 25 dnia miesiąca ijar roku 5617 (1857)  
Miła byłaś w pracy twojej Saro, dzielna kobieto,  
na straży stałaś dzień cały, a też i w nocy,  
bo zawsze pilnowałaś Pana Boga i ludzi.  
Matką biednych byłaś,  
Panią między niewiastami.  
Niech jej dusza zawiązana będzie  
w woreczku życia.

**14. Szmuel, syn Boaza św.p.**

Pomnik na grobie  
Tu pochowany  
człowiek sprawiedliwy i wierny,  
idący prostą, równą drogą.  
W jego czynach i postępowaniu  
smutek i ból. Żył w spokoju –  
Szmuel, syn Boaza św. p.  
Dusza jego podniosła się wysoko, do niebios,  
gdy umarł w piątek wieczór świętej soboty, 19 dnia miesiąca adar  
i był pochowany pierwszego dnia, 21 dnia tego miesiąca adar roku 5619  
(1859)  
Cierpienie i ból w dzień i w nocy  
tobie nie dały odpoczynku, spokoju.  
Odszedłeś skulony, zgnębiony,  
ale jak skała stałeś bohatersko oparty  
na trudnościach, kłopotach twoich.  
W sprawiedliwości twojej znalazłeś  
dla siebie odpoczynek.  
Niech jego dusza zawiązana będzie  
w woreczku życia.

**15. Fejga, córka Izraela**

Do tego kopca  
 wyłom, który wyłamała śmierć.  
 Wyszedł ogień z domu Lewi  
 i pojął córkę z pokolenia Lewi,  
 jeszcze ..... jak róża kwitnąca.  
 Droga i serce jej dobre, przyjemne  
 przed Bogiem na wysokościach –  
 Fejga, córka Izraela  
 umarła w dzień drugi, 6 dnia miesiąca kislew  
 i pochowana 8 dnia miesiąca kislew roku 5615 (1855)  
 Otóż ..... świeci za tobą  
 cicha ..... smutek ..... płaca  
 bo złapał .....

.....  
 .....

Niech jej dusza zawiązana będzie  
 w woreczku życia.

**16. Rywka, żona Jaakowa**

Tu pochowana  
 kobieta pokorna, skromna, chwalona –  
 pani Rywka, żona Jaakowa  
 umarła w starości dobrej  
 w dzień czwarty, 11 dnia miesiąca ijar,  
 a pochowana została w dzień szósty, 12 dnia miesiąca ijar roku 5626  
 (1866)  
 Daleka od drogi kłamliwej.  
 Błogosławiona przenikliwość serca to jej dorobek,  
 bo do czasu powrotu do jej przodków  
 głosu bólu nie wydała,  
 a gdy spełniły się dni jej przeznaczone,  
 powróciła do wiecznego życia.  
 Pamięć o niej nie zniknie  
 u tych, co ją znali.

Niech jej dusza zawiązana będzie  
 w woreczku życia.

**17. Bela, żona Mordechaja Hadera**

Tu pochowana  
kobieta skromna, w domu gospodyni,  
dla jej dzieci piękność, dla niej zaszczyt –  
pani Bela, żona Mordechaja Hadera  
Wieczna jej pamięć  
Urodzona 19 dnia miesiąca tiszri roku 5577 (1817)  
słońce jej zaszło 10 dnia miesiąca tewet roku 5621 (1861)  
Za młodu przez śmierć zabrana.  
Padały łzy biedne, bolące  
wiedząc, że sercem i słowem dobrze uczyła  
drogą prostą, równą w życiu postępować.  
Odpoczynek znajdzie żona wierna,  
w prochu ziemi odpocznie  
niewiasta czysta.

Niech jej dusza zawiązana będzie  
w woreczku życia.

**18. Chaim Riller**

Tu pochowany  
człowiek uczciwy, poważany –  
Chaim Riller  
umarł 4 dnia miesiąca ijar  
i był pochowany 5 dnia miesiąca ijar roku 5626 (1866)  
Żył lat 66.  
Wiecznie żyć będziesz.  
Przyszłeś do bramy nieba ocalony, szczęśliwy.  
Szczęście i ocalenie należy się tobie  
jak źródło wody życia.  
Zmęczeni tam odpoczywają.  
Pozbawieni zostali smutku i kłopotów  
od dnia, kiedy weszli do domu bożego,  
przybyli do swej posiadłości spokoju.  
Takie to dziedzictwo człowieka  
i to jest jego świadectwo.  
Z zachodem słońca żyć będzie wiecznie,  
by zobaczyć dobro w kraju życia, bo jego  
dziedzictwem jest Wiekuisty Bóg w niebie.

Niech jego dusza zawiązana będzie  
w woreczku życia.

**19. Jehuda, syn Pinchasa**

Tu pochowany  
 młody człowiek, drogi, poważany –  
 Jehuda, syn Pinchasa  
 Błogosławiona pamięć jego,  
 który umarł w trzydziestym piątym roku młodego jego życia,  
 w dzień pierwszy, 12 dnia miesiąca cheszwan roku 5607 (1847)  
 Niech jego dusza zawiązana będzie  
 w woreczku życia.

Jeżeli radością dla człowieka  
 jest znaleźć dla siebie grób,  
 przyznaj bracie nasz –  
 ty jesteś tym człowiekiem.  
 Jak strzała z łuku puszczonego  
 uniosła chorobę od ciebie

.....

.....

w wieku bardzo młodym.

\*w kalendarzu hebrajskim dni nie mają nazw, tylko kolejną numerację: dzień pierwszy, dzień drugi, dzień trzeci itd.

\*sobota, to nie jest dzień siódmy, tylko szabat.

Zbigniew Bujkiewicz

## **PIERWSZY POLSKI BUDŻET ZIELONEJ GÓRY 1945/1946**

Kształtowanie polskiej administracji w Zielonej Górze rozpoczęło się od przejścia przez burmistrza Tomasza Sobkowiaka władzy w mieście w dniu 6 czerwca 1945 roku. Jego podstawowym zadaniem było zorganizowanie pracy Zarządu Miejskiego i przejęcie zakładów komunalnych. W szybkim czasie w Zarządzie Miejskim utworzone zostały wydziały: Ogólny, Administracyjny, Finansowy, Społeczny, Techniczny, Samodzielny Referat Osiedleńczy i Urząd Stanu Cywilnego. Działalność urzędu i podległych mu zakładów komunalnych oparta została na zasadach gospodarki finansowej ustalonych dla związków samorządowych w Polsce przed 1939 rokiem. 31 sierpnia 1945 roku Pełnomocnik Rządu RP na Obwód Zielonogórski Jan Klementowski wysłał pismo do burmistrzów i wójtów w powiecie zielonogórskim nakazujące im sporządzenie i ustalenie budżetu w oparciu o rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z 6 grudnia 1932 roku wydane w porozumieniu z Ministrem Skarbu oraz w oparciu o okólnik Ministra Spraw Wewnętrznych Nr 4 z 19 stycznia 1938 roku – instrukcja budżetowa dla związków samorządowych<sup>1</sup>. Powyższe przepisy nakładały na wszystkie związki

---

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe w Zielonej Górze [dalej: APZG], Zarząd Miejski w Zielonej Górze, sygn. 92, s. 15.

samorządowe obowiązek prowadzenia gospodarki finansowej na podstawie budżetu. Jan Klementowski nakazywał ponadto podległym związkom samorządowym sporządzenie pierwszego projektu dochodów i wydatków na okres od 1 lipca 1945 roku do 31 marca 1946 roku.

Zadanie okazało się trudne do realizacji przede wszystkim z uwagi na nieustabilizowaną sytuację ludnościową w Zielonej Górze. Liczba ludności polskiej w mieście wynosiła 24 czerwca 1945 roku 566 osób, po czym systematycznie wzrastała do końca roku – do 1162 osób 15 lipca, do 2670 osób 1 sierpnia, do 5669 osób 31 sierpnia, do 8562 osób 30 września, do 10168 osób 31 października, do 11311 osób 30 listopada i do 12346 osób 31 grudnia 1945 roku<sup>2</sup>. Z powyższych względów jeszcze 20 listopada burmistrz T. Sobkowiak wysłał pismo do Pełnomocnika Rządu RP z prośbą o przedłużenie o 14 dni terminu nadesłania budżetu, statutu etatu stanowisk służbowych, statutu organizacyjnego i wykazu majątku. W uzasadnieniu napisał, że sprawozdania te wymagają bardzo dużo pracy i przygotowania, w związku z czym przedstawienie ich w wyznaczonym terminie było niemożliwe. Dopiero 4 grudnia burmistrz T. Sobkowiak był w stanie przesłać Pełnomocnikowi Rządu RP projekt budżetu administracyjnego Zielonej Góry na rok gospodarczy 1945/1946, z adnotacją, że w dalszym ciągu kontynuowane będą prace związane z ostatecznym jego ustaleniem, łącznie z budżetami zakładów i przedsiębiorstw komunalnych.

Pierwszy projekt źródeł dochodów Zarządu Miejskiego w Zielonej Górze na rok gospodarczy 1945/1946 z 4 grudnia 1945 roku

Lp.	Rodzaj dochodu	Kwota
1.	Komorne z domów czynszowych	20 000,00
2.	Dochód z ogrodów miejskich	30 000,00
3.	Dochód z winnic	1000,00
4.	Dzierżawa za słupy reklamowe i kioski	3000,00

<sup>2</sup> H. Szczegółka, *Zielona Góra. Rozwój miasta w Polsce Ludowej*, Poznań 1984, s. 40.

5.	Dochód z teatru miejskiego i kina	30 000,00
6.	Przelew z Gazowni	60 000,00
7.	Dochód z lasów	15 000,00
8.	Opłaty administracyjne	272 000,00
9.	Dochód z oczyszczalni /kanalizacja/	15 000,00
10.	40% udziału w kartach rejestracyjnych	123 000,00
11.	Podatki samoistne	1 000 000,00
12.	Opłata za korzystanie z kanalizacji miejskiej	40 000,00
	Razem	1 609 500,00

Źródło: Archiwum Państwowe w Zielonej Górze [dalej: APZG], Zarząd Miejski w Zielonej Górze, sygn. 92, s. 27.

Z dalszych zachowanych dokumentów wynika, że budżet korygowany był na bieżąco w miarę wzrostu zadań administracji miejskiej i rozwoju zakładów miejskich tak, że jego ostateczny kształt znany był dopiero na koniec roku obrachunkowego 1945/1946 (po 31 marca 1946 roku)<sup>3</sup>.

Wydatki zwyczajne w roku gospodarczym 1945/1946 zgodnie ze sprawozdaniem z wykonania budżetu

<b>Dział</b>	<b>Nazwa działu</b>	<b>Kwota</b>
I	Zarząd ogólny	539 075,49
II	Majątek komunalny	105 998,71
III	Przedsiębiorstwa komunalne	648 009,24
IV	Splata długów	–
V	Drogi i place publiczne	39 325,59
Va	Pomiary i plany rozbudowy	–
VI	Oświata	102 134,05
VII	Kultura i sztuka	42 259,50
VIII	Zdrowie publiczne	79 600,14
IX	Opieka społeczna	45 755,00

<sup>3</sup> APZG, Zarząd Miejski w Zielonej Górze, sygn. 93. Sprawozdanie z wykonania budżetu za rok 1945/46.

X	Popieranie rolnictwa	–
XI	Popieranie przemysłu i handlu	4 926,70
XII	Bezpieczeństwo publiczne	131 002,29
XIII	Różne	5 573,07
	Razem	1 743 659, 78

Źródło: APZG, Zarząd Miejski w Zielonej Górze, sygn. 93, s. 27.

W dziale Zarząd ogólny kwotę 470 025,67 zł stanowiły wydatki osobowe członków Zarządu Miejskiego i stałego personelu biurowego. W czerwcu 1945 roku w Zarządzie Miejskim pracowało tylko 10 osób, a do listopada ich liczba wzrosła do 35 osób. Z kolei kwota 69 049,82 zł przeznaczona została na wydatki rzeczowe, takie jak utrzymanie lokali biurowych, utrzymanie drukarni, wydatki kancelaryjne, ogłoszenia urzędowe, prenumerata pism i zakup książek, wydatki reprezentacyjne (wyłącznie dekoracje miasta), diety i koszty podróży, koszty poboru wojskowego i znaczki kontrolne dla psów.

Majątek komunalny stanowiły domy czynszowe, na utrzymanie których przeznaczone zostało jedynie 422,77 zł oraz tabor i warsztaty miejskie, na które wydatkowano 92 745,53 zł (wydatki osobowe, pasza dla koni i kucie koni) oraz las miejski, na utrzymanie którego wydatkowano 12 830,41 zł (wynagrodzenia gajowego i robotników leśnych). Tabor miejski składał się w 1945 roku z trzech koni z uprzężą i wozami, które pracowały przy oczyszczaniu kanalizacji miejskiej, zwożeniu gruzu z ulic i placów publicznych.

Duże wydatki pochłonęły przedsiębiorstwa komunalne. Dopłata do budżetu winnic miejskich wyniosła 9096,24 zł, dopłata do budżetu gazowni miejskiej wyniosła 324 667,77 zł, dopłata do budżetu Zakładu Kanalizacyjnego wyniosła 16 798,40 zł, a do budżetu Zakładu Wodociągowego – 297 446,72 zł. Pierwsze miesiące funkcjonowania przedsiębiorstw miejskich cechowała duża tymczasowość i konieczność pokonywania zaistniałych trudności natury organizacyjnej i technicznej. Pierwsza powojenna opłata za wodę w Zielonej Górze w wysokości 4 zł za 1 m<sup>3</sup> ustalona została na posiedzeniu ławników miejskich dopiero 1 grudnia 1945 roku.



Z powyższych względów wpłaty za wodę nie były w stanie w przyjętym okresie rozliczeniowym pokryć kosztów utrzymania Zakładu Wodociągowego i zanotowany został wysoki deficyt pokryty z budżetu administracyjnego. Podobnie było z Gazownią, która w chwili przejęcia jej przez polską administrację była nieczynna. Zakład był sprawny technicznie, lecz produkcja gazu była wstrzymana z uwagi na brak węgla. Taki stan utrzymał się do końca 1945 roku. Termin uruchomienia Gazowni był kilkakrotnie przekładany, najpierw na połowę grudnia 1945 roku, następnie na początek lutego 1946 roku. Do końca okresu sprawozdawczego Gazownia jednak pozostawała nieczynna, a zaistniałe koszty związane były z płacami personelu i z niezbędnymi remontami.

Na utrzymanie ulic i placów przeznaczone zostało 16 718,99 zł, na naprawy chodników i bruków – 6750 zł. Wykonanie tablic orientacyjnych i tabliczek z polskimi nazwami ulic kosztowało 15 016,60 zł, a reperacja barier i tablic ostrzegawczych – 840 zł.

Wydatki na oświatę obejmowały szkolnictwo powszechne, zawodowe i przedszkola. Były to wydatki na pobory woźnych i sprzętacek szkolnych, wydatki rzeczowe na utrzymanie budynków, ogrodzeń, placów i boisk, opał, przybory kancelaryjne, druki i formularze. Na szkolnictwo powszechne wydatkowana została kwota 81 632,55 zł, na utrzymanie przedszkola miejskiego – 2587 zł, a na utrzymanie publicznej zawodowej szkoły kształcącej – 17 914,50 zł.

W dziale kultura i sztuka 34 910,90 zł przeznaczone zostało na utrzymanie teatru miejskiego, a 7348,60 zł na utrzymanie Muzeum Miejskiego (płace, oświetlenie, opał, drobne remonty i konserwacja zbiorów).

Dział VIII Zdrowie publiczne obejmował wydatki na higienę publiczną (utrzymanie cmentarza) – 10 198,04 zł, wydatki na utrzymanie parków, ogrodów i zieleńców wyniosły 60 070,76 zł (wynagrodzenie ogrodnika i pomocnika, wynagrodzenie pracowników fizycznych, wydatki na nasiona, wodę, ogrzewanie oranżerii). Lecznictwo objęło natomiast wydatki na pokrycie kosztów leczenia chorych ubogich w kwocie 9331,34 zł.

Wydatki na opiekę społeczną nad dziećmi, młodzieżą i macierzyństwem wynosiły jedynie 942 zł, w przeciwieństwie do wydatków na opiekę nad dorosłymi – 44 813 zł. W tej kwocie 6000 zł wyniosła subwencja dla Związku byłych Więźniów Politycznych.

W ramach popierania przemysłu i handlu kwota 4926,70 zł przeznaczona została na wsparcie organizacji i działalności Państwowego Gimnazjum i Liceum Kupieckiego.

Bezpieczeństwo publiczne objęło wydatki na utrzymanie Straży Obywatelskiej – 66 658,32 zł, utrzymanie Straży Pożarnej – 42 986,97 zł oraz na oświetlenie ulic – 21 357 zł.

Dział Różne obejmował wydatki związane z administrowaniem nieruchomościami poniemieckimi – 1700 zł oraz wydatki nieprzewidziane – 3873,07 zł.

Dochody zwyczajne w roku gospodarczym 1945/1946 zgodnie ze sprawozdaniem z wykonania budżetu

<b>Dział</b>	<b>Nazwa działu</b>	<b>Kwota</b>
I	Majątek komunalny	130 429,99
II	Przedsiębiorstwa komunalne	13 169,51
III	Subwencje i dotacje	46 000,00
IV	Zwroty	20 197,61
V	Opłaty administracyjne	396 590,00
VI	Opłaty za korzystanie z urządzeń	79 535,00
VII	Dopłaty	–
VIII	Udział w podatkach państwowych	123 451,50
IX	Dodatki do podatków państwowych	–
X	Podatki samoistne	228 731,92
XI	Różne	183 603,15
	Razem	1 221 708,68

Źródło: APZG, Zarząd Miejski w Zielonej Górze, sygn. 93, s. 28.

W dziale majątek komunalny dochody miasta stanowiły: komorne z domów czynszowych miejskich – 18 805,99 zł, dochody z ogrodnictwa miejskiego – 21 404,50 zł, dochody z wynajmu sali

Teatru Miejskiego – 28 169,50 zł, opłaty za korzystanie ze słupów reklamowych – 50 zł oraz opłaty ze sprzedaży drewna z lasów miejskich – 62 000 zł.

Z przedsiębiorstw komunalnych jedynie Rzeźnia Miejska wniosła do budżetu miejskiego 2299,42 zł oraz Elektrownia Miejska kwotę 10 870,09 zł. Zielonogórska elektrownia przejęta została 6 czerwca 1945 roku jako zakład komunalny. W tym stanie organizacyjnym funkcjonowała jednak krótko do 15 sierpnia 1945 roku, po czym została podporządkowana Zjednoczeniu Energetycznemu Okręgu Poznańskiego Oddział w Zielonej Górze. Ani Gazownia, ani Wodociągi Miejskie nie zasilają dochodów miejskich.

Zielona Góra otrzymała w okresie rozliczeniowym dwie subwencje, pierwszą ze Skarbu Państwa na pokrycie wydatków w kwocie 20 000 zł oraz drugą na cele opieki społecznej w kwocie 26 000 zł.

Zwroty ze Skarbu Państwa obejmowały 5% za wymiar i pobór podatku wojskowego – 5197,36 zł oraz zwroty od osób i instytucji prywatnych – 15 000,25 zł (zwrot za zamalowywanie napisów niemieckich oraz 25% za karty żywnościowe).

W dziale opłaty administracyjne miasto osiągało dochody z opłat od podań i świadectw – 379 980 zł oraz za metryki Urzędu Stanu Cywilnego – 16 610 zł.

Wpływy za korzystanie z urzędzeń i zakładów dobra publicznego wyniosły 79 535 zł (za korzystanie z łaźni miejskiej – 13 657 zł, za miejsca na targach tygodniowych – 44 535 zł, dochody z warsztatów miejskich i taboru – 6953 zł oraz opłaty pogrzebowe z cmentarza miejskiego – 14 390 zł).

Udział w podatkach państwowych stanowił kwotę 123 451,50 zł dochodu z czego 77 989,50 przypadało na udział w opłatach od kart rejestracyjnych, a 45 462 zł stanowił udział w państwowym podatku obrotowym.

Na podatki samoistne składały się: podatek od noclegów w hotelach i pensjonatach – 10 272,60 zł, podatek od biletów wstępu na widowiska i zabawy – 211 094,32 zł, podatek komunalny od za-protestowanych weksli – 105 zł, podatek od psów – 4725 zł oraz podatek od lokali – 2535 zł.

Na dochody różne miasta składały się kary za uchybienia podatkowe, odsetki i koszty upomnień – 8004,81 zł, dochody ze sprzedaży formularzy urzędowych – 12 064 zł, opłaty za zwolnienie z przymusowej straży pożarnej – 6255 zł, dobrowolne datki na opiekę społeczną – 36 563 zł oraz dochody nieprzewidziane – 120 716,34 zł.

Ogółem wydatki miasta Zielonej Góry wyniosły w roku obrachunkowym 1945/1946 1 743 659,78 zł, a dochody 1 221 708,68 zł. W konsekwencji pierwszy budżet administracyjny zamknął się niedoborem w kwocie 521 951,10 zł. Był on spowodowany w głównej mierze deficytem Gazowni, Wodociągów Miejskich i Zakładu Kanalizacyjnego. Normalizacja życia w mieście oraz przywrócenie prawidłowego funkcjonowania zakładów komunalnych przyczyniły się do uporządkowania gospodarki miejskiej w następnych latach i oparcia jej na zdrowych zasadach finansowych.

Przemysław Karwowski

## **CHRONOLOGIA POWSTAWANIA PRODUKTÓW LUBUSKIEJ WYTWÓRNI WIN W LATACH 1945-1965<sup>1</sup>**

8 października 1945 roku Zarząd Wojentorgu Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej przekazał przedstawicielowi Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu – dr. Zbigniewowi Jarochoowskiemu i przedstawicielowi Państwowej Wytwórni Win Musujących – Stanisławowi Marczyńskiemu zapasy wina zgromadzone w piwnicach dawnej wytwórni Grempler & Co. w następującej ilości:

- 467 222 l wina gronowego (dokładnie: 305 600 l wina gronowego w beczkach i 215 506 butelek półfabrykatu wina musującego<sup>2</sup>),
- 21 300 l win owocowych (dokładnie 13 200 l wina jabłkowego, 6100 l wina porzeczkowego i 2000 l zlewki win musujących<sup>3</sup>).

Było to zgodne z postanowieniami umowy z 25 września 1945 roku zawartej pomiędzy Zarządem Głównym Wojentorgu

---

<sup>1</sup> Fragment przygotowywanego do druku „Leksykonu produktów Lubuskiej Wytwórni Win”.

<sup>2</sup> Archiwum Państwowe w Zielonej Górze [dalej: APZG], Państwowa Wytwórnia Win Musujących „Grempler” w Zielonej Górze, Przejęcie półfabrykatów win do przerobu od przedstawicieli Zarządu Wojentorgu Północnej Grupy Wojsk Armii Czerwonej oraz umowa o dostawie dla Wojentorgu gotowych produktów 1945-1946, sygn. 1.

<sup>3</sup> *Ibidem.*

a Pełnomocnikiem Ministerstwa Aproprowiacji i Handlu. Nazwano to: *oddanie półfabrykatów win do przerobu na wina szampańskie*. Wytwórnia z tytułu strat przy przeróbce i magazynowaniu miała prawo odliczyć 10%, a połowę z reszty przekazać Rosjanom. Skutkowało to następującym zobowiązaniem wobec Wojentorgu: 210 250 l wina musującego i 9585 l win owocowych<sup>4</sup>. Wino musujące było więc głównym produktem w pierwszym okresie działania wytwórni.

Informacja, kiedy skończył się półfabrykat niemiecki leżakujący w butelkach, znajduje się w materiałach dotyczących zielonogórskich przedsiębiorstw, jakie przechowywał Komitet Powiatowy PPR. W notatce z poufnego dochodzenia, datowanej na 19 września 1946 roku i wysłanej do Państwowego Zjednoczenia Przemysłu Winiarskiego przez komisarycznego zarządcę B. Mikszyńskiego, wynika, że zapasy skończyły się już w lutym 1946 roku, a po pokonaniu problemów technicznych uruchomiono proces przygotowania półfabrykatu w wytwórni, tak, że na dzień 19 czerwca 1946 roku butelek z półfabrykatem było już dokładnie 174 782 sztuk. A łączne straty, na dzień pisania notatki, szacuje się na około 21 tysięcy butelek<sup>5</sup>.

Zarząd komisaryczny powołano z powodu dużych strat poniesionych w procesie produkcji półfabrykatu. Dokładną liczbę – ich wielkość – zamieszczono w bilansie wytwórni na dzień 31 grudnia 1946 roku, gdzie odnotowano:

poważne straty poniosła wytwórnia przez nieumiejętne i niefachowe założenie wina gronowego na fermentację szampana, przy czym pękło w porze letniej w piwnicach wytwórni 32 905 butelek półfabrykatu szampana co dało stratę nadzwyczajną w sumie 5 429 325 zł licząc po cenach kosztów wytwarzania<sup>6</sup>.

Znajduje to potwierdzenie na stronie 85 bilansu, gdzie wymienio-  
niono poszczególne straty pozaoperacyjne. Odpowiedzialny za ten

---

<sup>4</sup> *Ibidem*.

<sup>5</sup> APZG, Referat Przemysłowy Powiatowego Komitetu Polskiej Partii Robotniczej, Materiały dotyczące małych przedsiębiorstw, 1945-1948, sygn. 15.

<sup>6</sup> APZG, Państwowa Wytwórnia Win w Zielonej Górze, Bilans na dzień 31 grudnia 1946, sygn. 154.

etap produkcji dyrektor techniczny Stanisław Marczyński stracił 10 września 1946 roku swoje stanowisko i zajął je Grzegorz Zarugiewicz. Sprawę strat Zjednoczenie przekazało Wojskowemu Sądowi Rejonowemu w Poznaniu, który skazał byłego dyrektora na karę 10 lat więzienia, zmniejszoną później na 4 lata postanowieniem Najwyższego Sądu Wojskowego z 23 czerwca 1948 roku<sup>7</sup>.

Wytwarzanie półfabrykatu, dopiero po wyczerpaniu zapasów, było procesem spóźnionym. Dlatego, aby ratować ciągłość sprzedaży, rozpoczęto w marcu 1946 roku gazowanie wina przy pomocy aparatu sprowadzonego z poznańskiej firmy Leopolda Goldenringa. Trwało to kilka miesięcy, a równoległe uruchamiano proces fermentacji wina w butelkach. Wspominał o tym w swojej poufnej informacji B. Mikszyński<sup>8</sup>. Ostatni odbiór towarów przez Wojentorg nastąpił 11 czerwca 1946 roku<sup>9</sup>. Z wymienionych wcześniej dokumentów wiadomo też, że Rosjanie w latach 1945-1946 odebrali prawie 122 000 l gotowego wina musującego oraz po około 6000 l wina porzeczkowego i jabłkowego<sup>10</sup>. Zdając sobie sprawę z kończących się zapasów ponemieckich i możliwości lokalnych winnic, z których zebrano tylko 29 919 kg winogron, w wytwórni w kampanii letniej przerobiono na moszcz przeszło 170 000 kg jabłek oraz około 20 000 kg innych owoców, takich jak: wiśnie, porzeczki, agrest i jeżyny<sup>11</sup>. Posiadając wino z pierwszego powojennego zbioru półfabrykat do produkcji win musujących kupażowano w kadzi w następującej proporcji 50% (stare francuskie), 25% (stare niemieckie), 25% (młode z własnych winnic). W 1946 roku rozpoczęto prace technologiczne nad własnymi gronowymi winami typu vermouth, które sporządzano na bazie pięcioletnich win aromatyzowanych

---

<sup>7</sup> APZG, Rejonowy Urząd Likwidacyjny w Zielonej Górze, Likwidacja Wytwórni Win Marczyńskiego i Kuleszy w Zielonej Górze 1947-1950, sygn. 35.

<sup>8</sup> *Ibidem*, Materiały dotyczące małych przedsiębiorstw...

<sup>9</sup> APZG, Państwowa Wytwórnia Win w Zielonej Górze, Protokół badania rachunkowości przedsiębiorstwa za rok 1946, sygn. 201.

<sup>10</sup> *Ibidem*, Przejęcie półfabrykatów win do przerobu od przedstawicieli Zarządu Wojentorgu...

<sup>11</sup> *Ibidem*, Bilans na dzień 31 grudnia...

mieszanką ziół włoskich oraz alkoholowym wyciągiem z dzikich mandarynek i piołunu alpejskiego.

W kolejny – 1947 rok – wytwórnia weszła z dużym zapasem win musujących, na który, według stanów magazynowych na koniec 1946 roku, składało się około 44 200 butelek gotowego wina i 69 219 butelek półfabrykatu oraz 18 444 butelek wina jabłkowego „Reneta Kardynalska” i około 5000 l poniemieckich win owocowych. Jeśli chodzi o wyroby „półgotowe”, to poniemieckich win gronowych było już tylko 133 959 l, ale w piwnicach leżakowało już prawie 175 000 l win z przerobionych tego roku owoców oraz 4514 l wspomnianego wcześniej wina gronowego typu vermouth<sup>12</sup>. Stopniową rezygnację z produkcji win musujących, w sprawozdaniach z działalności zakładu, tłumaczono kończeniem się zapasu poniemieckich win gronowych, niskim arealem lokalnych winnic oraz brakiem możliwości importu winogron lub win odpowiedniej jakości. Można też przypuszczać, że nie bez znaczenia były pojawiające się w sprawozdaniach rocznych partie win musujących do ponownego przerobu. Część z nich to były zwroty nie z winy wytwórni, ale wynikające z wad, np. zmętnienia spowodowanego niewłaściwym sposobem przechowywania podczas transportu w miesiącach zimowych.

Posiadane zapasy win musujących, a także wymienione wyżej okoliczności, wpłynęły na decyzję zwiększenia asortymentu spokojnych win gronowych. Z beczek, w których prawdopodobnie znajdowały się wina z Francji, wyprodukowano partię win pod nazwą „Pinot Blanc”, ze zlewek po produkcji win musujących powstało wino „Pinot Franc”, a z win gronowych rocznika 1946 – bez dodatku cukru – wytworzono „Mszalne”, z którego produkcji wkrótce zrezygnowano. Prawdopodobnie przyczyniła się do tego sprawa zepsutej partii, którą zakwestionowało w maju 1947 roku Zrzeszenie Winiarzy Zaprzysiężonych w Polsce<sup>13</sup>. Z win rocznika 1946 oraz

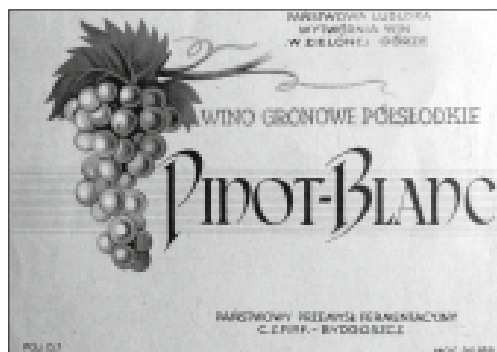
---

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 97.

<sup>13</sup> APZG, Lubuska Wytwórnia Wódek Gatunkowych w Zielonej Górze, Pismo Zrzeszenia Winiarzy Zaprzysiężonych w Polsce, Kraków, Pałac Spiski, z dn. 9 czerwca 1947, do Centralnego Zarządu Państwowego Przemysłu



poniemieckich zapasów wyprodukowano słodkie białe wino pod nazwą „Chasselas”. W sprzedaży pojawiło się także gronowe wino ziołowe pod nazwą „Vermouth di Monte Verde”, „Wino porzeczkowe” rocznik 1946 i kolejna partia „Renety Kardynalskiej”. Oprócz win w rocznym zestawieniu ujęto sok jabłkowy nazwany „Płynnym owocem”.



Il. 1. Etykieta wina gronowego „Pinot Blanc”, ze zb. R. Belicy



Il. 2. Etykieta wina gronowego, białego słodkiego, ze zb. MZL

Fermentacyjnego w Warszawie, w sprawie wina mszalnego wyprodukowanego przez Państwową Lubuską Wytwórnę Win w Zielonej Górze, sygn. I/6.

W 1948 roku rozszerzono asortyment win owocowych. Do produkcji weszły: „Wiśniowe Zielonogórskie” – czerwone słodkie, wytwarzane z moszczu wiśniowego z dodatkiem moszczu jabłkowego; „Vinum Bonum” – czerwone słodkie, które oprócz moszczu wiśniowego zawierało dodatek moszczy: jagodowego, porzeczkowego, z rabarbaru i czarnego bzu; „Kirkor” – czerwone półsłodkie, na bazie moszczu wiśniowego z dodatkiem moszczy: jabłkowego, jagodowego i z czarnego bzu oraz „Vermouth owocowy” o zawartości alkoholu na poziomie 14%, sporządzony z moszczu jabłkowego, aromatyzowanego dodatkiem moszczy z dzikiej róży, rabarbaru, czarnego bzu i jarzębiny. Do sprzedaży wprowadzono „Płynny owoc” w butelkach 0,33 i 0,5 litra. Łącznie w 1948 roku wyprodukowano 499,7 tysięcy litrów win owocowych oraz 92,6 tysięcy litrów win gronowych.

Rok później do produkcji weszły kolejne wina owocowe, w tym trzy na bazie moszczu jabłkowego: „Lubuskie” – białe półsłodkie; „Staromiejskie” – białe wytrawne; „Maślacz” – białe słodkie, które zawierało również dodatek moszczy z dzikiej róży, czarnego bzu, porzeczek i rabarbaru<sup>14</sup>, posiadało smak zbliżony do miodu, uzyskany dzięki odpowiedniej dozie kminku i kopru włoskiego. Oryginalne było także wino „Szkarłatne” – czerwone, półwytrawne, bardzo ostre w smaku. Wytworzono je z mieszanki moszczy z czarnego bzu, wiśniowego, jagodowego oraz jabłkowego i polecano jako polepszające trawienie, szczególnie tłustych mięs. W roku 1949 odnotowano podwojenie produkcji win owocowych, a ilość win gronowych pozostała na ubiegłorocznym poziomie.

Według akt Urzędu Akcyzowego pierwsze wina gronowe z Węgier sprowadzono transportem kolejowym w beczkach w listopadzie 1949 roku. Były to: „Domszloer Rizling”, „Tokajer Szamorodner”, „Ungarischer Rizling” i „Ungarischer Rotwein”, wszystkie rocznik 1947. Rozlewano je na podstawie umowy zawartej pomiędzy Centralnym Zarządem Przemysłu Fermentacyjnego a Państwową

---

<sup>14</sup> APZG, Państwowa Wytwórnia Win w Zielonej Górze, Bilans zamknięcia Państwowej LWW w Zielonej Górze za rok 1950, sygn. 158.

Centralą Handlową<sup>15</sup>. W 1950 roku przerób win importowanych rozpoczęto w piwnicach dawnej wytwórni braci Mannigel na pl. Słowiańskim. Nadzór nad tym powierzono Grzegorzowi Zarugiewiczowi, jako osobie, która posiadała największe ku temu doświadczenie. Rozlewnia o zdolności produkcyjnej około 2000 litrów funkcjonowała w tym miejscu do 1955 roku<sup>16</sup>.

W 1950 roku asortyment LWW powiększyło tylko jedno wino – „Żeglarz Odrzański” – mocne wino owocowe, pochodzące z zapasów znacjonalizowanej Wytwórni Win i Soków J. Grzybowska i St. Cepak. Wytwórnia tego roku podwoiła produkcję win owocowych, która wyniosła 1412,8 tysięcy litrów, przy 95 tysiącach litrów wszystkich win gronowych. W kolejnym roku przybyło kilka tańszych, popularnych win owocowych, takich jak słodkie „Piastowskie” i „Macierzyste” oraz półsłodkie „Bacchus” i „Świetlicowe”. Najmniej kontrowersyjna jest tutaj nazwa „Bacchus”, nie dziwią też określenia – „Piastowskie” i „Macierzyste” – biorąc pod uwagę okres polonizacji tzw. Ziemi Odzyskanych, natomiast trudno zrozumieć, jakie świetlice miał na myśli autor, nawiązując do nich w nazwie wina, bo chyba nie szkolne? Zwiększenie asortymentu w 1951 roku, wbrew pozorom, nie spowodowało wzrostu produkcji win owocowych, gdyż w statystykach zanotowano spadek do wielkości 1374,7 litrów. Natomiast wzrost nastąpił w wielkości produkcji win gronowych, która przekroczyła poziom 500 tysięcy litrów, wynosząc dokładnie 574,4 tysiąca. Złożył się na to poziom produkcji każdego z trzech podstawowych rodzajów win – słodkiego, wytrawnego i zielonego – który znacznie przekroczył pułap 100 tysięcy litrów.

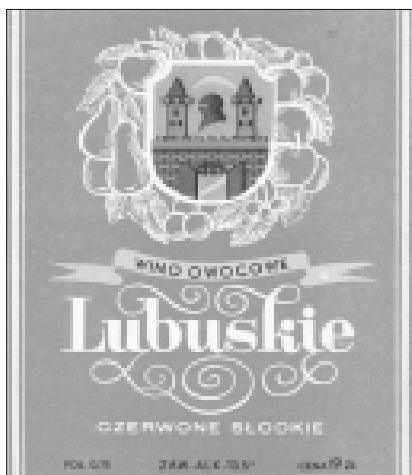
W 1952 roku uruchomiono produkcję nowych propozycji win owocowych: „Krzepkiego” – alkoholizowanego aż do 17%, „Perlistego” – sztucznie nasycaną dwutlenkiem węgla imitację szampana oraz „Lubuskiego Czerwonego Słodkiego” – na bazie moszczy jabłkowego i wiśniowego, o zawartości alkoholu 12-15%. Nawiązaniem

---

<sup>15</sup> APZG, Urząd Akcyzowy w Zielonej Górze, Protokoły przejęcia wina gronowego importowanego z Węgier 1949 r., sygn. 48.

<sup>16</sup> T. Świonć, *Od „Reims” po „Monte Verde”*, „Rocznik Lubuski” 1962, t. 3, s. 73.

do staropolskiej tradycji było uruchomienie w 1953 roku, w dawnej wytwórni E. Hoffmanna przy ulicy 1 Maja – nazywanej Zakładem nr 2 – produkcji miodu pitnego „Trójniak” w ilości 11,8 tysiąca litrów. Rok 1952 to kolejny wzrost produkcji win owocowych – 2317,7 tysięcy litrów i spadek produkcji win gronowych – tylko 57,3 tysięcy litrów. Rok później nie przybyło win owocowych, a za to gronowych utworzono trzy razy więcej.



Il. 3. Etykieta wina owocowego „Lubuskie”, ze zb. E. Wierzykowskiej



Il. 4. Etykieta wina owocowego „Basztowe”, ze zb. MZL

W 1955 roku produkcja win owocowych przekroczyła pułap 3 milionów litrów i wyniosła dokładnie 3123,8 tysięcy litrów. Wynik ten osiągnięto stosując przechowywanie części moszczy w innych zakładach, nieraz daleko położonych od Zielonej Góry np. w Żarach czy Kędzierzynie. Było to uciążliwe i wymusiło rozbudowę powierzchni magazynowych w zakładzie macierzystym przy ul. Moniuszki. W latach 1956-1958 zakupiono ponad sto zbiorników metalowych o pojemności 15 000 l każdy, które najpierw przewożono zamontowane na placu, co pozwoliło wytwórni gromadzić wszystkie moszcze uzyskane w kampanii owocowej na własnym terenie. W 1961 roku zbiorniki zostały przeniesione do nowego magazynu.

Od 1958 roku produkowano w LWW – „Monte Verde Vermouth” – markowe, ziołowe wino gronowe, jedno z najbardziej znanych win pochodzących z Zielonej Góry. Otrzymano je w wyniku prób z nowymi zakupionymi we Włoszech mieszankami ziół. Jego specyficzny ziołowo-korzenny aromat nadała mu dawka 1,8-2,0 g/l mieszanki ziołowej „Cinzano” w postaci alkoholowego wyciągu. Było to wino słodkie, barwy żółtawo-brązowej, o zawartości alkoholu na poziomie 14%, uzyskanej dodaniem rektyfikowanego alkoholu. Zostało nagrodzone trzykrotnie na Targach w Poznaniu, w edycjach: „Wiosna 1959 rok”, „Jesień 1959 rok” i „Wiosna 1960 rok” oraz medalem podczas edycji „Jesień 1960 rok”<sup>17</sup>. Wytwarzano je na bazie winogron pochodzących z importu z krajów socjalistycznych z dodatkiem winogron zebranych z winnic zielonogórskich. W tym samym roku wyprodukowano też po raz pierwszy markowe wino owocowe – „Basztowe” – czerwone deserowe o zawartości alkoholu 14,5-15,5, wytwarzane z moszczu wiśniowego i czarnej porzeczki. Cykl jego produkcji trwał około jednego roku, z czego większość czasu przeznaczona była na dojrzewanie w piwnicach<sup>18</sup>. Wino nagrodzono dwukrotnie dyplomem uznania na Targach w Poznaniu, w edycjach: „Jesień 1959 rok” i „Wiosna 1960 rok”<sup>19</sup>.

Rok później do produkcji weszło kolejne gronowe wino ziołowe – „Kora Lubuska”. Było to białe wino typu likierowego o zawartości alkoholu na poziomie 15%. Oprócz mieszanki ziół „Torino” zastosowano dodatki z cynamonu i wanilii<sup>20</sup>. Wino nagrodzono dyplomem uznania na Targach w Poznaniu, w edycji „Jesień 1960 rok”<sup>21</sup>. Podobnie jak „Monte Verde” wytwarzano je na bazie winogron pochodzących z importu oraz z winnic zielonogórskich. Niefortunnie wybrana nazwa „Kora”, została wkrótce zmieniona na „Laur”, gdyż nawiązywała do znanej i na pewno chronionej

---

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 79.

<sup>18</sup> APZG, Lubuska Wytwórnia Win w Zielonej Górze, Kroniki i monografie (rozwój zakładu i winnic) 1952-1960, sygn. 203.

<sup>19</sup> T. Świonć, *op. cit.*, s. 79.

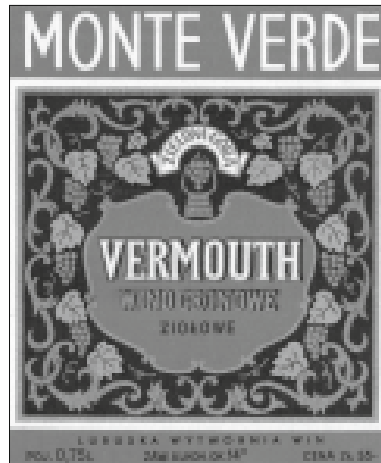
<sup>20</sup> APZG, Lubuska Wytwórnia Win w Zielonej Górze, Kroniki i monografie...

<sup>21</sup> T. Świonć, *op. cit.*, s. 79.

prawem międzynarodowym włoskiej marki win ziołowych „Cora”. W 1959 roku trudności ze zbytem zmusiły wytwórní do zaniechania produkcji miodu pitnego<sup>22</sup>. W 1961 roku po raz pierwszy wyprodukowano słodkie, białe wino owocowe pod nazwą – „Delicje” – o zawartości alkoholu około 13,5%, które było kupażem moszczu jabłkowego i moszczu z kolorowej porzeczki<sup>23</sup>.



Il. 5. Etykieta wina gronowego, białego wytrawnego, ze zb. E.Wierzykowskiej



Il. 6. Etykieta wina gronowego „Monte Verde”, ze zb. MZL

Produkcję trójniaka wznowiono w 1962 roku<sup>24</sup> i kontynuowano przez dziesięć lat. Maksimum produkcji trójniaka nastąpiło w 1964 roku, kiedy wytworzono go w ilości 62 543 litrów. Według zestawienia kosztów trunek produkowano na bazie miodu pszczelego z niewielkim dodatkiem cukru, moszczu owocowego i spirytusu<sup>25</sup>. Roczna produkcja win owocowych utrzymywała się na poziomie 4 milionów litrów, a win gronowych wyraźnie wzrosła

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 78.

<sup>23</sup> E. Wierzykowska, informacja pisemna.

<sup>24</sup> APZG, Lubuska Wytwórnia Win w Zielonej Górze, Sprawozdanie finansowe LWW w Zielonej Górze za 1962 r., sygn. 165.

<sup>25</sup> APZG, Lubuska Wytwórnia Win w Zielonej Górze, Sprawozdanie finansowe LWW w Zielonej Górze za 1964 r., sygn. 167.

i przekraczała, nie raz, poziom 400 tysięcy litrów, w czym swój znaczny udział miały wermuty „Monte Verde” oraz „Laur” oraz wina gronowe w wielu wersjach, w tym tych najbardziej popularnych – słodkich i półsłodkich.

Mając warunki magazynowania wyrobów na poziomie 5 milionów litrów wytwórnia mogła całą produkcję zgromadzić u siebie, a także zwiększyć rozlew win importowanych w ramach Centralnych Piwnic Win Importowanych – specjalistycznego przedsiębiorstwa utworzonego w latach 50. CPWI skupiały zakłady w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Jeleniej Górze, Toruniu, Bogatyni i Zielonej Górze. Wino importowano głównie z Bułgarii, Węgier, Jugosławii, Grecji, Hiszpanii, Włoch i regionów winiarskich ZSRR (Mołdawii, Krymu, Kubania, Armenii, Azerbejdżanu i Gruzji). Na przestrzeni lat asortyment butelkowanych win był ogromny. Stanowiły go zarówno wina jakościowe z apelacji winiarskich, jak i stolowe z ostatnich wytwórni. Butelki posiadały kontretykiety, na których przedstawiono informacje o rodzajach win i zasadach ich konsumpcji. W tamtym okresie w Zielonej Górze pierwszymi winami z importu było „Burdeos” – pochodzące z Chile oraz „Gamza” – bułgarskie wina gronowe, czerwone wytrawne, produkowane z odmiany o tej samej nazwie. W zestawieniu produkcyjnym wykazano je po raz pierwszy w 1964 roku<sup>26</sup>.

Na zakończenie, chciałbym zwrócić uwagę, na często spotykany w publikacjach czy Internecie, lakoniczny opis zmiany profilu wytwórni pod koniec lat 40. Przytoczę dwa charakterystyczne teksty, które zestawię ze słowami Tadeusza Świoncia, autora pierwszego opracowania poświęconego działalności LWW. Publikacja o Zielonej Górze:

[...] Państwowa Wytwórnia Win Musujących, która do 1947 roku pracowała na ponemieckich zapasach surowców, po czym przeszła na produkcję win owocowych w oparciu miejscowe surowce.

---

<sup>26</sup> *Ibidem.*

### Informacja w Internecie:

Lubuska Wytwórnia Win, która przejęła w 1945 r. majątek firmy Grempler & Co. stała się w następnych latach jednym z większych zakładów Zielonej Góry. Początkowo produkowano w niej, podobnie jak przed wojną, wino musujące, lecz od końca lat czterdziestych zakład przerzucił się na produkcję win owocowych.

### A teraz rzetelny opis T. Świoncia:

Aby Zakład nie tylko nie zmniejszał mocy produkcyjnej, ale przeciwnie produkował coraz więcej win dobrych, należało więc podjąć decyzję o zmianie podstawowego charakteru Zakładu i z produkcji szampanów przestawić go na wyrób win owocowych, nie rezygnując równocześnie z produkcji zwykłych win gronowych.

Uważam, że zacytowane, nieprecyzyjne sformułowania są krzywdzące dla wszystkich, którzy dbali w wytwórni o kontynuację wytwarzania win gronowych, w tym szczególnie dla tych uprawiających do 1977 roku winnice w Zielonej Górze. A że to były czasami znaczące ilości wina, udowadniam tabelą przedstawiającą produkcję LWW na przestrzeni pierwszych dwudziestu lat jej działalności, sporządzoną na podstawie sprawozdań rocznych z lat 1945-1965.

W pewnej części asortyment win gronowych stanowiły wyroby powstające z surowca, który pochodził z różnych źródeł – z importu i lokalnych winnic. Wina te nie posiadały nazw własnych, ani nie kwalifikowały się do rejestru produktów markowych. Nie wyróżniały się niczym szczególnym i dlatego nie ma o nich ani słowa w znanych nam monografiach wytwórni czy opracowaniach historycznych. Wymieniane są za to w sprawozdaniach i planach rocznych, a ich mnogość potwierdza także kolekcja etykiet Muzeum Ziemi Lubuskiej. Popularne wina gronowe produkowano w bardzo szerokim asortymencie. Zarówno jako ziołowe, jak białe i czerwone – wytrawne oraz słodkie. Dodatkowo czerwone było również w wersji półsłodkiej. W rekordowym – 1963 roku – wytworzono



177 tysięcy litrów „Lauru Lubuskiego”, prawie 292 tysiące litrów „Monte Verde”, 253 tysiące litrów taniego ziołowego wina gronowego, 181 tysięcy półsłodkiego czerwonego wina gronowego, a także po około 40 tysięcy wytrawnego – białego i czerwonego oraz słodkiego czerwonego.

Tabela 1. Produkcja Lubuskiej Wytwórni Win w latach 1945-1965<sup>27</sup>  
(w tys. l)

<b>Rok</b>	<b>Wina gronowe</b>	<b>Wina owocowe</b>	<b>Miody pitne</b>	<b>Razem</b>
1945	71,6	–	–	71,6
1946	138,7	59,7	–	198,4
1947	158,1	64,9	–	223,0
1948	92,6	499,7	–	592,3
1949	84,7	948,8	–	1033,5
1950	95,0	1560,8	–	1655,8
1951	574,4	1374,7	–	1949,1
1952	57,3	2317,7	–	2375,0
1953	159,9	2318,3	11,8	2490,0
1954	16,4	2943,7	77,5	3037,6
1955	84,7	3123,8	–	3208,5
1956	78,1	3633,4	57,7	3769,2
1957	42,2	3504,0	116,2	3662,4
1958	103,5	3825,0	112,0	4040,5
1959	229,9	4185,5	28,3	4439,7
1960	433,9	4072,0	–	4505,9
1961	439,5	3756,0	–	4195,5
1962	341,0	3749,8	1,3	4092,1
1963	1078,7	2466,5	–	3545,2
1964	613,1	3484,8	62,5	4160,4
1965	423,1	3579,1	35,7	4037,9

<sup>27</sup> W wynikach lat 1945-1947 ujęto tylko wyroby gotowe, zabutelkowane.



Arkadiusz Cincio

## WINNICE LUBUSKIE WE WSPOMNIENIACH PRACOWNIKÓW LUBUSKIEJ WYTWÓRNI WIN

Celem niniejszego artykułu jest ukazanie zielonogórskich winnic w oparciu o relacje byłych pracowników Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze<sup>1</sup>.

Zielonogórskie winnice funkcjonowały także w okresie powojennym. Niewielkie plantacje winnej latorośli znajdowały się m.in. przy ul. Wąskiej, Wrocławskiej, Urszuli, Botanicznej, Piaskowej, Struga, Kilińskiego, Staszica, Buraczanej, Stolarskiej i Krośnieńskiej. Najdłużej przetrwała winnica przy ówczesnej ulicy Krośnieńskiej, która została zlikwidowana w 1977 roku<sup>2</sup>. Tradycje uprawy winorośli kontynuował wieloletni opiekun winnic należących do

---

<sup>1</sup> Wspomnienia zostały zarejestrowane w trakcie realizacji projektu pt. *Lubuska Wytwórnia Win w relacjach jej pracowników, mieszkańców Zielonej Góry*, sfinansowanego przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu w ramach siódmej edycji „Grantu Oral History”.

Ze względu na szczupłość miejsca nie można tu opublikować pełnych transkrypcji prowadzonych wywiadów. Fragmenty transkrypcji zostały zredagowane językowo. Skrócone zostały nieistotne z punktu widzenia artykułu treści oraz zbyt częste powtórzenia. Zachowany został styl wypowiedzi i charakterystyczne sformułowania respondentów. Dopowiedzenia i skróty tekstu ujęte są w nawiasach kwadratowych. Pytania są oznaczone wytłuszczeniem druku.

<sup>2</sup> M. Kuleba, *Enographia Thalloris*, Zielona Góra 2013, s. 348-352.

Lubuskiej Wytwórni Win – Mieczysław Kaszuba, który od lat 80. XX wieku prowadził niewielką uprawę winnej latorośli w Droszkowie. Warto w tym miejscu wspomnieć, że ludzie, którzy mieli doświadczenie w pracy na winnicach należących do LWW, mieli też duży wpływ na winiarzy, którzy zakładali swoje plantacje na przełomie XX i XXI wieku. Obecnie w Zielonej Górze funkcjonuje kilka niewielkich winnic, spośród których najbardziej znane jest Wzgórze Winne.

Szczególnie emocjonalny ton ma relacja Ryszarda Belicy, którego dom znajduje się na szczycie jednego z najważniejszych rewirów winiarskich Zielonej Góry<sup>3</sup>.

*Jesteśmy w miejscu, w którym przed wojną, i chyba po wojnie też, istniały winnice. [...] Czy ma Pan w pamięci jakieś obrazy związane z zielonogórskimi winnicami?*

Oczywiście, że pamiętam [...], ja tutaj się urodziłem przy ulicy Braniborskiej. Jest to Wzgórze Braniborskie. [...] Mieszkańcy Zielonej Góry wiedzą [...], gdzie jest ulica Braniborska, natomiast, nie wiem, gdzie nasza rozmowa jeszcze może być, że tak powiem odsłuchiwana. Dla tych, którzy nie znają Zielonej Góry, to chciałem powiedzieć, że Wzgórze Braniborskie zwieńczone jest... Na samym wzgórzu jest sławetna Wieża Braniborska. Same wzgórze to ma chyba z 202, czy 200, nie wiem, coś około 202 metrów wysokości [...] nad poziomem morza. [...] Natomiast wieża ma 18 metrów wysokości i dookoła, może nie przy samej wieży, ale tutaj, gdzie akurat ja mieszkam, obok mojej nieruchomości, jak i wokół niej, to były winnice. I kojarzę z dzieciństwa, że te winnice to było całe wzgórze, począwszy od ulicy, w tej chwili Gronowej do ulicy Wrocławskiej, to całe

---

<sup>3</sup> Archiwum Historii Mówionej Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu (dalej AHM), sygn. 827. Ryszard Belica urodził się 29 marca 1950 roku w Zielonej Górze. Mama pana Ryszarda była Polką, która mieszkała w tym mieście przed 1945 rokiem. Tutaj też ukończył Technikum Elektryczne. Niemal całe zawodowe życie związał z Lubuską Wytwornią Win, gdzie był kierownikiem Działu Inwestycji i Robót Budowlano-Montażowych. Nagranie wykonano 22 czerwca 2017 roku.

wzgórze, to była winnica. Tutaj, przed wieżą Braniborską również była winnica, z tyłu wieży, za wieżą, gdzie obecnie znajduje się kościółek świętego Urbana, też była mała winnica. Tak, że dookoła były [...] winnice. Nie wszystkie z mego dzieciństwa były czynne, bo już było wiele [...] zachwaszczonych, już były zdegradowane, nikt ich nie uprawiał. Ale ta winnica, z mego dzieciństwa, która tutaj się znajduje; w tej chwili [...] tam są budynki jednorodzinne, przy ulicy Gronowej. [...] To była jeszcze winnica Lubuskiej Wytwórni Win. [...] Pamiętam jak pracownicy Lubuskiej Wytwórni Win, pielęgowali tą winnicę. Pamiętam jak podjeżdżali wozami, jak były zbiory. Tak, że akurat [...] ten rejon, gdzie ja mieszkam, to był [...] historycznie związany z uprawą winorośli. Zresztą nie tylko ten rejon, bo takich w mieście było bardzo dużo. Ale ten tutaj szczególnie, bo to było zbocze [...] dobrze nasłonecznione, no i był dobry [...] mikroklimat i gleba do uprawy winorośli. No szkoda, szkoda. Ale takie czasy.

***Kiedy te winnice zostały zlikwidowane? Pamięta Pan?***

Ja myślę, że największa winnica tutaj, która należała do Lubuskiej Wytwórni Win, to ona mogła być zlikwidowana około [...] to były lata 60., początek lat 60.

***Tutaj na tym osiedlu?***

Tak na naszym osiedlu. [...]

***Bo największa [...] istniała przy ulicy Krośnieńskiej.***

Tak, była na Krośnieńskiej [...] tam była największa winnica [...] i ona mogła być zlikwidowana na początku lat 70. [...]

***Czy Pan wtedy był pracownikiem Lubuskiej Wytwórni Win?***

Tak, tak.

***Czy Pan też odwiedzał tamtą winnicę?***

Tak, była tam spora stajnia, bo tam były konie, one były potrzebne do uprawy. Tam był nasz oddział. To właśnie pani Sobków, ta która była w muzeum na tej prezentacji, którą pan organizował<sup>4</sup>,

---

<sup>4</sup> Rozmówca wspominał tu o otwarciu wystawy pt. *Lubuska Wytwórnia Win*, które odbyło się 9 czerwca 2017 roku w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze.

to właśnie ona była szefem działu surowców, i ten pan. No zapomniałem w tej chwili nazwisko, który był jak gdyby brygadzystą.

### ***Kaszuba?***

Nie, nie pan Kaszuba, ale tam był taki pan, [...] który zajmował się pielęgnacją tych winnic. Oczywiście tam parę osób było zatrudnionych, ale szefową była, właśnie pani Sobków [...]. A przedtem jeszcze to pan Zarugiewicz – ulica jego jest. On również, zajmował się. Tylko jak już rozpocząłem pracę, to pana Zarugiewicza już nie było. Jego córka była u nas kasjerką. Natomiast pan Zarugiewicz już nie pracował.

Zdawkowy charakter miała wypowiedź Stanisława Bąka, który przez wiele lat pracował w pracowni bednarskiej LWW<sup>5</sup>.

### ***Czy pamięta Pan winnice, które posiadała LWW? Czy tam zdarzało się Panu bywać na tych winnicach?***

Tak były, koło szkoły budowlanej. Tam była duża winnica. I była winnica na [...] już nie chcę kłamać, była z tyłu. Tam osiedle teraz zrobili.

### ***Tam jak na Krosno się wyjeżdża?***

Jak się na Żary jedzie, tam. [...] Tam, gdzie zdaje się była cegielnia, czy coś takiego. [...] Tam właśnie była druga. I trzecia była koło policji, albo na Sienkiewicza, albo coś takiego, były trzy winnice. [...] nie mogę sobie przypomnieć. Jak się jechało do Krosna, to przed CPN-em – tam taki park był. Oni tam mieli do kopania, do wkopywania tych winogron narzędzia, wszystko potrzebne do obsługi winogron.

---

<sup>5</sup> AHM, sygn.737. Stefan Bąk urodził się 9 sierpnia 1941 roku w Waszkowcach w powiecie czerniowieckim na Bukowinie. Po wojnie został przesiedlony do Starego Kisielina pod Zieloną Górą. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął naukę zawodu szewca. Następnie podjął pracę w Lubuskiej Wytwórni Win. Przez pierwszych kilka miesięcy pracował tam w charakterze gońca. Najdłużej, bo 37 lat, przepracował w warsztacie bednarskim. Na granie wykonano 29 listopada 2017 roku.

**Rozumiem.**

Tak, to było przed CPN-em. Było takie zadaszanie. Tak, tam. No, to były te trzy winnice w Zielonej Górze bardzo duże. No i owoce były dość dobre.

W wywiadzie ze Stanisławą Czerepińską – wieloletnią kierowniczką laboratorium Lubuskiej Wytwórni Win – szczególnie interesujące jest wspomnienie dotyczące wizyty ekipy telewizyjnej na winnicy<sup>6</sup>.

***Czy może Pani przytoczyć [...] jakieś anegdoty dotyczące funkcjonowania Lubuskiej Wytwórni Win?***

No ja Panu coś powiem. Chociaż wczoraj widziałam w telewizji takie migawki z winnicy. I tam były kiście winogron. [...] W latach 70. przyjechały nie wiem czy te Filipinki, czy Alibabki i Niemen [...]. Jak mówiłam wcześniej, myśmy również sprawdzały surowce na winnicy. Te winogrona były tam powiedzmy dosyć różne. Tam był taki brygadzista Wicek. Nie pamiętam jak się nazywał. No i on coraz przynosił do laboratorium te winogrona i „no sprawdzajcie tu dziewczyny, czy już można rwać, czy jeszcze nie?”. No i to, co głównie się robiło kwasowość i zawartość cukrów, no i smak. No i dziewczyny ciągle mówią „no Wicek jeszcze nie, jeszcze kwaśne, niech jeszcze powisną te winogrona, jeszcze nie ma zbioru”. No i tak się składa, że jest właśnie okres winobrania, no sprzedają winogrona tu wszędzie. No akurat Wicek przyszedł dzień, przed tymi uroczystościami tutaj, no i przyniósł te kwaśne winogrona. No i na drugi dzień [...] patrzę w telewizji pokazują Winobranie i pokazują winnice. No i takie piękne kiście na tych krzakach. No oczy otwieram ze

---

<sup>6</sup> AHM, sygn. 733. Stanisława Czerepińska urodziła się 9 lipca 1943 roku w Dębnie Polskim w powiecie rawickim. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące w Rawiczu. Jest absolwentką Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu. Po ukończeniu studiów pracowała przez krótki czas w branży spożywczej w zakładach w Gorzowie Wielkopolskim i Kotlinie. Od 1969 roku była kierownikiem laboratorium Lubuskiej Wytwórni Win. Później podjęła pracę w WZGS w Zielonej Górze. W latach 90. XX w. była zatrudniona w prywatnej wytwórni win „Apina”. Nagranie wykonano 27 października 2017 roku.

zdumienia, na drugi dzień rano w laboratorium burza. Wszystkie dziewczyny „ale ten Wicek nas oszukuje, tam takie winogrona, a on nam przynosi takie byle co”. No nawinął się Wicek, to dziewczyny wsiadły na niego, a on mówi „Ja wam powiem jak to było, przyjechała ekipa filmowa, przyjechała furgonetka ze skrzynkami winogron bułgarskich, myśmy przywiązywali sznurkiem te winogrona do krzaków i oni filmowali”.

Krajobraz Zielonej Góry z przełomu lat 40. i 50., w którym dużą rolę odgrywały winnice i sady, wyłania się ze wspomnień dr. Karola Gajewskiego, który był absolwentem Liceum Sadowniczo-Winiarskiego w Zielonej Górze. Rozmówca wiele uwagi poświęcił opisowi funkcjonowania wyżej wymienionej szkoły<sup>7</sup>.

***Chciałbym, żeby Pan opowiedział, jak się rozpoczęła przygoda z winiarstwem i z sadownictwem.***

Przygoda z winiarstwem i sadownictwem była dość barwna, ale w zasadzie później coś się opisuje, ale proza życia była inna. Przede wszystkim, co charakterystyczne, dużo moich kolegów było znacznie starszych ode mnie, czyli to są ludzie, którzy przyjechali, uczniowie potencjalni, z partyzantki, z wojska, jeden nawet kolega Jasiek Hodor był w armii radzieckiej, jako dezertier uciekł z armii rosyjskiej! [...] Mieliśmy wspaniałych nauczycieli, mieliśmy swój internat [...]. Internat [dla chłopców] był na

---

<sup>7</sup> AHM, sygn. 824. Doktor Karol Gajewski urodził się 11 marca 1935 roku w Krzywobłotach na Polesiu. W 1952 roku po ukończeniu Liceum Sadowniczo-Winiarskiego rozpoczął pracę w Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze. Następnie podjął naukę w Wyższej Szkole Rolniczej w Szczecinie, którą ukończył w 1961 roku. Po ukończeniu studiów pracował w szczecińskim porcie. W 1964 otrzymał etat w Wojewódzkiej Stacji Ochrony Roślin w Zielonej Górze. W latach 1973-1975 pracował w Ośrodku Postępu Rolniczego w Kalsku. Następnie był zatrudniony w filii Instytutu Ochrony Środowiska we Wrocławiu. W 1983 roku obronił na Akademii Rolniczej w Szczecinie pracę doktorską poświęconą wpływowi Huty Miedzi Głogów na uprawy rolne. W latach 1990-2006 pracował jako nauczyciel akademicki w Zielonej Górze. Jeden z założycieli Lubuskiego Stowarzyszenia Winiarstwo w Zielonej Górze. Nagranie wykonano 17 października 2017 roku.



ulicy Botanicznej, a internat dziewcząt był tam, gdzie teraz jest Polskie Radio, na Kukulczej. A szkoła tam, gdzie w tej chwili jest Sanepid. Mieliśmy nauczycieli rzeczywiście dość dobrych, na poziomie. I jednocześnie mieliśmy praktyk bardzo dużo, robiliśmy tak zwane regulówki. [...] Regulówka to jest kopanie, przewracanie ziemi do głębokości 1 metra prawie – rów kopaliśmy. A wiadomo byliśmy, każdy z nas był chudy, żebra sterczały, po 14-15, najstarsi koledzy mieli nawet ponad 20 lat. I tak jednocześnie szkoła robiła, znaczy jej uczniowie... Wykonywaliśmy usługi dla ludności. [...] Tam trzeba było opryskać – gdzieś tam u kogoś, bo tu było bardzo dużo sadów w tym miejscu, potem się dopiero Zielona Góra zabudowała. To było miasto zupełnie willowe takie to centrum tam koło ratusza, a reszta: te wszystkie Botaniczne ulice, tutaj Łużycka, czy inne, to były domy i ogród i sad i winnica. Na przykład, tamta Botaniczna, pamiętam same winnice były wkoło. Było bardzo dużo winnic, gdzieś koło 40 hektarów. Ja już nie mówię, ta co tam jej zostało kawałek przy palmiarni. [...] Wydarzeniem wiekopomnym to był pan Zarugiewicz – główny winiarz, który prowadził uprawę winorośli. Później jego zięć Sobolewski. Później przyszedł Mietek Kaszuba, ale to już jest co innego. Zarugiewicz – on dał dużo tej świeżości takiej, tej praktyki. Bo niektórzy nauczyciele byli teoretykami. [...] Tam, gdzie siedziba [szkoły] myśmy zastali w zasadzie dużo drzewek takich różnych. Jednocześnie tam było bardzo ładnie zrobione za czasów niemieckich. Ze wstydem się przyznam, do końca nie wiem, co tam była za instytucja. Tam było dużo drzew, które były oznaczone. Były etykietki na każdym drzewku: na gruszy, wiśni czy jabłoni. Nazwa łacińska, potem [...] jeszcze charakterystyka. [...] Właśnie to było takie, nie wiem czy to był hobbista. W tej szkole pamiętam jednocześnie [...] było na przykład dużo gablot z motylami. [...] Nie wiem co się z nimi potem stało.

Udział pracowników Lubuskiej Wytwórni Win w pracach na winnicach wspomina Genowefa Smater<sup>8</sup>.

---

<sup>8</sup> AHM, sygn. 820. Genowefa Smater urodziła się 26 lipca 1936 roku w Kisielówce koło Tymbarku. Ukończyła Zasadniczą Szkołę Zawodową o profilu winiarskim w Tymbarku. Po ukończeniu szkoły w 1953 dostała

Jeżeli chodzi o winnice, było bardzo dużo winnic. Więc tak, chodziliśmy zbierać te winogrona, chodziliśmy jak najbardziej. [...] Chodziliśmy tu na Wrocławską jak Palmiarnia, żeśmy zbierali winogrona. Potem była druga, na Wodnej, to też my tam zbierali. Potem była na Krośnieńskiej też. No i tam, po prostu żeśmy te winogrona zbierali.

### ***Czy to było w ramach obowiązków służbowych, w pracy?***

W pracy [...] oddelegowani byliśmy wszyscy. Kto miał zostać, no to pozostał. Ale raczej, to już produkcja była wstrzymana i poszliśmy zbierać winogron w skrzynki. [...] Jeszcze żeśmy chodzili, gdy trzeba było te winogrona obsypywać, okopywać. To my też chodziliśmy tam, haczki my mieli takie.

### ***Jak wspomina Pani tę pracę?***

Dobrze, ja byłam bardzo zadowolona. Dobrze przepracowałam, nigdzie nie szukałam pracy [...]. Mnie się bardzo dobrze pracowało. Wie Pan, ja nie pochodziłam z bogatej rodziny, ani nic, no po prostu z biednej rodziny. To ja byłam nauczona pracy, to mi to nie przeszkadzało naprawdę. Czy ja robię w polu, jak to się mówi, [...] nie naprawdę to nie przeszkadzało. [...] Ale naprawdę pracowałyśmy dużo, przy zbieraniu. Pracowaliśmy i tu, bo jak trzeba było, po prostu, pracownice, które były zatrudnione na tych [winnicach], nie zawsze mogły wyrobić się w tej pracy. No to nas zabierali. To my pracowali.

### ***Pamięta Pani, kto nadzorował tę pracę na winnicy?***

Nazwiska nie pamiętam, ale kojarzę. Wicek, wiem, że mu Wicek było, ale jak się nazywał, to nie wiem. [...]. I potem jeszcze był ten Kaszuba. To on już taki był, jakby dyrektor, kierownikiem całych tych winnic. [...]. Długo to trwało dosyć. Bo potem już zostało to wszystko, ja wiem, czy zniszczone, czy nie chcieli już uprawiać, czy to dochodów nie robiło, nie wiem, nie mam pojęcia, bo winogrona już potem zaczęły przychodzić w wagonach. Także my tutaj mieli bardzo mały pożytek z tego. Zresztą, co to

---

nakaz pracy w Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze, gdzie pracowała do 1992 roku (najpierw na linii produkcyjnej następnie w laboratorium). Nagranie wykonano 23 czerwca 2017 roku.

takie winogronko. To było przecież, to co, ileż to soku dawało? Jak po wyciśnięciu, a tutaj jak przyszły winogrona, to wiadomo, tak jak i teraz przychodzą. To już przychodziły w wagonach.

Niezwykłe barwna jest relacja Jerzego Roga, który jako jedyny z rozmówców wspomniął o przekazywaniu winnic LWW jej pracownikom<sup>9</sup>.

Myśmy mieli, proszę Pana, winnice – bardzo duże na Krośnieńskiej, całe pola ciągnące się pod tamtą starą cegielnię. [...] To wszystko należało do nas. To wszystko były wzgórza winne, winorośl była. Myśmy ze swoich własnych też wino robili, tylko mniejsze ilości. Po to, żeby uprawiać te winnice mieliśmy konie, mieliśmy stajnie zaraz za tym domem – pogotowiem opiekuńczym dla młodzieży, dla dzieci. To wszystko nasze, gdzie te osiedla, to należało do nas, tylko, że to było ponemieckie. To nie były teraz tak, jak domki, czy coś, to było ponemieckie. Były konie, były 4 czy parę, 8 koni, które orały, pługi, nie pługi. Byli ludzie, którzy tylko tym się zajmowali. Taki Wicek Jakubik był zastępcą dyrektora. [...] Był brygadzystą. [...] Zarugiewicz był starszy, był winiarzem, po prostu, z Rumunii, znał się na tych wszystkich sprawach, na uprawach winorośli. Tak, że piękne były, naprawdę. I to wszystko myśmy, po prostu, do któregoś tam roku. Później okazało się, że brakuje nam terenu pod budowę, że rzeczywiście, miasto jednak potrzebuje budować, że tam CPN potrzebny jest, bo to są trasy już na zachód, przez Krosno i tak dalej, Guben czy Gubin i tak dalej. I dlatego likwidowano to wszystko. [...] A winnice rozdano pracownikom. Ja nawet miałem winnicę z moim teściem, z którym dzieliłem mieszkanie. [...] Miałem winnicę na Wrocławskiej, zaraz za Palmiarnią.

---

<sup>9</sup> AHM, sygn. 823. Jerzy Róg urodził się 23 kwietnia 1935 roku we Lwowie. Czas II wojny światowej przeżył w Przemyślu i Lwowie. Po wojnie przybył wraz z rodziną do Zielonej Góry. Większą część życia zawodowego przepracował w dziale spedycji w Lubuskiej Wytwórni Win. Ukończył liceum dla pracujących. Jako działacz społeczny udzielał się w kilku stowarzyszeniach i zespołach. Nagranie wykonano 27 czerwca 2017 roku. Zob. J. Róg, *Lata, które minęły bezpowrotnie*, [w:] *Pionierzy Zielonej Góry: wspomnienia i dokumenty*, t. 3, red. i oprac. W. Pyżewicz, J. Stankiewicz, s. 153-156.

To wzgórze od strony południa. Miałem 10 arów. Pan wie, ile to pracy było? Tylko, że nam zostawili już winnice gotowe. Trzeba było tylko przycinać, po prostu...

***I co się dalej z tymi winnicami stało?***

Powiem Panu, jeszcze jedną rzecz o tych winnicach. Nie kalkulowało się nam w ogóle. [...] Tam po lewej stronie, to wszystko do Chmielnej, no to były wzgórza. I tam były te winnice za Palmiarnią dosłownie. To wszystko szło do..., tam nie było niczego. Tam były jednie ze dwa domki poniemieckie, jakieś takie tam. Od Piaskowej do Urszuli. Także winnicę uprawiałem ...

***Ile lat Pan uprawiał tę winnicę?***

Jeden rok tylko.

***Co potem się z nią stało?***

Później przekazałem innym, tym chętnym, ale nikt więcej nie uprawiał dłużej jak 3 lata, bo okazało się, że tylko praca, praca i nie ma żadnych z tego zysków.

Wiele informacje dotyczących funkcjonowania zielonogórskich winnic zawiera relacja Krystyny Sobków, która była ostatnim opiekunem winnic należących do LWW<sup>10</sup>.

15 maja 1955 roku zatrudniłam się w Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze na stanowisku instruktora plantacyjno-surowcowego. Pracowałam w zielonogórskich winnicach, które były własnością Lubuskiej Wytwórni Win. [...] Zresztą te winnice to już były w Zielonej Górze. Ich było bardzo dużo. Tylko one zostały stopniowo likwidowane. Bo po całym mieście

---

<sup>10</sup> AHM, sygn. 825. Krystyna Sobków urodziła się 1 lutego 1931 roku w Zimnej Wodzie koło Lwowa. W 1945 roku zamieszkała wraz matką i bratem w Przemyślu. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące w Przemyślu. Następnie podjęła studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, z której delegowano ją na studia winiarskie do Bułgarii. W 1955 roku podjęła pracę w Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze, gdzie zajmowała się winnicami i współpracą z plantatorami. W 1982 roku przeszła na emeryturę. Nagranie wykonano 17 września 2017 roku.

były rozrzucone, takie po parę hektarów. Największa winnica, na której jest teraz osiedle, na którym mieszkam, to miała parę hektarów. Nie pamiętam już ile, ale dużo.

### ***Z tego, co ja pamiętam, około 15.***

Tak, to było kilkanaście hektarów winnicy. I teraz na tej winnicy wybudowano osiedle mieszkaniowe, na którym mieszkam. [...]

### ***Czym Pani się zajmowała w Lubuskiej Wytwórni Win?***

Byłam instruktorem na winnicy. Instruktor plantacyjno-surowcowy, tak się nazywało moje stanowisko. A zajmowałam się dosłownie..., opiekowałam się winnicą między innymi. Dopiero w roku 1976 zostałam kierownikiem winnic. Do tego roku kierownikiem winnic był mój kolega Mieczysław Kaszuba, który odszedł z pracy i wtedy ja przejęłam jego funkcję. I jednocześnie zajmowałam się kontraktacją i zaopatrzeniem surowcowym w Lubuskiej Wytwórni Win. To była praca dosyć duża i ciężka, która polegała na kontakcie z plantatorami, którzy uprawiali porzeczkę, truskawki i to była duża odpowiedzialność. Bo trzeba było zapewnić im materiał do nasadzeń, prowadzić skupy, znaczy opiekować się punktami skupu, które były prowadzone przez Lubuską Wytwórnę Win. [...] Ponadto trzeba było nawiązać kontakty z dostawcami z innych na przykład [regionów] ogrodniczych, czy [...] dostawcami, szczególnie jabłek z terenów Grójca, z tamtych terenów podwarszawskich. Ponieważ większość surowców to były jabłka. To była duża odpowiedzialność. Trzeba było planować dostawy, przyjmować je, rozliczać i tym wszystkim się zajmowałam ja. No i poza tym, trzeba było dopilnować również pracy na winnicach, które się zaczynały wcześniej: wiosną przycinanie krzewów, później przez uprawę i zbiory. To też trzeba było wszystkim się zajmować. To była praca na okrągło: od rana do wieczora. [...]

### ***Pani biuro znajdowało się na ulicy Moniuszki?***

Na samym początku mojej pracy to było tutaj, to była dawna ulica Krośnińska. W tej chwili to jest pogotowie opiekuńcze. Tam jest taki domek. I tam mieliśmy swoje biuro. Bo tutaj była największa winnica. I ta winnica była takim pionem. Były inne

winnice, do których tylko [się] dojeżdżało, ale tu była właściwa administracja winnic. Z czasem [...] została przeniesiona do Wytwórni Win, wtedy kiedy już właściwie winnica przestała działać.

Krystyna Sobków wspomniała również o gospodarstwie rolnym prowadzonym przez Lubuską Wytwórnę Win.

[...] Mieliliśmy konie i świnię. [...] Bo przecież końmi się uprawiało [...]. Później dopiero mechanicznie sialiśmy żyto, pszenicę, i mieliśmy szparagi tutaj bardzo niedaleko, tak była plantacja szparagów, brukselki. [...] Naprawdę było bardzo dużo innej działalności, która właściwie była nieopłacalna, bo częściowo sprzedawało się te produkty [...], ale koszty były większe.

***I to wszystko było tu, w tej parceli na dzisiejszym Osiedlu Malarzy, czy gdzieś indziej też?***

No było również, tam gdzie obecnie jest osiedle Zacisze, to też tam były te pola.

Janina Wolańska pracowała przy pielęgnacji krzewów winorośli na winnicy przy ulicy Krośnieńskiej – największej plantacji winnej lato-rośli należącej do LW<sup>11</sup>.

***Kiedy Pani zaczęła pracę na winnicy?***

Na winnicy zaczęłam pracę, jak jeszcze nawet nie miałam 16 lat. Szybko [...], bo to zaraz po podstawówce [...]. Jakoś tak, siostra poszła najpierw, a później poszłam ja.

***Co pani robiła na tej winnicy?***

Na winnicy, na wiosnę przede wszystkim było obcinanie winogron i wiązanie. Mnie się to bardzo podobało, gdzieś mi to tak

---

<sup>11</sup> AHM, sygn.734. Janina Wolańska urodziła się w Poznaniu 19 września 1944 roku. Wychowywała się w podzielonogórskiej miejscowości Słone. Po ukończeniu nauki w szkole podstawowej podjęła pracę zawodową w Lubuskiej Wytwórni Win. Jest członkinią stowarzyszenia Rękodzieło zielonogórskie. Nagranie wykonano 23 października 2017 roku.

zostało, nawet do dziś bym nawet poszła. Jak widziałam tutaj przy Palmiarni właśnie tą winnicę, poszłabym i obcinała, bo bym wiedziała, które obciąć, które zostawić, jak to przywiązać.

***A na której winnicy pani pracowała?***

Na Krośnieńskiej. [...] Na tej największej. Jak tam jeżdżę [...] to zawsze szukam, nie wiem, czy ten domek tam na winnicy jeszcze jest, taki, ja wiem, czy to barak, czy to był taki domek winny. Tam mieliśmy śniadanie, szatnie, tam takie było coś. Na przykład, kiedy była przerwa na śniadanie, to tam u góry był piecyk – koza, tam herbatę gotowali i tam śniadanie jadłyśmy.

***To była praca przez cały rok?***

Sezonowo, to było od wiosny do jesieni. Tak przez trzy sezony tam pracowałam. Aż wyszłam za męża.

***Kto nadzorował wtedy prace na winnicy?***

Wiem, że był taki pan. Witek, na niego mówiliśmy, on tu był brygadzystą, a tam jeszcze był. A już nazwiska mi pouciekały. [...]

***Czyli na wiosnę, to było przycinanie, a co jeszcze Pani robiła?***

Hakanie było, później było przeplatanie tych gałęzi. [...] Nawet rozsiewanie nawozu.

***I to też kobiety robiły?***

Tak, wszystko robiły. Mężczyzn w naszym gronie to tam nie było. Tam byli tylko mężczyźni, którzy operowali końmi, jakieś tam, między bruzdami, właśnie między tymi rzędami. Tam coś robili końmi. [...] Pamiętam nawet, że jednego razu dostałam uczulenia i później już mi tak nie dawali, bo ja byłam najmłodsza. Ja nawet, jak poszłam do pracy, to jeszcze dowodu osobistego nie miałam.

***Rozumiem. A na jesień winobranie?***

Tak, zbiór winogronu. Matko Boska! Sekatory dostawaliśmy, skrzynki i po prostu zbierało się winogron. No, a później były okopy, też trzeba było okopać na zimę.

***A jak Pani wspomina plony i smak tych winogron? [...]***

Najbardziej smakowały mi te białe [...] Te ciemne też, ale najbardziej mi smakowały właśnie te białe. Bo tam było ileś odmian, co kwatera, to były inne odmiany tych winogron. Jedne były kwaśne [...], jedne były takie, takie żółte aż, i te były najśłodsze. I były czarne winogrona. Ja właśnie tak się zdziwiłam, bo jak przyjeżdżali z winiarni z takim, z takim dozownikiem i tam mierzyli właśnie poziom cukru w tych..., ja się zdziwiłam, że w tych czarnych – oni mówią, że jest najwięcej tego cukru. A dla mnie najśłodsze były właśnie te białe.

***Winnica została zlikwidowana w końcu lat 70. Czy Pani to jakoś przeżyła...?***

Bardzo, że zaczęli budować te domy tam na tej winnicy. Co prawda, ja w tamtych latach kiedy likwidowali tą winnicę, to byłam bardzo zaangażowana w opiekę nad moimi dziećmi, tym bardziej nad chorym dzieckiem [...], ale w tle zawsze gdzieś tam, czy się jechało, czy coś, no to właśnie. Na winnicy budują dom, no, no.

***Czyli szkoda było Pani tego?***

Bardzo wielka szkoda.

***Związała się Pani emocjonalnie z tą winnicą?***

Emocjonalnie, tak, bardzo.[...]. Tak, tam mój mąż też przyjeżdżał nieraz. Pamiętam, czekał na mnie, aż skończę pracę. Takie sentymentalne, tam dziewczyny poznawały chłopaków, tam..., bo to była otwarta przestrzeń. To nie fabryka była. [...] Tam była otwarta przestrzeń, tam przychodzili różni ludzie, przechodzili. Jedni właśnie nas zaczepiali, jedni nas podrywali, przecież myśmy były młode dziewczyny. A to miałyśmy jakieś tam takie sympatie [...] Bardzo ciepło i zresztą sympatycznie to wszystko wspominam.

***[...] Z szeregu relacji wynika, że tam były w pewnym momencie słabe plony, poniżej oczekiwań. Jak Pani myśli, co mogło być tego przyczyną?***

Wie Pan, ja nigdy się nie zastanawiałam nad tym jakie wymagania mają odpowiednie gatunki tej winorośli. I może faktycznie,



bo [...] teraz kiedy Pan o tym mówi, były miejsca, gdzie rodziły lepiej. A były miejsca, gdzie, tam na przykład pod lasem, jak się do cegielni szło, to tam rodziły bardzo słabo te winorośla. Ale, od czego to zależało, czy od gatunku gleby, czy od umiejscowienia do słońca, trudno mi jest akurat powiedzieć.

***Spotkałem się z taką opinią, że też zielonogórzanie [...] przechadzali się alejkami i sobie tam konsumowali [winogrona].***

A co pan myśli, że nie [śmiech.]. No oczywiście, że tak. Przechodzili, przecież w stronę tam, tej cegielni, tą główną drogą, ale kiedy oni między tymi alejkami, między tymi sektorami chodzili, no to czego tam szukali?

Wypowiedzi pozyskane w trakcie realizacji projektu *Lubuska Wytwórnia Win w relacjach jej pracowników mieszkańców Zielonej Góry* stanowią dopełnienie źródeł archiwalnych o zielonogórskich winnicach. Przybliżają klimat epoki, w której plantacje winorośli stanowiły istotny element krajobrazu Winnego Grodu. Wywiady uzupełniają również wiedzę o przyczynach upadku zielonogórskiego winiarstwa w latach 60. i 70. ubiegłego stulecia.



Igor Myszkiewicz

## **ZIELONOGÓRSKIE POMNIKI I RZEŻBY PLENEROWE MIĘDZY 1945 A 1989 ROKIEM**

W potocznym myśleniu rok 1945 jest cezurą rozdzielającą niemiecki Grünberg i polską Zieloną Górę, jednak między nimi był jeszcze okres przejściowy kiedy na kilka miesięcy miasto stało się przyfrontowym ośrodkiem garnizonowym pod władzą radzieckiej komendantury wojskowej. Na dawnym Placu Hindenburga, któremu nadano nazwę Placu Bohaterów, powstał wtedy cmentarz wojskowy; pochowano na nim 196 żołnierzy Armii Czerwonej poległych podczas zdobywania tych ziem. Pośrodku nekropolii wzniesiono Pomnik Wdzięczności (nazywany także Pomnikiem Bohaterów Armii Radzieckiej). Monument, odsłonięty 28 maja 1945 roku (na dziewięć dni przed przejściem władzy w mieście przez polską administrację), miał formę obelisku zwieńczonego radziecką gwiazdą, którego strzegły postacie trzech żołnierzy z pepesami i sztandarem. Napis na cokole głosił: „Chwała bohaterom żołnierzom 3-ej Armii Gwardyjskiej poległym śmiercią walecznych w bojach przy zdobyciu miasta Zielonej Góry 15 lutego 1945 r.”. U stóp pomnika ustawiono autentyczne uzbrojenie – dwie armaty kaliber 45 mm, armatę pułkową kaliber 76,2 mm i moździerz kaliber 120 mm. Pomnik był klasycznym dziełem socrealistycznym, podobne obiekty powstawały na całym szlaku bojowym armii radzieckiej; również lokowanie wojskowych cmentarzy w reprezentacyjnych, centralnych punktach zdobytych/wyzwolonych miast było częstą praktyką, sposobem

symbolicznego naznaczenia terytorium, pozostawienia znaku obecności. Cmentarz zlikwidowano w 1953 roku (prochy czerwonoarmistów trafiły na żagańską nekropolię), sam pomnik przetrwał ponad dekadę dłużej. Otaczający go sprzęt wojskowy został przekazany do obozu harcerskiego w Korczakowie, dalsze losy rzeźby nie były znane do roku 2019, kiedy to podczas prac związanych z rozbudową Muzeum Ziemi Lubuskiej robotnicy kopiący fundamenty natrafili na betonową głowę, jak się okazało będącą fragmentem radzieckiego pomnika. Głowa należała do centralnej postaci – żołnierza trzymającego sztandar, jak trafiła na zaplecze Muzeum nie wiadomo.

Po zakończeniu II wojny światowej długo nie pojawiały się w polskiej już Zielonej Górze nowe obiekty rzeźbiarskie. Nie sprzyjały temu ani trudne powojenne lata, ani początkowo prowincjonalny status miasta. Także polskie środowisko artystyczne dopiero się formowało. W 1950 roku na skutek reformy administracyjnej Zielona Góra stała się stolicą województwa i sytuacja zaczęła ulegać zmianie.

W 1951 roku stanął w Zielonej Górze pierwszy polski pomnik, zresztą jedyny tego rodzaju w kraju. Kiedy uroczyście odsłanianiano obelisk widniał na nim napis: „W dniu 1 maja 1951 roku Województwo Zielonogórskie zlikwidowało analfabetyzm – haniebną spuściznę kapitalizmu”. Kilka lat później kamień wstydliwie przewrócono napisem do ziemi.

3 stycznia 1951 roku podjęta została uchwała Prezydium Rządu w sprawie akcji robót rozbiórkowych, w celu pozyskania cegły na pokrycie potrzeb Państwowego Planu Inwestycyjnego, która zobowiązała Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze do jej realizacji. Kiedy rozbierano znajdującą się po polskiej stronie granicy część Forst – Berge (obecnie Zasieki), do Zielonej Góry trafiła rzeźba z 1923 roku, autorstwa drezdeńskiego artysty Johanna Ernsta Borna, przedstawiająca postać tkacza, pierwotnie wieńcząca tamtejszą fontannę Webera. W Zielonej Górze *Tkacz* został ustawiony na terenie Polskiej Wełny, rzeźba zniknęła stamtąd w pierwszej dekadzie XXI wieku, podczas przebudowy budynków pofabrycznych na galerię handlową. Podobno, jak donosił w 2015 roku portal [naszemiasto.pl](http://naszemiasto.pl), *Tkacz* stoi w jednym z jędrzychowskich ogrodów.

W latach 50. pojawiła się także w mieście chyba najbardziej dziś lubiana zielonogórska rzeźba. Mowa oczywiście o *Chłopcu ze źrebięciem* stojącym obecnie na stoku Winnego Wzgórza. Utrwalony jest w tysiącach rodzinnych albumów i dobrych wspomnień, dosiadany przez kolejne generacje młodych mieszkańców miasta, pojawiający się na obrazach, rysunkach, kartach niezliczonych publikacji. Konik jest może najbardziej „zielonogórską” z naszych rzeźb. Nie zawsze jednak tak było... Rzeźba powstała w latach 30. XX wieku (część opracowań przywołuje rok 1936 i berlińską olimpiadę jako pretekst stworzenia obiektu), choć przypisywana jest często Josefowi Thorakowi, wyszła spod dłuta Hansa Krückeberga. Artysta stworzył dzieło dla krośnieńskiego garnizonu Wehrmachtu, gdzie służył w owym czasie jego syn (porucznik Krückeberg był adiutantem majora von Geyso, dowódcy batalionu i późniejszego generała). Rzeźba stanęła na terenie koszar ozdabiając centralny plac między budynkami piechoty i artylerii. Czyżby więc popularny *Chłopiec*



Il. 1. *Chłopiec ze źrebięciem*, fot. W. Czulak

ze *źrebięciem* był przykładem sztuki nazistowskiej? Wskazuje na to czas powstania i miejsce przeznaczenia, jednak od strony formalnej sprawa nie jest już oczywista. Rzeźba utrzymana jest w uniwersalnej, akademickiej stylistyce nawiązującej do sztuki antycznej, nie ma tu obecnych w sztuce hitlerowskiej (choćby właśnie u Thoraka) przerysowań i hieratycznej deformacji. Sam motyw, chłopiec u progu wieku męskiego, który poskramia źrebaka ma tradycję liczącą sobie wiele stuleci. Jednak, być może, na naszą dzisiejszą recepcję dzieła wpływa w dużym stopniu wieloletni sentyment i kontekst miejsca, w którym obiekt stoi, narzucając jego „bezpieczną” interpretację jako dekoracyjnej rzeźby parkowej... Do Zielonej Góry *Chłopiec ze źrebięciem* przywędrował, w nie do końca znanych okolicznościach, z Krosna Odrzańskiego w latach 50., początkowo stał na placu klubu milicyjnego „Gwardia”, w następnej dekadzie przeniesiono go na Winne Wzgórze. Krośnianie co jakiś czas ponawiają żądania zwrotu dzieła. Być może niebawem spór zostanie zakończony w wyniku spotkań włodarzy obu miast, zielonogórcy radni planują złożyć wniosek do budżetu na rok 2020 o współfinansowanie wykonania repliki rzeźby.

Nowe obiekty powstały dopiero w roku 1965. To już czas trochę inny, wymagający innych znaków. Radziecki *Pomnik Wdzięczności* postanowiono zastąpić nowym, upamiętniającym obok Armii Czerwonej także i polskich żołnierzy. Rozpisany na nową formę konkurs wygrał co prawda zielonogórski artysta Leszek Krzyszowski, władze zdecydowały się jednak na realizację projektu poznańskiej artystki Anny Krzymańskiej. Pomnik wykonał Tadeusz Dobosz przy współpracy Józefa Rajchela, odsłonięcia monumentu dokonano 22 lipca 1965, w 21. rocznicę powstania Polski Ludowej i 20. powrotu Ziem Zachodnich do Macierzy. Forma wykonanego z bloków piaskowca *Pomnika Braterstwa Broni* nawiązuje symbolicznie, zgodnie z duchem epoki, do rękojeści piastowskiego miecza wbitego w prasłowiańską ziemię. Główną bryłę opasują płaskorzeźby, na których ukazano uproszczone postaci żołnierzy w szynelach i z pepesami, zarys piastowskiego orła, skrzyżowane sierp i młot. Nie zabrakło kobiet i dzieci witających wojsko kwiatami i herbu Zielonej Góry. Odświeżeniu uległ także sam Plac Bohaterów, obok

którego wybudowano reprezentacyjną arterię miejską (ul. Bohaterów Westerplatte) i gmach KW PZPR. Pod nowym pomnikiem przez kolejne dziesięciolecia odbywały się wszelkie uroczystości państwowe. Po 1989 roku pomnik był kilkakrotnie przerabiany, usunięte zostały symbole ZSRR, gwiazdy, sierp i młot, pojawiło się godło Rzeczypospolitej Polskiej.

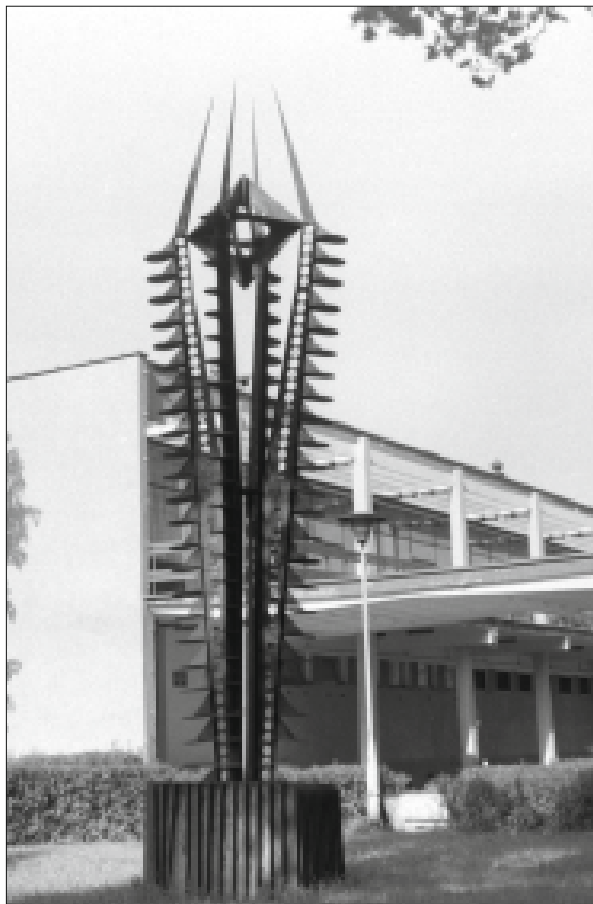
W tym samym roku powstała także druga zielonogórska *Winiarka*, a zarazem pierwsza powojenna rzeźba plenerowa w naszym mieście. Żelbetonowa figura, autorstwa Leszka Krzyszowskiego, utrzymana jest w nowoczesnej (oczywiście z perspektywy lat 60.), modernistycznej stylistyce; w niczym nie przypomina rzeźb socrealistycznych, nawiązuje raczej do nowej figuracji. Postać kobiety pielęgnującej winorośle łączy w sobie nieortodoksyjny realizm i abstrakcję. Jest to także pierwsza polska rzeźba odnosząca się do winiarskich tradycji Zielonej Góry. Dzieło stoi do dziś na Winnym Wzgórzu.



Il. 2. *Winiarka*, fot. W. Czulak

Krzyszowski zrealizował niebawem także popiersie Marcelego Nowotki, patrona Zastalu. Rzeźba stała przed bramą wjazdową zakładu do końca lat 80., kiedy tajemniczo zniknęła z cokołu.

Nie przetrwały także do dziś metalowe obiekty rzeźbiarskie Stefana Słockiego, jednego z pionierów zielonogórskiego życia artystycznego, malarza, grafika i wieloletniego plastyka zakładowego Zastalu. Umieszczone w okolicach dworca PKP abstrakcyjne formy odzwierciedlały konstruktywistyczne fascynacje artysty.



Il. 3. *Metalowy obiekt Stefana Słockiego, fot. W. Czulak*



Kolejne realizacje pojawiły się w latach 70. W tamtych czasach nastąpiło znaczne ożywienie kulturalne i artystyczne w naszym mieście. Miało to związek także ze zmianą polityki władz centralnych w stosunku do Ziemi Zachodnich, ale przede wszystkim było efektem aktywności silnego już wówczas lokalnego środowiska plastycznego. Od roku 1963 odbywały się w Zielonej Górze Wystawy i Sympozja Złotego Grona, wydarzenia o randze ogólnokrajowej, które słusznie zapisały się w annałach polskiej sztuki współczesnej. Jednym z problemów poruszanych podczas kolejnych edycji imprezy była tematyka przestrzeni miejskiej i propozycji jej świadomego kształtowania; pracowali nad tym wspólnie plastycy i architekci. Od roku 1977 działał także, powołany przez prezydenta miasta Stanisława Ostrełę, Zespół Projektowania Przestrzeni Społecznej zrzeszający między innymi zielonogórskich artystów i architektów.

### *Karta Łagowska*

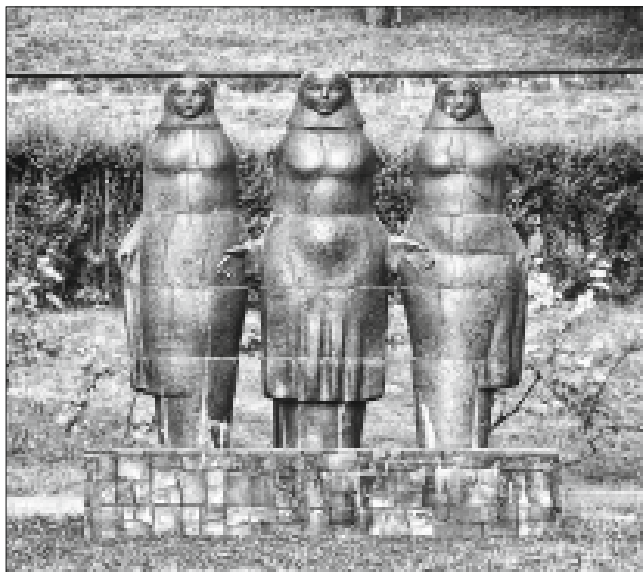
W 1974 roku, podczas interdyscyplinarnego IV Ogólnopolskiego Pleneru Złotego Grona powstała *Karta Łagowska. Kreacja przestrzeni społecznej*, dokument autorstwa Stefana Pappa i Jana Berdyszaka. Głównymi założeniami *Karty* był sprzeciw wobec dewastacji przestrzeni miejskiej i społecznej oraz propozycja nowego podejścia do jej kreacji. Autorzy stali w opozycji do *Karty Ateńskiej* z 1933 roku i postulowanego w niej stylu międzynarodowego, który owocował między innymi hektarami zunifikowanych blokowisk – w pewnym sensie wizytówki architektury socjalistycznej. Papp i Berdyszak zakładali kreację przestrzeni w sposób totalny, jako wspólne dzieła urbanistów, architektów, artystów i samych mieszkańców. Postulowali podejście proekologiczne, a także włączenie indywidualizujących dane miejsce kontekstów lokalnych i historycznych. Zwłaszcza ten ostatni akcent, poszanowanie lokalnej, zastanej historii, był w tamtych czasach wciąż kontrowersyjny, sprzeciwiał się dominującej linii zacierania historycznego „obcego” dziedzictwa. Autorzy opracowania odwoływali się do przestrzeni społecznej, przestrzeni kreacji i dialogu. Mimo chłodnego przyjęcia *Karty Łagowskiej* przez czynniki oficjalne jej założenia poszły w świat; trafiły m.in. do *Deklaracji Nieborowskiej* (1975), za

pośrednictwem której zostały przedstawione na konferencji *Habitat* w Vancouver w 1976 roku. Ostatecznie założenia *Karty Łagowskiej* realizował Łańcut. W Zielonej Górze dokument dyskutowany był na kolejnych złotogronowych sympozjach. Mimo że bezpośrednio nie zrealizowano zawartych w nim idei, wpływ *Karty Łagowskiej* jest dostrzegalny w realizacjach rzeźbiarskich tamtego czasu. Zagadnienia dotyczące całościowego kształtowania przestrzeni miejskiej pozostawały w polu dyskusji przez następne lata, manifestowały się w Programie Zielonogórskim opracowywanym od roku 1978.

Realizacje rzeźbiarskie lat 70. w naszym mieście to w znacznej części efekt dwóch wydarzeń artystycznych. Pierwszym z nich była wystawa „Moje miasto. Propozycje i impresje” otwarta w Biurze Wystaw Artystycznych 14 lutego 1975 roku, w 30. rocznicę wyzwolenia (jak do niedawna nazywano wkroczenie Armii Czerwonej do miasta) Zielonej Góry. Zaprezentowano na niej stworzone przez lokalnych artystów propozycje rzeźb, pomników, koncepcje opracowań elewacji budynków i małej architektury.

Rzeźbiarskim pokłosiem tego wydarzenia są trzy realizacje. Pierwsza z nich to nawiązujące formą do tradycyjnych rosyjskich matryoszek *Baby* autorstwa Tadeusza Dobosza (1976) stojące do dziś przy zielonogórskim Amfiteatrze, wtedy miejscu głośnych Festiwalu Piosenki Radzieckiej. Również Tadeusz Dobosz jest autorem *Rodzinny* usytuowanej na osiedlu Łużyckim (1981). Trzecim obiektem jest inspirowana wstęgą Moebiusa abstrakcyjna *Nieskończoność* Jana Pałki, zrealizowana w 1980 roku betonowa rzeźba stała na Placu Wielkopolskim, nieopodal gmachu filharmonii. Obiekt pierwotnie był częścią fontanny, jednak zielonogórskie wodotryski zdają się być objęte złośliwą klątwą – także i ten działał niezwykle krótko. Sama rzeźba została usunięta w 2004 roku podczas budowy nowej części filharmonii, Międzynarodowego Centrum Muzycznego „Wschód-Zachód”. Obecnie *Nieskończoność* spoczywa na zielonogórskim składowisku elementów betonowych Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Być może, jeżeli stan dzieła wciąż na to pozwala, warto by je wyeksponować gdzieś w przestrzeni miasta?

Drugim wydarzeniem, tym razem o charakterze ogólnopolskim, były Zielonogórskie Spotkania Rzeźbiarskie. Celem organizowanego



Il. 4. *Baby*, fot. W. Czulak



Il. 5. *Nieskończoność*, fot. W. Czulak

w latach 1976-1977 przedsięwzięcia było pozyskanie dla zielonogórskiej przestrzeni miejskiej stojących na wysokim poziomie dzieł rzeźbiarskich, które miały być projektowane z uwzględnieniem tradycji i tożsamości kulturowej Zielonej Góry. Komisarz wystawy, Tadeusz Dobosz, zaprosił do współpracy wybitnych i uznanych w kraju twórców, m.in. Jana Berdyszaka, Jerzego Beresia, Józefa Marka, Krystyna Jarnuszkiewicza, Grzegorza Kowalskiego, Macieja Szańkowskiego, Barbarę Zbrożynę i Magdalenę Więcek. Do wystawy nie dopuszczono kontrowersyjnej realizacji Jerzego Beresia, jego *Manifestacja romantyczna* zakładała jednak cykliczne działanie, nie realizację stałą. Z dwudziestu wytypowanych propozycji zrealizowano ostatecznie siedem; zaznaczyć należy, że wybierano raczej projekty tradycyjne, uzupełniające przestrzeń miejską o rzeźbiarski artefakt, ale nie modyfikujące jej całościowo.

Pierwszym zrealizowanym dziełem było *Grono* Magdaleny Więcek. Usytuowany przy drodze wylotowej z Chynowa do Zawady betonowy monument, przedstawia przeskalowaną kiść winorośli wspartą na dwóch prostopadłościennych blokach. Rzeźba odbierana była różnie, nazywano ją „byczymi jajami” lub bardziej personalnie „jajami wojewody” (funkcję tę sprawował wówczas Jan Lembas).

Zielonogórska artystka, Halina Kozłowska-Bodek jest autorką trzeciej *Winiarki*. Rzeźba, przedstawiająca syntetycznie ujętą postać kobiety niosącej dzbany ustawiona została w 1979 roku na skwerze u zbiegu ulic Sobieskiego i Jedności, usytuowanie rzeźby u podnóża prowadzących z Placu Słowiańskiego schodów nawiązuje także do targowej przeszłości miejsca. *Winiarka* zyskała sobie aprobatę widzów już na etapie wystawy projektów w BWA w 1977 roku, jej pierwszy model został skradziony z ekspozycji; autorka odtwarzała potem projekt na podstawie zachowanej dokumentacji. Sprawcy kradzieży nigdy nie znaleziono. W ostatnich latach, u stóp figury pojawiały się nocami tajemnicze, przypominające gromnice świece. W jakiej intencji płonęły?

Dziełem Haliny Kozłowskiej-Bodek są także żelbetonowe *Ptaki* zrealizowane w 1979 roku przy ul. Zamenhofa. Pierwotnie ptaki (żurawie, a może flamingi) brodziły w wypełnionym wodą betonowym basenie, jednak (poddany zielonogórskiej klątwie fontann)



Il. 6. *Grono*, fot. W. Czulak



Il. 7. *Winiarka*, fot. W. Czulak

uległ on szybkiej destrukcji i po latach zastąpiony został mniej kłopotliwym trawnikiem. W latach 1978 i 1980 na stokach Wzgórza Winnego Marek Przećlański zrealizował dwie abstrakcyjne rzeźby nawiązujące do form roślinnych, *Wzrastanie I* i *Wzrastanie II*. Do pokłosa Zielonogórskich Spotkań Rzeźbiarskich należy także pomnik wieloletniego prezesa Towarzystwa Rzemieślników Polskich (działającego jeszcze w Grünbergu) Kazimierza Lisowskiego. Granitowa rzeźba, autorstwa Leszka Krzyszowskiego stanęła na skwerze przy al. Wojska Polskiego w 1985 roku, w 50. rocznicę śmierci działacza. Pomnik ufundowany został przez rzemiosło zielonogórskie. Tu mała dygresja natury materialnej – za stronę organizacyjną i finansową poszczególnych realizacji ponosiły odpowiedzialność, za sprawą wspomnianego wyżej prezydenta Ostreği, konkretne zakłady pracy i instytucje, m.in. Zakłady „Polska Wełna”, Zarząd Dróg i Zieleni, Komitet Organizacyjny „Święta Prasy”... Wracając do pomnika Lisowskiego to należał on już do trochę innej epoki



Il. 8. *Wzrastanie I*, fot. W. Czulak

niż omówione wcześniej realizacje, do tego wątku jeszcze powrócę. Nie wszystkie z powstałych wtedy dzieł przetrwały. *Dwoje*, potężna drewniana rzeźba autorstwa Józefa Marka pożarta przez czas i robactwo zniknęła sprzed gmachu Wyższej Szkoły Pedagogicznej pod koniec lat 90.

Obok opisanych wyżej, owocujących licznymi realizacjami, wydarzeń artystycznych powstawały w Zielonej Górze kolejne obiekty. Tadeusz Dobosz i Marek Przeclawski są autorami pomnika Janusza Korczaka; monument stanął przy ul. Wyspiańskiego w 1979 roku (w 100. rocznicę urodzin pedagoga). Obaj rzeźbiarze współpracowali zresztą przy niemal wszystkich swoich realizacjach tworząc przez lata zgrany zespół. *Korczak* jest też przykładem dość ryzykownego pomysłu technicznego, wymuszonego przez braki materiałowe epoki, w której powstawał i napięte terminy. Choć pierwotnie pomnik miał być z kamienia, autorzy zastosowali inny materiał; zewnętrzna, podzielona na segmenty warstwa wykonana została z gliny i wypalona w Gozdnickich Zakładach Ceramiki Budowlanej, scaloną „skorupę” wypełniono następnie cementem. Wykonano tą metodą także i inne zielonogórskie rzeźby – *Winiarkę* Haliny Kozłowskiej-Bodek, *Baby* i *Rodzinę* Tadeusza Dobosza, oba *Wzrastania* Marka Przeclawskiego. Przeclawski zrealizował także kilka rzeźb dla zielonogórskich zakładów wykładzin dywanowych „Novita”, z których do dziś przetrwała tylko mocno zniszczona figura *Włóknarki* stojąca przed gmachem fabryki. Wybrana technika wykonania rzeźb okazała się być nieodporna na działanie czynników zewnętrznych, wilgoci i zmian temperatury; na obiektach pojawiały się wykwity cementu, na skutek naprężeń pęka i odpada gliniana powłoka. Dziś część stworzonych w ten sposób obiektów ma za sobą liczne naprawy i remonty odwlekające nieuchronną destrukcję.

Marek Przeclawski jest także autorem popiersia Cypriana Norwida (1975) w patio nowo otwartego gmachu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. Kamionkowa głowa poety stoi na tle rzędu płaskorzeźb przedstawiających wybitnych pisarzy polskich.

Tymczasem powoli zmieniał się klimat epoki. W latach 80. powstawały oczywiście wciąż zaprojektowane wcześniej obiekty, ale

pojawiły się także i takie, które były już znakami wyczekiwanym nowych czasów.

W maju 1981 roku na skwerze przy Parku Sowińskiego stanął (z inicjatywy Lubuskiego Towarzystwa Kultury) zaprojektowany przez Stanisława Parę pomnik ku czci Konstytucji 3 Maja. Artysta nadał mu formę ząbających się prostokątnych betonowych płyt (użyty w realizacji granit pochodził, co ciekawe, z cokołu pomieckiego pomnika spod Świebodzina poświęconego żołnierzom walczącym na frontach I Wojny Światowej); na górnej umieszczony został stylizowany wizerunek orła, a poniżej, na płycie środkowej, napis o treści „Konstytucja 3 Maja świadectwem mądrości naszego narodu 1791-1981”. Data uchwalenia Konstytucji 3 Maja była uroczystość obchodzona w 1981 roku po długiej przerwie, ostatnie powojenne uroczystości odbyły się w roku 1946. W roku 2010 mosiężne litery zostały wyrwane przez nieznaną sprawców, wykonano wtedy nowe czarne tablice. Podczas rewitalizacji parku Sowińskiego w 2018 roku rzeźba została przesunięta o kilka metrów, przearanżowano także otaczający ją plac.

Najbardziej wyrazistym znakiem zmiany byli *Robotnicy*, pomnik autorstwa Henryka Gawanowskiego, postawiony w maju 1981 roku przy ul. Ułańskiej, przed budynkiem zajmowanym wtedy przez Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność”. Monument upamiętniał robotnicze protesty Sierpnia. Zaskakiwał formą – figury robotników stały bezpośrednio na ziemi, bez żadnego cokołu i pomalowane były na żywe kolory (żółty, brązowy i zielony); mimo poważnego przesłania realizacja Gawanowskiego była w swej formie wręcz antypomnikowa, ustawiona w ostrej opozycji do nobliwych posągów PRLu. Wąsate oblicza betonowych robotników przywodziły na myśl, choć nie było to powiedziane wprost, skojarzenie z twarzą Lecha Wałęsy. Dalsze losy *Robotników* były dramatyczne i splecione z wielką historią. Po wprowadzeniu stanu wojennego mieszkańcy składali pod pomnikiem kwiaty, 13. dnia każdego miesiąca, w miesięcznicę wprowadzenia stanu wojennego płonęły świece i znicze. Służba bezpieczeństwa fotografowała i starała identyfikować zbierających się pod pomnikiem ludzi, dokonano nawet kilku aresztowań. Wreszcie w 1982 roku teren ogrodzono, pod pretekstem remontu budynku





Il. 9. *Robotnicy*, fot. W. Czulak

zdelegalizowanej „Solidarności”; kiedy ogrodzenie zdemontowano pomnika już nie było. Działacze „S” szukali go długo, trop wiódł do żwirowni na Jędrzychowie, jednak na rozwiązanie zagadki trzeba było czekać jeszcze 15 lat. 13 maja 1996 roku podczas prac na żwirowisku przy ul. Kozuchowskiej przypadkowo odkopano betonowe szczątki. Okazało się że to rozbity na kawałki pomnik *Robotników*, wywieziony przez służbę bezpieczeństwa w 1982 roku. Figury szybko zrekonstruowano i ustawiono niemal w tym samym miejscu, z którego zniknęły 15 lat wcześniej. Pomnik zrekonstruowany został w nowej, znacząco różnej od pierwotnej, formie. Zniknęły kolory, dziś *Robotników* spowija szlachetna szarość, pojawiły się nowe, granitowe tablice, na pierwszej widnieją słowa ks. Jerzego Popiełuszki: „Solidarność to jedność serc, wysiłków i rąk, zakorzeniona w ideałach, które są zdolne przemieniać świat na lepszy”, na drugiej umieszczono napis „Bóg Honor Ojczyzna – Ofiarom stanu wojennego zamordowanym i represjonowanym w obronie godności, honoru niepodległości – Solidarność w latach 1981-1990 – Stowarzyszenie Represjonowanych w Stanie Wojennym 13.12.2000”.

Henryk Gawanowski jest także autorem trzech monumentalnych, uproszczonych aniołów stojących w lesie przy drodze S3 między Zieloną Górą a Sulechowem.

W latach 80. nawiązania do rysów Lecha Wałęsy, niektórzy będą doszukiwać się także w omówionym wyżej pomniku Kazimierza Lisowskiego autorstwa Leszka Krzyszowskiego.

Wprowadzenie stanu wojennego wyhamowało twórczą aktywność środowiska artystycznego. Związek Polskich Artystów Plastyków, wtedy monopolista jeżeli chodzi o dialog sztuki z władzą, został rozwiązany; powołane później organizacje nie były już tak reprezentatywne.

Pisząc o realizacjach z lat 80. chciałbym wymienić jeszcze monument upamiętniający 40. rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem i powrotu miasta do Macierzy. Ustawiono go w 1985 roku przy ul. Wyszyńskiego (wtedy Gwardii Ludowej). Bezpośrednią przyczyną jego powstania było odkopanie (podczas prowadzonych na Osiedlu Łużyckim prac budowlanych) wielkiego głazu narzutowego. Jako że kamień wyróżniał się rozmiarem i formą postanowiono go wyeksponować; kontekstu dostarczyła przypadająca właśnie rocznica. Tadeusz Dobosz, przy współpracy Marka Przeclawskiego umieścił na kamieniu tarczę z piastowskim orłem. U podnóża ustawionego na murze głazu znajduje się tablica z motywem grunwaldzkiego krzyża, pieczętująca miejsce złożenia ziemi z pól bitew stoczonych przez polskie wojsko z najeźdźcą.

Na przełomie lat 80. i 90. pojawiły się na zielonogórskim deptaku rzeźby będące swoistym przedłużeniem znajdujących się w Muzeum Ziemi Lubuskiej Galerii Autorskich. Same galerie powstawały od roku 1976 z inicjatywy Jana Muszyńskiego, w latach 1976-1998 dyrektora tej instytucji. Swoją przestrzeń w Muzeum otrzymali wtedy między innymi Jan Berdyszak, Kajetan Sosnowski, Andrzej Gieraga, Marian Kruczek, Józef Marek, Maria Powalisz-Bardońska, Józef Burlewicz czy Aleksandra Domańska-Bortowska. Przed gmachem Muzeum, na al. Niepodległości, do dziś znajdują się niewielkie metaforyczne rzeźby tej ostatniej artystki – *Owoc* (1979) i *Kurhan martwego ptaka* (1976). Z kolei po drugiej stronie budynku, na muzealnym dziedzińcu do 2019 roku stały prace

Mariana Kruczka – *Majestat* (1977) i *Żółw z ogonem* (1973), dzieła utrzymane w charakterystycznej dla artysty stylistyce zakładającej wykorzystanie między innymi złomu i części maszyn jako podstawowego budulca. Również na muzealnym dziedzińcu umieszczono metaforyczną rzeźbę Marka Przeclawskiego *Popiersie*, stanęła ona w 1984 roku, wraz z drugą pracą artysty, *Źródłem*, przy fontannie na al. Niepodległości; *Źródło* zostało jednak zniszczone przez wandalę w 1992 roku, drugą ocalałą rzeźbę przeniesiono na tyły Muzeum. Nie przetrwał z kolei *Ciężar* Józefa Marka. Ustawiona w 1985



Il. 10. *Ciężar*, fot. W. Czulak

roku na muzealnym dziedzińcu, wykonana z drewnianych kłoców postać mężczyzny dźwigającego głaz, z powodu zniszczenia przez czas (i robactwo) została rozebrana w 2006 roku. Podobny los spotkał stojący obok *Tryptyk z oknem* Kajetana Sosnowskiego. Zakupiona w 1976 roku wieloelementowa struktura składająca się z ramy i barwnych metalowych płaszczyzn ulegała stopniowej samoistnej destrukcji na skutek działań atmosferycznych; jej ostateczny rozpad nastąpił w 1998 roku. Koncepcja otoczenia Muzeum dziełami sztuki i rozszerzenia jego oddziaływania na okolicę w formie *strefy intelektualnej rekreacji* narodziła się jeszcze przy okazji Zielonogórskich Spotkań Rzeźbiarskich. Uwzględniała ona także niezrealizowany pomysł z końca lat 70. poprowadzenia ciągu pieszego między ulicami Pięięznego i Bankową.

W latach 80. na leżącym nieopodal Placu Kolejarza głazie pojawiła się cementowa twarz – dzieło artysty-amatora Stanisława Hołowni, nazywanego *Betonem*. Sam kamień wart jest uwagi, leży niemal dokładnie w tym samym miejscu, w którym stał pomnik zwycięstwa nad analfabetyzmem z 1951 roku. Czy może to być ten sam głaz?

Podsumowując okres PRLu trzeba powiedzieć, że Zielona Góra pod względem pomników i rzeźb plenerowych wyszła z niego obronną ręką. Niewiele mamy tu realizacji *stricte* ideologicznych, a i te które powstały nie należą do socrealistycznych koszmarów. Artyści starali się tworzyć dzieła niedosłowne, rzeźby plenerowe tamtego okresu raczej zachęcają do interpretacji niż podsuwają gotowe odpowiedzi; operują sugestią formy, niedopowiedzeniem. Ta uniwersalność w przypadku części dzieł zaowocowała ich niespodziewaną „niewidzialnością”, nie odciskały się w pamięci i emocji widza, mimo wysokiego poziomu artystycznego, tak mocno jak choćby „konik” spod Palmiarni. Zawodziły też często materiały, ceramika, drewno i metal nie okazały się odporne na działanie czasu. Większość zachowanych z tamtego okresu rzeźb stanowią obiekty czysto artystyczne, dopasowane do miejsca, nawiązujące do tradycji i tożsamości miasta, które wrosły w jego pejzaż i nie wymagały, poza pomnikiem z Placu Bohaterów, ideowej adaptacji do nowych czasów.

**Bibliografia:**

- Danowska Marta, *Przegląd wybranych pomników i rzeźb w Zielonej Górze w kontekście symboliki przestrzeni publicznej*, [w:] *W służbie władzy czy społeczeństwa? Wybrane problemy kultury i nauki na Środkowym Nadodrzu w latach 1945-1989*, red. Przemysław Bartkowiak, Dawid Kotlarek, Wydawnictwo Pro Libris Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, Zielona Góra 2010.
- Gazeta Wieku. XX i XXI wiek w Zielonej Górze i okolicach*, red. Artur Łukasiewicz, Wydawnictwo Agora i Spółka, Warszawa 2012.
- Historia Zielonej Góry. Dzieje Miasta w XIX i XX wieku*, red. Wojciech Strzyżewski, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego/Urząd Miasta Zielona Góra, Zielona Góra 2012.
- Kania Leszek, *Sztuka w pejzażu Zielonej Góry*, [w:] *10 lat Instytutu Sztuki i Kultury Plastycznej w Zielonej Górze 1991-2001*, Instytut Sztuki i Kultury Plastycznej Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2002.
- Kania Leszek, *Zielonogórskie pomniki*, „Museion” 2011, nr 29, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra.
- Kielczewska Katarzyna, *Galerie autorskie w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze*, „Zielonogórskie Zeszyty Muzealne” 2008, nr 7, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra.
- Kulczyk Magdalena, *Zarys historii i próba interpretacji rzeźby sprzed Palmiarni w Zielonej Górze*, Pro Libris, Zielona Góra 2016
- Monografia Okręgu Zielonogórskiego Związku Polskich Artystów Plastyków*, red. Aleksandra Łobodzińska, Stowarzyszenie Forum Art/Wydawnictwo Pro Libris Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, Zielona Góra 2013.
- Muzeum w Zielonej Górze 1922-2012*, red. Arkadiusz Cincio, Anitta Maksymowicz, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra 2012.
- Przestrzeń społeczna. Historie mówione Złotego Grona i Biennale Sztuki Nowej*, red. Piotr Słodkowski, Fundacja Salony, Zielona Góra 2014.
- Schiller Konrad, *Awangarda na Dzikim Zachodzie*, Wydawnictwo 40000 Małarzy/BWA Zielona Góra, Warszawa 2015.



Andrzej Buck

## ZIELONOGÓRSKIE ŚRODOWISKO PRASOWE W POCZĄTKOWYCH LATACH ISTNIENIA

### Pojęcie środowiska prasowego

Pojęcie środowisko prasowe lub inaczej środowisko dziennikarskie nie pojawia się w zredagowanej przez Janusza Maślankę *Encyklopedii wiedzy o prasie*<sup>1</sup> czy też *Słowniku terminologii medialnej* pod red. Walerego Pisarka, uznać więc należy, że nie jest to kategoria z zakresu prasoznawstwa, a raczej z zakresu socjologii kultury. Prasa bowiem spełnia w określonej sytuacji i miejscu ważną rolę środka komunikacji społecznej. Takie właśnie rozumienie tego terminu proponują badacze. Janusz Stradecki<sup>2</sup> w pracy *W kręgu Skamandra* w projekcie schematu działów życia literackiego i kultury literackiej czasopismo zakwalifikował do działu trzeciego (pośrednik). Czasopismo ujmuje on tu jako instytucję literackiej komunikacji występującą w powiązaniu funkcjonalnym z innymi elementami życia literackiego, jako – i to istotne – ważnego twórcę literackich interakcji w społeczeństwie. Oczywiście – w kontekście czynionych tu rozważań – można zaproponowane rozumienie czasopisma rozszerzyć, mówiąc o jego roli w kreowaniu kulturotwórczych interakcji w społeczeństwie. Spełnia więc ono rolę medium transmitującego

---

<sup>1</sup> Por. *Encyklopedia wiedzy o prasie*, red. J. Maślanka, Wrocław 1976; *Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Kraków 2006.

<sup>2</sup> J. Stradecki, *W kręgu Skamandra*, Warszawa 1971, s. 19-33.

określoną świadomość, jest ośrodkiem integracji tworzącego się środowiska kulturotwórczego, wypełniając funkcje podobne do tych, jakie spełnia grupa literacka, czyli: kreatywną, ekspansywną, defensywną i towarzyską.

Jest zatem czasopismo instytucją, która z jednej strony prowadzi do powstawania środowiska dziennikarskiego, z drugiej pozwala temu środowisku kreować świadomość czytającej publiczności.

Kontynuując wstępne rozważania zmierzające do określenia funkcji i zadań prasy, a przez to i środowiska dziennikarskiego, odwołać się chcę tu jeszcze do pracy Janusza Lalewicza pt. *Komunikacja językowa a literatura*<sup>3</sup>. Z jego rozważań, w których traktuje on czasopismo jako technikę rozpowszechnienia rozłożonych w czasie komunikatów, wynika, iż komunikat prasowy może występować jako komunikat do przeczytania i komunikat do przechowywania (czyli inaczej trwały składnik kultury). W pewnej sferze wypełnia on wobec odbiorcy funkcję informacyjną, w drugiej natomiast jest dokumentem rodzenia się świadomości ludzi i tworzonych przez nich idei. Tak traktowane czasopismo nakłada więc na tworzące je środowisko dziennikarskie jeszcze jedną ważną funkcję, mianowicie funkcję dokumentacyjną.

Należy teraz zapytać, jakie warunki musi spełniać grupa dziennikarzy zamieszkująca jakiś obszar geograficzny, by można było ją nazwać środowiskiem prasowym, a zatem stwierdzić, iż zdolna jest ona do spełniania określonych funkcji kulturotwórczych z jednej strony, z drugiej zaś, że posiada ona zewnętrzne i wewnętrzne cechy zintegrowania. Są to jednocześnie dwie płaszczyzny obserwacji, które proponuję dla omawianego zjawiska. Pierwsza z nich, czyli – przypomnijmy – wypełnianie funkcji kulturotwórczej, może przejawiać się w kilku aspektach, które chciałbym sformułować następująco<sup>4</sup>:

- uczestnictwo w kształtowaniu poziomu i obiegu wartości oraz opinii;

---

<sup>3</sup> J. Lalewicz, *Komunikacja językowa a literatura*, Warszawa 1977, s. 134-143.

<sup>4</sup> R. Karpiński, *Prasa w systemie kultury*, Warszawa 1979, s. 89-117.



- zdolność – przy użyciu dostępnych środków społecznego przekazu – do udziału w kreacji i realizacji talentów poprzez pełnienie roli środowiska pośredniczącego;
- umiejętność kształtowania właściwego horyzontu poznawczego czasopisma, zależnego od rzeczywistego pola widzenia redakcji oraz od miejsca w strukturze kulturotwórczej regionu.

### **Kształtowanie się środowiska dziennikarskiego w Zielonej Górze**

Biorąc pod uwagę zewnętrzne cechy zintegrowania możemy powiedzieć, iż lata 1950-1952 stanowią cezurę, która wyznacza początki kształtowania się środowiska dziennikarskiego na Ziemi Lubuskiej. Wówczas to bowiem, po utworzeniu w 1950 roku województwa zielonogórskiego, nastąpił proces osłabienia zainteresowania regionem w prasie poznańskiej, a ukazująca się od 1950 roku „Gazeta Zielonogórska” stała się – jak piszą m.in. Bronisław Ratuś<sup>5</sup>, Hieronim Szczegółą<sup>6</sup>, Wiesław Nodzyński<sup>7</sup> i Henryk Ankiewicz<sup>8</sup> – monopolistą na informacje lokalne.

W tym okresie była ona jeszcze mutacją „Gazety Poznańskiej” (nakład 30 tys. egz.) i jedynie strony 3 i 5 redagowane były w Zielonej Górze. Dopiero we wrześniu 1952 roku „Gazeta Zielonogórska” uzyskała pełną samodzielność, a jej redaktorem został Wiktor Lemiesz (1952-1956). W ten sposób stała się – i to nas interesuje – ośrodkiem skupiającym ludzi pióra. Jak podaje Bronisław Ratuś, we wrześniu 1952 roku pracowało w „Gazecie” 21 dziennikarzy (z czego 12 przed wrześniem 1952). Pionierami byli: Wiktor Lemiesz, Michał Horowicz, Tadeusz Światała, Janusz Krajewski,

---

<sup>5</sup> B. Ratuś, *Z historii środowiska dziennikarskiego na Ziemi Lubuskiej*, [w:] *Prasa lubuska*, Zielona Góra 1972, s. 91-100.

<sup>6</sup> H. Szczegółą, *Rozwój życia kulturalnego*, [w:] *Zielona Góra. Rozwój miasta w Polsce Ludowej*, Poznań 1984, s. 198-203; por. *Prasa lokalna Dolnego Śląska: teoria, tradycja, współczesność*, red. J. Jarowiecki i G. Nieć; Wydawnictwo Wyższej Szkoły Zarządzania „Edukacja”, Wrocław 2007.

<sup>7</sup> W. Nodzyński, *Początki prasy na Ziemi Lubuskiej*, [w:] *Prasa lubuska*..., s. 83-91..

<sup>8</sup> H. Ankiewicz, *Gazety – dziennikarze – drukarze*, [w:] „Gazeta Lubuska”. *Rodowód, tradycja, przegląd dorobku*, Zielona Góra 1980, s. 7-64.

Irena Zaremba, Karol Strug, Jerzy Siciński, Eliaasz Gangel, Jerzy Doczyński, Czesław Kwaśny, Lucjan Chajnowski, Halina Simińska i inni. W grudniu 1952 roku środowisko liczyło 25 dziennikarzy. W dalszym okresie nie powiększało się już gwałtownie. Ilustruje to następujące zestawienie (rok-liczba): 1952/25; 1953/31; 1954/34; 1955/41; 1956/49; 1957/34; 1958/33; 1959/32; 1960/32; 1961/32; 1962/32; 1965/31; 1967/33; 1972/36 ;1982/39 + 3 (aplikantów) + 5 (współpracowników).



Il. 1. „Gazeta Zielonogórska” 1952, nr 2, s. 1.

Łącznie, jak podaje publikacja „*Gazeta Lubuska*” – *rodowód, tradycja, przegląd dorobku*, przez okres ukazywania się „Gazety” pracowało tu stu pięciu dziennikarzy.

Powracając jeszcze do genezy prasy zielonogórskiej trzeba powiedzieć, iż przed rokiem 1950 rodzimego środowiska prasowego Zielona Góra nie posiadała. Pierwszym pismem wychodzącym na Ziemi Lubuskiej był tygodnik „Ziemia Gorzowska”, wydawany w Gorzowie (pierwszy numer ukazał się 6 czerwca 1945 roku), potem zatytułowany: „Ziemia Lubuska. Pismo pionierów odzyskanych powiatów Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodniego” (Wydawnictwo Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy w Poznaniu – do kwietnia 1946 roku).

Po tych pierwszych próbach problematyką regionu zielonogórskiego zajmowały się pisma poznańskie: początkowo powstały w 1946 roku „Kurier Wielkopolski”, który mutował raz w tygodniu w „Kurier Lubuski”. Później, w maju 1946 red. Mieczysław Turski utworzył oddział redakcji „Ekspresu Poznańskiego”. Duże wpływy miał też „Głos Wielkopolski”, którego oddział powstał już jesienią 1948 roku w Zielonej Górze; jego kierownikiem został Władysław Ciesielski (redakcję tworzył czteroosobowy zespół). Wydawał on mutację pt. „Głos Zielonogórski” (1949-1950).

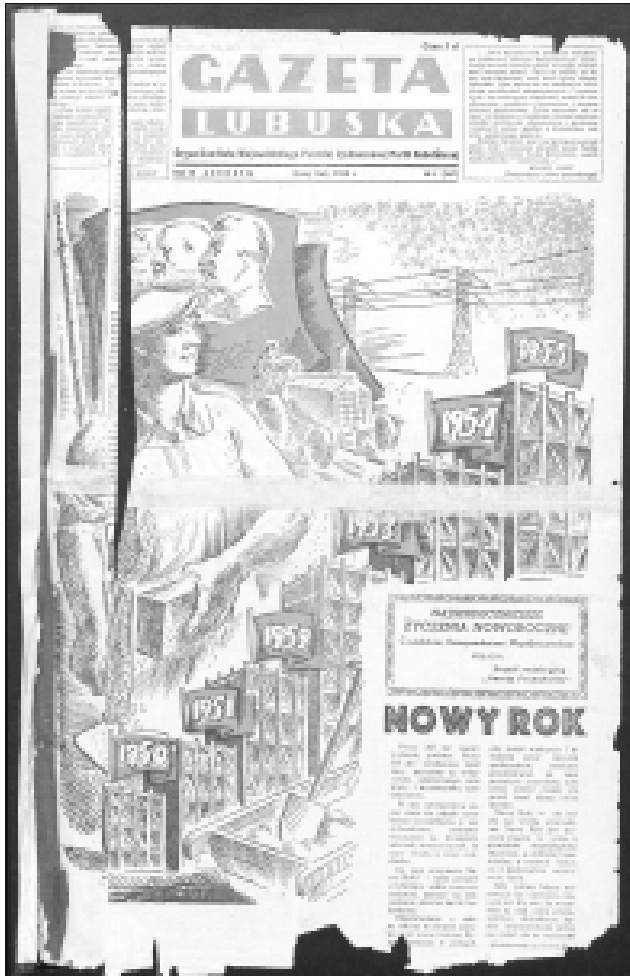
Swoją mutację (pod tytułem „Gazeta Lubuska”) wydawała wówczas (do roku 1950) także wychodząca w Bydgoszczy „Gazeta Zachodnia” (później „Gazeta Poznańska”) i (do roku 1948) wychodzące we Wrocławiu „Słowo Polskie” pn. „Lubuskie Słowo Polskie”.

W początkowym okresie (do roku 1952) rola wydawanych mutacji, mimo ich niesamodzielności i redagowania ich poza regionem, była znaczna, co stwierdził prof. H. Szczegóła pisząc:

Rola tych pierwszych mutacji, a także korespondencji z Zielonej Góry, była bardzo duża, zwłaszcza dla przyspieszenia realizowanego procesu stabilizacji i integracji ludności napływowej. Prasa była także ważnym czynnikiem zespalającym społeczność ówczesnych Ziemi Odzyskanych z resztą kraju<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> H. Szczegóła, *op. cit.*, s. 199.

Mimo jednak tych ważnych w procesie repolonizacyjnym funkcji, stwierdzenie to nie przeczy wcześniej wysuniętej tezie, iż trudno mówić o utworzeniu się zielonogórskiego środowiska prasowego przed rokiem 1950. Była to sytuacja zupełnie naturalna, bez istnienia bowiem środka przekazu – czasopisma – nie może zaistnieć środowisko twórcze.



Il. 2. „Gazeta Lubuska” 1950, nr 1, s. 1.

Warto też dodać, uzupełniając argumentację wysuniętej cezurę czasowej, że w 1951 roku pisał o tym W. Nodzyński:

[...] prasa poznańska, z wyjątkiem wspomnianej już „Gazety Zielonogórskiej”, będącej specjalnym wydaniem „Gazety Poznańskiej” [...] została wycofana z kolportażu na terenie Ziemi Lubuskiej<sup>10</sup>.

„Gazeta Zielonogórska” nie była wówczas co prawda drukowana w Zielonej Górze, ale w sensie redakcyjnym była pismem samodzielnym.

### **Instytucjonalne uwarunkowania integracji środowiska dziennikarskiego**

Kilka zdań o tzw. wewnętrznych cechach zintegrowania<sup>11</sup>, które legły u podstaw istnienia środowiska dziennikarskiego w Zielonej Górze. Przypomnę, iż pod tym pojęciem rozumiem te spośród możliwych interakcji, które tkwią w dążeniu grup społecznych do samookreślenia się i stałego zaznaczania swojej odrębności na tle innych środowisk. W przeszłości taką właśnie oznaką wewnętrznego zintegrowania był Klub Dziennikarza, o którym pisał red. H. Ankiewicz: „W roku 1956 rozpoczął działalność Klub Dziennikarza. Głównym twórcą projektu otwarcia klubu i faktycznym organizatorem placówki był Karol Strug”<sup>12</sup>. Klub przetrwał niecałe dziesięć lat, a w środowisku spełniał ważną rolę integrującą. W okresie tzw. października był miejscem spotkań inteligencji twórczej. Działał tam teatrzyk „Fala”, zapraszano aktorów i pisarzy (byli m.in.: Broniewski, Andrzejewski, Przyboś, Wańkowicz); tu rodziły się anegdoty o zielonogórskim świątku twórczym.

Ważnym przejawem wewnętrznego zintegrowania były również organizowane dla czytelników festyny „Gazety”. Pierwszy odbył się

<sup>10</sup> Por. W. Nodzyński, *op. cit.*, s. 90.

<sup>11</sup> K. Wasilewski, *Powstanie i rozwój gorzowskiego subregionu periodycznej komunikacji medialnej (1945-1989)*, „Rocznik Prasoznawczy”, Sosnowiec 2012, s. 77-92.

<sup>12</sup> Por. H. Ankiewicz, *op. cit.*, s. 24, 25.

w roku 1957, dalsze w latach 1958 i 1962. Z czasem rolę ich organizatora przejął powstały w 1969 roku Komitet Organizacyjny „Święta Prasy”. Jeszcze innym świadectwem wewnętrznego zintegrowania dziennikarzy, o którym tylko wspomnę, było Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, które formalnie powołano we wrześniu 1953 roku<sup>13</sup>.

Jeśli teraz uwzględnimy aspekt kulturotwórczy, poprzez który uwidoczniła się istnienie środowiska dziennikarskiego, w przypadku Zielonej Góry cezurą będą lata 1952-1959. Możemy je uznać za okres krzepnięcia środowiska prasowego w województwie. Rok 1952 uzasadniony już został faktem powstania samodzielnego pisma, „Gazety Zielonogórskiej”, która w pierwszych latach wypełniała zarówno typowe dla gazety funkcje informacyjne, jak też kulturotwórcze.

Środowisko dziennikarskie zostało poważnie wzmocnione w latach 1956-1959, kiedy to zaczęły się starania o powołanie w mieście pisma o ambicjach organu społeczno-kulturalnego. U podstaw tych działań znalazły się dwie sprawy: utworzenie nowego województwa i wynikające z tego faktu aspiracje oraz zjawisko policentryzacji kultury, które pojawiło się w latach 1955/1956 w polityce kulturalnej państwa. Zawiera ono w sobie postulat kulturowego „reanimowania prowincji”. Po raz pierwszy w konkretnej formie zaproponowało go „Po Prostu”. Powstała wówczas myśl o tworzeniu klubów młodej inteligencji. Wiosną 1956 roku na łamach „Przeglądu Kulturalnego” Leszek Goliński domagał się przyznania ośrodkom terenowym prawa do decyzji i inicjatywy w sprawie rozwoju życia kulturalnego. W całym kraju, szczególnie w ośrodkach peryferyjnych, powstawać zaczęły czasopisma regionalne oraz samosterowne, choć krótkotrwałe w egzystencji, czasopisma studentów i młodej inteligencji.

### **Powstanie „pisma inicjatywy społecznej”**

Pomocne w kreowaniu w Zielonej Górze własnego pisma społeczno-kulturalnego<sup>14</sup> stało się Lubuskie Towarzystwo Kultury (dalej:

<sup>13</sup> Por. M. Toś, *Spoleczna ranga zawodu*, [w:] *Prasa lubuska...*, s. 103-105.

<sup>14</sup> K. Wasilewski, *Rola prasy lokalnej w procesie budowania tożsamości „małych ojczyzn” na przykładzie Ziemi Lubuskiej 1945-1999*, [w:]

LTK) powołane 5 lipca 1957 roku podczas Sejmiku Kultury Ziemi Lubuskiej. W jego uchwale zawarto myśl o powołaniu „Nadodrza”, którego pierwsze wydanie ukazało się w październiku 1957 na prawach wydania specjalnego<sup>15</sup>. „Nadodrze” – jeśli przyjąć nomenklaturę znanego prasoznawcy Michała Szulczewskiego – było „pismem inicjatywy społecznej”, czyli efektem dążeń środowiska kulturotwórczego regionu do posiadania środka komunikacji, którym można artykułować własną świadomość<sup>16</sup>. Wśród założycieli znaleźli się nie tylko dziennikarze, ale przede wszystkim działacze i pisarze: Klemens Felchnerowski – plastyk i dziennikarz; Tadeusz Jasiński – prozaik i dziennikarz; Janusz Koniusz – poeta, działacz i nauczyciel; Zdzisław Morawski – pisarz, sekretarz LTK; Bolesław Soliński – pisarz; Michał Horowicz oraz Tadeusz Kajan-Jankowski – dziennikarze. Pamiętać też należy, iż to część z nich w lipcu 1955 roku wydała jednodniówkę Koła Młodych Literatów pt. „Ziemia Lubuska”. Z przedstawionego rejestru nazwisk założycieli pisma jedynie M. Horowicz był członkiem redakcji „Gazety”. Ogółem wyszło sześć wydań „Nadodrza” jako jednodniówki, po czym 1 kwietnia 1959 roku ukazało się ono już jako miesięcznik, w którym pisano:

Nareszcie możemy przejść od jednodniówki do wydawania pisma stałego. Wokół „Nadodrza” i jego wydawcy – LTK – skupiło się szerokie grono autorów, dojrzały więc warunki do wydawania stałego periodyku. [...] nadal naszym głównym celem będzie rozbudzanie aktywności kulturalnej, społecznej i ekonomicznej Nadodrza, tego wielkiego regionu, który tworzy się wzdłuż Odry, od Bałtyku po Sudety, głównie zaś środkowej jego części – Ziemi Lubuskiej<sup>17</sup>

Zespół „Nadodrza” zatrudniał w roku 1959 osiem, w roku 1972 czternaście, zaś w roku 1982 – dwanaście osób.

---

*Komunikologia. Teoria i praktyka komunikacji*, red. E. Kulczycki, M. Wendland, Poznań 2012, s. 223-240.

<sup>15</sup> W. Nodzyński, *Ćwierć wieku z „Nadodrzem”*, Zielona Góra 1982, s. 7.

<sup>16</sup> M. Szulczewski, *Prasa a społeczeństwo*, Warszawa 1964, s. 201.

<sup>17</sup> W. Nodzyński, *op. cit.*

Przywołajmy teraz inny argument, potwierdzający tezę o wewnętrznym zintegrowaniu środowiska, czyli jego skupieniu się wokół specyficznej tematyki. Czy taki element w integracji zielonogórskiego środowiska prasowego Zielonej Góry można zauważyć? Sądzę, że tak. Roman Karpiński w pracy *Prasa w systemie kultury* stwierdza, iż horyzont poznawczy czasopisma jest wypadkową rzeczywistego pola widzenia redakcji, subiektywnych preferencji tematycznych, ale też i potencjału intelektualnego regionu<sup>18</sup>. W przypadku Zielonej Góry czynnikiem integrującym środowisko była określona tematyka. Przeglądając kolejne roczniki miejskich czasopism można wskazać na tematy w nich preferowane. Oprócz działań na rzecz kreacji talentów literackich przez promocję autorów i ich tekstów, ważna była tematyka historyczna odnosząca się do problemów Ziemi Odzyskanych, Ziemi Zachodnich i Północnych oraz tzw. Ziemi Lubuskiej, a dalej problematyka niemcoznawcza, którą „Nadodrze” szczególnie preferowało. Wyodrębnione tu dwa nurty tematów historycznych stały się na wiele lat czynnikiem integrującym, który wpłynął na specjalizację pisarską wielu autorów, a jednocześnie pozwalał na uczestnictwo w kształtowaniu poziomu obiegu wartości i opinii na ten temat.

Tematykę tę zapoczątkował w „Gazecie” artykuł pt. *Ziemia Lubuska – odwieczna polska dzielnica*, a kontynuował Władysław Korcz tekstem *Zielona Góra, wczoraj, dziś i jutro*. Wśród autorów dalszych opracowań byli m.in. dziennikarze: Marian Turski, K. Felchnerowski, Antoni Krolak, Z. Rutkowski, T. Kajan, Wiesław Sauter, Eugenia Pawłowska, Alicja Zatorybówna, W. Nodzyński, Irena Kubicka i pracownicy naukowcy: W. Korcz, Edward Dąbrowski, Michał Szczaniecki, Stanisława Zajchowska, Witold Hensel, H. Szcze-goła, Wojciech Pasterniak, Joachim Benyskiewicz, Adam Kołodziej-ski. Penetrowano historię miast regionu, ich nazewnictwa, problemy turystyki, losy zabytków, a także historię najnowszą.

Zagadnienia z dziejów regionu pojawiały się często na łamach „Nadodrza”. Już w pierwszym wydaniu specjalnym Z. Rutkowski opublikował artykuł *Niemcy przeczą sobie*, a w dalszym

<sup>18</sup> R. Karpiński, *op. cit.*, s. 124-131.



pisali: T. Kajan, M. Horowicz, W. Lemiesz, J. Koniusz, W. Korcz, H. Szczegóła, Jan Wąsicki, Jerzy Piotr Majchrzak i Wiesław Hładkiewicz. O specyficznej roli „Nadodrza” wobec tej problematyki może świadczyć fakt, iż jeden dział spośród trzech wyodrębnionych w piśmie nosił nazwę działu niemcoznawczo-regionalnego.

Podjmując tego typu problematykę redakcje, w początkowym szczególnie okresie, rozpoczęły ważne zadanie popularyzacji



Il. 3. „Nadodrza” 1964, nr 7, s. 1.

historii związanej z regionem. Nasilenie obecności tej tematyki w czasopismach wynikało z braku innych, specjalnych instytucji, które by mogły ją popularyzować. Autorami większości artykułów byli jednak późniejsi pracownicy nauki. Dopiero powołanie Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego (1958), Wyższej Szkoły Inżynierskiej (1965), Wyższej Szkoły Pedagogicznej (1971) oraz działalność Muzeum Ziemi Lubuskiej spowodowały ograniczenie tej problematyki, początkowo na łamach „Gazety Zielonogórskiej”, a później „Nadodrza”. Ważną przyczyną tego zaniku stało się też uruchomienie wydawnictw naukowych, m.in. „Rocznika Lubuskiego” oraz zeszytów naukowych WSP.

Tematem, który zintegrował na kilka lat środowisko dziennikarskie, była lubuska droga do uniwersytetu. W latach 1961-1963 „Gazeta” opublikowała cykl artykułów na rzecz powołania w Zielonej Górze wyższej uczelni. Pisali o tym nie tylko dziennikarze, lecz i naukowcy spoza regionu, m.in. J. Wąsicki, M. Szczaniecki, Czesław Luczak.

Pozostało nam jeszcze jedno pytanie. Czy środowisko prasowe Zielonej Góry w latach 70. jest już zjawiskiem trwałym, czy proces jego tworzenia został zakończony? Oczywiście, jeśli już użyłem tu słowa proces, to wiadomo, że nie należy mówić o tworze zamkniętym. Ten proces nigdy bowiem nie może i nie powinien się zakończyć. Pisał o tym H. Ankiewicz:

Od około 10 lat o obliczu „Gazety Lubuskiej” decydują pióra średniego i najmłodszego pokolenia dziennikarzy, absolwentów uniwersytetów: R. Dachówna, J.J. Dębek, J. Mischke, Z. Wesołek, D. Piekarska, A. Raczyńska, E. Tworowska<sup>19</sup>.

Cytat ten zaświadcza, iż „Gazeta” dokonała w swoim zespole „zmiany warty”. W latach 70. XX wieku pojawiło się drugie pokolenie dziennikarzy, w tym publicystów i reportażystów, by wymienić tylko Reginę Dachównę i Jana J. Dębka.

---

<sup>19</sup> H. Ankiewicz, *op. cit.*

Śledząc losy grupy, która redagowała „Nadodrze”, widać, że podstawowy jej trzon przez okres ukazywania się pisma nie uległ zmianie. Odeszli co prawda m.in. B. Soliński, T. Kajan, W. Niedźwiedzki i, niestety, Czesław Łuniewicz, Andrzej K. Waśkiewicz, lecz nie pojawiła się żadna debiutująca osobowość dziennikarska, z wyjątkiem może Alfreda Siateckiego.

Środowisko prasowe – to trzeba zauważyć – nie zostało zasilone grupą adeptów pióra, która ukształtowała się w nurcie bogato rozwijającej się w latach 1974-1980 prasy studenckiej. Wokół wychodzącego wówczas „Faktora”, „Młodej Myśli”, „Studenckich Szpał” i innych wydawnictw skupiła się wówczas dość liczna grupa studentów uprawiających dziennikarstwo. Większość z nich z czasem zaczęła publikować w prasie centralnej, lecz do profesjonalnego środowiska prasy zielonogórskiej jednak nie trafiła<sup>20</sup>.

Kończąc te uwagi chcę dodać, iż mimo przyjęcia tezy, że przedział lat 1952-1959 był okresem krzepnięcia środowiska prasowego, a dalsze lata czasem jego stabilizacji i profesjonalizacji, to jednak nie można powiedzieć, że proces ten został w latach 70. zakończony. W środowisku zielonogórskim pojawili się wówczas dziennikarze, którzy mieli swoją – nazwijmy to – specjalizację. Przykładowo reportażyści: A. Zatrzybowna, Halina Ańska, Ryszard Rowiński, A. Siatecki, Henryka Doboszowa, I. Kubicka. Felietoniści, których teksty zrosły się z pejzażem miasta, np. Andabata. Ale jednocześnie wówczas było brak, szczególnie po śmierci Jana J. Dębka, recenzenta teatralnego. Taką rolę przez pewien czas wypełniała Danuta Piekarska. Brak było – po wyjeździe Andrzeja K. Waśkiewicza – krytyków literackich, bo przecież nie wypełniał tej roli Zenon Łukasiewicz czy Janusz Koniusz. Nie mogli też pełnić tej roli wobec swojej twórczości przedstawiciele młodego pokolenia. Brakowało zatem w tym skupisku środowisk pośredniczących w społecznych

---

<sup>20</sup> Por. A. Sobeczka, *Zielonogórskie czasopisma studenckie*, [w:] *Rola prasy w życiu społeczno-politycznym Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra 1977, s. 49-68; A. Buck, *Zielonogórskie czasopisma studenckie (1975-1980)*, [w:] *Oblicza prasy Ziemi Zachodnich w latach 1945-2012*, red. A. Buck, P. Bartkowiak, D. Kotlarek, Zielona Góra 2013, s. 128-152.

kreacjach talentów. Zauważyć można natomiast kilku autorów, którzy „wyszli z macierzystej podstruktury”, publikowali bowiem w prasie centralnej, mają na swoim koncie własną książkę autorską (np. H. Ankiewicz, I. Kubicka, R. Rowiński, A. Zatrzybówna).

Od czasu, kiedy Zielona Góra stała się miastem, w którym istnieje pełna infrastruktura kulturotwórcza, kiedy świadomość mieszkańców przekroczyła próg repolonizacji, zmieniała się, a właściwie powinna zmienić się funkcja miejscowej prasy, a co za tym idzie, funkcja środowiska dziennikarskiego. Wyeliminowana została funkcja organizatorska, coraz mniej zaczęło ono myśleć kategoriami dawnego regionalizmu, coraz bardziej zaczęło otwierać swoją świadomość twórczą, traktując ją jako propozycję dla kultury narodowej.

### **Pora na wnioski końcowe**

W początkowym okresie środowisko prasowe Zielonej Góry skupione było na wewnętrznej organizacji i integracji, czemu służyło powoływanie organów prasowych. Procesy organizacyjne podporządkowane zostały tworzeniu infrastruktury intelektualnej miasta, które awansowało do rangi stolicy województwa.

Powstanie czasopism wypełniło lukę w infrastrukturze instytucji kulturotwórczych miasta. Dzięki temu zwiększył się potencjał intelektualny, którym dysponował region. Od niego uzależniona była możliwość wypełniania przez prasę (a więc środowisko prasowe) funkcji kulturotwórczych, czyli m.in. uczestnictwo w poziomie i kształcie obiegu wartości, zdolności do kreacji i realizacji talentów oraz kreowaniu horyzontu poznawczego różnych kręgów społeczeństwa.

Nadmienić też należy, iż w momencie powstania nowej formy kulturotwórczej, jaką była prasa, równolegle rodziły się też instytucje jej towarzyszące, jak Klub Dziennikarza z kabaretem czy festywny – cykliczne imprezy masowe.

W kolejnych etapach rozwoju środowisko prasowe zaczęło wypełniać właściwe sobie funkcje kulturotwórcze. Pierwsza z nich, określona jako uczestnictwo w poziomie i kształcie obiegu wartości i opinii, przejawiała się w preferowaniu przez publicystów problematyki Ziemi Zachodnich, niemcoznawczej i regionalnej. Przyspieszało to proces repolonizacji publiczności czytającej, jej stabilizacji

i integracji. Funkcja ta realizowała się przez zespalanie świadomości społeczeństwa miasta i regionu.

Powstanie środowiska prasowego spowodowało możliwość wypełniania innej funkcji kulturotwórczej: udział w procesie kreacji i realizacji talentów. Uwidoczniło się to również w płaszczyźnie integracyjnej – wokół powstających instytucji środowiska dziennikarskiego skupiali się dziennikarze, publicyści i pisarze, dążąc do osiągnięcia wysokiej pozycji w środowisku dziennikarskim Polski. Pomagało to pełnić w stosunku do tzw. publiczności czytającej oraz własnego środowiska rolę opiniodawczą i promocyjną. Działania kreacyjne służące kształtowaniu świadomości społeczeństwa były też konsekwencją kształtowania horyzontu poznawczego istniejących czasopism.

Wszystkie opisane funkcje wypełniane przez środowisko prasowe zmierzały – w początkowym okresie – do realizacji postulatu kulturowej reanimacji prowincji. Dziennikarze powinni wypełniać funkcje nakierować na realizację zadań będących jakąś propozycją dla kultury narodowej.

### **Badania nad prasą lubuską przynoszą obecnie coraz to nowe opracowania<sup>21</sup>**

Warto zwrócić uwagę, że dopiero rok 1974 stanowi przełom w badaniach tworzonego systemu prasy na wspomnianych terenach po II wojnie światowej. Szczególnie ważne jest tu powstanie Instytutu Historii w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Tadeusza Kotarbińskiego. Rezultaty badań naukowych zaczęły się pojawiać w monografiach. Autorem pierwszej jest tu prof. H. Szczegółła i jego praca *Zielona Góra: rozwój miasta w Polsce Ludowej*<sup>22</sup>, także prof. Ryszard Zaradny w dziele *Władza i społeczność Zielonej Góry w latach 1945-1975*<sup>23</sup> jeden z rozdziałów poświęcił lubuskim mediom.

<sup>21</sup> K. Wasilewski, *Rola prasy lokalnej...*; K. Wasilewski, *Powstanie i rozwój...*

<sup>22</sup> H. Szczegółła, *Zielona Góra: rozwój miasta w Polsce Ludowej*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1984.

<sup>23</sup> R. Zaradny, *Władza i społeczność Zielonej Góry w latach 1945-1975*, Zielona Góra 2009, s. 621-642.

Prof. Wojciech Strzyżewski w redagowanej pracy zbiorowej *Historia Zielonej Góry. Dzieje Miasta w XIX i XX wieku*, t. 2, uczynił podobnie<sup>24</sup>.

Podobną rolę w badaniach pełnią też od zeszytu 7. z 2015 roku „Zielonogórskie Studia Bibliotekoznawcze” (dalej: ZSB). Tak definiuje się autorów zgromadzonych artykułów:

Niektóre artykuły zamieszczone w niniejszym, siódmym już zeszycie ZSB były wcześniej prezentowane, m.in. w ramach Konwersatoriów Bibliotekoznawczych, które cyklicznie od 2012 roku odbywają się w WiMBP im. C. Norwida w Zielonej Górze. Ich autorzy prowadzą swoje badania w środowiskach naukowych całej Polski, reprezentując m.in. Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie, Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet Zielonogórski, Państwową Wyższą Szkołę Zawodową im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wlkp., Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Z. Herberta w Gorzowie, Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. C. Norwida w Zielonej Górze, Bibliotekę Uniwersytetu Zielonogórskiego<sup>25</sup>.

Również ZSB nr 6 (2014), 8 (2016) – rocznik wydawany przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną zamieścił szereg artykułów poświęconych czasopiśmiennictwu Ziemi Lubuskiej.

Od wydania w 2000 roku monografii *Lubuska czwarta władza* autorstwa prof. Andrzeja Piaseckiego, która jest jedną z nielicznych prób syntezy dziejów czasopiśmiennictwa lubuskiego, nadal istnieje konieczność prowadzenia dalszych badań. W kontekście tego stwierdzenia nie sposób nie zauważyć kilku publikacji wydanych w ostatnim okresie, a także zorganizowanych konferencji naukowych, jak np. „Oblicza prasy Ziem Zachodnich po 1945 roku”

---

<sup>24</sup> *Historia Zielonej Góry. Dzieje Miasta w XIX i XX wieku*, t. 2, red. W. Strzyżewski, Zielona Góra 2012, s. 619-632.

<sup>25</sup> „Zielonogórskie Studia Bibliotekoznawcze”, red. A. Buck, Zielona Góra 2015, nr 7, s. 9.

(Zielona Góra 2012), „Prasa codzienna ziem zachodnich po 1945 roku” (Gorzów Wlkp. 2014), „Kultura na łamach prasy Ziem Zachodnich po 1945 roku” (Gorzów Wlkp. 2015), „Czasopisma społeczne, kulturalne, artystyczne i literackie we współczesnej bibliotece” (Zielona Góra 2017).

Wśród nowych publikacji wskazać tu można na książkę *Oblicza Prasy Ziem Zachodnich w latach 1945-2012* pod redakcją Andrzeja Bucka, Przemysława Bartkowiaka i Dawida Kotlarka. Prof. Jerzy Jarowiecki w recenzji zamieszczonej w „Roczniku Historii Prasy Polskiej” stwierdza:

W rozdziale drugim, zatytułowanym *Oblicza prasy Ziemi Lubuskiej w okresie Polski Ludowej*, zamieszczono siedem artykułów, również rzetelnie udokumentowanych, erudycyjnych, wnoszących nowe informacje do obiegu naukowego, wzbogacając wiedzę o prasie regionalnej. Wskazują już na to same tytuły artykułów: *Prasa gorzowska w latach 1845-1953* (Przemysław Słowiński); *Prasa lokalna w Polsce na przykładzie Gorzowa Wielkopolskiego 1845-1956* (Radosław Domke); *Prasa w Zielonej Górze w latach 1945-1956* (Ryszard Zaradny); *Wpływ cenzury na treści umieszczane w „Gazecie Zielonogórskiej” w pierwszej połowie lat 50. XX wieku* (Przemysław Bartkowiak, Ewa Majcherek); *Rola „Gazety Zielonogórskiej” w propagowaniu koncepcji programowych PZPR w społeczności wiejskiej w latach 1952-1956 na przykładzie karykatur* (Daniel Koteluk); *Zielonogórskie czasopisma studenckie (1975-1980)* (Andrzej Buck); *Przegląd powojennej prasy kościelno-religijnej w dziejach Środkowego Nadodrza (ze szczególnym uwzględnieniem obszaru obecnej diecezji zielonogórskiej)* (Marek Robert Górniak).

Rozdział trzeci w całości poświęcono organowi prasowemu Lubuskiego Towarzystwa Kultury w latach 1957-1989. Zawiera trzy artykuły: „*Nadodrze*” – organ prasowy Lubuskiego Towarzystwa Kultury (Izabela Korniluk); *Oblicza Niemiec Zachodnich na łamach pisma „Nadodrze” (1957-1989)* (Dawid Kotlarek); *Obraz edukacji historycznej na Ziemiach Zachodnich na łamach czasopisma „Nadodrze” (1957-1959)* (Danuta Nowak).

Wartościowy, bogaty pod względem faktograficznym jest podrozdział V: *Prasa drugiego obiegu na Ziemiach Zachodnich*,



obejmujący trzy artykuły: *Bezdebitowy ruch wydawniczy we Wrocławiu w latach 1976-1989*, autorstwa Pawła Urbaniaka; *Gorzowska prasa bezdebitowa w relacjach jej twórców, czytelników, adwersarzy w latach 1980-1989* – napisany przez Krzysztofa Wasilewskiego; *Prasa chłopska drugiego obiegu 1980-1989 wydawana za Ziemiach Zachodnich* – pióra Andrzeja Kaczorowskiego. W ostatnim VI rozdziale recenzowanej książki noszącej tytuł: *Prasa Ziem Zachodnich w okresie Polski Ludowej oraz po roku 1989*, zawarto pięć oryginalnych artykułów: *Propagandowy obraz relacji PRL–NRD w latach 80. XX wieku w oficjalnej prasie regionalnej Ziem Zachodnich* (Dariusz Asienkiewicz); *O książkę polską dla placówek antykwarycznych na Ziemiach Zachodnich (organizacja i funkcjonowanie sieci państwowych antykwariatów na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945-1989 w świetle doniesień i komentarzy prasowych* (Grzegorz Nieć); *Środowisko i oblicze ideowe pisma katolickiego „Aspekty”* (Anna Bielska); *Prasa regionalna wobec debaty o lubuskiej tożsamości* (Wiesław Hładkiewicz, Tomasz Mikiera); *Współczesna prasa samorządowa w województwie lubuskim. Analiza periodyku „Region”* (Małgorzata Gogół)<sup>26</sup>.

Podobną rolę w badaniach pełnią też – jak wspomniałem – od zeszytu 7 „Zielonogórskie Studia Bibliotekoznawcze” (2015).

Artykułem w części *Prasa jako źródło badań naukowych* jest szkic Dawida Kotlarka *Problematyka książki i czytelnictwa na łamach prasy zielonogórskiej w okresie pruskim*, w którym autor podkreśla znaczącą rolę prasy w badaniach bibliologicznych na przykładzie wydawnictw periodycznych wydawanych w Zielonej Górze w XIX i na początku XX wieku. Czasopismem o największych tradycjach i zasięgu był liberalny „Grünberger Wochenblatt”, drukowany od 1825 roku. Od 1850 roku ukazywał się również „Grünberger Intelligenzblatt”.

Z kolei Przemysław Bartkowiak analizuje *Obraz Niemca na Ziemiach Zachodnich na łamach „Głosu Wielkopolskiego” w latach 1945-1948*. Na szpaltach tego tytułu szeroko poruszana była kwestia pozostającej na obszarze Ziem Zachodnich ludności niemieckiej.

<sup>26</sup> „Rocznik Historii Prasy Polskiej”, t. XVII (2014), z. 3 (35), s. 113-118.



Katarzyna Taborska natomiast analizuje *Portrety nadawców w wybranych tekstach prasy postlandsberskiej*. Jest to *Szkic klasyfikacyjny*. Autorka stwierdza:

Do polskich periodyków postlandsberskich można zaliczyć: „Ziemie Gorzowską” 1945, „Ziemie Lubuską” 1945/1946, „Biuletyn Okręgowy Starostwa Powiatowego” 1946/1947, mutację „Głosu Wielkopolskiego” (na łamach którego opublikowano w 1948 r. pierwszą polską powieść o nowym pograniczu *Rubież* Natalii Bukowieckiej-Kruszony), „Zarządzenie Administracji Kamieńskiej, Lubuskiej i Prałatury Pilskiej” (1945-1952), „Tygodnik Katolicki” (1946-1953), „Kalendarz Ziemi Odzyskanych” (1947, 1948, 1949). Materiałem źródłowym, stanowiącym podstawę prezentowanego tu szkicu, są dwa z wymienionych tytułów prasowych – pierwsze publikowane w Gorzowie tygodniki – „Ziemia Gorzowska” i „Ziemia Lubuska”, które odgrywały rolę prasy codziennej.

Małgorzata Czabańska-Rosada w artykule *Ziemia międzyrzecka w prasie ziomkowskiej po 1945 roku* zauważa:

Największe skupisko byłych międzyrzezczan znalazło się w Brandenburgii, w rejonie Prignitz. Wielu osiedliło się w Niemczech Zachodnich. Po 1961 roku, kiedy wzniesiono mur berliński i ostatecznie uszczelniono granicę pomiędzy dwoma państwami niemieckimi i równocześnie dwoma systemami politycznymi, kontakt między niedawnymi krewnymi, przyjaciółmi i sąsiadami został bardzo utrudniony, by nie powiedzieć unieвозмоżliwiony. Jedynym ogniwem łączącym niedawnych krajan stało się czasopismo „Heimatgruss” (Pozdrowienie Ojczyzny), które zaczęło się ukazywać w 1949 roku.

Radosław Domke skupia się na udowodnieniu tezy, że „Nadodrze” było „czasopismem integrującym Ziemię Lubuską”. Artykuł podejmuje kwestię związku pomiędzy procesami integracyjnymi na Ziemi Lubuskiej a tekstami zamieszczanymi w czasopiśmie „Nadodrze” w latach 1957-1990. Porusza kwestie związane zarówno

z integracją na polu politycznym i gospodarczym, jak i społecznym oraz kulturalnym. W tekście próbowano też zmierzyć proporcje treści zamieszczanych w „Nadodrze”, a dotyczących północy oraz południa regionu. Wreszcie artykuł stara się ukazać, jak istotne były wątki kulturalne podejmowane na łamach periodyku w kontekście integracji całego regionu Środkowego Nadodrza.

Jak wiemy, prasa dokumentuje proces tworzenia instytucji życia literackiego. Izabela Korniluk opisuje *Lubuskie Sejmiki Kultury województwa zielonogórskiego w latach 1957-1992 na łamach „Gazety Zielonogórskiej”/„Gazety Lubuskiej”*. Artykuł porusza problematykę przedstawiania na łamach prasy codziennej prac i działalności Lubuskiego Towarzystwa Kultury. Przeanalizowano proces, jaki zachodził na łamach tego dziennika w sposobie prezentowania i interpretowania przez dziennikarzy schematycznych, z góry wyreżyserowanych spotkań działaczy w formie Sejmików Kultury, które odbywały się co cztery lata w Zielonej Górze.

Ósmy zeszyt „Zielonogórskich Studiów Bibliotekoznawczych” (2016), pod red. A. Bucka, P. Bartkowiaka i Pawła Kalisza zgodnie z przyjętymi założeniami redakcyjnymi, został podzielony na trzy części tematyczne. Najobszerniejsza grupa artykułów dotyczy prasy jako źródła badań naukowych, potwierdzając niesłabnące zainteresowanie tą tematyką wśród badaczy lokalnych i nie tylko. Druga część została przeznaczona na teksty różne, dotyczące zagadnień wydawniczych, bibliotecznych oraz czytelniczych, natomiast ostatni element publikacji stanowią recenzje i sprawozdania. To wydanie otwiera tekst historyka literatury profesora Stanisława Beresia, pracownika Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego. Opisał on ultrapravicowy konspiracyjny periodyk „Sztuka i Naród”, wydawany od kwietnia 1942 do lipca 1944 roku, skupiający wokół siebie przedstawicieli pokolenia „Kolumbów”.

Adam Andrzej Urbanowicz, pracownik Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, na przykładzie prasy lokalnej wydawanej na terenie Pomorza Zachodniego pokazał w jaki sposób przekonywano obywateli do tezy powszechnego awansu kulturalnego robotników i chłopów. O tym jak wielką rolę odgrywały w tamtym okresie czasopisma nikogo przekonywać nie trzeba,

wszakże było to obok radia podstawowe źródło informacji i władze państwa zdawały sobie z tego sprawę. Na Pomorzu Zachodnim funkcję propagandową pełniły dwa dzienniki: „Kurier Szczeciński” ukazujący się od 7 października 1945 oraz „Głos Szczeciński” wychodzący od 19 czerwca 1947 roku.

Tematykę czytelnictwa podjął w swoim artykule również Eligiusz Podolan. Zaprezentował poglądy wygłaszane na łamach „Nadodrza” w latach 70. XX wieku przez Franciszka Pilarczyka, Grzegorza Chmielewskiego oraz Andrzeja Krzysztofa Waśkiewicza, którzy przedstawiali stanowisko dotyczące negatywnych czynników wpływających na czytelnictwo w regionie. Bardzo interesujące jest m.in. stanowisko byłego dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze, który mówił o szukaniu kontaktu z czytelnikiem i zachęcaniu go do czytania poprzez organizację wystaw, spotkań autorskich itp., co odpowiada obecnie realizowanej działalności księżnicy.

Wspomniany wyżej Andrzej Krzysztof Waśkiewicz stał się głównym punktem zainteresowania Mirosławy Szott. Przybliżyła ona jego działalność w latach 1976-1978, w których to prowadził w „Nadodrzu” rubrykę „Odpowiedzi literackie”, posługując się pseudonimem „Aleph”. Autorka przedstawiła w interesujący sposób grę, jaką prowadził A.K. Waśkiewicz z nieświadomymi czytelnikami, jak również literatami nadsyłającymi teksty, podając się za starego doświadczonego życiem człowieka. Interesującym faktem jest, że za sprawą decyzji ówczesnego redaktora „Nadodrza” o prawdziwej tożsamości autora kolumny dowiedziano się dopiero po 18 latach.

Krótką historię miesięcznika „Lubuskie Nadodrze”, które miało zastąpić wydawane w latach 1957-1990 „Nadodrze”, przedstawił Ireneusz Wojewódzki, adiunkt z Instytutu Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Autor tekstu przybliżył zawartość miesięcznika poruszającego tematykę społeczną, historyczną, kulturalną, ale również informującego o imprezach Zielonogórskiego Ośrodka Kultury.

Artykuł Izabeli Korniluk, pracownika Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, dotyczy tygodnika „Łącznik Zielonogórski”, którego głównym celem było informowanie czytelników

o planowanym połączeniu miasta z gminą, ale równocześnie wykazanie dziejowego związku między tymi obszarami. Tego drugiego podjął się Tomasz Czyżniewski, który w cyklu „Spacerownik Zielonogórski”, zamieszczał teksty o tematyce historycznej, opisując różnego typu fakty, zdarzenia i miejsca związane z Zieloną Górą oraz okolicami. Niewątpliwą zaletą jego artykułów są fotografie, pocztówki, plany, ryciny itp. pozwalające ujrzeć znane miejsca w całkowicie innym świetle. Dzięki temu cyklowi wiele zapomnianych



II. 4. „Lubuskie Nadodrze” 2000, nr 1, s. 1.

faktów oraz ilustracji zostało wydobytych z zakamarków przeszłości i udostępnionych dla każdego czytelnika, który znalazł chwilę czasu w codziennych obowiązkach i pozwolił zabrać się na „spacer”. Od połączenia minęły już dwa lata, a czasopismo wraz ze swoim historycznym cyklem artykułów jest wciąż wydawane.

Alina Polak-Woźniak z Muzeum Ziemi Lubuskiej napisała tekst o periodyku „Museion”. Czasopismo spełniające funkcję informacyjną i popularnonaukową jest nierozzerwalnie związane z działalnością MZL i innych regionalnych instytucji, które również mają swój udział w gromadzeniu, zabezpieczaniu, badaniu i popularyzacji szeroko rozumianego niemieckiego dziedzictwa kulturowego. W tekście znajduje się skrupulatny przegląd zamieszczanych na jego łamach treści, takich jak wystawy, eksponaty muzealne oraz różne wydarzenia kulturalne.

Autorem kolejnej publikacji jest Krzysztof Wasilewski, pracownik Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Z. Herberta w Gorzowie Wielkopolskim, który w swoich rozważaniach skupił się na pamięci o zakończeniu drugiej wojny światowej, na przykładzie prasy lubuskiej wydawanej w latach 1985-1995. Wybrany przedział czasowy nie jest oczywiście przypadkowy, a ma on silny związek z wydarzeniami z roku 1989.

Robert Rudiak przedstawił historię „Informatorów Kulturalnych” wydawanych w latach 1969-2015 na Ziemi Lubuskiej. Badacz ten jest autorem kilku istotnych artykułów naukowych dotyczących dziejów lubuskiej prasy (*Życie literackie na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-2000*<sup>27</sup> czy *Prasa, wydawnictwa i wydarzenia literackie w Zielonej Górze i regionie*<sup>28</sup>). W tekście *Literackie formy i gatunki na łamach „Gazety Nowej”, „Codziennego Expressu Zachodniego” i tygodnika „Extra” w latach 1990-1994*<sup>29</sup> jako pierwszy zajął się

---

<sup>27</sup> R. Rudiak, *Życie literackie na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-2000*, Zielona Góra 2015.

<sup>28</sup> R. Rudiak, *Prasa, wydawnictwa i wydarzenia literackie w Zielonej Górze i regionie*, Zielona Góra 2018.

<sup>29</sup> R. Rudiak, *Literackie formy i gatunki na łamach „Gazety Nowej”, „Codziennego Expressu Zachodniego” i tygodnika „Extra” w latach 1990-1994*, „Zielonogórskie Studia Bibliotekoznawcze” 2015, z. 7.

jednym z ważniejszych lubuskich czasopism powstałych po roku 1989, tj. „Gazetą Nową”. Była ona pierwszym prywatnym niezależnym dziennikiem na Ziemi Lubuskiej. Tygodnik, który zaczął ukazywać się w Zielonej Górze w styczniu 1990 roku, 1 października tego samego roku został przekształcony w gazetę codzienną, której mutacje ukazywały się w Głogowie, Lubinie, Gorzowie, a od 1992 roku także w Żarach. Gazeta w krótkim czasie pozyskała wielu znanych na lokalnym rynku prasowym dziennikarzy, głównie z konkurencyjnej „Gazety Lubuskiej” i Radia Zachód, a także wielu ludzi pióra należących do Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Szybko stała się przeciwwagą dla jedyne dotąd dziennika w regionie lubuskim – „Gazety Lubuskiej”, wychodzącej się od 1952 roku (jako „Gazeta Zielonogórska”). W 1992 roku gazeta ukazywała się w nakładzie 60 tys. egzemplarzy i objętości 12 stron. Wówczas jej właściciel odsprzedał tytuł poznańskiemu koncernowi prasowemu. Rok później przemianowano gazetę na „Codzienny Express Zachodni”. Z końcem lipca 1994 roku zakończyła swój żywot jako dziennik. Zaczęła ponownie ukazywać się w formie tygodnika „Extra”, który nie spełnił oczekiwań czytelników i we wrześniu 1994 roku został zlikwidowany.

Longin Dzieżyc kontynuuje zaczęte przez Roberta Rudiaka badania nad prasą prywatną powstałą w regionie lubuskim po 1989 roku. Opracowanie zatytułowane *Proces budowy porozumienia i współpracy między społecznościami regionu lubuskiego i państw Unii Europejskiej w latach 1993-1994 na łamach „Codziennego Expressu Zachodniego”* ukazuje zachodzący proces porozumienia i współpracy między społecznościami regionu lubuskiego i Unii Europejskiej.

Opisana została też prasa codzienna lat dziewięćdziesiątych<sup>30</sup>.

Pojawiły się próby zapisu całościowego<sup>31</sup>.

---

<sup>30</sup> A. Buck, „Gazeta Nowa” (1990-1993). *Nieudana próba przełamania monopolu partyjnej gazety codziennej*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej”, t. XX (2017), z. 4 (48), s. 29-46.

<sup>31</sup> K. Kunicka, B. Kunicki, J. Szczepański, *Prasa gorzowska w latach 1945-1985*, Gorzów 1987; A.K. Piasecki, *Lubuska czwarta władza. Środki społecznej komunikacji w województwie lubuskim*, Zielona Góra 2000.

Wojciech Kozłowski

## **ZIELONA GÓRA 1979-1991. NIESPISANY MIT<sup>1</sup>. LATA 80. W ZIELONOGÓRSKIM ŚWIECIE SZTUKI**

W lata 80.<sup>1</sup> Zielona Góra wchodziła jako miasto ciągle budujące swoją tożsamość kulturową. Państwo miało tu poligon swojej strategii kulturalnej, która – jak pisze Andrzej Turowski – „od połowy lat 50. polegała na ograniczaniu, stymulowaniu lub przechwytywaniu sposobów obrazowania w orbitę własnej ideologii”<sup>2</sup>.

Lokalny tygiel z ludźmi, którzy pojawili się tu po wojnie, a którzy przyjeżdżali ze wszystkich stron Polski, wytworzył dwie wyższe uczelnie, kilka instytucji kultury i dwutygodnik kulturalny, w którym pisali nie tylko lokalni twórcy. Trudno powiedzieć, że istniało tu kwitnące życie kulturalne, a jednak byli ludzie, którzy wbrew ograniczeniom narzucanym przez wszechwładne właściwie państwo, potrafili realizować swoje zamierzenia.

Co dwa lata od 1963 roku odbywała się tu ogólnopolska impreza pod nazwą Wystawa i sympozjum Złotego Grona. Marian Szpakowski, jej pomysłodawca i organizator, doskonale potrafił

---

<sup>1</sup> Tekst powstał w 2011 roku na potrzeby wydawnictwa *Odrzucone dziedzictwo. O sztuce polskiej lat 80.*, pierwszej e-publicacji, zawierającej zbiór materiałów konferencyjnych i wywiadów przeprowadzonych z postaciami polskiej sceny artystycznej lat 80. dla Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie [https://issuu.com/muzeum\\_sztuki\\_nowoczesnej/docs/odrzuczone\\_dziedzictwo](https://issuu.com/muzeum_sztuki_nowoczesnej/docs/odrzuczone_dziedzictwo), s. 114-123).

<sup>2</sup> Cyt. za: L. Nader, *Konceptualizm w PRL*, Warszawa 2009.

wykorzystać słabość władzy do autolegitymizacji poprzez kulturę. Oczywiście jest jednak, podobnie jak było wtedy, że realizacja własnych zamierzeń była warunkowana stopniem podporządkowania się celom rządzących. Jak pisze w nieopublikowanej pracy magisterskiej na temat Złotego Grona Konrad Schiller: „za kształt programu imprezy odpowiadają artyści, ale cele określiła władza lokalna”<sup>3</sup>. Schiller cytuje Jana Koleńczuka, zastępcę kierownika Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, który powiedział: „impreza ta daje nam dużo możliwości zapoznania się z osiągnięciami najważniejszych środowisk twórczych w kraju. [...] Fakt, że to ważne kulturalne wydarzenie odbywa się na Ziemiach Zachodnich świadczy niezbicie o pełnej integracji tych ziem zarówno pod względem gospodarczym, jak i kulturalnym”<sup>4</sup>.

Data, którą wybrałem jako symboliczny początek lat 80., wiąże się ze „Złotym Gronem” w 1979 roku jako momentem, gdy obrady sympozjalne w całości były poświęcone kwestiom kształtowania przestrzeni miasta, z konkretnym odniesieniem do Zielonej Góry. Miało to być wprowadzenie i zrealizowanie w mieście zasad Karty Łagowskiej, dokumentu wyprzedzającego o kilkadziesiąt lat obecne dyskusje nad przestrzenią miasta. Były to założenia niemożliwe do zrealizowania w tzw. realnym socjalizmie, zakładały bowiem konkretny wpływ na przestrzeń miejską mieszkańców i artystów oraz brały pod uwagę kwestie szeroko pojętej ekologii.

Między innymi z tego względu tzw. Program Zielonogórski, który miał być kompleksowo wprowadzany w życie przy budowie i przebudowie Zielonej Góry, nie został zrealizowany. Swoimi wolnościowymi aspiracjami przygotowywał grunt pod Sierpień’80, prawdziwy początek lat 80.

Ostatnie Złote Grono odbyło się w roku ogłoszenia stanu wojennego, będącego też rokiem likwidacji Galerii BWA w Zielonej Górze.

---

<sup>3</sup> K. Schiller, *Struktura sympozjalna „Złotego Grona” w Zielonej Górze w latach 1963-1981*, praca magisterska napisana w IHS UW pod kierunkiem prof. dr hab. Waldemara Baraniewskiego (w formie książkowej ukazała się w uzupełnionej i poprawionej formie jako *Awangarda na dzikim Zachodzie*, Warszawa–Zielona Góra 2015).

<sup>4</sup> *Ibidem*.



Jeśli na ten ostatni fakt popatrzeć z dzisiejszej perspektywy, to wydaje się o tyle znaczący, że tym razem władza kompletnie nie zwróciła uwagi na swój wizerunek. W tym czasie rządzącym faktycznie chodziło już tylko o utrzymanie się u władzy, za wszelką cenę. Przy okazji jest to przykład na to, że niekiedy nie ma sensu myśleć dzisiejszymi kategoriami, szczególnie tymi z zakresu marketingu i PR.

Z ustnych relacji, m.in. Jana Muszyńskiego, dyrektora Muzeum i kronikarza środowiska, wynika, że likwidacja wiązała się z faktem rezygnacji z członkostwa w PZPR dyrektora BWA Wiesława Myszkiewicza, który oddał legitymację partyjną w proteście przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Koniec Galerii wyglądał w tym kontekście na zemstę władzy – wojskowy komisarz województwa wydał rozporządzenie o likwidacji, a pracownicy łącznie z dyrektorem przeszli do pracy w Muzeum. Można by powiedzieć, że większą restrykcją została objęta instytucja niż tworzący ją ludzie.

Decyzja o likwidacji Galerii nie miała precedensu w Polsce, przynajmniej jeśli chodzi o galerie miejskie. Wydaje się dziś, że cała ta historia miała na celu zastraszenie środowiska; była przy tym pokazem siły wykonanym na najsłabszym – inne instytucje kultury okazały się po prostu za duże. Już rok później uznano, że nawet z punktu widzenia twardegłowych aparatczyków był to błąd, i na początku 1983 roku Galerię reaktywowano.

Nowy rozdział działalności miał zostać otwarty przez dyrektora Mariana Szpakowskiego. Artysta ten, mieszkający w Zielonej Górze prawie 30 lat i będący jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci publicznych, podejmował ryzyko kolejnego związku z władzą. Jak wnioskuje z przekazów ustnych, osąd publiczny i oskarżenia o kolaborację były mu zupełnie obojętne. Postanowił przede wszystkim zbudować od nowa instytucję, wreszcie niezależnie od Związku Polskich Artystów Plastyków, oraz uratować Złote Grono. Taki był podstawowy powód, dla którego zgodził się na objęcie stanowiska. Jeśli spojrzymy na spis wystaw, które w Galerii zaistniały za jego kadencji, to zobaczymy lokalność i brak ważnych propozycji. Wygląda na to, że Szpakowski nie zdążył rozpocząć realizacji własnego programu. Zmarł po niespełna dziewięciu miesiącach

sprawowania funkcji, nie doprowadziwszy nawet do wstępnego etapu reaktywacji Złotego Grona. Dezintegracja środowiska, zmęczenie materiału, brak partnerów intelektualnych – to kilka przyczyn, dla których mu się nie udało.

Problem jednak pozostał, w końcu Złote Grono było od blisko 20 lat sztandarową miejską imprezą kulturalną, choć może nie tak popularną jak Festiwal Piosenki Radzieckiej. Ten drugi bez przeszkód odbył się w 1982 roku i trwał do końca lat 80. Okazało się przy tym, że był o wiele łatwiejszy do zrobienia. Bez zaangażowania fachowców zorganizowanie spektakularnej wystawy okazało się niemożliwe, ci zaś w większości wybrali strategię „emigracji wewnętrznej”, współpracując co najwyżej z nowym mecenasem sztuki, czyli Kościołem katolickim.

Osobną kwestią była sprawa ZPAP. Po stanie wojennym związek został zawieszony (rozwiązany w 1983 roku), a jego majątek przekazano PP Sztuka Polska, bądź nowym związkom, mającym za zadanie przejąć tę część artystów, dla których związki stanowiły podstawę zabezpieczenia materialnego. Tak więc od 1982 roku przestały istnieć elementy instytucjonalne tworzące program i bazę Złotego Grona. Śmierć Szpakowskiego przypieczętowała śmierć imprezy.

W 1983 roku pojawili się w mieście dwaj artyści po studiach w Poznaniu, Zenon Polus i Zbigniew Szymaniak. Ambitni i zorientowani w sztuce swojego pokolenia szybko zauważyli, że tylko oni mogą zapobiec sytuacji, w której Zielona Góra stanie się głęboką prowincją artystyczną. Artyści mieszkający w tym czasie w Zielonej Górze okres poszukiwań i uczestnictwa w awangardzie polskiej sztuki albo mieli już za sobą, albo zmarli (Szpakowski, Felchnerowski), albo wyjechali (Kazimierz Rojowski, Ryszard Kielb). Inni młodzi absolwenci akademii, którzy w latach 70. i 80. zaczęli osiedlać się w mieście, nie mieli ambicji poszukiwawczych, pragnęli raczej znaleźć spokojne miejsce do uprawiania sztuki.

Zenon Polus tworzył w latach 80. obiekty oraz instalacje, chętnie używał przedmiotów gotowych. W swoich działaniach analizował relacje między naturą a jej kulturowymi przekształceniami. Zbigniew Szymaniak był przede wszystkim malarzem, od gorącej

abstrakcji przeszedł pod wpływem fascynacji konceptualizmem do hiperrealistycznych obrazów inspirowanych semiotyką. Pierwszą zorganizowaną przez nich imprezą była wystawa „Laboratoria Młodych” (w galerii Wyższej Szkoły Pedagogicznej), w której wzięli udział m.in. członkowie Łodzi Kaliskiej i Jerzy Truszkowski. Zdarzenie trwało jedynie w trakcie otwarcia, nie zachowała się żadna dokumentacja. Dla Polusa i Szymaniaka był to test na możliwość wspólnego działania. Wpadł pomyślnie, więc postanowili wziąć na siebie ciężar nie tyle reaktywacji Złotego Grona, ile organizacji nowej imprezy.

Idea kontynuacji ciągle jeszcze miała swoich zwolenników. W 1984 roku nowa dyrektorka BWA Bogumiła Chłodnicka i artystka Jolanta Zdrzalik odwiedziły prof. Aleksandra Wojciechowskiego, próbując namówić go, by pomógł w tym przedsięwzięciu. Według relacji ustnej zasugerował on, że imprezę powinni robić młodzi artyści dla młodych odbiorców. Zwolennicy kontynuacji, rekrutujący się spośród dawnych współorganizatorów Złotego Grona, oraz Polus i Szymaniak spotkali się w gabinecie sekretarza ds. ideologicznych KW PZPR Zygmunta Stabrowskiego, który – nie mogąc rozstrzygnąć sporu – orzekł: „Partię stać na wszystko, róbcie dwie imprezy” (z relacji ustnej Zenona Polusa). Ta niezbyt śmieszna anegdota obrazuje wysoki poziom konieczności obcowania i negocjowania z władzą, jaki był niezbędny do realizacji zamierzeń. Gdyby nie akceptacja samego zaistnienia, bo przecież, a przynajmniej nie wprost, programu, nie byłoby mowy o imprezie.

W prowincjonalnym, choć aspirującym do rangi lokalnego centrum kultury, mieście nie było sił mogących wspomóc artystów przy próbie niezależnej organizacji zdarzenia. Ani uczelnie, ani Kościół nie były w stanie dać oparcia inicjatywie tego rodzaju. Z kolei wśród artystów optujących za kontynuacją Złotego Grona nie znalazł się nikt dorównujący charyzmą Marianowi Szpakowskiemu. W efekcie wygrały entuzjazm, młodość i dobre rozpoznanie sztuki swojego czasu.

I Biennale Sztuki Nowej (BSN) zostało zbudowane na idei, że sztuka powinna być obszarem raczej porozumienia niż podziału. Do stworzenia programu zaproszono autorytety – Jana Berdyszaka,

Witosława Czerwonkę, Jerzego Ludwińskiego, Andrzeja Mrocza i Jerzego Trelińskiego. Na nich spoczęło zadanie zaproszenia artystów zgodnie z własnym kluczem. Część osób, w tym także młodych artystów ze środowiska lokalnego, zaprosili bezpośrednio organizatorzy. Powstała prezentacja eklektyczna, z oczywistych względów nieobejmująca wszystkich interesujących postaw artystycznych połowy lat 80., ale dająca obraz polskiej sztuki jako obszaru żywego, wypełnionego istotną refleksją nad sztuką i światem. Pojawiły się bardzo różnorodne postawy, od postkonceptualnych do malarstwa i rzeźby nowej ekspresji.

Nieobecni byli artyści wrocławscy, co zdecydowanie stanowiło niedopatrzenie jak na imprezę pretendującą do ogarnięcia całości zdarzeń. W jakiejś części wyjaśnia to fakt, że do grona autorytetów wybraliśmy Zbigniewa Makarewicza, który miał zaprosić wrocławian do wzięcia udziału w wystawie. Wiosną 1985 roku pojechaliśmy do niego z Brygidą Grzybowicz, przyjął nas niechętnie, rozmowa przypominała przesłuchanie i nic właściwie z niej nie wynikło. Dziś właściwie rozumiem tę niechęć i potraktowanie nas jak agentów SB, w końcu wszystko to odbywało się rok po amnestii, na mocy której wyszedł z więzienia. Pozostaje faktem, że nikt z Wrocławia na I BSN się nie pojawił.

Generalnie jednak, jak sądzę, efekt był imponujący. Ponad 70 artystów zaprezentowało swoje prace w Galerii BWA, Muzeum, w kinie Wenus, bibliotece wojewódzkiej, witrynach Domu Towarowego Centrum, na dworcu PKP i w przestrzeni miasta. Odbyło się kilka performansów, sympozjum teoretyczne, wszystko to zaś zostało podsumowane katalogiem i bogatą dokumentacją fotograficzną. Impreza była też ważnym zdarzeniem społecznym. Spotkali się na niej artyści często nieznający nawet swoich prac (warto pamiętać, jak powolny i niedoskonały był ówczesny obieg informacji). Ci z dużym dorobkiem zetknęli się z debiutantami. Przez trzy listopadowe dni miasto żyło sztuką; idea dużej imprezy, aktywizującej niewielkie środowisko, po raz kolejny się sprawdziła. Nie przypominam sobie ani z doświadczeń własnych, ani z opowieści współpracowników żadnych nacisków politycznych ze strony władz lokalnych, miały jednak miejsce ingerencje cenzury – z ekspozycji

Łodzi Kaliskiej nakazano usunąć *Matkę Boską z wąsami* Adama Rzepeckiego, a z dworca obraz Włodzimierza Pawlaka *Strumień wody kolońskiej rosyjskiej* (artysta nie zgodził się na usunięcie samego tylko podpisu, co sugerował cenzor).

W tym samym roku co Biennale powstała galeria „po”. Pracując w BWA, byłem odpowiedzialny za urzędniczą część organizacji BSN, dość szybko jednak zacząłem też spotykać się z artystami na gruncie zawodowym. W lecie 1984 roku na Plenerze Młodych w Łagowie spotkałem kilka ciekawych osób, m.in. prowadzącego ursynowską Galerię Działań Freda Ojędę, a także Janusza Duckiego i Zenona Polusa. Za ich namową zacząłem zastanawiać się nad stworzeniem autorskiej galerii w rzadko używanej małej sali w BWA. Po kilku miesiącach wahań i niepewności stanąłem przed perspektywą zaproszenia kogoś do współpracy. Musiał być systematyczny, robić dokumentację, umieć współdziałać i być otwartym na bieg zdarzeń. Tym kimś był Leszek Krutulski-Krechowicz. Nazwę galerii zaczerpnęliśmy z tekstu Jerzego Ludwińskiego, który zaakceptował nasz wybór w pełni i antycypacyjnie, nie znając nas przecież dobrze i wierząc na słowo, że wiemy, co robimy.

Na początku zapraszaliśmy młodych artystów pracujących w Zielonej Górze, dając im z jednej strony możliwość prezentacji, z drugiej zaś testując nasze umiejętności organizacyjne. W latach 1985-1990 zrealizowaliśmy około 70 wystaw, performansów, pokazów filmowych, akcji. Występowali u nas m.in.: Mirosław Bałka, Edward Dwurnik, Jarosław Fliciński, Grzegorz Klaman, Zbigniew Libera, Antoni Mikołajczyk, Robert Rumas, Jerzy Treliński, Jerzy Truszkowski, Wojciech Zamiara, Witosław Czerwonka i wielu innych, nie mniej ważnych artystów. Galeria, zgodnie z nieformalnym programem, jakim był tekst Ludwińskiego, prezentowała zjawiska dziejące się na bieżąco, niekiedy trudne w klasyfikacji, ale przy tym takie, które akceptowaliśmy, których autorzy prezentowali bliskie nam postawy w życiu i w sztuce. Mówiąc wprost: których polubiśmy. To może nie jest zbyt profesjonalne kryterium, jednak oferuje wiele satysfakcji w działaniu; kryterium egoistyczne i bardziej społeczne niż artystyczne, choć daje przybliżone efekty.

Galeria przyciągała także tych, którzy chcieli spotkać się z artystami w nieformalny sposób. Nie było tu wernisażowego napięcia, staraliśmy się stworzyć miejsce przyjazne, niestresujące. Programowo galeria uzupełniała program BWA o to, co naprawdę było wtedy ważne w polskiej sztuce. Tylko tolerancji ówczesnej dyrektorki BWA Bogumiły Chłodnickiej zawdzięczamy możliwość działania. W latach 1984-1989 kierowała tym miejscem i w pewnym stopniu, choć była na początku osobą zupełnie spoza branży, realizowała pomysły Mariana Szpakowskiego.

Galeria, oprócz tego, że funkcjonowała jako miejsce organizacji BSN, realizowała też cykl pokazów najciekawszych polskich pracowni z akademii sztuk pięknych. Ta idea Szpakowskiego zrodziła się w dyskusjach z Ryszardem Winiarskim i polegała na przeniesieniu części procesu dydaktycznego do profesjonalnej galerii. W latach 80. swoje pracownie zaprezentowali kolejno: Ryszard Winiarski, Jan Berdyszak, Wanda Gołkowska, Andrzej Dłużniewski, Jarosław Kozłowski i Witosław Czerwonka. Kuratorką tych zdarzeń była pracująca w BWA od 1984 roku wdowa po ich pomysłodawcy, Maria Jastrzębska-Szpakowska.

Pracownie były pomysłem doskonałym i pragmatycznym. Powstawały przy ich okazji (czasem w trybie plenerowym, czasem z gotowych, przywiezionych prac) dobre wystawy, dawały też możliwość zapoznania się ze sposobem nauczania w akademiach. To m.in. w ramach tego cyklu po raz pierwszy w Zielonej Górze pojawiło się w 1984 roku malarstwo Nowej Ekspresji, reprezentowane przez obrazy Wojciechów Dowgiałły i Tracewskiego, to tu swoje pierwsze pomysły realizował Robert Rumas. Dla publiczności miasta, w którym w tamtym czasie nie istniała uczelnia artystyczna, był to pokaz wartości, jakie potencjalnie takie miejsce może prezentować.

II Biennale Sztuki Nowej opierało się na ugruntowanej famie o pierwszej edycji imprezy jako wydarzeniu integracyjnym, antycypującym rolę nowej ekspresji, spektakularnie pokazanej na dużo bardziej znanej wystawie „Ekspresja lat 80-tych”. Ta ekspozycja Ryszarda Ziarkiewicza przeszła bardzo szybko do legendy, I Biennale ciągle jeszcze czeka na dobry opis i atrakcyjne podsumowanie.

Druga edycja miała bardziej, niż poprzednia, określony profil. Organizatorzy zaprosili do udziału galerie autorskie, które w tekście wprowadzającym do katalogu imprezy Grzegorz Dziamski określił jako alternatywne, próbując przy okazji zdefiniować pojęcie galerii nieinstytucjonalnej, w sensie ówczesnych instytucji. Wielką nieobecnością II BSN była Galeria Foksal, która mimo prób zaproszenia okazała się niedosiężna. Wszystkie inne przyjęły zaproszenie.

Warto chyba tu napisać – chociażby po to, żeby zobaczyć, jak wyglądała geografia sztuki polskiej drugiej połowy lat 80. – że w biennale wzięły udział galerie: RR, Działań i Pracownia Dziekanka (Warszawa), BWA (Lublin), Akumulatory 2, AT i Wielka 19 (Poznań), Foto-Medium-Art, Zakład nad Fosą, Ośrodek Działań Plastycznych (Wrocław), Wschodnia (Łódź), 72 (Chełm) i „po” (Zielona Góra). Podstawowym kryterium w zaproszeniu był autorski program galerii, co tłumaczy obecność galerii miejskiej, czyli lubelskiego BWA. Prowadzone przez Andrzeja Mrocza stało się ono jedną z ważniejszych polskich galerii, polem eksperymentów konceptualnych i ważną przestrzenią dla polskiego performansu. Podobnie Galeria 72, będąca częścią Muzeum Okręgowego w Chełmie, została przez Bożenę Kowalską ukierunkowana na sztukę po-konstruktywistyczną.

Tak jak poprzednia, wystawa odbyła się w wielu miejscach w mieście, każda galeria miała swoje oddzielne otwarcie. W kilku przypadkach otwarciom towarzyszyły działania performerskie. Również tym razem rys towarzyski okazał się niezmiernie istotnym fragmentem wydarzenia. Przeważały prezentacje związane z Nową Ekspresją, przeżywającą wtedy apogeum popularności jako sposób obrazowania, ale też postawa życiowa. W Pracowni Dziekanka swoje prace pokazywali członkowie Grupy i Neue Bieriemniennost, w Galerii Działań członkowie tej ostatniej i niezrzeszeni „nowi dzicy”, w Galerii Wielka 19 prezentowała się Grupa Koło Klipsa. Z kolei galerie Wrocławia skupiły się na działaniach akcyjnych i okołokonceptualnych, podobnie jak BWA Lublin. Galeria Wschodnia oparła się przede wszystkim na artystach Kultury Zrzuty. Nie ma tu miejsca na opis samej wystawy, bo – jak już zaznaczyłem – czekamy na monografię BSN, niemniej jednak była to, z dzisiejszej perspektywy,

obiektywna i wyjątkowo szeroka prezentacja polskiej sztuki tamtego czasu.

III BSN odbyło się w listopadzie 1989 roku, już po pierwszych wyborach demokratycznych. Zmienił się dotychczasowy komitet organizacyjny. Komisarzami wystawy byli Zenon Polus i Krzysztof Stanisławski, którzy powierzyli wybór artystów (oprócz wystawy własnej) Witosławowi Czerwonce i Wojciechowi Zamiarze (ci zaprezentowali młodych artystów Trójmiasta), a także Izabelli Gustowskiej (wybrała do pokazu wyłącznie artystki). Twórców ze Śląska zaprosił Jarosław Świerszcz, a Andrzej Bonarski i Grzegorz Chełmecki wybrali do prezentacji Tomasza Psuję. Zbigniew Warpechowski pokazał artystów również bliskich sobie geograficznie.

We wstępie do katalogu wystawy Zenon Polus napisał:

Charakterystycznym zjawiskiem drugiej połowy dekady lat 80. jest pojawienie się niezależnych prezydentów, animatorów i autorytetów. W miejsce dotychczasowych mniej lub bardziej rozbudowanych a przez to anonimowych komitetów organizacyjnych i programowych pojawiają się konkretne osoby, które indywidualnie i jawnie ponoszą ryzyko kreacji własnych gustów i poglądów na sztukę<sup>5</sup>.

Lata 80. to faktycznie początek rosnącej roli kuratorów w sztuce. Warto przypomnieć, że wtedy używano określenia „komisarz wystawy”, „kurator” to już termin z następnego dziesięciolecia. Ekspozycja była uzupełniona pokazami dokumentacji dużych wystaw, w które obfitowała druga połowa lat 80. Katalog, z powodu błędów i złej jakości nigdy niedystrybuowany, zawierał podsumowujące teksty Grzegorza Dziańskiego, Krzysztofa Jureckiego, Krzysztofa Stanisławskiego i Jarosława Świerszcza. Te bardzo interesujące teksty dawały obraz ówczesnego podejścia do nowych perspektyw, jakie otwierały się przed polskimi artystami, próbowały także opisywać na bieżąco lata 80.

---

<sup>5</sup> *III Biennale Sztuki Nowej*, kat. wyst., red. Zenon Polus, BWA w Zielonej Górze 1989 (katalog niedystrybuowany).



III Biennale było wystawą czasu przełomu, trochę nerwowo próbującą nadażyć, bez powodzenia zresztą, za niezwykłym przyspieszeniem rzeczywistości. Wspominam ją jako pasmo walki z oporem materii, bezustannym brakiem i poczuciem nieadekwatności. Ale to tylko subiektywne, raczej nieistotne wspomnienie.

Symbolicznym zakończeniem lat 80. dla sztuki w Zielonej Górze było powstanie w 1991 roku kierunku artystycznego na WSP (obecnie Uniwersytet Zielonogórski). Od tego momentu rozpoczął się przypływ do miasta nowych, ciekawych artystów, stopniowo też pojawiali się kolejni wychowankowie kierunku. Nastąpiła drastyczna wymiana pokoleniowa. Głównym rzecznikiem i współtwórcą kierunku był Zenon Polus, jest to więc w dużej mierze konsekwencja jego działalności kuratorskiej i organizacyjnej w latach 80.

Zielona Góra była w polskiej sztuce zarówno miastem modelowym, jak i nietypowym. Modelowym dla miast średniej wielkości, które nie miały swoich akademii, a co za tym idzie – środowiska artystów mogących sobie pozwolić na poszukiwania twórcze, i z tego względu były skazane na odgrywanie roli bazy dla imprez organizowanych przez lokalnych aktywistów. Nietypowość wiązała się z niesieniem dziedzictwa poprzedniego czasu, skomplikowanych relacji z władzą, z koniecznością pomagania jej w podtrzymywaniu mitów o cudzie kulturalnym, a wreszcie ze stworzeniem ośrodka edukacyjnego, który – nie będąc akademią – stał się jednak miejscem kreującym i istotnym. Puławy, Koszalin, Elbląg – miejsca dużych imprez lat 60. i 70. – nie doczekały się własnych szkół artystycznych, które, jak się okazuje z dzisiejszej perspektywy, są jedyną płaszczyzną budowania istotnego środowiska plastycznego w miastach tzw. średniej wielkości.

Inna rzecz, że nawet to nie spowodowało nowego przemyslenia lat 80. Nie powstało żadne liczące się opracowanie tego, co się wtedy wydarzyło<sup>6</sup>. Nie ma krytycznego ani opisowego ujęcia tej dekady,

---

<sup>6</sup> Już po powstaniu tego tekstu pojawiło się opracowanie dotyczące w części lat 80., wydane przez Fundację Salony *Przestrzeń społeczna. Historie mówione Złotego Grona i Biennale Sztuki Nowej*, Zielona Góra 2014. Wydawnictwo ASP w Warszawie „Miejsce” opublikowało tekst Konrada Schillera

co wskazuje na słabość lokalnych możliwości z jednej strony i zawieszenie ich w próżni społecznej z drugiej. Te wszystkie istotne z punktu widzenia historii sztuki zdarzenia nie istnieją właściwie w pamięci zbiorowej tak niewielkiego przecież miasta. Pozostały na marginesie zdarzeń, co rodzi pytania o sposób funkcjonowania zbiorowych mitów w ogóle, ale też przynosi gorzkie refleksje dotyczące sposobu podtrzymywania pamięci. Nie potrafiliśmy o to zadbać.

Być może jednak to fakt istnienia kierunków artystycznych na Uniwersytecie jest sposobem pozawerbalnego funkcjonowania mitu wielkich imprez, o których zapomnieliśmy. Mit ten, niespisany i czekający na swojego demistyfikatora, jest jeszcze jednym mało znanym epizodem w naszej historii.

---

*Nowa Fala w Zielonej Górze. Biennale Sztuki Nowej 1985-1996. Zarys wydarzeń. [miejsce.asp.waw.pl](http://miejsce.asp.waw.pl) › [wordpress](#) › [pliki](#) › [fkm\\_miejsce3\\_091018-267-298](#).*

Robert Rudiak

## **LITERATURA I SZTUKA NA ŁAMACH ZIELONOGÓRSKIEGO MIESIĘCZNIKA „LUBUSKIE NADODRZE”**

Miesięcznik „Lubuskie Nadodrze” pojawił się po 10 latach od zaprzestania wydawania dwutygodnika społeczno-kulturalnego „Nadodrze”. W 1991 roku na dobre zlikwidowano już Lubuskie Towarzystwo Kultury – organ założycielski i wydawniczy „Nadodrza” od 1957 roku<sup>1</sup>. Ostatni redaktor naczelny „Nadodrza” Janusz Koniusz, chcąc ocalić pismo na wolnym już rynku prasowym RP, przekształcił je na krótko z miesięcznika w dwutygodnik. Pismo wcześniej dotowane było z funduszy Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” i wchodziło w skład Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego, podobnie jak „Gazeta Lubuska” – organ KW PZPR, w nowych realiach transformacji ustrojowej i gospodarczej, było skazane, jak większość prasy, na samofinansowanie. Zmiana cyklu wydawniczego niewiele pomogła i czasopismo

---

<sup>1</sup> Sekcja powstała z inicjatywy Tadeusza Jasińskiego. Formalnie nazwa Sekcja Literacka pojawiła się dopiero 22.01.1958 r. Członkowie sekcji wydali pierwsze książki na Ziemi Lubuskiej w latach 1957-1958 oraz doprowadzili do przekształcenia regionalnego pisma społeczno-kulturalnego „Nadodrze” z jednodniówki w miesięcznik (1959 r.), a następnie w półmiesięcznik (od 1965 r.). Redaktorem naczelnym „Nadodrza” – organu LTK, w latach 1957-1960 był Tadeusz Jasiński, a od 1960 r. Bolesław Soliński.

jesienią 1990 roku zakończyło żywot, podobnie jak wcześniej koncern RSW<sup>2</sup>.

Nowe „Lubuskie Nadodrze” z podtytułem „miesięcznik społeczno-kulturalny”, pojawiło się na regionalnym rynku prasy kulturalno-artystycznej w niemal doskonałym momencie, gdyż w tym czasie nie było praktycznie cyklicznie ukazujących się pism o tym charakterze. Próżnia wydawnicza, jaka wytworzyła się wskutek zaprzestania wychodzenia wcześniej takich pism, jak miesięczniki „Zachód”<sup>3</sup>, „Lubuski Informator Kulturalny”<sup>4</sup>, „Arsenał Gorzowski”<sup>5</sup> i kwartalniki „Komunikaty Nadodrzańskie”<sup>6</sup>, „Grono”<sup>7</sup> oraz dwujęzyczny nieregularnik „Prom/Die Fähre”<sup>8</sup>. Na rynku istniało jedynie kilka tytułów, które albo wychodziły rzadko, albo sprawy kultury traktowały marginalnie lub zawężyły do poziomu lokalnego, np. tygodnik „Ziemia Gorzowska”<sup>9</sup>, miesięczniki „Nad Odrą”<sup>10</sup>, „Kronika Zielonej Góry”<sup>11</sup>,

---

<sup>2</sup> RSW był w okresie PRL największym koncernem prasowym w Europie Środkowo-Wschodniej. Istniał od 1973 r. do marca 1990 r.

<sup>3</sup> Magazyn ilustrowany „Zachód” wychodził w latach 1995-1998, wcześniej ukazywał się jako „Głos z Regionów” w latach 1991-1994.

<sup>4</sup> Wychodził do stycznia 2000 r. Wcześniej, od 1991 r. ukazywał się m.in. jako „Informator Kulturalny Województwa Zielonogórskiego” i „Zielonogórski Informator Kulturalny”.

<sup>5</sup> Miesięcznik informacyjno-kulturalny „Arsenał Gorzowski” wychodził do 1998 r.

<sup>6</sup> Kwartalnik „Komunikaty Nadodrzańskie” wychodził od 1998 do kwietnia 1999 r. Wcześniej, w okresie 1994-1997 pismo ukazywało się pod nazwą „Komunikaty” Klubu Dziennikarzy „Pod Kaczką”, istniejącego przy redakcji „Gazety Lubuskiej”.

<sup>7</sup> Kwartalnik „Grono” był pismem lubuskich nauczycieli. Wychodziło od 1991 do listopada 2001 r. Pismo redagował Wojewódzki Ośrodek Metodyczny przy Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli w Zielonej Górze.

<sup>8</sup> Polsko-niemiecki magazyn literacki i kulturalny „Prom” był nieregularnikiem, ukazywał się do maja 2001 r.

<sup>9</sup> Najpierw od 1969 r. wychodził jak miesięcznik Gorzowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, potem jako tygodnik Gorzowskiego Towarzystwa Kultury. Pismo ukazywało się do 2009 r.

<sup>10</sup> Miesięcznik społeczno-kulturalny redagowany od 1991 r. przez Towarzystwo Kultury Narodowo-Religijnej „Polska Bogiem Silna” im. Jana Pawła II.

<sup>11</sup> Pismo społeczno-kulturalne wychodzące w latach 1999-2003.

„Puls”<sup>12</sup>, „Winnica Zielonogórska”<sup>13</sup> i nieregularnik gorzowski „Lamus”.

Wydawanie nowego pisma było też odpowiedzią na wyzwania, jakie podjęli uczestnicy pierwszej w województwie strategii rozwoju kultury w roku 2000<sup>14</sup>. Jednym z postulatów jej twórców było właśnie powołanie do życia profesjonalnego, regionalnego pisma kulturalnego, integrującego obie stolice lubuskie oraz północ z południem Ziemi Lubuskiej, stanowiące w latach 1975-1998 oddzielne województwa. Tytuł pisma ze słowem „Lubuskie” miał być tego najlepszym wyrazem. Ireneusz Wojewódzki pisał:

Inicjatywa wskrzeszenia „Nadodrza” wyszła z Urzędu Miasta Zielona Góra. Wielkim zwolennikiem wydawania nowego pisma był Lesław Batkowski<sup>15</sup>, w kadencji 1998-2002 członek Zarządu Miasta. (...) myślano początkowo, aby redakcję pisma powierzyć zespołowi „Gazety Lubuskiej”, jednak pomysł ten miał nie spotkać się z entuzjastycznym przyjęciem dziennikarzy. (...) wybrano koncepcję oparcia się o istniejące struktury samorządowe. Wybór padł na Zielonogórski Ośrodek Kultury (ZOK) od swej

---

<sup>12</sup> Miesięcznik Lubuskiego Sejmiku Gospodarczego. Ukazywał się od września 1998 r.

<sup>13</sup> Pismo informacyjno-społeczne wydawane przez Wojewódzką Radę Koordynacyjną ZSMP w latach 1998-2003.

<sup>14</sup> Sejmik Województwa Lubuskiego uchwałą nr XV/91/2000 z dnia 6 marca 2000 roku określił „Strategię rozwoju Województwa Lubuskiego”. Zob. też: Uchwała nr 42/449/2003 Zarządu Województwa Lubuskiego z 5 sierpnia 2003 r. w sprawie powołania Zespołu Redakcyjnego do opracowania strategii rozwoju działalności kulturalnej Województwa Lubuskiego. W skład zespołu marszałek województwa lubuskiego powołał 35 osób z całego obszaru województwa – działaczy kultury, animatorów społecznych, naukowców, wydawców, literatów, przedstawiciele samorządowych instytucji kultury oraz urzędów i jednostek samorządowych. Zespół obradował pod przewodnictwem wicemarszałka Bogusława Andrzejczaka.

<sup>15</sup> Mirosław Lesław Batkowski (1946-2017) był m.in. prezesem Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Miasta „Zielonogórskie Perspektywy” i Ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Nerka” w Zielonej Górze, wiceprezesem Okręgowego Związku Piłki Nożnej, przewodniczącym Rady Miasta Zielona Góra, a z zamilowania żeglarzem.

siedziby zwany popularnie „Amfiteatrem” (...) Ośrodek został oficjalnym wydawcą i zapewnić miał odpowiednią bazę dla jego redakcji. (...) do dyspozycji redakcji „Lubuskiego Nadodrza” oddany został także sprzęt komputerowy wraz ze specjalistycznym oprogramowaniem do składu, specjalnie zakupionym w tym celu z funduszy miejskich. Miasto przekazywało również do ZOK-u odpowiednie środki na finansowanie wydawnictwa<sup>16</sup>.

### Rok pierwszy

Pierwszy numer wyszedł 9 listopada 2000 roku, a otwierał go artykuł Janusza Koniusza, zatytułowany *Z dawnego w nowe*, sugerujący chęć kontynuacji formuły poprzedniczki. Nowy tytuł postawił sobie w nagłówku publikacji Koniusza trzy główne zadania: promowanie, wydawanie i ustalanie hierarchii wartości w obszarze kultury. Sam Koniusz w tym artykule powiada, że „Nadodrze” jego czasów miało ambicje stać się pismem Ziemi Zachodnich, obejmującym swym zasięgiem regiony przyłączone do Polski po drugiej wojnie. Natomiast dla nowego periodyku upatrywał szanse powodzenia w fakcie, iż:

Gorzów i Zielona Góra mają do spełnienia szczególną rolę kulturotwórczą. Są w województwie lubuskim miastami największymi najważniejszymi. I mimo różnic formalnych i nieformalnych związków i administracyjnych zależności wciąż znajdują się jakby na przeciwległych biegunach. Rozwój tych miast, szczególnie w dziedzinie kultury i szkolnictwa wyższego, przyspiesza rozwój całego województwa. Sens istnienia „Lubuskiego Nadodrza” widzę także w integrowaniu Zielonej Góry i Gorzowa. (...) Jeżeli pismo ma coś znaczyć na współczesnym rynku czytelnictwa, w ogólnopolskim obiegu, nie może obejść się bez wielkich nazwisk, bez odnoszenia się do najważniejszych problemów dzisiejszej kultury, która jest jedna. Wejść do ogólnopolskiego obiegu, to znaczy także promować region. Być jego dobrą, atrakcyjną wizytówką. (...) Promować rzeczy i wydarzenia najwartościowsze. Ustalać hierarchie wartości, bo

---

<sup>16</sup> I. Wojewódzki, „Lubuskie Nadodrze” (2000-2003) – ambitna próba reaktywacji pisma kulturalno-społecznego, [w:] „Zielonogórskie Studia Bibliotekoznawcze” 2016, z. 8, s. 86-87.

w kulturze artystycznej nie ma, jak wiadomo, demokracji. Jest to rola wyjątkowo trudna<sup>17</sup>.

O panującej wówczas pustce na lokalnym rynku prasy kulturalnej oraz o nawiązaniu do historii i kontynuacji starego „Nadodrza” z nowym tytułem, pisała również redakcja we wstępniku do pierwszego numeru:

Oddajemy dziś pierwszy numer miesięcznika „Lubuskie Nadodrze”, który – taką mamy nadzieję – wypełni rynkową lukę na pismo kulturalno-społeczne, niepokorne i niepokojące, zarazem forum, gdzie głosi się sądy niezależne, wywołujące ferment w lubuskim środowisku kulturalnym. Tytuł pisma ma charakter symboliczny – problematyka zawierać się będzie w obrębie terytorium Nadodrza, ale redakcja zastrzega sobie otwartość, nie stawiamy sztucznych granic, stąd m.in. informacje o najważniejszych wydarzeniach kulturalnych w... Berlinie<sup>18</sup>.

Redakcja zamierzała udostępniać łamy „Lubuskiego Nadodrza” dziennikarzom, naukowcom uczelni lubuskich oraz młodzieży, która niekoniecznie pamięta czasy poprzedniego periodyku. Tak naprawdę, to nowe pismo miało być adresowane właśnie do nich, jako przyszłych debiutantów, autorów poezji, prozy, publicystyki, jako dziennikarzy i wrażliwych obserwatorów życia, którzy dzieliliby się swym nowym, świeżym spojrzeniem. Mieli to być przede wszystkim ludzie niepokorni<sup>19</sup>. Na pierwszej stronie znalazło się też okienko z cytatem Horacego *Sapere aude* (odważ się być mądrym) oraz wizytówka strony internetowej pisma pod adresem [www.nadodrze.ctinet.pl](http://www.nadodrze.ctinet.pl) oraz danymi teleadresowymi<sup>20</sup>. Redakcja mieściła się przy ulicy Festiwalowej w pomieszczeniach ZOK-u, który był także wydawcą. Pismo wydawano przy pomocy finansowej magistratu, a pierwsze

<sup>17</sup> J. Koniusz, *Z dawnego w nowe*, „Lubuskie Nadodrze” 2000, nr 1, s. 1.

<sup>18</sup> *Drodzy Czytelnicy*, „Lubuskie Nadodrze” 2000, nr 1, s. 1.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 1.

<sup>20</sup> Serwis prowadziło Centrum Technologii Internetowych CTI pod adresem [www.nadodrze.ctinet.pl](http://www.nadodrze.ctinet.pl). Z czasem zmieniono serwis i adres strony redakcji na [www.lubuskienadodrze.pl](http://www.lubuskienadodrze.pl).

numery także przy wsparciu Urzędu Marszałkowskiego oraz „Gazety Lubuskiej”. W numerze znalazło się także opowiadanie Anny Sikorskiej pt. *Wiktor*. W debiutanckim numerze wyodrębniono działy tematyczne np. Polemika, Opowiadanie, Szkic literacki, Wywiad, Komiks, a w nich znalazły się publikacje Małgorzaty Kowalskiej-Masłowskiej, Angeliki Tumas, Marzenny Szulc, Konrada Wojtyły, rysunki Leszka Hermanowicza, grafiki Ilony Walosik, Natalii Kabanow i Piotra Frąckowiaka, komiks Olafa z Instytutu Sztuki WSP oraz fotografie Aleksandra Majdańskiego. Czterostronicowy numer formatu A-3 zamykał program imprez kulturalnych zaplanowanych w Zielonej Górze, Gorzowie i zgodnie z zapowiedzią w Berlinie.

Numer drugi z podtytułem „miesięcznik społeczno-kulturalny” wyszedł z datą 30 listopada i zawierał również słowo *Od Redakcji*, w którym autorzy pisali, że uwzględnili sugestie czytelników i liczą, że „ostateczny kształt naszego miesięcznika stworzymy wspólnie – z aktywnymi, twórczymi Czytelnikami”<sup>21</sup>. Redaktorzy chętnie udostępniali swoje łamy dla zainteresowanych publikowaniem, liczyli na młodą kadrę naukowców, studentów, licealistów, ludzi aktywnych i twórczych, parających się pisaniem i szeroko pojętą sztuką. Szukali pomysłu na pismo, starali się wypracować jego wizję i koncepcję przy pomocy osób z zewnątrz. W tym numerze pojawiła się także stopka redakcyjna. Redaktorem naczelnym pisma był Jerzy Przybecki<sup>22</sup>, sekretarzem Małgorzata Kowalska-Masłowska<sup>23</sup>, a grafikiem Ilona Walosik. Wydanie liczyło już osiem

<sup>21</sup> *Od Redakcji*, „Lubuskie Nadodrze” 2000, nr 2, s. 1.

<sup>22</sup> Jerzy Przybecki, ur. 1948 r. w Nowej Soli, ukończył Wyższą Szkołę Inżynierską w Zielonej Górze, pracował jako w oddziale „Ruch” S.A. i jako szef Biura Podróży „Gromada”. Był prezesem Klubu Literackiego LTK i współredagował biuletyn literacki Klubu „Nasz Głos” oraz biuletyn informacyjny „Z Lubuskiej Knieci” Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego. Debiutował wierszem w „Nadodrze” w 1983 r. Wydał trzy tomiki wierszy: *Ptakom szukam nieba* (1988), *Biały walc konwalii* (1997) i *Granice codzienności* (2001). Jest długoletnim prezesem Oddziału Lubuskiego Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego w Zielonej Górze, a z zamiłowania myśliwym.

<sup>23</sup> Małgorzata Kowalska-Masłowska, ukończyła filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze, zajmowała się krytyką literacką



stron, a znalazły się w nim wiersze Konrada Wojtyły, Wojciecha Lewandowskiego, Agaty Kotowskiej i Macieja Lubienieca oraz opowiadania Anny Sikorskiej, Ewy Łazaruk i Łukasza Łuczkwicza. O spotkaniach w ramach zielonogórskiej „Nocy Poetów” pisała Ewa Pietrusiak. Ponadto zamieszczono esej o grafice Joanny Ficner, esej polemiczny A. Tumas, artykuł o prasie regionalnej Stanisława Turrowskiego, o historii budynku sulechowskiej szkoły wyższej Jerzego Piotra Majchrzaka, o regionalnych fortyfikacjach Wojciecha Ecker-ta, omówienia „tanich książek” Wojciecha Stopczyńskiego, wywiad z prof. dr hab. Marianem Miłkiem – rektorem Wyższej Szkoły Zawodowej Administracji Publicznej w Sulechowie oraz liczne grafiki Izabeli Jędrulak, Ewy Piotrowskiej, Anety Sedlakovej, Agnieszki Gewartowskiej, Jowity Waler, Anny Sadowskiej i Michała Wójcika, a także rysunki i ilustracje I. Walosik i L. Hermanowicza.

## Rok drugi

Numer trzeci ukazał się już 4 stycznia 2001 roku. Milenijną edycję otwierała rozmowa M. Kowalskiej-Masłowskiej przeprowadzona z uczestnikami Kongresu Kultury Polskiej 2000 – Marią Dokowicz i Gerardem Nowakiem z Regionalnego Centrum Animacji Kultury i prof. Bogdanem Idzikowskim z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, którzy dokonali diagnozy kultury narodowej, szczególnie w kontekście edukacji artystycznej dzieci i młodzieży.

W numerze pojawiła się znów spora dawka literatury twórców regionalnych – wiersze Marcina Biernackiego, opowiadanie Katarzyny Buchwald, proza poetycka Josepha Curvena (znamienne było dla tamtego okresu, że wielu młodych artystów, zwłaszcza studentów zamieszczał swoje prace pod pseudonimami lub inicjałami<sup>24</sup>). Książkę krytycznoliteracką Czesława Markiewicza *Rozpoznany*

---

i publicystyką na łamach „Nadodrza”, „Zielonogórskiego Informatora Kulturalnego”, „Prosto z Zielonogórskiego Ratusza”. Jest redaktorką opracowania *My wśród Polonii. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Oddział w Zielonej Górze 1991-1998* (1998).

<sup>24</sup> W kolejnych latach wydania „Lubuskiego Nadodrza” pojawiały się artykuły pisane pod pseudonimami, m.in. Profan, Obserwer, recenzent, Marcen, Andabata, Czezo, Przycki i Klamarka.

moment osobności ocenił Czesław Sobkowiak w artykule *W salonie młodej poezji*. Recenzji szkiców Markiewicza dokonała też E. Pietrusiak. Omówienia teatralne przedstawił K. Wojtyła, a filmowe Ewa Łazaruk, a o nowej „Galerii 24” w Sulechowie napisała Ewa Szklarska. Ponadto znalazły się felieton M. Szulc, szkice Igora Gębarowskiego i E. Łazaruk, artykuł o muzealnictwie A. Tumas, o architekturze fortyfikacji W. Eckerta oraz stała już kolumna recenzencka W. Stopczyńskiego Tania książka. Nie zabrakło też czarno-białych zdjęć, których autorami byli Joanna Grzybek i Marek Lalko.

W tym okresie wykrystalizował się pierwszy skład redakcji. Jak pisał I. Wojewódzki:

(...) nad programowym i merytorycznym wymiarem czasopisma czuwał Jerzy Przybecki, który objął funkcję redaktora naczelnego. (...) Skład zespołu redakcyjnego nie był ściśle ustalony, w stosunkowo krótkim okresie istnienia pisma przez jego szeregi przewinęło się wiele osób. (...) Redaktorzy „Lubuskiego Nadodrza” z reguły mieli własne obowiązki zawodowe, pracę przy piśmie traktowali jako dodatkowe zajęcie (...) Na stałe funkcję sekretarza redakcji pełniła Małgorzata Kowalska-Masłowska (związana niegdyś z „Nadodrzem”). Natomiast w siedzibie redakcji urzędowała Ewa Kondratowicz, która była pracownikiem ZOK-u. (...) zatrudniono ją na pół etatu, aby prowadziła biuro i przyjmowała materiały autorów. Redakcję wspierała także Wanda Rudkowska<sup>25</sup>. (...) Podsuwała również pomysły i miała wpływ na kształt programowy pisma, uczestnicząc w dyskusjach na kolegiach redakcyjnych<sup>26</sup>.

---

<sup>25</sup> Wanda Rudkowska, absolwenta Uniwersytetu Wrocławskiego, pełniła funkcję dyrektora ZOK-u w latach 1998-2008. Inicjatorka nowych form programowych i widowiskowych, m.in. BuskerBus, Lata Muz Wszelakich, Festiwalu Piosenki Zjednoczonej Europy i Festiwalu im. Anny German „Tańczące Eurydyki”. Zob. *Nareszcie wiem... siebie*, z Wandą Rudkowską rozmawia M. Kowalska-Masłowska, „Lubuski Informator Kulturalny” 1999, nr 3, s. 15-16.

<sup>26</sup> I. Wojewódzki, *op. cit.*, s. 87-88.

Numer czwarty „LN” wyszedł z datą 1 marca. Regułą stało się wówczas, że pismo rozrastało się objętościowo, gdyż liczyło już 16 stron, a od numeru 5 aż 24. Przy edycji numeru 4 nie wymieniono już w stopce „Gazety Lubuskiej” jako sponsora, za to pojawiła się informacja redakcyjno-merkantylna, które zawierały numer ISSN i Indeks pisma oraz cenę egzemplarza wynoszącą 1 zł w tym 7% VAT. Ostatnia strona przeznaczona była w całości na reklamy i wykaz usług handlowych. W numerze tym swoje wytwory literackie i plastyczne prezentowali: debiutująca na łamach prasy poetycko Katarzyna Buchwald, opowiadania A. Sikorska i J. Curwen, prace malarskie Magdalena Wołczek, grafiki Izabela Jędrulak-Mocur, I. Włosik i Andrzej Bębenek, rysunki L. Hermanowicz, fotografie Ewa Szatkowska i A. Majdański. Ponadto szkice o sztuce zamieścili Roman Sapeńko i Ł. Łuczkiwicz, recenzje krytycznoliterackie C. Sobkowiak i K. Wojtyła, felieton I. Gębarowski, artykuły o muzyce Paweł Ścigaj, o kabarecie „Szum” Ł. Łuczkiwicz, o fortyfikacjach W. Eckert, o tematyce historycznej Jerzy Karmiński, o magistracie zielonogórskim jako mecenasie miejskiej kultury Barbara Kochańska (pracownik Urzędu Miasta), o „taniej książce” W. Stopczyński, artykuł polemiczny Władysław Mochocki, o Lubuskich Wawrzynach Literackich Czesław Przycki (pseudonim Przybeckiego) oraz wywiady przeprowadzone przez A. Tumas i Tomasza Stefańskiego.

Kolejne edycje pisma zawierały odtąd stałe rubryki, podzielone na gatunki, dyscypliny czy dziedziny sztuk oraz kąciki autorskie. Obszerne działy tematyczne i szpalty autorskie to m.in. Poezja, Literatura, Historia, Historia i przestrzeń, Regionalia, Styl życia, Kultura codzienności, Książki, Kino i filozofia, Informator kulturalny, Nowości wydawnicze proponowane przez zielonogórską bibliotekę, Galeria „LN” na rozkładówce oraz Wywiady i Portrety.

Co też istotne obok stałej grupy korespondentów i artystów, głównie studentów i byłych redaktorów „Nadodrza” i „Gazety Nowej”, udało się pozyskać do współpracy rzesze twórców z Żar, Gorzowa Wielkopolskiego, Świebodzina, Gubina, a także z Gdańska i Wrocławia. Zaczęły się pojawiać nowe nazwiska, a co istotne, ważnych i znanych osób w regionie i kraju. To miało uatrakcyjnić

formułę pisma i zwiększyć zainteresowanie nim lubuskich czytelników. W numerze piątym portret cenionego regionalisty Zbigniewa Czarnucha, twórcy głośnego szczepu harcerskiego „Makusyny” nakreślił prof. dr hab. Wiesław Hładkiewicz, natomiast wywiad ze znanym bardem i poetą Adamem Ziemianinem przeprowadziła A. Tumas. Pojawiły się też m.in. wiersze Mariana Majczaka z Gorzowa, prace Radosława Czarkowskiego i fotografie Ryszarda Polaka.

Następne wydania „LN” przynoszą kolejne wywiady z popularnymi artystami i pasjonatami, liczne publikacje na temat sztuki, literatury, teatru i wydarzeń kulturalnych oraz wiele prezentacji literackich i artystycznych zarówno uznanych już twórców, jak i gros debiutantów. W okienkach z wierszami swoje liryki w 2001 roku zamieszczali Marianna Bocian (Wrocław), Janusz Werstler, Marcin Szrama, Anna Szewczuk, C.S.-mentor, Maria Hołyńska-Sawicka i Agnieszka Haupe (obie haiku), Jolanta Baworowska, Grażyna Rozwadowska-Bar, Janusz Koniusz, Mieczysław Warszawski, Andrzej K. Waśkiewicz (Gdańsk), Nadzieja Łukaszewska, Agata Kotowska, Angelika Augustyn, K. Wojtyła, Ł. Łuczkiwicz oraz grupy młodych poetów skupionych przy ZOK – „Bez kontekstu”<sup>27</sup>, którą opiekowała się Anna Szczęsna i grupa uczniów zielonogórskich szkół średnich, prowadzona przez Dorotę Kozanowską. Prozę, fragmenty powieści, opowiadania i miniatury zamieszczali z kolei Alfred Siatecki, Marta Stankiewicz, Janusz Stański, Marta Jankowiak, Tomasz Bazyliński i Stanisław Białecki (obaj miniatury). Krzysztof Piotrowski, K. Buchwald i Ł. Łuczkiwicz. Prace malarskie prezentowali Joanna Legierska, instalacje plastyczne i formy przestrzenne Aneta Bartosik, Joanna Grzybek, Iwona Wrońska, Paulina Sobkowiak, I. Walosik, grafiki Agnieszka Serbińska, Igor Myszkiewicz, Sylwester Mocur, Marcin Fajfruk, Kacper Brożek, Michał Misiak, Cezary Zubrzycki, Włodzimierz Bludnik, P. Sobkowiak, I. Jędrulak-Mocur, I. Walosik, rysunki Andrzej Gordon, Leszek Frey-Witkowski, Andrzej Troc, rysunki satyryczne Kaziółko, i fotograficzne

---

<sup>27</sup> Grupę poetycką tworzyli: P. Kot, K. Jachimiak, P. Korotyniec, M. Ci-cha, J. Głowienka i M. Zboralska.

Justyna Frączak, Zbigniew Sejwa, W. Rudkowska, M. Stankiewicz, J. Legierska oraz A. Majdański.

W drugiej połowie 2001 roku pojawiło się też dużo opracowań krytycznoliterackich i omówień książkowych, recenzji teatralnych lub wydarzeń kulturalnych. Recenzje krytyczne zamieszczali Ewa Szklarska, Joanna Szczepaniak, Franciszek Szczepaniak JR, C. Sobkowiak, I. Gębarowski, K. Wojtyła, recenzje książkowe N. Budzan i M. Szulc, o przedstawieniach teatralnych pisali Tomasz Kireńczuk, Natalia Budzan, A. Szewczuk, a o teatrze gorzowskim Henryk Ankiewicz, o filmie Andrzej Kawalla i R. Sapeńko, o sztuce i muzyce Elżbieta Kusz, M. Szulc, J. Szczepaniak, I. Gębarowski, o książkach i nowościach wydawniczych pisali W. Stopczyński i Danuta Waldowska (omawiała nowości Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze), o dziejach muzyki zielonogórskiej Agnieszka Regulska i B. Kochańska, o wernisażach i wystawach plastycznych J. Szczepaniak i J. Legierska. Dużo miejsca poświęcano też zagadnieniom historycznym i regionalnym oraz podróźniczym, np. o zabytkach zielonogórskich pisał W. Eckert, kalendarium Zielonej Góry redagowała B. Kochańska, prace o historii regionu Zygmunt Dyszczyński i J. Przybecki, o Łużycach Włodzimierz Mochocki – redaktor „Przeglądu Wschodniołużyckiego”, o pobycie i zabytkach Grecji pisał Jerzy Szewczyk. Pojawiły się też reportaże radiowe, które na łamach „LN” zamieszczali dziennikarze Radia Zachód – Irena Linkiewicz i Cezary Galek. Słynną, poczytną kolumnę Listy z Palmiarni przeniósł z „Gazety Lubuskiej” do miesięcznika Andabata (pseudonim H. Ankiewicza), humorystyczną rubrykę Barwy dni redagował Czezo (pseudonim J. Przybeckiego), felietony z kolei pisywali Jacek Uglik i Błażej Dzikowicz, a eseje C. Sobkowiak. Liczne wywiady z bohaterami życia lokalnego zamieszczali natomiast Danuta Nowak, E. Kusz i M. Kowalska-Masłowska. W publicystyce, reportażach i artykułach polemicznych o charakterze społecznym, ekonomicznym, kulturalnym i politycznym celowali Mirosław Kuleba, Jarosław Horacek, Tomasz Florkowski, Joanna Stoś, Anna Makowska-Cieleń, Jerzy Gąsior, Stanisław Turowski, Zenon Nowopolski, Tomasz Stefański, Jolanta Pytel, a także P. Ścigaj, K. Wojtyła, K. Buchwald, I. Gębarowski,

D. Nowak, C. Galek, M. Szulc i E. Szatkowska. W cyklu Portrety pojawiały się sylwetki znanych artystów estradowych i pisarzy, np. o Annie German, Oldze Tokarczuk, Günterze Grassie, Tadeuszu Różewiczu, Mariannie Bocian (pisała m.in. M. Kowalska-Masłowska pod inicjałami MKM) oraz autorów miejscowych, jak Władysław Klępka, Henryk Szyłkin, Zdzisław Morawski i Agnieszka Haupe. Recenzowano również książki pisarzy naszego regionu, m.in. Bernarda Najdka, J. Werstlera, M. Warszawskiego, J. Szewczyka, W. Klępki, J. Przybeckiego czy związanego przed laty z Ziemią Lubuską, znanego poety i krytyka A.K. Waśkiewicza. Zwłaszcza pozyskanie do współpracy tego ostatniego, jak i Marianny Bocian, stanowiło swoistą nobilitację dla młodego pisma i rokowało na przyszłość. Głośne nazwiska miały ożywić lokalny rynek prasy kulturalnej i być mocną kartą przetargową redakcji „LN” w wypromowaniu pisma w wymiarze ogólnokrajowym.

W stopce pisma pojawiło się też nazwisko Ewy Kondratowicz, pracownicy ZOK, prowadzącej biuro redakcji. Od numeru 9 miesięcznik wydawano już na lepszym papierze, a jego cena wynosiła 2 zł z podatkiem VAT. Większość wydań zawierała od 20 do 24 stron objętości. Ostatni numer w roku na rozkładówce zawierał kalendarz na 2002 rok. W roku następnym pojawił się jeszcze horoskop i większa liczba reklam. Widać, że redaktorzy „LN”, oprócz promocji kultury regionu, stosowali każdy pomysł i chwyt marketingowy na zwiększenie sprzedaży pisma, bowiem nakład ok. 1-1,5 tys. rozchodził się tylko w połowie<sup>28</sup>, mimo że „LN” docierało do wszystkich miast województwa lubuskiego, a nawet do byłych miejscowości dawnych województw zielonogórskiego i gorzowskiego.

### **Rok trzeci**

W 2002 roku unormowały się sprawy wydawnicze i finansowe „LN”. Każdy numer miesięcznika liczył teraz przeważnie 20 stron

---

<sup>28</sup> Jak podaje redaktor naczelny pisma J. Przybecki najwyższa sprzedaż wyniosła ok. 670 egzemplarzy, resztę zaś oddawano bezpłatnie instytucjom samorządowym i bibliotekom, zob. I. Wojewódzki, *op. cit.*, s. 94.

z kolorową rozkładówką na stronach 10-11. Wydawano je przy wsparciu Zarządu Miasta Zielonej Góry, a drukiem zajmował się LubPress, wydający głównie „Gazetę Lubuską”. Pismo też – co nie wróżyło dobrze – od połowy roku zawężało się coraz bardziej do spraw zielonogórskich lub południowej części województwa, głównie Żar. Świadczyły o tym też redagowane kroniki kulturalne. Do numeru 20 w Kronice kulturalnej, stanowiącej zapowiedzi najważniejszych wydarzeń, zamieszczano informacje dotyczące działań placówek zielonogórskich – Lubuskiego Teatru, Filharmonii Zielonogórskiej, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zielonogórskiego Ośrodka Kultury, Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej i licznych galerii oraz gorzowskich instytucji – Miejskiego Ośrodka Sztuki, Grodzkiego Domu Kultury, Jazz-Clubu i księżnicy wojewódzkiej. Od numeru 20 kronikę zastąpił informator kulturalny zapowiadający imprezy tylko w Zielonej Górze (teatr, filharmonia, amfiteatr, biblioteka). Ze zmian redakcyjnych warto odnotować, że tylko raz, w numerze 15, pojawił się redaktor merytoryczny, którą to funkcję pełniła Barbara Kochańska. Poza tym incydentem, skład redakcji „LN” pozostał ten sam. Dochodzili natomiast w charakterze współpracowników czy nieoficjalnych redaktorów pisma nowe nazwiska. Pismo przyciągało bowiem nie tylko studentów, ale też znanych w regionie dziennikarzy i literatów. Sprawiał to nie tylko kulturalno-artystyczny charakter miesięcznika, jego ciągłość wydawnicza i gruntująca się, coraz mocniejsza pozycja na rynku prasowym, ale też rozpoznawalna marka (tytuł, winieta, strona internetowa) i rosnący prestiż otwierający się przed publikującymi w nim swoje prace. Do tego dochodziła motywacja finansowa, gdyż redakcja wypłacała tzw. wierszówkę. W ten sposób przyciągano też uznanych twórców w kraju. Stałą współpracę nawiązali wrocławscy pisarze Urszula Małgorzata Benka i Janusz Styczeń, którzy publikowali obok wierszy i kolęd, także eseje.

Redakcja nadal wypełniała misję, którą była szeroka promocja i popularyzacja twórczości lubuskich artystów – pisarzy, poetów, plastyków, muzyków, fotografików, filmowców, radiowców i ludzi teatru oraz prace publicystów, krytyków, historyków i naukowców. Na łamach „Lubuskiego Nadodrza” wiersze i miniatury liryczne

zamieszczali: Janusz Styczeń (Wrocław), Anna Tokarska, Janusz Koniusz, Henryk Szyłkin, Czesław Sobkowiak, Jarosław Dulęba, Agata Kotowska, Piotr Korotyniec, Tomasz Florkowski, Joanna Pustelnik, Anna Wójcik, Katarzyna Jarosz-Rabiej, Adam B. Wierzbicki, Wincenty Zdzitowiecki, Katarzyna Kulikowska, Robert Rudiak oraz poeci żarscy – Jadwiga E. Lorenc, Andrzej M. Patrzykont, Katarzyna Zychła, Jolanta Baworowska, Grażyna Rozwadowska-Bar, Janusz Werstler, Andrzej Zychła, Roman Ryś, poeci wolsztyńscy – Magdalena A. Skorupińska, Ewa D. Kaźmierczak, Kasia Napierała, Katarzyna Kostrzewska i Adam Żuczkowski, a także poeci-słuchacze Uniwersytetu Poezji założonego przez J. Pytel, m.in. Agnieszka Haupe, Joanna Szczepaniak, Teresa Dzedzej, Karina Gronek, Franciszek L. Szczepaniak i Władysław Klępka. Utwory prozatorskie, opowiadania, opowieści i miniatury zamieszczali Waldemar Mystkowski, Mieczysław J. Warszawski, Marta Stankiewicz, Marzenna Szulc, Ewa Szklarska, Katarzyna Buchwald, Franciszek Szczepaniak jr i A. Kotowska.

Z kolei omówień i recenzowania książek podejmowali się Kazimierz Słomiński, Henryk Ankiewicz, Anna Makowska-Cieleń, Małgorzata Kowalska-Masłowska, Jacek Uglik, Wojciech Stopczyński, Konrad Wojtyła, M. Szulc, J. Szczepaniak, P. Korotyniec, C. Sobkowiak i R. Rudiak. Recenzowano zaś, co istotne, przede wszystkim książki pisarzy lubuskich, m.in. Marka Zgaińskiego, Marii Sidorskiej-Ryczkowskiej, Wojciecha Śmigielskiego, Czesława Markiewicza, M. Warszawskiego, J. Koniusza, K. Jarosz-Rabiej, K. Buchwald, H. Szyłkina, J. Dulęby i publikacji zbiorowych – *Wokół haiku* i *Cyganie, mity i fakty*. Pojawiały się też szkice, eseje i opracowania biograficzne o znanych pisarzach i scenarzystach światowych i polskich, m.in. sportretowano i przybliżono czytelnikom postacie Wadima Jerofiejewa, Franka O’Hary, Oskara Wilde’a, Bohumila Hrabala, Luisa Bunuela, Krzysztofa Kieślowskiego, Zbigniewa Herberta, Tadeusza Różewicza, Wisławy Szymborskiej, Romana Brandstaettera, Ewy Lipskiej, Marcina Świetlickiego, Jacka Podsiadły oraz zmarłych twórców lubuskich – Zdzisława Morawskiego, Michała Kaziowa, Gustawa A. Łapszyńskiego, Czesława M. Czyża i żarskiego regionalisty Zdzisława Dąbka. Ponadto sporo



miejsca poświęcano na omówienie twórczości Gottfrieda Benna – niemieckiego poety, urodzonego w przedwojennym Landsbergu oraz analizie książek miejscowych twórców, m.in. M. Warszawskiego, M. Zgaińskiego, C. Markiewicza, H. Ankiewicza, J. Pytel i J. Szpak.

Artykuły polemiczne na temat literatury oraz szkice i eseje publikowali w 2002 roku wspomniani U.M. Benka i J. Styczeń oraz Aleksandra Borawska, Anna Wójcik, Katarzyna Buchwald i Jacek Uglik. O sztukach plastycznych, wystawach malarskich i wernisażach pisały z kolei Monika Kalinowska, J. Szczepaniak i M. Stachowiak, o muzyce Anna Parysek, Elżbieta Kusz, Jacek Mądry, M. Szulc, K. Buchwald i K. Wojtyła, o filmie Tomasz Jaszkiwicz, Roman Sapeńko i J. Uglik, o teatrze Roman Wojciechowski, Małgorzata Paszkier-Wojcieszonek oraz Natalia Budzan i M. Kowalska-Masłowska, które zamieszczały też recenzje spektakli teatralnych. Natomiast sztuką reportażu radiowego w „LN” zajmowali się Łukasz Łuczkiwicz i Cezary Galek. Pojawiła się też rubryka z nowościami wydawniczymi Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze, którą prowadziła Danuta Waldowska.

Szeroko rozumianą publicystykę o tematyce społecznej, politycznej, gospodarczej, kulturalnej i regionalnej zamieszczali m.in. Mieczysław Wojecki, Ewa Matuszewska, Sławomir Lotysz, Tomasz Jaszkiwicz, Piotr Korotyńiec, Barbara K. Kukulska, Anna Piotrowska, Wincenty Zdzitowiecki, Monika Kalinowska, Franciszek Szczepaniak jr., Anna Szewczuk, Igor Gębarowski, Tomasz Florowski, Jerzy Szewczyk, Anna Makowska-Cieleń oraz N. Budzan, A. Parysek, J. Mądry i K. Buchwald. W przeprowadzaniu wywiadów specjalizowały się Danuta Nowak, M. Kowalska-Masłowska, A. Szewczuk, K. Wojtyła i R. Więckowski. Ponadto w formie cyklicznej o historii winobrania w Zielonej Górze pisała Barbara Kochańska, o historii i architekturze kościołów zielonogórskich Joanna Szczepaniak, o Unii Europejskiej Marcin T. Zakrzewski i Czesław Osekowski, o lubuskich wydawnictwach zbiorowych przełomu wieków R. Rudiak, o myślistwie pisał redaktor naczelny „LN” Jerzy Czesław Przybecki. Jakub Chudy pisał z kolei eseje polityczno-filozoficzne. Z innych ciekawszych wydarzeń na łamach „LN” należy uznać publikację fragmentów książki Zbigniewa Rabińskiego

o Annie German. Dla urozmaicenia pisma redakcja w lipcu 2002 roku wprowadziła horoskop redagowany przez wróżkę Natalię, który ukazywał się co dwa miesiące.

Wśród licznych wywiadów, często zamieszczanych na pierwszych stronach miesięcznika, znalazły się rozmowy z aktorami, reżyserami, piosenkarzami, kabareciarzami, naukowcami, pisarzami czy lokalnymi politykami, m.in. z Felicjanem Andrzejczakiem, Stanisławem Soyką, Krystyną Feldman, Grzegorzem Halamą, Leszkiem Mądzikiem, Ewa Lipską, profesorem Marianem Kisielewiczem – rektorem Uniwersytetu Zielonogórskiego. Wiele miejsca poświęcano też relacjom z ważniejszych wydarzeń kulturalnych regionu, m.in. z festiwalu filmowego w Łagowie, VII Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury w Gorzowie Wielkopolskim, Przystanku Woodstock w Żarach oraz cyklicznych imprez zielonogórskich: Festiwalu im. A. German „Tańczące Eurydyki”, VI Nocy Poetów, obchodów Winobrania, IV edycji Busker Bus, Wojewódzkiego Przeglądu Teatrów Amatorskich, Autunali dla młodych poetów odbywających się w kawiarni „Pod Aniołami”, często ilustrowanych zapisem fotograficznym.

Obok wytworów literackich miejscowego środowiska, dużo miejsca poświęcano w miesięczniku pracom lubuskich artystów. Prezentowano m.in. rzeźby Romualda Wiśniewskiego i Roberta Tomaka, malarstwo Jolanty Zdrzałik, grafiki Pauliny Sobkowiak i Ilo ny Walosik oraz fotografie Aleksandry Horoszkiewicz, Ewy Matuszewskiej, Mirosława Kniaziuka, Kazimierza Adamczewskiego, Anny i Czesława Łuniewiczów, a także P. Sobkowiak i I. Walosik.

Istotnym podkreślenia jest fakt, że redakcja pisma coraz bardziej angażowała się w sprawy polityki na gruncie lokalnym, oficjalnie sprzyjając lewicy sprawującej władzę w Zielonej Górze. Stąd zamieszczano obszernie wywiady z przedstawicielami władzy i miejscowymi politykami Sojuszu Lewicy Demokratycznej. W 2001 i 2002 roku ukazały się rozmowy z senatorami SLD Jolantą Danielak i Zbyszko Piwońskim, posłem SLD Bogusławem Wontorem, marszałkiem województwa lubuskiego Andrzejem Brachmańskim i prezydentem Zielonej Góry Zygmuntem Listowskim, burmistrzem Żagania Markiem Koptą oraz Lesławem

M. Batkowskim – przewodniczącym Rady Miasta i byłym etatowym członkiem Zarządu Miasta w Urzędzie Miejskim. Ta wzmożona kampania formacji lewicowej podyktowana była obawą utraty mecenatu miasta nad pismem. Niestety, na nic się ona zdała, bowiem władzę w Zielonej Górze na kolejne cztery lata przejęła prawica pod szyldem Prawa i Sprawiedliwa Zielona Góra, która promowała kandydaturę Bożeny Ronowicz na wóldarza miasta. Ronowicz, której nie dawano szans w przedwyborczych sondażach, faktycznie „rzutem na taśmę” pokonała w rywalizacji o fotel prezydencki dotychczasowego wóldarza Zygmunta Listowskiego z SLD. Reakcje i obawy o byt „Lubuskiego Nadodrza” jego redaktorów były uzasadnione i sprokurowane niejako na własne życzenie, gdyż przez nachalną agitację i kampanię bonzów partyjnych postrzegani oni byli przez środowiska prawicowe za bastion postkomunistyczny.

### **Rok ostatni**

W 2003 roku ukazały się dwa ostatnie wydania „Lubuskiego Nadodrza” – w styczniu w jeszcze starej szacie graficznej, a miesiąc później w zupełnie zmienionym formacie, w nowej, kolorowej grafice i winiecie. W styczniowym numerze znalazły się m.in. wywiad Anny Szewczuk z prezesem lubuskiego oddziału Związku Literatów Polskich Eugeniuszem Kurzawą, który skupiał wówczas rekordową liczbę ponad 30 pisarzy<sup>29</sup>. Znalazły się też wiersze J. Stycznia i C. Sobkowiaka, opowiadanie K. Buchwald, recenzje lubuskich publikacji – autorstwa Joanny Szpak, Urszuli M. Benki o poezji J. Pytel i Małgorzaty Kowalskiej-Masłowskiej o poetach polskoniemieckiego stowarzyszenia „Prom”. Ponadto o Woodym Allenie pisał J. Uglik, o benefisie Andabaty C. Markiewicz, artykuły o muzyce zamieściła Joanna Szczegółka, o filmie Monika Kalinowska, esej Edmunda Benki – ojca U.M. Benki oraz recenzje, eseje, szkice i publicystka lub artykuły cykliczne autorstwa H. Ankiewicza, M.T. Zakrzewskiego, M.U. Benki, K. Buchwald, K. Wojtyły, J. Chudego, R. Sapeńki, A. Wójcik, B. Kochońskiej, J. Szczepaniak

---

<sup>29</sup> W 2004 r. doszło do utworzenia odrębnego oddziału ZLP w Gorzowie Wielkopolskim, na czele którego stanął Ireneusz K. Szmidt.

i R. Rudiaka. W numerze też znalazły się Listy z Kanady A. Kotoskiej piszącej pod pseudonimem Klamerka oraz fotografie Ewy Dumy – kronikarza miejskiego. Powrócił ponadto opracowany przez Ryszarda Świerzowicza informator kulturalny obejmujący wydarzenia w Zielonej Górze i ponownie w Gorzowie Wlkp.

W styczniu 2003 roku w siedzibie ZOK doszło do spotkania redakcji i jej współpracowników z przedstawicielem nowej władzy w zielonogórskim magistracie, wiceprezydentem Maciejem Kozłowskim, który odpowiadał za miejską kulturę. Mimo zapowiedzi zmian w składzie redakcji (Przybecki zadeklarował, że dla dobra pisma zrezygnuje ze stanowiska redaktora naczelnego), co było warunkiem kontynuacji finansowania pisma przez miasto i mimo licznych deklaracji zarówno ze strony wiceprezydenta (zmniejszenie dotacji o ponad 70%), jak i członków kolegium redakcyjnego (redagowanie tekstów za mniejsze stawki lub nawet rezygnacja z wierszówki), w większości ich nie dotrzymano. 28 lutego wyszedł, jak się wkrótce okazało, ostatni numer „Lubuskiego Nadodrza”. Ukazał się on w twardej i kolorowej okładce, w formacie A-4 (29,5x20,5 cm), ze zmienioną winietą i logo pisma ze skrótem złożonym z dużych liter „LN” i podtytułem: „co miesiąc o kulturze”. Tekturową okładkę z pozostałymi stronicami łączono zszywaczem. Pismo liczyło 40 stron, drukowano je w poligrafii Dechnik w Lubsku. Kolejną zmianą w szacie graficznej periodyku był spis zawartości numeru na jego pierwszej stronie. Zmieniono też działy tematyczne miesięcznika, które były teraz wyraźnie podzielone i zatytułowane, m.in. Literatura, Poezja, Opowiadanie, Teatr, Sztuka, Muzyka, Film, Kultura, Reportaż, Reportaż radiowy, Historia, Religia i magia, Życie, Współczesność, Dzienniki, Demokracja oraz Relacje z wydarzeń np. muzycznych, plastycznych czy filmowych.

W numerze lutowym znalazły się utwory liryczne Joanny Szpak, Sylwii Glinki, Doroty Pawliczak (debiut), Jana Grossa (fraszki i aforyzmy), A. Tokarskiej, J. Baworowskiej, M. Warszawskiego, K. Kulikowskiej i Czeza oraz opowiadania Anny Wójcik i Waldemara Mystkowskiego. Prezentowano również prace plastyczne – grafikę cyfrową Ilony Walosik oraz malarstwo Agnieszki Graczev i Tadeusza Jackowskiego – profesora Instytutu Sztuk Plastycznych

Uniwersytetu Zielonogórskiego, którego sylwetkę opisano na stronie okładki. W ostatniej edycji czasopisma teksty zamieścili: J. Uglik o Petro Almodovarze, M. Kowalska-Masłowska o teatrze, o tematyce historycznej Zenon Brembor, o muzycznej K. Buchwald i J. Szczegółą, religijnej i plastycznej J. Szczepaniak, a także esej C. Markiewicz, reportaż M. Kuleba, reportaż radiowy C. Galek oraz materiały publicystyczne Konrad Stanglewicz, W. Mystkowski i A. Wójcik. Ponadto o filmie pisał R. Sapeńko, szkice o literaturze zamieścili C. Sobkowiak, M.U. Benka i J. Chudy, recenzje książek zaś W. Stopczyński i R. Rudiak, o zjednoczeniu Europy pisał M.T. Zakrzewski, o gorzowskim Klubie Myśli Twórczej „Lamus” C. Sobkowiak, a także ukazały się stałe rubryki, jak Kalendarium Zielonej Góry B. Kochańskiej i Listy z Palmiarni Andabaty.

Ponieważ nie doszło do zmian personalnych w składzie redakcyjnym, Urząd Miasta zaprzestał całkowitego finansowania pisma. Ale złożonych przyczyn zakończenia życia pisma było zdecydowanie więcej. Z jednej strony na pewno zmiana opcji politycznej w zielonogórskim magistracie, z drugiej to niestety, słabe wyniki finansowe pisma, a wreszcie też przybywająca konkurencja. W kwietniu 2001 roku wyszedł lubuski kwartalnik literacko-kulturalny „Pro Libris” wydawany przez zielonogórską bibliotekę, a w listopadzie 2001 r. dwumiesięcznik samorządu lubuskiego „Region” wydawany przez Regionalne Centrum Animacji Kultury. Z kolei w 2002 roku pojawiły się w Zielonej Górze dwa bezpłatne miesięczniki – na Uniwersytecie Zielonogórskim gazeta samorządu studenckiego „UZ-etka” oraz miejski, wydawany prywatnie „Miaster”. Niedługo po zamknięciu „Lubuskiego Nadodrza” na lubuskim rynku prasowym pojawiły się nowe tytuły czasopism stricte kulturalnych lub społeczno-kulturalnych, choćby tylko w 2003 roku dwa nowe czasopisma – kwartalnik „Pegaz Lubuski” wydawany przez oddział Związku Literatów Polskich i gorzowską księżnicę oraz miesięcznik powiatu zielonogórskiego „Życie nad Odrą”.

Podsumowując ten krótki, acz ważny okres egzystencji regionalnego pisma społeczno-kulturalno-artystycznego, jakim niewątpliwie było „Lubuskie Nadodrze” trzeba zauważyć, że wypełniło ono białą plamę na lokalnym rynku wydawnictw tego typu, jaka

wytworzyła się po zmianie administracyjnej i powstaniu wspólnego województwa lubuskiego. Redakcja postawiła sobie bardzo ambitny cel, jak na ówczesny moment, bowiem kładła nacisk na integrację mieszkańców obu dawnych województw zielonogórskiego i gorzowskiego. Pismo miało być pomostem łączącym północną część województwa lubuskiego z południową, a nawet obejmować swym zasięgiem obszar Brandenburgii, stąd wiele informacji o tematyce kulturalno-rozrywkowej z Berlina i terenów przygranicznych. Ambicje były więc szerokie, lecz środki finansowe na ich realizację okazały się za skromne. Niemniej, udało się redakcji skupić wokół pisma grono pasjonatów pióra. Z czasem wykrystalizował się profesjonalny niemal zespół dziennikarzy, krytyków literatury i teatru, felietonistów, naukowców, filmoznawców, radiowców, reporterów i fotoreporterów oraz osób współpracujących. Do grona najmocniejszych piór „LN”, którzy stanowili o sile pisma, z pewnością można zaliczyć: M. Kulebę, M. Kowalską-Masłowską, C. Galka, H. Ankiewiczza, K. Wojtyłę, J. Uglika, C. Sobkowiaka i W. Mystkowskiego. Uwagę zwracały także artykuły o tematyce historycznej J.P. Majchrzaka, W. Hładkiewicza, M. Wojeckiego, C. Osękowskiego oraz społecznej T. Florkowskiego i S. Turowskiego. Bez względu na wartość dodaną miesięcznika było pozyskanie do druku utworów czołowych poetów (M.U. Benka, J. Styczeń, M. Bocian, A. Ziemianin, A.K. Waśkiewicz), ale także prezentacja znanych lubuskich prozaików (A. Siatecki, W. Mystkowski, M. Warszawski) i liryków (J. Werstler, J. Koniusz, H. Szyłkin, J. Pytel, G. Rozwadowska-Bar, J. Gross, W. Zdzitowiecki, W. Kłępka, A. Tokarska, K. Jarosz-Rabiej, A. Żuczkowski) i ciekawszych zjawisk średniego i młodego pokolenia – poetów (K. Zychła, J. Dulęba, A. Szewczuk, A. Haupe, J. Szczepaniak, E. Pietrusiak, K. Buchwald, M. Szrama, K. Wojtyła, W. Lewandowski, J. Szpak, J. Pustelnik) oraz prozaików (A. Kotowska, M. Szule, A. Sikorska, M. Stankiewicz, A. Wójcik, E. Szklarska). Szeroko promowano twórczość artystów-plastyków (A. Gordon, L. Hermanowicz, J. Zdrzałik, R. Tomak, A. Graczev, T. Jackowski, R. Wiśniewski, A. Gewartowska, R. Czarkowski, I. Walosik, I. Jędrulak-Mocur, P. Sobkowiak) i fotografików (C. Łuniewicz, Z. Sejwa, M. Lalko, M. Kniaziuk, M. Stankiewicz).

Na łamach pisma wytworzyły się stałe rubryki, poetyckie okienka, tematyczne szpalty. Powstały różnego rodzaju cykle, serie, odcinki, jak i poszczególne dziedziny zainteresowań i dyscypliny twórczych animacji. Niewątpliwie z ciekawszych rubryk można wymienić: Listy z Palmiarni H. Ankiewicza, Okruchy M. Kowalskiej-Masłowskiej, Kalendarium dziejów Zielonej Góry B. Kochańskiej, Kino i filozofia R. Sapeńki, Muzyka redagowana przez E. Kusz oraz Sylwetki, Kultura i życie czy Galeria, prezentująca nowe formy sztuk plastycznych. Oceniając okres ukazywania się pisma I. Wojewódzki zauważył:

Analiza 28 numerów „Lubuskiego Nadodrza” skłania do wniosku, że redakcja generalnie starała się realizować wizję nakreśloną w pierwszym numerze przez Janusza Koniusza. Pomimo potknięć i niedociągnięć, poziom pisma wzrastał z każdym nowym numerem. Bez wątplenia miało ono szansę stać się ważnym, kulturotwórczym i opiniotwórczym pismem wychodzącym poza region, choć treść, jak i skład zespołu autorskiego każe uznać, że wciąż jeszcze pozostawało bardziej „zielonogórskie” niż „lubuskie”. Wielką zaletą pisma była otwartość na różne środowiska twórcze, redakcja kilkakrotnie zwracała się do czytelników, szczególnie młodych, o nadsyłanie tekstów. Studentki dziennikarstwa stwierdzały, że o ile w innych gazetach były lekceważone, to w „LN” mogły „praktykować, realizować się, zaistnieć pod własnymi nazwiskami”. Miesięcznik zdobył sobie grono wiernych czytelników, jednakże był to stosunkowo wąski krąg. „Lubuskie Nadodrza” było jedynym pismem społeczno-kulturalnym o pełnym wojewódzkim zasięgu, docierało do największych miast regionu, ale przede wszystkim rozchodziło się w Zielonej Górze<sup>30</sup>.

Były redaktor naczelny „Nadodrza” Janusz Koniusz życzył na inaugurację, aby swoim żywotem kontynuatorka, nie tylko prześcignęła stare pismo, ale żeby wychodziła co najmniej przez 50 lat<sup>31</sup>. Niestety, pismo właściwie po dwu i pół roku istnienia i ukazaniu się 28 numerów zakończyło działalność.

<sup>30</sup> I. Wojewódzki, *op. cit.*, s. 94.

<sup>31</sup> J. Koniusz, *op. cit.*, s. 1.





Paulina Grzesiowska-Nowak,  
Kacper Koźlarek

## **POLSKI CZERWONY KRZYŻ – HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ**

Historia powstania organizacji Czerwonego Krzyża sięga wstecz ponad 150 lat, a związana jest nierozdzielnie z nazwiskiem wielkiego Szwajcara – Henriego Dunanta – laureata pierwszej w świecie pokojowej Nagrody Nobla. Ponure obrazy pola bitwy pod Solferino z 1859 roku, których był świadkiem, zrodziły w nim myśli i pragnienia jakich do tej pory nie odczuwał...

Przerażające doświadczenia nie dawały mu spokoju, interesy przynosiły rozczarowania (Henri Dunant był kupcem). Po dwóch latach spędzonych bezowocnie w Paryżu, Dunant wrócił do Genewy i napisał książkę *Wspomnienie Solferino*. Jest to nie tylko relacja z pola bitwy czy opis wstrząsających przeżyć, ale gorący apel do społeczeństw Europy, który miał poruszyć ich sumienia. Niewielka książeczka, przetłumaczona na kilka języków i wydana w niemal wszystkich krajach europejskich, zdobyła ogromną popularność. A hasło, które Henri Dunant wypowiedział pod Solferino zachęcając do wspólnej pomocy rannym, nabierało znaczenia: *Tutti Fratelli* – Wszyscy jesteśmy braćmi!

W lutym 1863 roku powstał w Genewie tzw. Komitet Pięciu, w którym obok Dunanta zasiedli czterej wpływowi obywatele szwajcarscy. 26 października 1863, z inicjatywy Dunanta, Komitet

Pięciu zorganizował w Genewie międzynarodową konferencję, w której wzięło udział 14 oficjalnych delegacji krajów europejskich oraz wielu obserwatorów. Większość idei Henriego Dunanta została zaakceptowana, m.in. powołanie narodowych komitetów pomocy rannym, ochrona personelu medycznego podczas działań wojennych i wspólny znak ochronny – czerwony krzyż na białym tle. Dzień 29 października 1863, w którym konferencja przyjęła te rezolucje, uznany został za dzień powstania Czerwonego Krzyża.

Idee czerwonokrzyskie spletały się z dążeniami społeczeństwa polskiego do odzyskania niepodległości. Mimo sprzeciwu władz w poszczególnych zaborach powstawały i działały pod różnymi nazwami organizacje humanitarne.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, z inicjatywy Stowarzyszenia Samarytanin Polski zwołano 18 stycznia 1919 roku naradę wszystkich istniejących na ziemiach polskich organizacji kierujących się w działaniu czerwonokrzyskimi ideami. Patronką wydarzenia była Helena Paderewska – udało się utworzyć Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża. Wyłoniono trzydziestoosobowy Tymczasowy Komitet, który podjął trud napisania statutu oraz prowadził prace organizacyjne. Rząd wolnej Polski przyjął statut, a 27 kwietnia 1919 roku na zebraniu konstytucyjnym wybrano Zarząd Główny. Prezesem został książę Paweł Sapieha, a po jego rezygnacji Helena Paderewska.

Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża 24 lipca 1919 roku zarejestrował i uznał Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża za jedyną organizację czerwonokrzyską działającą na całym terytorium państwa polskiego.

Okres międzywojenny to przede wszystkim tworzenie struktur, które z pomocą rannym żołnierzom miały trafiać w każdy rejon Polski. Organizowano i prowadzono zakłady lecznicze. Poszukiwano zaginionych, realizowano zadania sanitarne, szkolono pielęgniarki, ratowników, doszkalano nauczycieli i od 1921 roku tworzone młodziężowe koła Polskiego Czerwonego Krzyża.

W roku 1927 Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża zmieniło nazwę na Polski Czerwony Krzyż (dalej: PCK), a prezydent Rzeczypospolitej wydał w 1932 rozporządzenie z mocy ustawy nadając

PCK uprawnienia stowarzyszenia wyższej użyteczności publicznej i przyjął patronat nad stowarzyszeniem. Ustalono, że w razie wojny PCK będzie podporządkowany ministrowi spraw wojskowych.

W roku 1939 Polski Czerwony Krzyż liczył ponad 750 tysięcy członków dorosłych i młodzieżowych. Dysponował dużą liczbą przeszkolonych pielęgniarek, ratownikami, sprzętem technicznym – prowadził 1300 placówek ochrony zdrowia i opieki społecznej.

Od początku II wojny światowej PCK oddał do dyspozycji wojska szpitale, punkty sanitarne, sprzęt, personel lekarski i pielęgniarki oraz dziesiątki tysięcy ochotników. 4.09.1939 roku przekształcono sekcję informacyjną Zarządu Głównego PCK (dalej: ZG PCK) w Biuro Informacyjne i zgodnie z konwencją genewską skoordynowano jego działalność z Międzynarodowym Komitetem Czerwonego Krzyża (dalej: MKCK), co dało podstawę do gromadzenia materiałów o ludziach i stratach wojennych.

W październiku 1939 roku MKCK apelem wezwał wszystkie stowarzyszenia Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy w innych państwach do udzielania pomocy jeńcom wojennym i cywilom w okupowanych krajach.

W listopadzie za zgodą ministra spraw wojskowych i aprobatą MKCK powołano na emigracji drugi Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża z siedzibą w Paryżu, który następnie przeniesiono do Londynu. Zarząd ten tworzył delegatury PCK w wielu wolnych krajach europejskich i pozaeuropejskich, które obejmowały działalnością wszystkie ośrodki polonijne, niosące wielostronną pomoc potrzebującym.

W lipcu 1940 roku ukazało się rozporządzenie generalnego gubernatora Niemiec, rozwiązujące na terenie Guberni wszystkie stowarzyszenia i organizacje w Polsce. Ze względu na konwencje genewskie nie objęło ono Polskiego Czerwonego Krzyża, chociaż dotkliwie ograniczyło jego działalność, między innymi nakazując rozwiązanie struktur terenowych i ustalając pełnomocników oraz komisarzy do nadzorowania pracy i korespondencji Polskiego Czerwonego Krzyża.

Wobec zdecydowanego sprzeciwu Zarządu Głównego PCK i zapowiedzi odwołania się do MKCK oraz Ligi Stowarzyszeń

Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy, władze niemieckie odwołały wydane rozporządzenie, a PCK jako jedyna organizacja w okupowanej Polsce funkcjonował pod swoją pierwotną nazwą, mimo wielu szykan i utrudnień. Nie miał natomiast możliwości nawiązywania kontaktów z Polakami, którzy znaleźli się na terenie ZSRR, ponieważ rząd tego kraju nie był wówczas sygnatariuszem konwencji genewskich. Stąd trudności zarówno działań, jak i uzyskiwania informacji o aresztowaniach i Polakach wywożonych na terytorium ZSRR, w tym do obozów w Kozielsku, Ostaszkowie, Starobielsku. Rola PCK w skomplikowanej i dramatycznej sprawie katyńskiej została opisana we wspomnieniach ówczesnego prezesa organizacji Wacława Lacherta oraz poufnym raporcie sekretarza generalnego Kazimierza Skarżyńskiego. PCK zdystansował się wówczas od zabiegów okupanta i hałaśliwej jego propagandy. Delegował natomiast do Katynia komisję techniczną w ramach Biura Informacji. Komisja dokonywała ekshumacji i identyfikacji pomordowanych, potwierdzając w dokumentach masowy mord oficerów polskich i innych osób internowanych. W oparciu o te dokumenty wydawano zaświadczenia rodzinom pomordowanych.

Polski Czerwony Krzyż wbrew ograniczeniom ze strony okupanta odegrał ogromną rolę w powstaniu warszawskim. Na szeroką skalę pomagał rannym żołnierzom oddziałów powstańczych. Zarówno w prowadzonych szpitalach, punktach sanitarnych, jak też we wszystkich innych sytuacjach spieszył z pomocą ludności cywilnej. Podejmował także próby kontaktów z zesłanymi do obozów koncentracyjnych. Różnorodne działania wywoływały ogromne represje ze strony okupanta wobec działaczy PCK. Wielu z nich skazano na śmierć, wysłano do obozów koncentracyjnych. W drugim dniu powstania Niemcy celowo spalili siedzibę PCK wraz z aktami i dokumentami zarówno katyńskimi, jak i innymi, stanowiącymi bezcenną wartość dla ludzi i historii. Represje nie odstraszyły jednak działaczy i nie przerwały w całym okresie II wojny światowej wykonywania czerwonokrzyżskiej misji i konkretnych zadań.

Po zakończeniu II wojny światowej powstała sieć placówek PCK, a ZG PCK ustalił z władzami państwa zasady działania stowarzyszenia i współpracy. 16 maja 1945 roku MKCK uznał Zarząd

Główny z siedzibą w Warszawie jako jedyną władzę PCK na terenie Polski. Za pośrednictwem organizacji dziesiątki tysięcy rodzin odnajdywało swoich bliskich, otrzymywało dokumenty, korzystało z rozdawanej odzieży, posiłków, paczek żywnościowych. PCK prowadził szpitale, punkty sanitarne, leczył chorych, na dużą skalę przeprowadzał szczepienia ochronne, wykonywał dezynfekcje. Zorganizował pogotowie ratunkowe, uruchomił wiele stacji krwiodawstwa.

Na terenie całego kraju przeprowadzane były kursy masowego szkolenia sanitarnego, które miały na celu naukę praktycznych umiejętności udzielania pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach i nagłych zachorowaniach czy w razie konieczności obrony przed działaniem środków masowego rażenia. Pomimo zasady dobrowolności wszystkie kursy cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród mieszkańców wsi i miast.

Punkty Opieki PCK dla Wiejskich Przodownic Zdrowia podejmowały działania rozprzestrzeniania idei higienicznego życia oraz zasad zdrowego odżywiania się. Były też pierwszym ogniwem w zakresie walki ze znachorstwem. Propagowały dobre wartości wśród współpracowników oraz mieszkańców prowincji. Przy



Il. 1. Pogadanka o zdrowiu w latach 70. XX w., archiwum prywatne autora

przynajmniej pięć członkiniach w gromadzie tworzyły drużyny sanitarne, przeprowadzały kontrole czystości w obejściu, pogadanki oświatowo-sanitarne oraz udzielały pierwszej pomocy. Z każdym następnym rokiem liczba członkiń i drużyn sanitarnych zwiększała się, co prowadziło do wzrostu świadomości wśród dzieci, młodzieży, dorosłych, osób starszych w zakresie zdrowia oraz nagłych wypadków, w domu jak i w miejscu pracy.

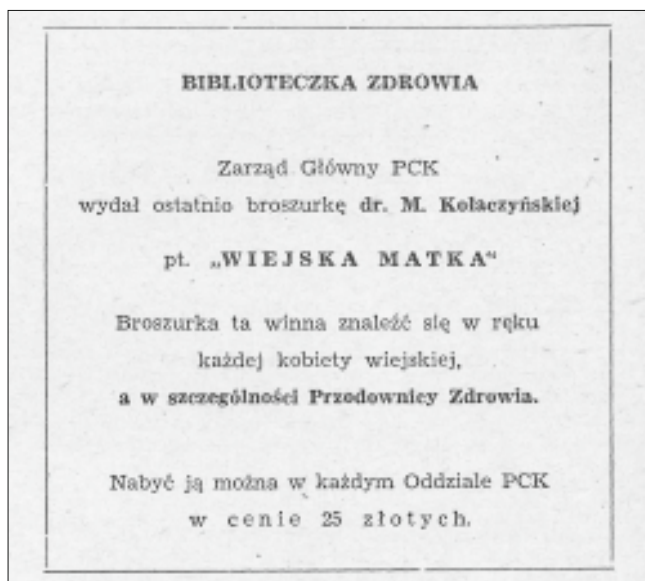


Il. 2. Przędowniczką zdrowia PCK – pierwsza pomoc,  
źródło: S. Uhma, R. Bliźniewski, *Polski Czerwony Krzyż 1919-1959*,  
Warszawa 1959, wkładka graficzna między s. 120 i 121

Na terenie miast i wsi do osób chorych uczęszczały wykwalifikowane Siostry PCK, które swoją opieką pomagały w codziennych czynnościach oraz pielęgnowały stan zdrowia swoich podopiecznych. Owe kobiety (choć zdarzali się mężczyźni, również nazywani Siostrami PCK) swą ofiarną i owocną pracą pokazały potęgę swoich możliwości. Chęć działania przy Polskim Czerwonym Krzyżu pokazuje o autorytecie organizacji. Bardzo istotny jest również

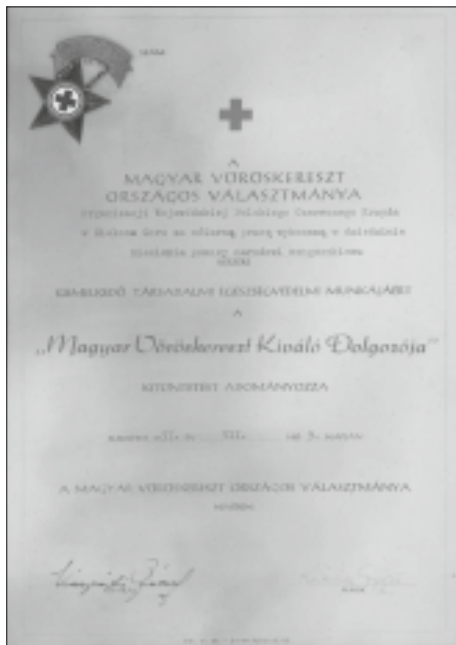
czynnik pamięci o osobach potrzebujących. Odwiedziny chorych czy to w mieszkaniach prywatnych, czy w szpitalach lub zakładach opiekuńczych, stanowią dla chorych więź ze światem, od którego są częściowo odizolowani przez starość i chorobę.

Polski Czerwony Krzyż w Zielonej Górze powstał w 1948 roku z inicjatywy Zarządu Głównego dla odrodzenia PCK na Ziemiach Odzyskanych. Należał do okręgu Wielkopolskiego. Od samego początku na wszystkich obszarach działalności PCK w Zielonej Górze i na Ziemi Lubuskiej był prężnie wspierany przez społeczeństwo oraz organizacje czerwonokrzyżskie.



Il. 3. Informacja w Dziale dyskusyjnym „Biuletynu Informacyjnego Polskiego Czerwonego Krzyża” 1949, nr 18, s. 109.

Podczas zbrojnego wystąpienia ludności węgierskiej przeciwko rządowi komunistycznym, które wybuchło w 1956 roku, pomoc Polskiego Czerwonego Krzyża z Zielonej Góry była nieoceniona. Prowadziliśmy zbiórkę krwi oraz przekazaliśmy pomoc rzeczową i finansową. Świadczy o tym pisemne podziękowanie, które otrzymaliśmy od Węgrów za ofiarną pomoc temu narodowi.



II. 4. Podziękowanie za pomoc narodowi węgierskiemu dla PCK w Zielonej Górze



II. 5. Pochód 1-majowy w Zielonej Górze, al. Niepodległości, 1959 r., archiwum prywatne autora



Ze względu na braku personelu medycznego, PCK organizowało kursy pielęgniarek oraz młodszych pielęgniarek (personelu pomocniczego) pod przewodnictwem Ministerstwa Zdrowia. W Zielonej Górze też odbywały się takie kursy. Już w roku 1949 skończył się III instruktaż młodszych pielęgniarek, które od razu dostały pracę w ośrodkach leczenia społecznego.

PCK posiadał wiele szpitali na terenie całego kraju. W świebodzińskim szpitalu funkcjonowały: oddział wewnętrzny, ginekologiczno-położniczy, chirurgiczny, zakaźny oraz dentystyczny. Wartość ówczesnych sprzętów medycznych wynosiła 10 684 860 zł (teraz 12 173 110,60 zł) bez uwzględnienia budynku! Łącznie na wszystkich oddziałach było 110 łóżek.

Po przejęciu przez państwo stacji i punktów krwiodawstwa, Polski Czerwony Krzyż od 1958 roku prowadził planową i systematyczną działalność w promowaniu honorowego krwiodawstwa. Jednak na terenie województwa zielonogórskiego akcje zbiorowego oddawania krwi rozpoczęto już w 1956 roku. Jedną z form propagowania honorowego krwiodawstwa była organizacja dni i tygodni Honorowych Dawców Krwi (dalej: HDK). Bardzo sprawnie działały komisje krwiodawstwa, liczba dawców rosła, ruch był powszechny i masowy. PCK współpracował z zakładami pracy, LOK, OSP, kołami gospodyń wiejskich, związkiem młodzieży, Ligą Kobiet. Zaczęto wydawać Odznakę Honorowego Dawcy Krwi (trzystopniową), zapewniano bilety do teatru, kina. Od 1964 roku zaczęto tworzyć stałe kluby HDK PCK. Zmniejszenie się liczby krwiodawców płatnych na rzecz honorowych w naszym województwie jest zdecydowanie zasługą działalności PCK w Zielonej Górze w latach 1973-1989. Tak pisano na 70-lecie Polskiego Czerwonego Krzyża w materiałach jzardowych z 2 czerwca 1989 roku:

Honorowe krwiodawstwo jest jedną z najlepiej rozwiniętych dziedzin działalności PCK w województwie. W całej 30-letniej historii honorowego krwiodawstwa w Polsce i również w ostatnim 5-leciu nie występowały w naszym województwie problemy braku krwi. Jest to efekt dobrej współpracy z jednostkami pobierającymi krew, ofiarności naszego społeczeństwa, ogromnego zaangażowania aktywu licznych Klubów Honorowych

Dawców Krwi (HDK) i aktywu organizacji obecnego we wszystkich środowiskach naszego społeczeństwa.

W zasadzie osiągnięcie wysokich wskaźników poboru krwi nie nastręczało dotąd Zarządowi Wojewódzkiemu trudności, ponieważ województwo nasze już w połowie lat 60. XX wieku jako jedno z pierwszych w kraju rozwinęło działalność propagandową bazując na klubach krwiodawców. W działalności tej przez szereg lat wyprzedzaliśmy poważnie większość województw w kraju.

Aktualnie posiadamy 43 kluby krwiodawców zrzeszających 1535 członków, w tym 13 młodzieżowych z liczbą 261 dawców. Dużą pomoc w pracy z kołami świadczą Społeczni Instruktorzy Młodzieżowi Polskiego Czerwonego Krzyża (dalej: SIM PCK). Na terenie Zielonej Góry posiadamy 1 zorganizowaną grupę instruktor-ską liczącą 27 SIM-ów. Instruktorzy Młodzieżowi przygotowani są do pracy na szkoleniach z zakresu pierwszej pomocy prowadzonych w ramach grupy. Lubuski Oddział Okręgowy PCK w Zielonej Górze zwraca dużą uwagę na formy pracy z młodzieżą. Organizowanych jest wiele akcji: Dzień Walki z Głodem, gry uliczne, Dzień Młodzieży PCK, zbiórki żywności, Olimpiada Promocji Zdrowego Stylu Życia (etapy szkolny, rejonowy i okręgowy), Światowy Dzień Walki z AIDS, Czerwonokrzyńska Gwiazdka, Wielkanoc z PCK, Rejonowe i Okręgowe Mistrzostwa Pierwszej Pomocy PCK, Międzynarodowy Dzień Czerwonego Krzyża, zbiórki książek dla dzieci i młodzieży, akcja „Lato z PCK”, Światowy Dzień Krwiodawcy, Kursy Pierwszej Pomocy oraz wiele innych. Pomagają nam również wolontariusze, których w całym województwie jest 1677 (w tym 1164 kobiet).

Z okazji 100-lecia Polskiego Czerwonego Krzyża w Polsce zorganizowano wiele akcji propagujących idee czerwonokrzyżskie oraz honorowe krwiodawstwo. W Zielonej Górze odbyły się m.in.:

9 maja 2019, otwarcie wystawy *Od stu lat wszędzie dla wszystkich* w zielonogórskim Muzeum Ziemi Lubuskiej. Można było zobaczyć wiele pamiątek, dokumentów, zdjęć czy przedmiotów. Przybyło wielu znakomitych gości, m.in. Członek Honorowy PCK Pani Anna Kozłowska, Zastępca Prezydenta Zielonej Góry Pani Wioleta Haręźlak.

Odświeżenie naszego Bachusika „PeCeKiusza” sfinansowanego w większości dzięki datkom członków PCK, Honorowych Dawców Krwi PCK oraz ludzi dobrej woli. Bachusik jest usadowiony na murku przy schodach nieopodal Biura Lubuskiego Oddziału Okręgowego Polskiego Czerwonego Krzyża w Zielonej Górze. Autorem rzeźby jest artysta plastyk Artur Wochniak.



Il. 6. Uroczystość odświeżenia *Bachusika PeCeKiusza* odbyła się 18 stycznia 2019 r.

Ogólnopolska akcja z okazji Światowego Dnia Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy oraz z okazji 100-lecia PCK odbyła się 8 maja 2019 roku w różnych miejscach naszego województwa. Na zielonogórskim deptaku dzieci z przedszkoli utworzyły „żywy znak”. Później wraz z SIM-ami uczyły się pierwszej pomocy.

15 maja 2019 roku na Wydziale Lekarskim i Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Zielonogórskiego odbyły się XXVII Rejonowe Mistrzostwa Pierwszej Pomocy Polskiego Czerwonego Krzyża. Zawody

zostały podzielone na dwie kategorie wiekowe – szkoły podstawowe oraz średnie. Łącznie rywalizowało 56 uczestników podzielonych na 14 drużyn. Dla uczniów zostały przygotowane stacje urazowe, tj. krwotok z nosa, omdlenie, rana nogi, RKO, zakrzuszenie, poparzenie oraz konkurencje sprawdzające umiejętność



Il. 7. Społeczni Instruktorzy Młodzieży PCK w akcji



Il. 8. Zielonogórski deptak, gry i zabawy dla najmłodszych

działania w zespole i wiedzę o Czerwonym Krzyżu. W kategorii Szkół Podstawowych: zwyciężył Zespół Edukacyjny nr 4 w Zielonej Górze, zaś w kategorii Szkół Ponadgimnazjalnych CKZiU „Budowlanka” w Zielonej Górze. Zwycięzcy reprezentowali nasz rejon na Okręgowych Mistrzostwach Pierwszej Pomocy PCK, które odbyły się 28-29 maja w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym PCK w Sławie.

23 maja 2019 na zielonogórskim deptaku (okolice Ratusza) ruszyła zbiórka krwi. Imprezie towarzyszyły gry i zabawy dla najmłodszych, nauka pierwszej pomocy, zbiórka pieniężna „PCK dla Seniorów”, wręczenie medali z okazji 60-lecia Honorowego Krwiodawstwa Polskiego Czerwonego Krzyża, odznak i legitymacji Zasłużony Honorowy Dawca Krwi, a na koniec odbył się występ orkiestry dętej ZASTAL. Każdy dawca otrzymywał wylosowany podarunek m.in. vouchery ufundowane przez kawiarnie i restauracje z zielonogórskiego deptaku. Była to doskonała okazja aby wyróżnić i odznaczyć zasłużonych krwiodawców.

Podczas tygodniowego pobytu w Solferino, Ewa Zagaja, która jest od dwóch lat Społecznym Instruktorem Młodzieżowym PCK w Zielonej Górze, codziennie miała zajęcia dotyczące działań czerwonokrzyżskich. Przez dwa dni wieczorem odbywał się International Market, na którym były stoiska uczestników z różnych krajów. Najważniejszym punktem całego spotkania była Fiaccolata (dziesięciokilometrowy marsz z pochodniami prze uliczki Solferino) kończąca wyjazd.

Ważnym wydarzeniem, które wpisało się w obchody 100-lecia istnienia PCK, był XXXIII Ogólnopolski Rajd Samochodowy Honorowych Dawców Krwi PCK. Przebiegał on trasą Sława-Bojadła-Trzebiechów-Sulechów-Kalsk-Sława w dniach 29.08-1.09.2019 roku. Cele Rajdu:

- popularyzacja idei honorowego krwiodawstwa i zasad czerwonokrzyżskich w społeczeństwie,
- popularyzacja pierwszej pomocy przedmedycznej i zagadnień związanych z bezpieczeństwem ruchu drogowego,
- integracja środowiska honorowych dawców krwi PCK (i nie tylko),

- krzewienie kultury, sportu, rekreacji i turystyki samochodowej,
- prezentowanie malowniczych zakątków Ziemi Lubuskiej oraz wspaniała zabawa.

Organizatorzy: Lubuski Oddział Okręgowy i Lubuska Okręgowa Rada Honorowego Krwiodawstwa Polskiego Czerwonego Krzyża w Zielonej Górze, Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Zielonej Górze, Urzędy Miast i Gmin w Zielonej Górze, Sławie, Sulechowie, Bojadłach i Trzebiechowie.

W rajdzie uczestniczyć mogli honorowi krwiodawcy, działacze i sympatycy Polskiego Czerwonego Krzyża z rodzinami. Załogę każdego samochodu stanowili: kierowca (kobieta lub mężczyzna, w ciągu całego rajdu), pilot (kobieta lub mężczyzna powyżej 15 roku życia, przez cały rajd), pani (od początku do końca rajdu, powyżej 15 r. ż.). Dzieci do lat 15 obejmowała osobna klasyfikacja. Załoga mogła liczyć od 3 do 5 osób. W załodze musiał być co najmniej jeden honorowy dawca krwi, który przedstawił podczas rejestracji załogi legitymację HDK.

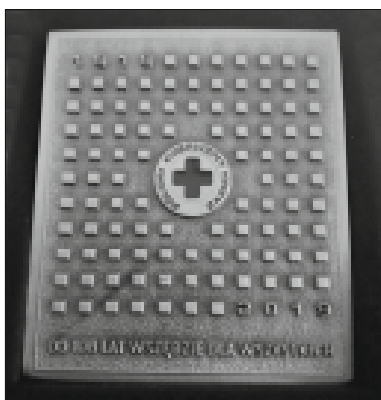
W konkursie wiedzy o ruchu drogowym uczestniczyli kierowcy załóg. W konkursie wiedzy o PCK i HDK oraz o regionie wzięli udział wytypowani przedstawiciele załogi.

W rajdzie uczestniczyło 29 załóg reprezentujących następujące województwa: lubuskie, pomorskie, zachodniopomorskie, wielkopolskie, mazowieckie, łódzkie, śląskie, dolnośląskie, małopolskie, kujawsko-pomorskie, podlaskie.

Podczas trwania rajdu tradycyjnie już obradowało Prezydium Krajowej Rady HDK PCK. Krwiodawcy i sympatycy PCK zebrali 3 000 zł dla dzieci i młodzieży ze świetlic PCK w Nowej Soli i Zielonej Góry. 30.09.2019 roku na terenie Ośrodka PCK w Sławie stanął ambulans Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa z Zielonej Góry. Do udziału w akcji zgłosiło się 48 osób, krew oddało 32 osoby (uczestnicy rajdu oraz mieszkańcy Sławy i okolicy), pozyskano 14400 litrów krwi pełnej.

Rajd był także pretekstem do tego, by liczna grupa Zasłużonych Honorowych Dawców Krwi i osób promujących honorowe krwiodawstwo została uhonorowana i odznaczona.

22 października 2019 roku w Filharmonii Zielonogórskiej odbyła się jubileuszowa gala pod hasłem „Od 100 lat wszędzie dla wszystkich” z okazji 100-lecia Polskiego Czerwonego Krzyża. Na uroczystości wręczono między innymi odznaczenia i wyróżnienia dla bardzo wielu działaczy, wolontariuszy oraz sympatyków PCK. Galę uświetnił koncert młodych artystów ze Studia Piosenki „Rezonans” z Domu Harcerza w Zielonej Górze.



Il. 9. Okolicznościowy medal wydany z okazji 100-lecia Polskiego Czerwonego Krzyża



Il. 10. Jubileuszowa gala pod hasłem „Od 100 lat wszędzie dla wszystkich” z okazji 100-lecia Polskiego Czerwonego Krzyża



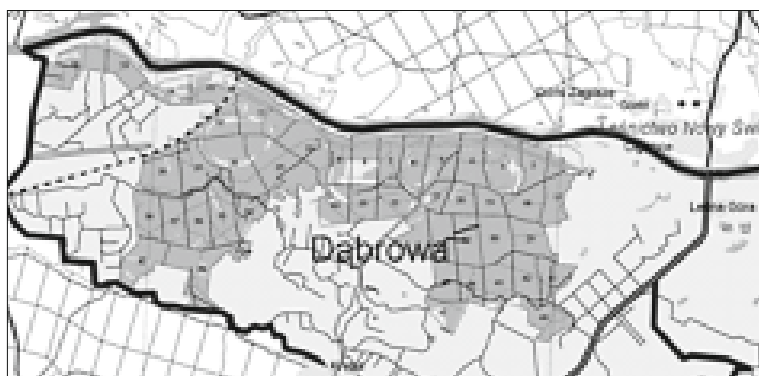


Maciej Taborski, Przemysław Kozłowski

## LAS NADODRZAŃSKI

Przed II wojną światową kompleks ten nosił nazwę Oderwald, w dosłownym tłumaczeniu Las Odrzański. Zgodnie z zarządzeniem nr 364 Prezesa Rady Ministrów z 2 listopada 1955 roku w sprawie przywrócenia i ustalenia urzędowych nazw obiektów fizjograficznych obszarowi temu nadano nazwę Las Nadodrzański.

Jest to duży kompleks leśny, liczący około 1200 ha, zlokalizowany na północ od Zielonej Góry-Krępy, przylegający do Odry. Obecnie stanowi własność Skarbu Państwa, w zarządzie Państwowego Gospodarstwa Leśnego Lasy Państwowe i bez wątpienia jest perłą Nadleśnictwa Przytok.



Il. 1. Poglądowa mapka z lokalizacją Lasu Nadodrzańskiego

## Trochę historii

Pierwsza informacja o zainteresowaniu miasta tym rejonem pochodzi z 30 września 1408 roku. Wtedy wystawiono dokument zakupu wsi Zawada. Posiadłość tę sprzedawali proboszcz z Zielonej Góry P. Gunzel oraz bracia H. i J. Lansitz. Miasto nabyło wtedy kompleks lasów sosnowych na zachód od Zawady. 18 sierpnia 1422 roku Zielona Góra zakupiła część Łężycy, co pozwoliło rozwiązać spór pomiędzy mieszkańcami Winnego Grodu a właścicielami Łężycy, toczący się o prawo do wyřębu drzew i wypasania bydła (mieszkańcy Zielonej Góry przez wiele lat użytkowali łężyckie łąki i lasy, lecz nie posiadali żadnego formalnego dokumentu dającego ten przywilej) (Korniluk, 2006).

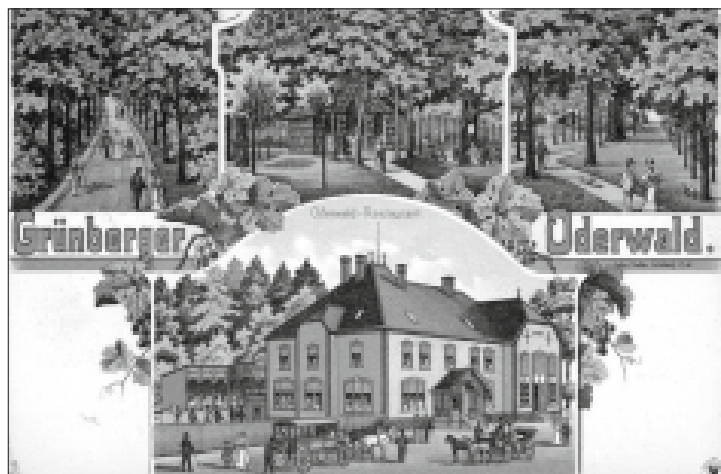


Il. 2. Las Nadodrzański,  
fot. Krzysztof Moroz

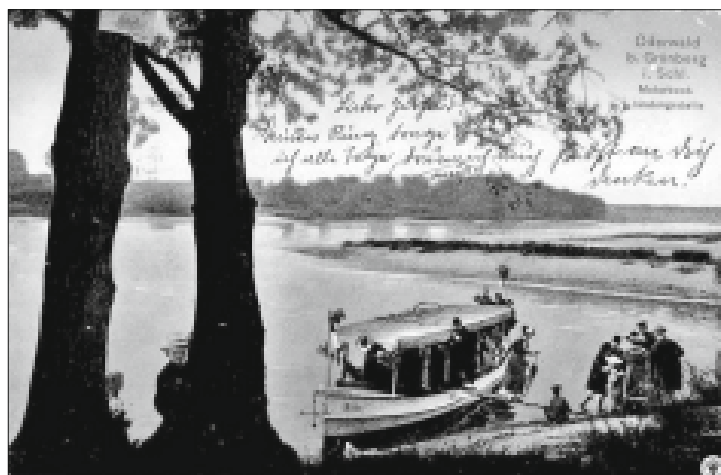
Kompleks Lasu Nadodrzańkiego pierwotnie należał do księcia Henryka IX, który w roku 1429 sprzedał swoje posiadłości miastu Zielona Góra (BULiGL O. Przemysł, 2011). Ostatnie brakujące fragmenty tych ziem miasto zakupiło w latach 1532 oraz 1543. Cesarz Ferdynand 1 lutego 1544 roku w Pradze potwierdził nabycie lasów nadodrzańskich (oraz prawo do ich użytkowania) przez miasto Zielona Góra.

W 1495 i 1496 roku miały miejsce dwie wielkie powodzie. Zawada była praktycznie całkowicie zalana. Kolejne takie wydarzenia, tragiczne w skutkach, miały miejsce w latach 1501, 1508 oraz 1513.

Tereny Lasu Nadodrzańkiego były również świadkiem przemarszów i stacjonowania wielu wojsk, co często prowadziło do płądowania okolicznych wsi i pustoszenia lasów.



Il. 3. Lata 1900-1909, ze zb. portalu Poloniae Amici ([www.polska-org.pl](http://www.polska-org.pl))



Il. 4. Lata 1905-1913, ze zb. portalu Poloniae Amici ([www.polska-org.pl](http://www.polska-org.pl))

Za czasów panowania Fryderyka II postanowiono wyprostować koryto Odry, gdyż dotychczas woda płynąca tzw. wstążką była przyczyną częstych powodzi. 8 marca 1774 roku nastąpiło przebicie koryta i Odra popłynęła nowym nurtem.

Pomimo tego powodzie na tym terenie zdarzały się nadal często, ale Las Nadodrzański zyskał osobliwy urok w postaci starorzeczy i mokradeł (Korniluk, 2006). W połowie XIX wieku Grünberger Oderwald stanowił atrakcyjne miejsce dla rekreacji mieszkańców miasta. Utworzono alejki spacerowe, miejsca wypoczynku i przydrożne kramy. Odrą pływały statki wycieczkowe, a po starorzeczach i stawach łódki. Otwarto również dwie karczmy – jedną przy drodze Krępa–Odra, a drugą przy ciekui Zimny Potok, w pobliżu tzw. Małej Krępy. Karczmy zostały spalone w roku 1945. Jednym z ważniejszych wydarzeń związanym z tym kompleksem leśnym były uroczystości obchodów 500-lecia istnienia Zielonogórskiego Lasu Odrzańskiego, które miały miejsce 22 i 23 czerwca 1929 roku. Wtedy to ufundowano kamienny obelisk, który umieszczono pod dębem rosnącym w pobliżu karczmy oraz napisano pieśń pochwalną na tę okoliczność (BULiGL O. Przemyśl, 2011).



Il. 5. Kamień poświęcony Otto Mülschowi, fot. Krzysztof Moroz

Na kamieniu umieszczono zapis *Dankstein für Väter, Mahnstein zu neue Saat!* (kamień dziękczynny dla czynów ojców, kamień dla nowego zasiewu). Kompleks leśny był zarządzany przez nadleśniczych mających swoją siedzibę w Krępie. Jednym z najbardziej

znanych był Otto Mülsch, który zarządzał tymi lasami przez prawie 20 lat (1900-1920) (Korniluk, 2006).

W książce *Geschichte der Stadt Grünberg, Schlesien* Hugo Schmidt opisał roślinność występującą na tym terenie. W dziele swym zawarł zdjęcia pomników przyrody, zakątków Pętli Odry oraz różnorodność gatunków drzew, krzewów, rzadkich roślin, ziół leczniczych, zwierząt, w tym ptaków i owadów. Po II wojnie światowej teren stał się własnością Skarbu Państwa w zarządzie Państwowego Gospodarstwa Leśnego Lasy Państwowe (Nadleśnictwo Dęby, następnie Przytok, potem Zielona Góra i od roku 1993 do dzisiaj ponownie Nadleśnictwo Przytok) (BULiGL O. Przemysł, 2011).



Il. 6. Fragment Lasu Nadodrzańskiego z 1896 roku. Mapa pochodzi z Archiwum Map Polski Zachodniej ([www.mapy.amzp.pl](http://www.mapy.amzp.pl))

### **Charakterystyka przyrodniczo-leśna**

Zgodnie z *Regionalizacją Przyrodniczo-Leśną Polski 2010* według Zielonego i Kliczkowskiej Las Nadodrzański położony jest

w III Wielkopolsko-Pomorskiej Krainie Przyrodniczo-Leśnej, Mezo-regionie Doliny Środkowej Odry (III.25). Pod kątem położenia geobotanicznego według Matuszkiewicza znajduje się na:

I Niżu Środkowoeuropejskim

1. Nizinie Środkowopolskiej

b. Pojezierzu Lubuskim i w Borach Dolnośląskich



Il. 7. Las Nadodrzański, fot. Krzysztof Moroz

Pod kątem położenia fizyczno-geograficznego według Kondrackiego Las Nadodrzański znajduje się w obrębie następujących jednostek:

Obszar: Europa Zachodnia

Podobszar: Pozaalpejska Europa Zachodnia

Prowincja (31): Niż Środkowoeuropejski

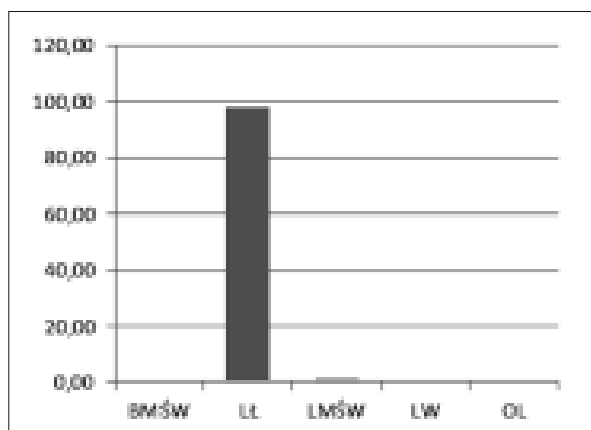
Podprowincja (214/315): Pojezierze Południowobałtyckie

Makroregion (315,6): Pradolina Warciańsko-Odrzańska

Mezo-region (315,61): Dolina Środkowej Odry (BULiGL O. Przemysł, 2011a).

## Układ siedlisk leśnych

Siedlisko	Powierzchnia w ha	Udział %
BMśw – bór mieszany świeży	3,34	0,31
Lł – las łęgowy	1056,26	98,13
LMśw – las mieszany świeży	11,17	1,04
Lw – las wilgotny	2,49	0,23
Ol – ols	3,12	0,29
Suma	1076,38	100,00

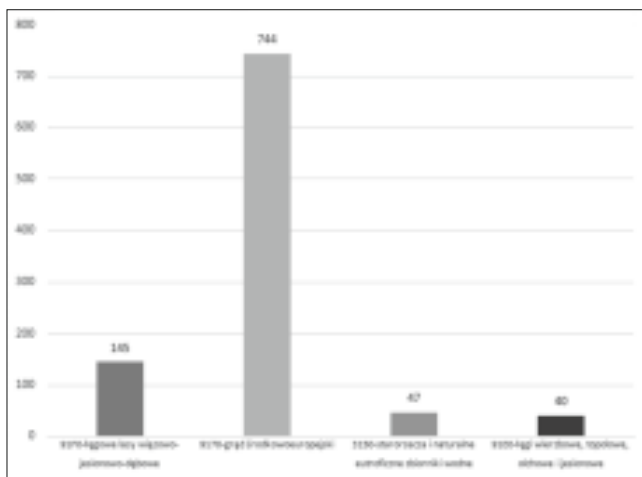


Podstawowym siedliskiem leśnym występującym na omawianym obszarze jest las łęgowy, który stanowi około 98% jego powierzchni. Las mieszany świeży zajmuje 1% powierzchni. Natomiast siedliska boru mieszanego świeżego, olsu, lasu wilgotnego zajmują niewielkie tereny, poniżej 0,5% powierzchni.

## Układ siedlisk przyrodniczych

Siedlisko	Powierzchnia w ha
91F0-łęgowe lasy wiązowo-jesionowo-dębowe	145
9170-grąd środkowoeuropejski	744

3150-starorzecza i naturalne eutroficzne zbiorniki wodne	47
91E0-łęgi wierzbowe, topolowe, olchowe i jesionowe	40



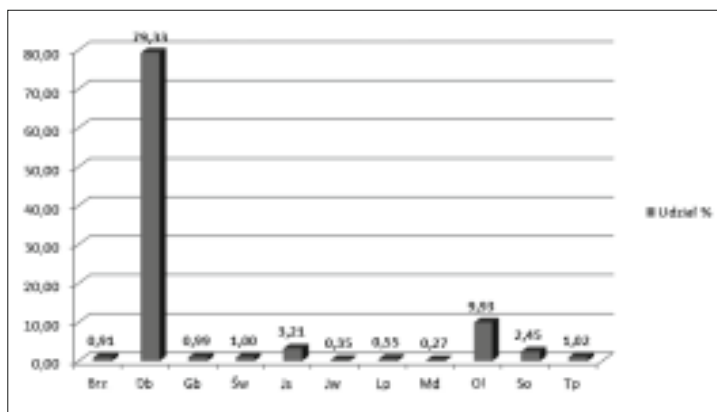
Podstawowym siedliskiem przyrodniczym na terenie Lasu Nadodrzańskiego jest siedlisko 9170 – grąd środkowoeuropejski. Jego występowanie zinventaryzowano na powierzchni 744 ha. Z kolei na powierzchni 145 ha zinventaryzowano siedlisko przyrodnicze 91F0 – łęgowe lasy wiązowo-jesionowo-dębowe, a na 47 ha siedlisko 3150 – starorzecza i naturalne eutroficzne zbiorniki wodne. Siedlisko 91E0 – łęgi wierzbowe, topolowe, olchowe i jesionowe – zinventaryzowano na 40 ha.

Skład gatunkowy drzewostanów według gatunku panującego

Gatunek panujący	Powierzchnia w ha	Udział %
Brz – brzoza	9,76	0,91
Dbsz – dąb szypułkowy	853,85	79,33
Gb – grab	10,68	0,99
Św – świerk	10,77	1,00



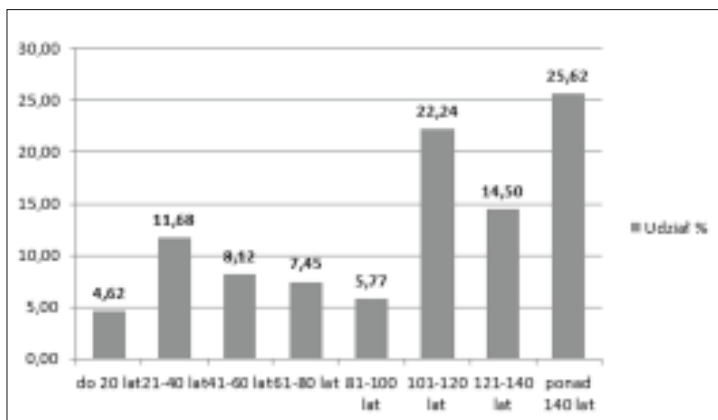
Js – jesion	34,60	3,21
Jw. – jawo	3,74	0,35
Lp – lipa	5,88	0,55
Md – modrzew	2,92	0,27
Ol – olcha	106,84	9,93
So – sosna	26,35	2,45
Tp – topola	10,99	1,02
Suma	1076,38	100,00



Podstawowym gatunkiem występującym na terenie Lasu Nadodrzańskiego jest dąb szypułkowy, który zajmuje 79% jego powierzchni. Kolejnym gatunkiem lasotwórczym jest olsza czarna, porastająca blisko 10% powierzchni. Z kolei jesion wyniosły zajmuje nieco ponad 3%, a sosna zwyczajna nieco ponad 2% powierzchni. Pozostałe gatunki – brzoza brodawkowata, grab zwyczajny, świerk pospolity, klon jawor, lipa drobnolistna i szerokolistna, modrzew europejski, topola – porastają do 1% powierzchni. Warto podkreślić, że większość drzewostanów, a zwłaszcza główne gatunki lasotwórcze – Db, Ol, Js – są pochodzenia sztucznego.

## Struktura klas wieku

Klasa wieku	Powierzchnia w ha	Udział %
I	49,71	4,62
II	125,74	11,68
III	87,38	8,12
IV	80,24	7,45
V	62,1	5,77
VI	239,38	22,24
VII	156,09	14,50
VIII i st.	275,74	25,62
<b>Suma</b>	<b>1076,38</b>	<b>100,00</b>



Biorąc pod uwagę wiek drzewostanów pod kątem struktury klas wieku na terenie Lasu Nadodrzańskiego zdecydowanie przeważają drzewostany stare, ponad 100-letnie, które zajmują aż 62% powierzchni, z czego ponad 140-letnie (VIII i starszych klas) stanowią blisko 26% powierzchni tego kompleksu leśnego, w wieku 101-120 lat (VI klasy) – około 22%, a w wieku 121-140 lat (VII klasa) – blisko 15% powierzchni. Tylko niecałe 5% stanowią drzewostany

w wieku do 20 lat (I klasa), a niewiele więcej, bo około 6% w wieku 81-100 lat (V klasa). Około 8% powierzchni porastają drzewostany w wieku 61-80 lat (IV klasa) oraz 41-60 lat (III klasa wieku). Z kolei drzewostany w wieku 21-40 lat (II klasa) obejmują prawie 12% powierzchni.

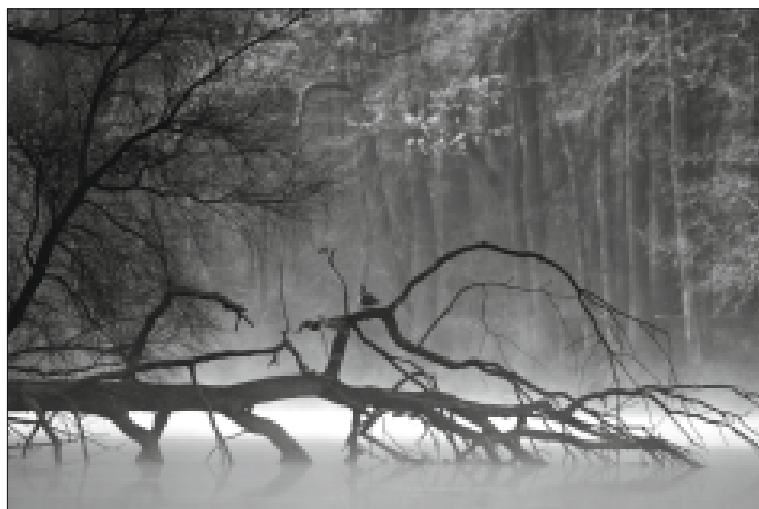
Formy ochrony przyrody występujące na terenie Lasu Nadodrzańskiego

1) Obszary Natura 2000 – program sieci obszarów objętych ochroną przyrody na terytorium Unii Europejskiej, którego celem jest zachowanie określonych typów siedlisk przyrodniczych oraz gatunków uznanych za zagrożone lub cenne dla Europy.

- Obszar Specjalnej Ochrony Ptaków „Dolina Środkowej Odry” (PLB 080004)

Obszar ten obejmuje dolinę Odry od Nowej Soli do Nysy Łużyckiej, z rejonem ujścia Obrzycy do Odry. Występują tu 22 gatunki ptaków z Załącznika I Dyrektywy Ptasiej, 3 gatunki z Polskiej Czerwonej Księgi. Cały teren lasu Nadodrzańskiego znajduje się w tym Obszarze.

- Obszar Ochrony Siedlisk „Krośnieńska Dolina Odry” (PLH 080028)



Il. 8. Poranna mgła, fot. Marzena Jachimowicz

Obszar obejmuje fragment doliny Odry od Cigacic do granicy polsko-niemieckiej. Na całym jego terenie zachowane są starorzecza, lasy łąkowe, grąd środkowoeuropejski, fragmenty lasów jesionowo-wiązowych, łągów wiązowo-jesionowo-dębowych, łągów wierzbowo-topolowo-olchowych. Cały teren lasu Nadodrzańskiego znajduje się w tym Obszarze.

- 2) Obszary chronionego krajobrazu – objęte ochroną z uwagi na wyróżniający się krajobraz o zróżnicowanych ekosystemach, wartościowe pod kątem zaspokajania potrzeb turystyki, wypoczynku ludzi, lub które pełnią funkcję korytarzy ekologicznych
  - „Krośnińska Dolina Odry” – cały teren Lasu Nadodrzańskiego jest objęty tym Obszarem.
- 3) Pomniki przyrody – są to m.in. pojedyncze twory przyrody ożywionej wyróżniające się indywidualnymi cechami
  - Dąb szypułkowy „Gabryś” – o obwodzie pnia 590 cm na wysokości pierśnicy (1,3 m od podstawy pnia); jego nazwa jest hołdem złożonym pamięci wieloletniego leśniczego leśnictwa Dąbrowa, gospodarza tych terenów – Gabriela Ślęczkowskiego
  - Dąb szypułkowy „500-lecia” o obwodzie pnia 520 cm na wysokości pierśnicy; jego nazwa jest związana z wspomnianymi wcześniej obchodami 500-lecia istnienia Zielonogórskiego Lasu Odrzańskiego; to właśnie przy dębie posadowiono kamienną obelisk
- 4) Użytki ekologiczne – są to zasługujące na ochronę pozostałości ekosystemów mających znaczenie dla zachowania bioróżnorodności biologicznej, stanowią one istotny element struktury przyrodniczego krajobrazu. „Pętla Odry I” o powierzchni 11,00 ha
  - „Pętla Odry II” o powierzchni 3,59 ha
  - „Pętla Odry III” o powierzchni 17,38 ha
  - „Pętla Odry IV” o powierzchni 10,25 ha
  - „Międzywale” o powierzchni 13,59 ha
  - „Grzędzawisko” o powierzchni 0,99 ha
  - „Babrzysko” o powierzchni 0,68 ha
  - „Trzciniowisko” o powierzchni 1,30 ha

Są to głównie naturalne zbiorniki Odry, stanowiące miejsca bytowania różnych gatunków płazów, gadów i ptaków. Wraz z sąsiednimi zbiornikami tworzą specyficzny mikroklimat.



Il. 9. Użytek ekologiczny „Pętla Odry III”, fot. Krzysztof Moroz

- 5) Strefy ochronne gatunków zwierząt podlegających ochronie strefowej – ich głównym zadaniem jest ochrona miejsc rozrodu zagrożonych gatunków, głównie ptaków drapieżnych
  - Żółw błotny
  - Bocian czarny
  - Kania ruda (2 strefy)
- 6) Ekosystemy referencyjne – utworzone w Państwowym Gospodarstwie Leśnym Lasy Państwowe celem zachowania wyznaczonych powierzchni w stanie naturalnym lub zbliżonym do naturalnego. W tych obszarach nie pozyskuje się drewna, pozostawiając je bez ingerencji w naturalnym stanie.  
Na terenie Lasu Nadodrzańskiego utworzono 162 ha (około 14% powierzchni) ekosystemów referencyjnych.
- 7) Ochrona gatunkowa zwierząt i roślin – jej celem jest zapewnienie przetrwania i zachowanie właściwego stanu ochrony m.in.

rzadkich i zagrożonych wyginięciem gatunków roślin i zwierząt.

Na terenie Lasu Nadodrzańskiego występuje wiele chronionych gatunków roślin i zwierząt. Są to m.in.: bóbr, wilk (ssaki),



Il. 10. Bóbr, fot. Marzena Jachimowicz



Il. 11. Żurawie, fot. Przemysław Kozłowski

dzięciół średni, dzięciół zielony, samotnik, żuraw, kania ruda, muchołówka mała, siniak, łabędź niemy, zimorodek (ptaki), traszka grzebieniasta, kumak nizinny, traszka górská (płazy), żółw błotny (gady), salwinia pływająca, śnieżyczka przebiśnieg, śnieżyca wiosenna, cebulica dwulistna, grzybień biały (rośliny), żagwica listkowata (grzyby), trzepla zielona, gadziogłówka żółtonoga, pachnica próchniczanka, jelonek rogacz (owady).

8) Obszar funkcjonalny występowania żurawia

W roku 2006 wyznaczono trzy biotopy lęgowe tego gatunku o powierzchni 13,06 ha (BULiGL O. Przemyśl, 2011)

### **Zagospodarowanie turystyczne**

Przez teren leśnictwa przebiega żółty szlak turystyki pieszej. Dodatkowo Nadleśnictwo wyznaczyło trasę autokarową po najciekawszych przyrodniczo zakątkach Nadleśnictwa Przytok. Korzystają z niej uczniowie szkół położonych w zasięgu administracyjnym Nadleśnictwa. W roku 2006 przy współpracy z Urzędem Miasta Zielona Góra oraz Urzędem Gminy Zielona Góra odrestaurowano pamiątkowy głąz, upamiętniający Otto Mülscha.

W roku 2008 z inicjatywy nauczycieli Szkoły Podstawowej w Zawadzie na terenie Lasu Nadodrzańskiego utworzono ścieżkę przyrodniczo-leśną „Las Nadodrzański – perła Nadleśnictwa Przytok”. W roku 2018 Nadleśnictwo zmodernizowało jej trasę oraz przystanki tematyczne, które obecnie przedstawiają się następująco:

Stanowisko nr 1 – Położenie i warunki przyrodniczo-leśne Nadleśnictwa Przytok

Stanowisko nr 2 – Fauna dolin rzecznych

Stanowisko nr 3 – Las regulatorem obiegu wody

Stanowisko nr 4 – Praca leśnika

Stanowisko nr 5 – Obszary Natura 2000

Stanowisko nr 6 – Rzeka Odra

Stanowisko nr 7 – Ochrona przyrody. użytek ekologiczny, pomnik przyrody

Stanowisko nr 8 – Las Nadodrzański

Stanowisko nr 9 – Gospodarka nasienna w Lasach Państwowych

Stanowisko nr 10 – Ochrona lasu przed zwierzyną

Stanowisko nr 11 – Bóbr europejski

Stanowisko nr 12 – Miejsce postoju

Stanowisko nr 13 – Fazy rozwojowe drzewostanu – młodnik



Il. 12. Las Nadodrzański, fot. Krzysztof Moroz

### **Gospodarka leśna**

Nadleśnictwo Przytok na przedmiotowym terenie prowadzi gospodarkę leśną, według zasad określonych w ustawie o lasach z dnia 28 września 1991 roku, tj.:

- powszechnej ochrony lasu,
- trwałości utrzymania lasów,
- ciągłości i zrównoważonego wykorzystania wszystkich funkcji lasów,
- powiększania zasobów leśnych.

Gospodarka leśna prowadzona jest w oparciu o Plan Urządzenia Lasu, sporządzany na okres 10 lat, który na etapie tworzenia jest konsultowany społecznie, a także zgodnie ze standardami certyfikacji FSC i PEFC.





Il. 13. Stosy pozyskanego drewna, fot. Marzena Jachimowicz

Na terenie Lasu Nadodrzańskiego dąży się do zachowania leśnej różnorodności gatunkowej poprzez m.in:

- selekcję i nasiennictwo,
- zgodność składu gatunkowego z potencjalną roślinnością naturalną,
- różnicowanie warunków świetlnych, wilgotnościowych i termicznych oraz struktury wiekowej i przestrzennej drzewostanu,
- pozostawienie wyprodukowanej w lesie biomasy w ilości dopuszczalnej względami sanitarnymi i ekonomicznymi,
- stosowanie technologii użytkowania z możliwie minimalnym negatywnym wpływem na pozostający drzewostan.

Prowadzona racjonalnie gospodarka leśna sprzyja ochronie i zachowaniu bogactwa świata zwierzęcego, o czym świadczy m.in. duża liczba form ochrony.

W celu skutecznej ochrony różnorodności biologicznej ekosystemu leśnego racjonalnie eksploatuje się leśne gatunki „użytkowe” (drzewa gatunków lasotwórczych, zwierzęta łowne, rośliny runa, owoce, zioła, itp.). Dla zachowania różnorodności genetycznej utworzono wyłączone drzewostany nasienne dębu szypułkowego, drzewostan zachowawczy jesionu wyniosłego, gospodarcze drzewostany

nasienne oraz bloki upraw pochodnych dębu szypułkowego. Istotnym elementem są stosowane tu ograniczenia zrębów zupełnych, a także regionalizacja nasienna.

W ramach prac ochronnych prowadzi się gospodarkę leśną ograniczającą do minimum choroby i szkody w drzewostanach ze strony czynników abiotycznych i biotycznych (szkodliwe owady, zwierzyzna), jednocześnie utrzymując odpowiedni stan sanitarny lasów.

Od kilku lat na wymienionym terenie obserwuje się pogarszający stan sanitarny drzewostanów (m.in. wskutek wahań poziomu wód gruntowych, nękanii drzewostanów dębowych żerami przez zwójki dębowe, miernikowce, opiętki) i zamieranie takich gatunków drzew, jak dąb czy też jesion. W związku z tym, iż nie obserwuje się powstawania odnowienia naturalnego dębu, brak prowadzenia racjonalnej gospodarki leśnej może w przyszłości doprowadzić do wyparcia głównego gatunku lasotwórczego, jakim na tym fragmencie lasów Nadleśnictwa Przytok jest dąb.

Ważne jest stworzenie odpowiednich warunków do tego, by Las Nadodrzański nie uległ degradacji i był w dalszym ciągu atrakcyjny przyrodniczo, krajobrazowo i turystycznie, pełniąc jednocześnie ważną funkcję gospodarczą.

### **Bibliografia:**

- Biuro Urządzenia Lasu i Geodezji Leśnej w Przemysłu, 2011, Plan Urządzenia Lasu dla Nadleśnictwa Przytok na okres od 1.01.2011 do 31.12.2020 roku, Program Ochrony Przyrody, Przemysł
- Biuro Urządzenia Lasu i Geodezji Leśnej w Przemysłu, 2011a, Plan Urządzenia Lasu dla Nadleśnictwa Przytok na okres od 1.01.2011 do 31.12.2020 roku.
- Korniluk I., *Zielonogórski Oderwald*, „Studia Zielonogórskie” 2006, red. A. Toczewski, Zielona Góra: Muzeum Ziemi Lubuskiej, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze.

# **MATERIAŁY, SPRAWOZDANIA**

Brłłomiej Gruszka

## **BADANIA ARCHEOLOGICZNO-ARCHITEKTONICZNE RELIKTÓW ZABUDOWY ODKRYTYCH PODCZAS ROZBUDOWY BUDYNKU MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ W ZIELONEJ GÓRZE PRZY AL. NIEPODLEGŁOŚCI 15**

### **Historia miejsca**

Do czasu budowy w Zielonej Górze linii kolejowej w 1871 roku tereny wzdłuż dzisiejszej al. Niepodległości były wykorzystywane rolniczo. Dopiero powstanie dworca kolejowego spowodowało, że obszar ten stał się atrakcyjnym miejscem dla budowy licznych reprezentacyjnych willi ówczesnej elity miasta. Śródmieście zostało połączone z dworcem poprzez wytyczenie między placem przeddworcowym a ulicą zwaną wówczas Nowe Miasto (Neustadt, dzisiaj Doktora Pieniężnego) nowego ciągu komunikacyjnego – Moltkestrasse (ul. Kazimierza Wielkiego). Wkrótce powstała też równoległa do niego promenada – Gross Bahnhofstrasse (al. Niepodległości). Miała ona swój początek na placu przeddworcowym, w miejscu skrzyżowania się obecnych ulic Kazimierza Wielkiego i Chopina (niem. Lindeberg), przecinała Nowe Miasto i dochodziła do Kupieckiej (niem. Niederstrasse). Do momentu wytyczenia Gross Bahnhofstrasse miejsce dzisiejszego gmachu Muzeum Ziemi Lubuskiej było użytkiem rolniczym, które na początku lat 70. XIX w. przekształcono w działkę budowlaną z adresem Neustadt 25. Obejmowała ona teren obecnego Muzeum wraz z przyległym parkiem, teren BWA i miejsce zajęte obecnie przez budynek za pawilonem

wystawowym. W latach 70. XIX wieku parcela została przypisana do ulicy Gross Bahnhofstrasse z numerami 6 (pierwszy od ul. Doktora Pieniężnego), 7 i 8 (il. 1)<sup>1</sup>.



Il. 1. Lokalizacja obecnego gmachu Muzeum na planie z 1925 roku. Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej APZG), oprac. B. Gruszka

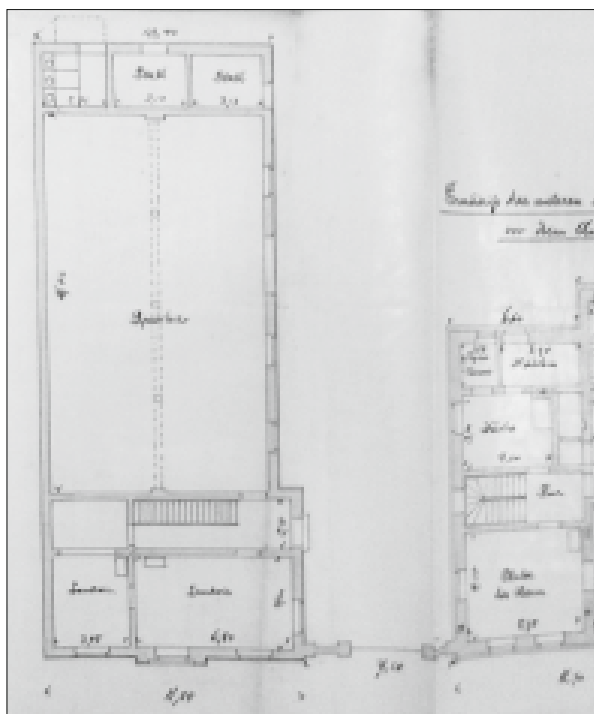
W Archiwum Państwowym w Zielonej Górze zachowały się teczki policji budowlanej z planami budowy i przebudowy obiektów na tych działkach od początku lat 70. XIX w. aż do 1937 roku, kiedy to kamienica nr 8 stała się własnością Starostwa Zielonogórskiego Powiatu Ziemskiego i przeznaczono ją na siedzibę Powiatowej Kasy Oszczędnościowej. Dawna numeracja przetrwała do czasów powojennych, kiedy to połączonym już wówczas budynkom nadano nr 15 i 17 przy nowo mianowanej ulicy Generalissimusa Józefa Stalina<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> W. Myszkiewicz, *Dzieje obecnej siedziby Muzeum Ziemi Lubuskiej*, „Museion” 2003, nr 14, s. 8.

<sup>2</sup> *Ibidem*.



Il. 2. Elewacje budynków na działkach 6 i 7. Pomędzy nimi znajdowała się brama prowadząca na podwórkę, gdzie wzniesiono zabudowania gospodarcze, których relikty odkryto podczas prac. APZG



Il. 3. Rzut zabudowy działki nr 7. Na tyłach kamienicy znajdował się spichlerz, doły kłoczne oraz stajnie. APZG

Z zachowanych materiałów archiwalnych wynika, że prace przygotowawcze do zabudowania terenu rozpoczęły się już w 1871 roku, choć najstarszy zachowany rysunek dotyczący planów zabudowy działki nr 8 pochodzi z 14 lipca 1873 roku. Z dokumentacji wynika, że już w 1874 roku istniał (lub został zaprojektowany) budynek środkowy (nr 7). Była to trójosiowa, piętrowa kamienica z podpiwniczeniem. Na parceli 7 znajdowała się brama prowadząca na podwórze, gdzie wzniesiono zabudowania gospodarcze: stajnie z pomieszczeniem dla stangretów, spichlerz oraz doły kloaczne (il. 2 i 3)<sup>3</sup>. Ich relikty odstonięto podczas badań archeologicznych.

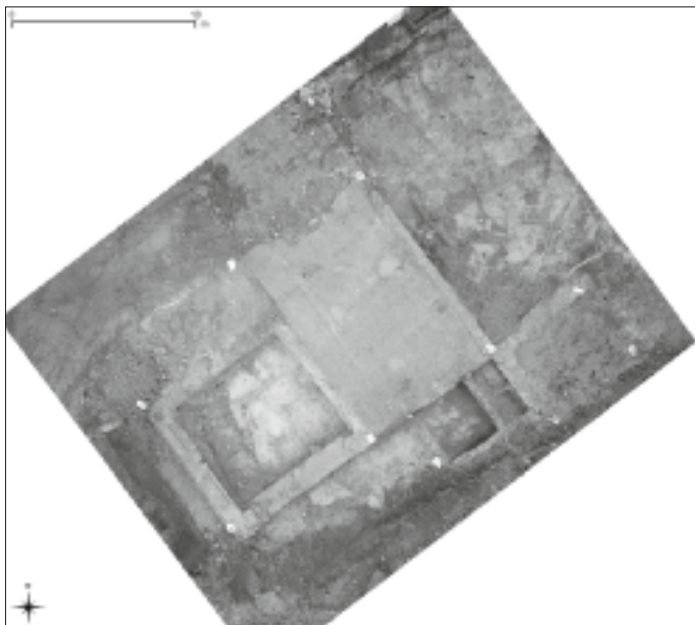
Dalsze losy zabudowań gospodarczych wzniesionych na tyłach kamienicy nie są znane. Nie wiadomo kiedy zostały one zniszczone, choć można przypuszczać, że zniwelowano je w momencie przekazania budynków Starostwu Zielonogórskiego Powiatu Ziemińskiego. W czerwcu 1991 roku część terenu zajmowanego pierwotnie przez zabudowania spichlerza i stajni została przeznaczona na garaże, w których wybudowano, m.in. kanał dla samochodów oraz stanowiska dla maszyn stolarskich.

### **Opis odkrytych reliktyw**

Odkryte podczas prac relikty architektury można wiązać z zabudowaniami gospodarczymi wzniesionymi na początku lat 70. XIX wieku. Znajdują się za gmachem Muzeum, po lewej stronie dawnego wjazdu pomiędzy kamienicami nr 6 i 7. Relikty tworzą prostokąt z aneksem od strony wschodniej (il. 4) i przybudówką od południa, w której umieszczono odstożnik oraz dwa doły kloaczne. Wymiary odkrytych fundamentów to 7,5 x 10,5 m (główny budynek), 4 x 3,3 m – aneks oraz 2,3 x 4,0 m – odstożnik na nieczystości wraz z kloakami. Budynek główny, bez podpiwniczenia, posadowiono na fundamencie, którego stopę tworzyły łamane kamienie polne i otoczaki o różnej średnicy, spajane zaprawą piaszkowo-wapienną. Koronę fundamentu wymurowano z cegieł układając je parami, podstawami ku górze. W części wschodniej zachowała się ceglana posadzka ułożona w jodełkę, wozówkami ku górze, z cegły

---

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 9.

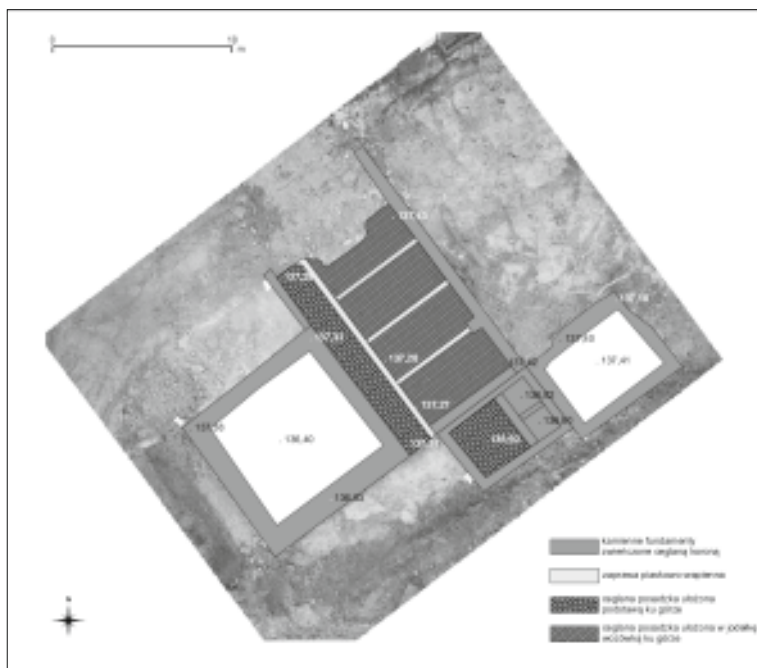


Il. 4. Ortofotoplan reliktyw architektury odkrytych podczas prac ziemnych związanych z rozbudową siedziby MZL, fot. B. Gruszka



Il. 5. Relikty stajni oraz sieni i przedzielającego je rynsztoku na poziomie posadzki. Widok od strony południowej, fot. B. Gruszka

o wymiarach 26 x 12 x 6,5 cm +/- 0,5 cm. Zarejestrowano ślady wewnętrznego podziału na 4 niewielkie boksy o wymiarach 1,5 x 3,3 m (relikty zaprawy wapiennej wskazujące na miejsca lokalizacji ścianek działowych; il. 5). Pierwotnie było ich zapewne więcej, lecz zostały zniszczone w trakcie budowy garaży w 1991 roku. Od strony zachodniej do boksów przylegała sień o szerokości 1 m również wyłożona cegłą, jednak już w innym wątku – podstawami ku górze. Pomiędzy sienią a boksami znajduje się niewielki rynsztok o szerokości 0,2 m, wyłożony zaprawą piaskowo-wapienną, który służył do odprowadzania stajennych nieczystości. Zarówno posadzka sieni, jak i boksów była nachylona w kierunku rynsztoku. W przypadku boksów było to około 0,15 m spadku na 3,3 m długości, w przypadku sieni około 2-3 cm. Strop posadzki w częściach przy fundamentach znajduje się na wysokości około 137,40 m n.p.m., natomiast



Il. 6. Interpretacja odkrytych relikwów architektury na podstawie ortofotoplanu, oprac. B. Gruszka



przy rynsztoku na wysokości 137,25 m n.p.m. Posadzka jest także nieznacznie nachylona w kierunku południowym, gdzie znajdował się odpływ rynsztoku do ceglanego odstoju (o wymiarach 2 x 2 m



II. 7. Profil ściany fundamentowej wschodniej części głównego budynku, fot. B. Gruszka

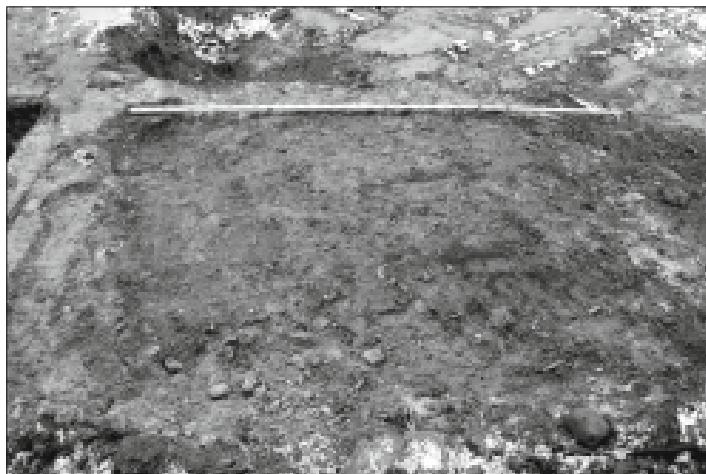


II. 8. Profil ściany fundamentowej zachodniej części głównego budynku, fot. B. Gruszka

i głębokości około 0,8 m) poprzez ceramiczną rurę drenażową. Odkryte relikty są zapewne pozostałością stajni. Na zachód od stajni odkryto fundamenty kwadratowego pomieszczenia o wymiarach około 5,5 x 5,5 m. Stopa fundamentowa, podobnie jak w przypadku stajni, została wykonana z polnych, łamanych kamieni i otoczków (ściana zachodnia; il. 8) oraz dodatkowo z cegieł (ściana wschodnia; il. 7). Koronę fundamentu zbudowano z cegieł o analogicznych wymiarach, jakie miały cegły użyte do wybudowania posadzki w stajni i sieni. Zasyisko budynku (głina) wybrano do głębokości posadowienia fundamentu (ok. 136,40 m n.p.m.) Szerokość fundamentów wynosiła około 0,5-0,55 m, jedynie pod ścianą południową zastosowano szerszą ławę o szerokości do 0,8 m, co może być dowodem na to, że była to ściana obwodowa budynku (il. 6).

Wspomniany powyżej ceglany odstojnik zbierający nieczystości ze stajni został wymurowany już poza głównym obrysem budynku (il. 10) z cegieł o wymiarach 26 x 12 x 6,5 cm. Posadzka została wyłożona cegłą ułożoną podstawą ku górze. Do odstojnika, od strony wschodniej przylegały dwa doły kloaczne przedzielone ścinką szerokości podstawy jednej cegły (około 12 cm). Przy narożniku południowo-wschodnim odkryto niewielki murowany aneks o wymiarach 4 x 3,3 m. Jego fundament, podobnie jak budynku głównego, został zbudowany z łupanego kamienia polnego i otoczków, a koronę wykonano z cegieł o analogicznych wymiarach, jak głównego budynku gospodarczego (il. 9 i 10).

Odkryte relikty są zapewne pozostałościami stajni oraz towarzyszących budynków o charakterze gospodarczym, które przylegały od strony południowej do kamienicy na posesji nr 7 przy Bahnhofstrasse. Zastosowanie do wzniesienia stopy fundamentowej łamanego kamienia polnego oraz otoczków i spięcie korony fundamentów cegłami o bardzo zbliżonych rozmiarach może wskazywać, że budynki wzniesiono podczas jednej akcji, zapewne w pierwszej połowie lat 70. XIX wieku, kiedy to rozpoczęto zabudowywanie rolniczych wcześniej obszarów wzdłuż dzisiejszej al. Niepodległości.



Il. 9. Aneks przylegający do południowo-wschodniego narożnika stajni, fot. B. Gruszka



Il. 10. Aneks przylegający do południowo-wschodniego narożnika stajni oraz odstojnik i dół kloaczny wymurowany poza obrysem głównego budynku, fot. B. Gruszka

### **Wnioski**

- lokalizacja badanych reliktyw architektury oraz analiza dostępnych archiwalnych planów budowlanych pozwala łączyć znalezisko z pozostałościami zabudowy gospodarczej wzniesionej na podwórku kamienicy przy Bahnhofstrasse 7;
- w odkrytych fundamentach nie stwierdzono wykorzystania cegły maszynowej oraz zaprawy cementowej, co potwierdza informacje

uzyskane z analizy źródeł archiwalnych, że budynek wraz z aneksem zbudowano przed końcem XIX wieku, zapewne w pierwszej połowie lat 70. tego stulecia;

– fundamenty wzniesiono w jednorodnej technologii. Stopę tworzyły łamane kamienie polne i otoczaki spajane zaprawą wapienną, natomiast koronę wymurowano z cegły. Strop korony fundamentów znajduje się na jednym poziomie. Pozwala to przypuszczać, że budynek główny oraz towarzyszące mu zabudowania gospodarcze zostały wzniesione podczas jednej akcji budowlanej.

**Literatura:**

Myszkiewicz W., *Dzieje obecnej siedziby Muzeum Ziemi Lubuskiej*, „Museion” 2003, nr 14.

Paulina Bylica,  
Patrycja Nakoneczna

## **AKTUALNY STAN ZIELONOGÓRSKICH POMNIKÓW PRZYRODY USTANOWIONYCH PRZED 1945 ROKIEM**

W dobie coraz szybszego rozwoju cywilizacyjnego łatwo przeoczyć zmiany, które zachodzą od lat w naszym otoczeniu. Przyroda, będąca podstawowym budulcem okalającej nas przestrzeni, również ulega ciągłym przekształceniom, w dużej mierze pochodzenia antropogenicznego. Od dawna jednak posiadamy narzędzia pozwalające zachować najcenniejsze jej okazy. Podstawową formą ochrony jest m.in. nadanie pojedynczym twórcom przyrody ożywionej, nieożywionej lub ich skupiskom statusu pomnika Przyrody<sup>1</sup>. Niestety, i to nie zapewnia długowieczności obiektom przyrodniczym objętym ochroną. Zdarza się, że wraz z upływem czasu przedmioty o szczególnym znaczeniu, tracą na swojej wartości i zostają zapomniane przez społeczeństwo. Taki los spotkał niektóre zielonogórskie pomniki przyrody, objęte ochroną w pierwszej połowie XX wieku. Zostały one ocalone przed zapomnieniem w publikacji Leszka Jerzaka i Piotra Redy pod tytułem *Ochrona przyrody w Zielonej Górze do roku 1945* (2012). W niniejszym artykule pragniemy przedstawić

---

<sup>1</sup> Dz.U. 2004 nr 92 poz. 880. Ustawa z dnia 16 kwietnia 2004 o ochronie przyrody.

najnowsze badania nad aktualnym stanem najstarszych pomników przyrody istniejących w naszym mieście przed 1945 rokiem.

Twórcą pojęcia „pomnik przyrody” (Naturdenkmal) jest niemiecki przyrodnik, podróżnik i geograf Alexander von Humboldt (1769-1859). To on jako pierwszy zauważył potrzebę wprowadzenia metod ochrony przyrody. Przełomowym okresem dla tej dziedziny był koniec wieku XIX i początek XX. Zaczęto wówczas zwracać uwagę na dozór nad starymi drzewami i doceniać ich wartość pod względem społecznym, kulturalnym oraz naukowym. Temat ten rozszerzył niemiecki botanik i paleobotanik Hugo von Conventz, który był twórcą nowego kierunku badań fizjograficzno-krajoznawczych (zabytkoznawstwa przyrodniczego). Pomnikami przyrody nazwał nie tylko stare drzewa, ale również aleje, parki i stanowiska rzadkich roślin. Ponadto stworzył system opieki nad zabytkami przyrody Pomorza Gdańskiego, a w 1900 roku wydał (jeden z pierwszych na świecie) wykaz pomników przyrody dotyczący tego regionu. Działalność von Conventza zainspirowała następne pokolenia do walki o te wartościowe twory natury<sup>2</sup>.

W pierwszej połowie XX wieku w Zielonej Górze ochroną pomnikową zostało objętych dziesięć obiektów przyrodniczych. W dziewięciu przypadkach były to pojedyncze drzewa lub ich zgrupowania, natomiast jeden przypadek obejmował podmokłą łąkę znajdującą się w przedwojennym Ogrodzie Botanicznym. Obiekty te ujęto w ujednoliconym rejestrze pomników dla powiatu zielonogórskiego *Naturdenkmalbuch des Kreises Grünberg*. Obowiązek prowadzenia takiego rejestru spoczywał wtedy na staroście miasta. Przepisy prawne: Ustawa Rzeszy o ochronie przyrody (dalej: RNG) z 26 czerwca 1935 oraz „Rozporządzenie o ochronie przyrody z 18 marca 1936 roku, regulowały prowadzenie ewidencji pomników. Zgodnie z definicją w paragrafie trzecim „Ustawy, za pomniki uważano wtedy „pojedyncze twory przyrody, których zachowanie leży w interesie publicznym ze względu na ich wartość naukową, historyczną, krajoznawczą czy etnograficzną, czy też ze względu na ich niepowtarzalny charakter”.

---

<sup>2</sup> K. Kasprzak, *Drzewa – pomniki przyrody i pamiątki kultury*, „Turystyka Kulturowa” 2011, nr 4, s. 17-38.

W owym czasie ochroną można było objąć także okazy znajdujące się na prywatnych posiadłościach. Decyzja leżała wówczas w gestii prezydenta rejencji (Regierungspräsident) – w przypadku powiatu zielonogórskiego – w rejencji legnickiej.

W rozumieniu paragrafu pierwszego RNG status pomnika przyrody nadawano tylko gatunkom endemicznym<sup>3</sup>.

1. Cis pospolity *Taxus baccata* L. – najstarszy przedstawiciel tego gatunku na terenie miasta, znajduje się przy ulicy Mikołaja Kopernika 10 (dawna Seilerbahn). Jako jedyny z przedwojennych pomników przyrody zachował to miano do dziś (il. 1, il. 2).

Osobnik jest w bardzo słabej kondycji zdrowotnej<sup>4</sup>. Pierwotnie drzewo budowały trzy konary. Obecnie zachowało się tylko najsilniejsze z jego rozgałęzień. Cis ogrodzony został niskim żelaznym płotkiem, a jego gałęzie podtrzymywane są przez metalowy stelaż. Mimo złego stanu, obficie owocuje (osobnik żeński). Zgodnie ze stwierdzeniem zawartym na tablicy informacyjnej drzewo ma 800 lat. Coraz częściej jednak informacja ta bywa kwestionowana. Niestety, ze względu na wypróchniały pień, dokładne określenie jego wieku jest niemożliwe.

Przyczyn obecnego złego stanu drzewa można szukać w przeszłości. Okaleczanie konarów i składowanie przedmiotów żelaznych wokół pnia zostało opisane w 1900 roku przez Augusta Förstera w rozdziale 14 autorskiej książki pod tytułem *Aus Grünbergs Vergangenheit*.

Jednak już 10 lat wcześniej, w roku 1890, Zielonogórskie Zrzeszenie Rzemiosła i Ogrodnictwa (Grünberger Gewerbe und Gartenverein), dostrzegło ten sam problem, a następnie wystosowało prośbę do właściciela działki (niestety bezskuteczną) o jego ochronę<sup>5</sup>.

---

<sup>3</sup> L. Jerzak, P. Reda, *Ochrona przyrody w Zielonej Górze do 1945 roku*, [w:] *Historia Zielonej Góry Dzieje miasta w XIX i XX wieku*, red. W. Strzyżewski, t. II, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2012.

<sup>4</sup> *Formy ochrony przyrody w Zielonej Górze. Przewodnik*, red. L. Jerzak, O. Ciebiera, M. Bocheński, Koło Naukowe Biologów, Wydział Nauk Biologicznych, Uniwersytet Zielonogórski, Zielona Góra 2017.

<sup>5</sup> L. Jerzak, P. Reda, *op. cit.*



Il. 1. Obecny wygląd drzewa, fot. P. Bylica



Il. 2. Poczтівка z widokiem cisa z 1918 roku, ze zb. G. Biszczanika

2. Cis pospolity *Taxus baccata* L. – dwa z czterech okazów cisa pospolitego będących pod ochroną w pierwszej połowie XX w<sup>6</sup>.

<sup>6</sup> *Ibidem.*



Rosną we wnękach fasady Konkatedry pw. św. Jadwigi Śląskiej na Placu Księdza Biskupa Wilhelma Pluty, od strony ulicy Adama Mickiewicza (il. 3). Obecnie drzewa nie są objęte ochroną pomnikową. Zabiegi arborystyczne pozwalają zabezpieczyć fasadę zabytkowego kościoła przed uszkodzeniami mechanicznymi. Oba okazy są w dobrej kondycji, a ich wysokość sięga 10 m.



Il. 3. Aktualny wygląd cisów rosnących na Placu Księdza Biskupa Wilhelma Pluty, fot. P. Bylica

3. Cis pospolity *Taxus baccata L* – na terenie prywatnym, znajdującym się w okolicy skrzyżowania ulic Podgórznej i Wrocławskiej (dawniej Breslauerßtrasse 40)<sup>7</sup>, zachowały się pozostałości (pieńki z widocznymi odrostami) po czterech dorodnych cisach. Drzewa rosły na planie czworokąta, a ich wiek oceniano na 250-300 lat (il. 4).

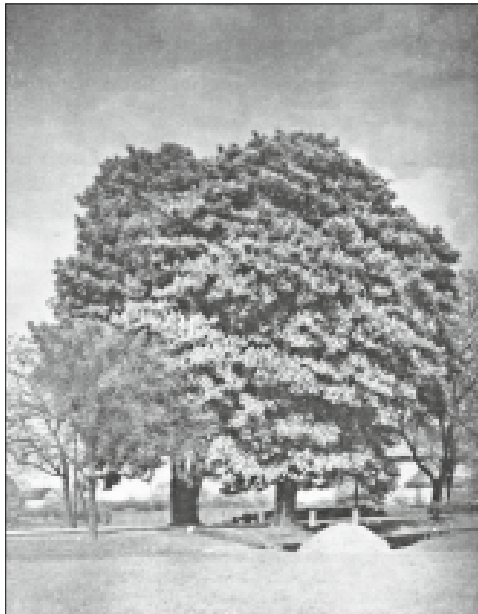
4. Kasztanowiec pospolity *Aesculus hippocastanum* – dwa okazy rosły przy dzisiejszej ulicy Krośnieńskiej (dawna Lessenerstrasse), przy wjeździe do miasta od strony Krosna Odrzańskiego. Drzewa te

---

<sup>7</sup> *Ibidem.*



Il. 4. Pieńki pozostałe po cisach z widocznymi odrostami,  
fot. P. Bylica



Il. 5. Kasztanowce na dawnej Lessenerstrasse,  
źródło: Gruhl K. 1925

nie dotrwały do dzisiejszych czasów. Według informacji z 1936 roku ich obwody wynosiły odpowiednio 3,6 m i 5 m<sup>8</sup> (il. 5).

5. Lipa *Tilia spp.* – w literaturze przedmiotu nie zachowały się informacje o dokładnej nazwie gatunkowej okazów, które znajdowały się dawniej przy zachodniej ścianie budynku przy ulicy Urszuli (dawniej Patzgall) 6. Dwa ogromne osobniki miały obwody 3,2 m oraz 5,45 m i rosły w odległości 3 m od siebie<sup>9</sup>.

6. Morwa biała *Morus alba L.* – pięć okazałych morw białych rosło wzdłuż ulicy Wiśniowej (dawniej Maulbeer Allee i Marschfeld) naprzeciwko Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Zielonogórskiego (il. 6). Stanowią one pozostałość po sadzie składającym się z 56 osobników tego gatunku. Istnieje kilka hipotez dotyczących pochodzenia drzew. Nie wiadomo, czy pierwotnie były one częścią sadu, są zdziczałymi potomkami ówczesnych osobników, czy też



Il. 6. Morwy przy ul. Wiśniowej. W tle widoczny budynek Wydziału Artystycznego UZ, fot. P. Bylica

---

<sup>8</sup> *Ibidem.*

<sup>9</sup> L. Jerzak, *O praktycznych pożytkach z lipy*, „Pionierzy” 2000, nr 1(11), s. 23.

były fragmentem bardziej współczesnego żywopłotu. Tylko specjalistyczne badania mogą rozwiązać domysły dotyczące pochodzenia morw. Osobniki te nie wykazują objawów jakichkolwiek chorób lub znaczących uszkodzeń, co świadczy o ich dobrej kondycji.

Sad został założony oraz podtrzymywany przez Zrzeszenie Rzemiosła i Ogrodnictwa w celu uzyskania liści stanowiących pokarm dla hodowli jedwabników prowadzonych od 1760 do 1810 roku. Z 15 000 drzewek ocalało jedynie 11. Mimo usilnych starań, do roku 1836 uprawy nie udało się odbudować. W 1838 roku, za sprawą jednego z członków magistratu, odtworzono niewielką część sadu<sup>10</sup>.

7. Podmokła łąka – po zachodniej stronie przedwojennego Ogrodu Botanicznego, przy ulicy Botanicznej, znajdowała się podmokła łąka – pierwszy w powiecie zielonogórskim powierzchniowy pomnik przyrody, zajmujący powierzchnię 1,25 ha. Na tym terenie można było spotkać charakterystyczne dla niego rzadkie gatunki flory i fauny<sup>11</sup>. Po II wojnie światowej został on mocno przekształcony, w związku z czym nie można ustalić jej dokładnego położenia.

8. Sosna pospolita *Pinus sylvestris* – mimo poszukiwań prowadzonych współcześnie, nie udało się zlokalizować trzech dorodnych okazów, które dawniej znajdowały się na wschód od Jędrzychowa, w pobliżu drogi prowadzącej do młyna (Brandtsche Mühle). Według danych z 1936 roku jedna z sosen była pięciopienna, a jej obwód wynosił 4,35 m<sup>12</sup>.

9. Topola biała *Populus alba* – na dawnym Neumarkt (później Horst-Wessel Platz), czyli dzisiejszym placu Słowiańskim, rosła 20-metrowa topola biała o obwodzie 5,15 m<sup>13</sup>. Obecnie teren placu został

---

<sup>10</sup> L. Jerzak, *Zielonogórskie morwy. Były kiedyś pomnikami przyrody*, „Pionierzy” 1998, nr 1(5), s. 27-28.

<sup>11</sup> L. Jerzak, P. Reda, *op. cit.*

<sup>12</sup> *Ibidem.*

<sup>13</sup> *Ibidem.*

silnie przekształcony, a po okazałym drzewie nie ma już śladu. Według danych literaturowych było ono starsze od otaczających je budynków (il. 7).



Il. 7. Topola biała – pomnik przyrody na pl. Słowiańskim, karta pocztowa ze zbiorów G. Biszczyńskiego (źródło: Jerzak L., Reda P., 2012)

10. Trzmielina pospolita *Euonymus europaeus* – nieistniejący już okaz o wysokości 8 m rósł przy ulicy Kupieckiej (dawniej Niederstrasse 78). Pomnik znajdował się w okolicy budynku filharmonii. Drzewo rozgałęziało się na trzy pnie. Było objęte ochroną pomnikową ze względu na nietypową dla gatunku formę drzewiastą<sup>14</sup>.

Parametry, jakie powinny charakteryzować poszczególne drzewa, by mogły uzyskać miano pomników przyrody, określone zostały w Rozporządzeniu Ministra Środowiska z dnia 4 grudnia 2017, które weszło życie 17 grudnia 2017 i brzmi następująco:

Kryteriami uznawania drzew za pomniki przyrody są:

- 1) obwód pnia nie mniejszy niż minimalny obwód pnia drzewa mierzony na wysokości 130 cm dla poszczególnych rodzajów i gatunków drzew, określony w załączniku do rozporządzenia lub

<sup>14</sup> *Ibidem*.

- 2) wyróżnianie się wśród innych drzew tego samego rodzaju lub gatunku w skali kraju, województwa lub gminy, ze względu na obwód pnia, wysokość, szerokość korony, wiek, występowanie w skupiskach, w tym w alejach lub szpalerach, pokrój lub inne cechy morfologiczne, a także inne wyjątkowe walory przyrodnicze, naukowe, kulturowe, historyczne lub krajobrazowe<sup>15</sup>.

Trzymając się powyższych wytycznych, łatwo ustanowić pomnik przyrody kierując się kryterium obwołu pnia. Sprawa bywa bardziej skomplikowana w przypadku uwzględniania nietypowego pokroju danej rośliny, gdyż jest to kwestia indywidualnej opinii obserwatora.

Obecnie jednostka upoważniona do ustanawiania nowych pomników przyrody, to rada gminy. Na mocy sporządzonej przez nią uchwały dany twór lub pojedynczy przedstawiciel otrzymuje nazwę, określane jest jego położenie, osoba sprawująca nad nim nadzór oraz szczególne formy ochrony (ochrona czynna i zakazy). W zakres obowiązków rady gminy wchodzi również zniesienie tej formy ochrony przyrody, lecz tylko w wyjątkowych przypadkach, takich jak:

- utrata wartości przyrodniczych jednostki,
- konieczność realizacji inwestycji celu publicznego,
- zapewnienie bezpieczeństwa powszechnego<sup>16</sup>.

Porównując liczbę zielonogórskich pomników przyrody, ustanowionych w pierwszej połowie XX w., zaobserwować można sześciokrotny wzrost ich liczby na przestrzeni lat. Sytuacja ta może mieć kilka powodów. Jeden z nich to zmiana spojrzenia prawodawcy na środowisko. Przyroda przestała być postrzegana konsumpcyjnie. Dostrzeżenie innych jej walorów skłoniło ustawodawcę do nowelizacji przepisów prawnych. Rozszerzyły one zakres ochrony całego środowiska, jak i poszczególnych jego elementów.

---

<sup>15</sup> Dz.U. 2017 poz. 2300. Rozporządzenie Ministra Środowiska z dnia 4 grudnia 2017 r. w sprawie kryteriów uznawania tworów przyrody żywej i nieożywionej za pomniki przyrody.

<sup>16</sup> E. Symonides, *Ochrona Przyrody*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2014.

Współcześnie, w myśl Ustawy o ochronie przyrody z dnia 16 kwietnia 2004, pomnikiem przyrody nazywamy:

pojedyncze twory przyrody żywej i nieożywionej lub ich skupiska o szczególnej wartości przyrodniczej, naukowej, kulturowej, historycznej lub krajobrazowej oraz odznaczające się indywidualnymi cechami, wyróżniającymi je wśród innych tworów, okazałych rozmiarów drzewa, krzewy gatunków rodzimych lub obcych, źródła, wodospady, wywierzyśka, skałki, jary, głązy narzutowe oraz jaskinie<sup>17</sup>.

Biorąc pod uwagę drzewa, widoczną zmianą w uznaniu tych tworów natury za pomnik przyrody (w porównaniu z definicją zawartą w Ustawie Rzeszy o ochronie przyrody), jest możliwość nadawania tego miana skupiskom oraz gatunkom obcym.

Dzięki edukacji przyrodniczej społeczeństwo przestało traktować te elementy środowiska jako przeszkody blokujące rozwój gospodarczy. Zaczęto natomiast doceniać ich atrakcyjność w wymiarze turystycznym i rekreacyjnym.

W granicach administracyjnych Zielonej Góry znajduje się wiele obszarów leśnych i terenów zielonych. Są one ogólnodostępne dla mieszkańców, przez co posiadają znaczny potencjał w kształtowaniu edukacji ekologicznej. W skład zieleni miejskiej wchodzi pomniki przyrody, które wraz z innymi formami ochrony tworów natury mogłyby stanowić istotny element łączący aktywny wypoczynek z rolą dydaktyczną.

Pierwszym krokiem w tym kierunku jest przewodnik wydany przez Uniwersytet Zielonogórski. Dokładne lokalizacje obiektów w nim zawartych mogą posłużyć jako podstawa do zaprojektowania ścieżek dydaktycznych w obrębie miasta. Prócz funkcji edukacyjnej, szlaki tego typu mogą być miejscem organizacji rajdów pieszych lub rowerowych, które wzbogacą walory rekreacyjne Zielonej Góry.

<sup>17</sup> Dz.U. 2004. Ustawa z dnia 16 kwietnia 2004 o ochronie przyrody.

## Podziękowania

Składamy serdeczne podziękowania profesorowi Leszkowi Jerzakowi za opiekę naukową oraz znaczące uwagi, które przyczyniły się do powstania niniejszego artykułu. Pragniemy również wyrazić swoją wdzięczność doktorowi Grzegorzowi Biszczyńskiemu za cenne informacje historyczne i fotografie, a także Mateuszowi Cieplińskiemu za wartościowe wskazówki i sugestie, które podniosły wartość naszej pracy.

## Bibliografia

- Dz.U. 2004 nr 92 poz. 880. Ustawa z dnia 16 kwietnia 2004 o ochronie przyrody.
- Dz.U. 2017 poz. 2300. Rozporządzenie Ministra Środowiska z dnia 4 grudnia 2017 r. w sprawie kryteriów uznawania tworów przyrody żywej i nieożywionej za pomniki przyrody.
- Formy ochrony przyrody w Zielonej Górze. Przewodnik*, red. Jerzak L., Cieplina O., Bocheński M., Koło Naukowe Biologów, Wydział Nauk Biologicznych, Uniwersytet Zielonogórski, Zielona Góra 2017.
- Gruhl K., *Tier- und Pflanzenwelt des Kreises Grünberg/Schlesien*, Grünberg 1925.
- Jerzak L., *Zielonogórskie morwy. Były kiedyś pomnikami przyrody*, „Pionierzy” 1998, nr 1(5), s. 27-28.
- Jerzak L., *O praktycznych pożytkach z lipy*, „Pionierzy” 2000, nr 1(11), s. 23.
- Jerzak L., Reda P., *Ochrona przyrody w Zielonej Górze do 1945 roku*, [w:] *Historia Zielonej Góry Dzieje miasta w XIX i XX wieku*, red. Strzyżewski W., t. 2, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2012.
- Kasprzak K., *Drzewa – pomniki przyrody i pamiątki kultury*, „Turystyka Kulturowa” 2011, nr 4, s. 17-38.
- Symonides E., *Ochrona Przyrody*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2014.



Marek Budniak

## **SZKOLENIE ŁAWNIKÓW SĄDU OKRĘGOWEGO W ZIELONEJ GÓRZE NA PODSTAWIE PROTOKOŁU Z DNIA 16 LIPCA 1950 ROKU**

W polskim wymiarze sprawiedliwości ławnicy ludowi stanowią integralną część ustroju sądów powszechnych. Są jednak spuścizną PRL-u. Trafili do systemu orzecznictwa na drodze tzw. rewolucyjnych przemian ustrojowych realizowanych w Polsce Ludowej na wzór Związku Radzieckiego. Na ziemię polską „przyniosła” ich Armia Czerwona i polscy komuniści. Ci drudzy ławnika postrzegali jako „czynnik społeczny” demokratyzujący sądy, nadający im „wymiar klasowy”. Najpierw pojawili się w sądach wojskowych I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki dowodzonych przez gen. Zygmunta Berlinga (1943 rok); następnie w sprawach karnych (zbrodnie przeciwko Polsce Ludowej) prowadzonych przez sądy powszechne (1945-1946), a od 1950 roku także w orzecznictwie sądów cywilnych. Pozycja prawna ławników została ostatecznie ugruntowana na mocy zapisu zawartego w artykule 49 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z 1952 roku: „Rozpoznawanie i rozstrzyganie spraw w sądach odbywa się z udziałem ławników ludowych [...]”<sup>1</sup>.

Wprowadzenie do składów orzekających „przedstawiciele ludu” stało się po 1944 roku istotnym elementem w „walce

---

<sup>1</sup> Dz.U. 1952, nr 33, poz. 232.

o sądownictwo”. Zmierzając do podporządkowania sobie wymiaru sprawiedliwości, komuniści starali się o nasycenie go ludźmi dyspozycyjnymi<sup>2</sup>. Początkowo myślano o przywróceniu funkcjonujących w II Rzeczypospolitej sądów przysięgłych. Jednak ławnik ludowy wg wzorca radzieckiego bardziej spełniał oczekiwania ideologiczne „władzy ludowej” niż przedwojenny sędzia przysięgły, który orzekał tylko o winie i nie ustalał wysokości kary.

Ławnik, mimo iż nie miał żadnego przygotowania prawniczego, otrzymał te same kompetencje, co sędzia zawodowy – nie mógł jedynie przewodniczyć rozprawom.

W Zespole Archiwalnym Sądu Okręgowego w Zielonej Górze zachowała się bogata dokumentacja z lat 1946-1950 dotycząca ławników<sup>3</sup>. Stanowi ona cenny materiał badawczy, ukazujący sposób powoływania, przekrój społeczny i zasady funkcjonowania „czynnika społecznego” w sądach.

Wśród dokumentów znajdują się nie tylko coroczne imienne wykazy ławników ogłaszane przez Prezesa Sądu Okręgowego (SO), ale także listy kandydatów na ławników zgłaszanych przez Powiatowe Rady Narodowe w Zielonej Górze, Gubinie, Krośnie Odrzańskim, Świebodzinie do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu. Zawierają one dane dotyczące wieku, wykształcenia i zawodu. W okresowych sprawozdaniach do Sądu Apelacyjnego w Poznaniu Prezes SO poddaje krytycznej ocenie pracę ławników, bardzo często zwracając uwagę na słabe angażowanie się w proces i łagodne traktowanie oskarżonych – preferowanie niskich wyroków.

W pierwszym okresie wdrażania systemu ławniczego nie przywiązywano zbyt dużej wagi do przeprowadzenia szkoleń wśród nowo powołanych ławników. Najważniejszym aktem było złożenie ślubowania, a przed pierwszą rozprawą sędzia miał obowiązek krótko wprowadzić ławnika w sprawę. Dopiero po powstaniu województwa

---

<sup>2</sup> G. Jakubowski, *Sądownictwo powszechne w Polsce w latach 1944-1950*, Warszawa 2002, s. 81.

<sup>3</sup> Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Zespół Sąd Okręgowy w Zielonej Górze, Wydział Prezydyjalny. Akta administracyjne. Sprawy ławników. sygn. 89/433/18, sygn. 89/433/19, sygn. 89/433/20, sygn. 89/433/21.

zielonogórskiego odbyło się pierwsze powszechne szkolenie dla 210 ławników SO. Miało ono miejsce 16 lipca 1950 roku w Teatrze Miejskim w Zielonej Górze. Główny akcent szkolenia położono na stronę ideologiczną – budowanie poczucia odpowiedzialności za Polskę Ludową. W archiwaliach sądowych zachował się protokół z jego przebiegu.

Celem artykułu jest ukazanie roli, jaką odgrywali ludzie ówczesnej władzy (przedstawiciel Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, przedstawiciel Komitetu Miejskiego PZPR oraz prezes Sądu Okręgowego) w przygotowaniu ławników do pełnienia obowiązków w sądzie. Z ich wypowiedzi dowiadujemy się, jakie były oczekiwania wobec nich, jakie stawiano przed nimi zadania, czym przede wszystkim mieli się kierować, aby dobrze służyć Polsce Ludowej. Wypowiedzi głównych referentów są „przesycone” językiem propagandy ideologicznej. Nie dziwi taki język używany przez przedstawicieli pezetperowskiej władzy, ale zaskoczyć może narracja użyta przez sędziego Stanisława Matczyńskiego (analogiczna partyjna frazeologia).

#### PROTOKÓŁ<sup>4</sup>

Szkolenie Ławników biorących udział w orzecznictwie Sądu Okręgowego w Zielonej Górze [...], odbytego w gmachu Teatru Miejskiego w Zielonej Górze.

Zielona Góra, dn. 16.7.1950 r.

Obecni:

1. Prezes Sądu Okręgowego St. Matczyński
2. Przedstawiciel Prez[ydium] Woj[ewódzkiej] Rad[y] Nar[odowej] Ziarnkowski
3. Przedstawiciel Kom[itetu] Miejsk[iego] P.Z.P.R. Kokot.
4. Prokurator S.O. Rynowiecki
5. Sędzia S.O. Władysław Fiebig
6. 210 ławników
7. Protokolant ap[likant] s[ądowy] Wawer

---

<sup>4</sup> Protokół został napisany ręcznie, a następnie przepisany na maszynie. W cytowanym tekście zachowałem oryginalną pisownię.

### I. Zagajenie.

Szkolenie otworzył Przedstawiciel Prez[ydium] Woj[ewódzkiej] Rady Narodowej Ziarnkowski o godz. 9-tej i omówił rolę ławników, jako czynnika społecznego w wymiarze sprawiedliwości podkreślając, że reforma sądownictwa znalazła swój wyraz wciągnięcia szerokiej rzeszy mas pracujących do wymiaru sprawiedliwości, co było powodowane koniecznością demokratyzacji tego odcinka władzy państwowej, ponieważ Sądy w Polsce Ludowej muszą realizować interesy mas pracujących, kroczących do socjalizmu. Szeroki udział czynnika społecznego w orzecznictwie zapewnia należyte ferowanie wyroków, albowiem ławnicy wykonujący swoje funkcje, powierzone im mandatem całego społeczeństwa najlepiej są zorientowani w ochronie zdobyczy socjalistycznych, gdyż są ściśle związani z masami i z tego powodu wiedzą najlepiej, co należy na drodze do socjalizmu tępić, jako szkodliwe i wrogie, a co natomiast należy chronić.

Każdy z ławników musi sobie zdawać sprawę, z nałożonego na niego obowiązku i z całą stanowczością realizować postulaty walki klasowej w szczególności walki ze szkodnictwem gospodarczym, dywersją gospodarczą, spekulacją, skupem i bogaczem wiejskim. Nadto pamiętać trzeba, że ochrona własności społecznej i ochrona produkcji to naczelne zadnie, jakie na obecnym etapie nowego rozwoju ma spełniać wymiar sprawiedliwości.

Przestępstwa wyżej wymienione należy bowiem z całą bezwzględnością tępić, gdyż przestępstwa te są w większej części pozostałością kapitalistycznych stosunków. To też przez właściwą reprezentację trzeba społeczeństwo wychowywać w duchu socjalistycznym, przez co ugruntuje się rewolucyjną praworządność i ład socjalistyczny niezbędny do realizacji zaplanowanych osiągnięć politycznych, gospodarczych i kulturalnych w naszym Państwie, aby jednak należycie spełniać nałożone przez społeczeństwo na ławników zadania, winni wszyscy ławnicy ustawicznie pogłębiać naukę Marksistowsko-Leninowską i naukę tę stosować praktycznie podczas wykonywania społecznej funkcji ławnika – Sędziego Ludowego.

II. Przedstawiciel Kom. Miejsk. P.Z.P.R. w Zielonej Górze tow. Kokot, w swym referacie omówił aktualne zagadnienia polityczne w powiązaniu z zadaniami wymiaru sprawiedliwości.

Referat przedstawił rolę i znaczenie potężniejszego z miesiąca na miesiąc frontu walki o pokój pod przewodnictwem Z.S.R.R., kraju zwycięskiego socjalizmu. Ostatnie podpisy pod Apelem Sztokholmskim świadczą dobitnie o tym, że masy pracujące całego świata są zwolennikami pokoju i na każdy napad imperialistów na pokój odpowiedzą ciosem za cios. Obóz pokoju daje gwarancje, że broń atomowa będzie wyrwana z rąk podżegaczy wojennych i zwycięży sprawa słuszna t.j. pokój. Obóz pokoju zwycięży gdyż jego siły z dnia na dzień wzrastają, a siły podżegaczy wojennych maleją, o czym wyraźnie świadczy tempo wzrostu gospodarki socjalistycznej, która jest 10-krotnie większa niż gospodarki kapitalistyczne. Fakt ten potwierdza w sposób niebudzący żadnej wątpliwości wyższość ustroju socjalistycznego.

Między krajami kapitalistycznymi rozpętała się nowa walka o rynki zbytu i kolonie. W walce tej przodują Stany Zjednoczone, które za wszelką cenę chcą eksportować więcej niż importować i w ten sposób ściągnąć zapasy złota do siebie, aby następnie udzielać pożyczek i uzależnić od siebie inne kraje. W tym też celu zwiększają produkcję sprzętu wojennego, o czym świadczy budżet na cele wojskowe.

Ujemnie w gospodarce kapitalistycznej świadczy również wzrost cen na rynku wewnętrznym, spadek płac i dewaluacja pieniądza.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa w Z.S.R.R. i w krajach demokracji ludowej, gdzie stwierdza się stały wzrost produkcji, niżkę cen i wzrost dobrobytu mas pracujących.

W budowie państwa socjalistycznego duża rola przypada Sądownictwu, które jest organem klasy panującej. Sądy stosując odpowiednią politykę kryminalną, przyczyniają się do utrwalania zdobyczy socjalistycznych i wychowania wszystkich tych, którzy zboczyli z właściwej drogi. Sądy winny stosować odpowiednie kary i nie powodować się żadną litością, gdyż kara służy interesom mas ludowych, ochronie naszego państwa ludowego, sprawie pokoju i postępu i staje się instrumentem wychowawczym, wdrażając masy pracujące do przejawiania troski o sumienie ludowe, do zaostrenia czujności wobec wroga i jego agentur.

Odpowiednia kara zmusza do unieszkodliwienia wroga klasowego, do zastraszenia innych wrogów i budzenia w masach pracujących czujności.

W stosunku do człowieka wywodzącego się z mas pracujących kara ma na celu poprawę sprawcy, który uległ zatrującym wpływom wrogich sił, kara w tym wypadku ma jednocześnie na celu wychowanie całej klasy robotniczej i mas pracujących w duchu przywiązania do rewolucyjnej, ludowej praworządności, w duchu poszanowania własności socjalistycznej, budząc jednocześnie czujność i przezorność, przestrożę przed uleganiem obcym i wrogim wpływom.

Sądy przez stosowanie właściwej polityki kryminalnej przyczynią się do zwalczania tych, którzy dokonują zamachów na interesy mas pracujących, do zwalczania zdrajców Ojczyzny, dywersantów, agentów, wrogów państwa ludowego. Przez należyte orzeczenia Sądy przyczyniają się do utrwalania, obrony twórczej pracy mas ludowych, do walki o budowanie socjalizmu i do rozwoju naszego Państwa Ludowego zdążającego do socjalizmu.

III. Sędzia S.O. Władysław Fiebig omówił podstawowe przepisy kodeksu postępowania karnego i kodeksu karnego.

IV. Prezes Sądu Okręgowego Stanisław Matczyński w obszernym referacie poddał krytycznej ocenie pracę sądów powszechnych. Na wstępie przedstawił pogląd na wymiar sprawiedliwości w Polsce przedwrzesniowej, gdzie nauka głosiła o rzekomo ponadklasowej roli sędziego, gdy tymczasem wymiar sprawiedliwości w Polsce przedwrzesniowej miał charakter wybitnie klasowy, stojąc na usługach kapitalistów. Dzisiaj wymiar sprawiedliwości jest również klasowy, reprezentuje jednak interesy szerokich mas pracujących z klasą robotniczą na czele.

Dotychczasowe stare kadry sędowo-prokuratorskie musiały poprzez gruntowne poznanie nauki marksizmu – leninizmu zrozumieć nową treść i nowe zadania wymiaru sprawiedliwości na obecnym etapie.

Sądownictwo polskie winno obecnie łamać opór niedobitków kapitalizmu, jak też utrwalić i zabezpieczyć zdobycze rewolucyjne, wychować nowe świadome celu społeczeństwo oraz zabezpieczyć budownictwo socjalistyczne i obronę ustroju państwowego. Aby zapewnić należyty wymiar sprawiedliwości należało ściągnąć do udziału w sądach ludzi niezwiązanych dotychczas z sądownictwem i prokuraturą rekrutujących się

z klasy robotniczej, pracującego chłopstwa, wolnych od rutyny i skostnienia, bo tylko w ten sposób mogło dojść do demokratyzacji nowego wymiaru sprawiedliwości do czego niewątpliwie przyczyniło się niewątpliwie powołanie do życia szkół prawniczych. Te ostatnie zdały egzamin w zupełności.

Dalszym czynnikiem demokratyzacji stało się wprowadzenie instytucji ławników przed Sądami Okręgowymi i Apelacyjnymi I instancji dekr. 27.IV.1949 r. co jeszcze więcej rozszerzyło udział czynnika społecznego w orzecznictwie sądowym, gwarantując należytą realizację zdobyczy socjalistycznych na tym odcinku.

Dotychczasowe obserwacje udziału ławników w sądzeniu wykazały, że nie jedno ławnicy mają tendencję do łagodnego karania przestępców, dlatego też należy zwrócić baczną uwagę ławników na zagadnienie właściwej represji karnej.

Trzeba bowiem pamiętać, że nie wolno być pobłażliwym dla wrogów Polski Ludowej, że należy karać surowo tych wszystkich, którzy przeszkadzają i utrudniają w budowie podstaw socjalizmu w Polsce. Przy ferowaniu wyroków ławnicy muszą mieć na uwadze nie tylko charakter przestępstwa i jego szkodliwość społeczną, lecz także pobudki jak i też osobą sprawcy.

Dla należytego wypełniania swego obowiązku winni ławnicy o ile można jeszcze przed rozprawą zapoznać się z aktami odnośnych spraw, w których mają zasiadać, gdyż tylko wówczas będą mogli aktywnie brać udział w rozprawach.

W czasie wydania wyroków winni ławnicy mieć ciągle na uwadze interesy społeczno-gospodarcze naszego Państwa Ludowego, gdyż tylko wtenczas przy wykorzystaniu swego doświadczenia życiowego, oraz uwzględnienia walki klasowej na danym etapie naszego rozwoju będą wydawać wyroki zgodne z interesami najszerzych mas pracujących naszego Państwa Ludowego.

Przed wydaniem wyroku winni samodzielnie i śmiało bez oglądania się na pogląd przewodniczącego wypowiadać swoje zdanie o winie i karze jaką należy wymierzyć oskarżonemu.

Odmienne stanowisko przewodniczącego nie powinno zrażać ławników, gdyż jest rzeczą oczywistą, że przewodniczący kompletu orzekającego może w swym poglądzie na rozstrzygnięcie danej sprawy mylić się jak każdy inny człowiek.

Praktyka sądowa dostarczyła bowiem dowodów na to, że ławnicy przy rozstrzygnięciu spraw w wielu przypadkach ze swym odrębnym zdaniem w stosunku do przewodniczącego kompletu utrzymali się w wyższych instancjach. Dowodzi to, że ławnicy są w stanie wnieść do orzecznictwa swój poważny pożyteczny wkład pracy.

Dla przykładu Prezes SO Matczyński przytoczył i omówił kilka spraw przy rozstrzyganiu, których ławnicy z punktu widzenia walki klasowej zajęli trafne stanowisko przy wydawaniu wyroku, a nadto poddał krytycznej analizie kilka spraw, gdzie stanowisko ławników było wynikiem niezrozumienia ich zadań w wymiarze sprawiedliwości.

Z przytoczonych przykładów wynika, że obok dobrych i trafnych z punktu widzenia klasowego rozpatrywanych z udziałem ławników zapadają również wyroki nieprawidłowe.

Aby ławnicy mogli wypełnić należycie zadanie jakie stawia wymiarowi sprawiedliwości Polska Ludowa, winni ustawicznie zgłębiać zasady nauki marksistowsko leninowskiej i naukę tę stosować w praktyce.

Każdy ławnik musi wiedzieć, że przestępstwa takie jak dywersję gospodarczą, spekulację należy z całą bezwzględnością tępić. Stosując właściwy kurs represji karnej, zabezpieczy się przez to ład i praworządność rewolucyjną, oraz wychowa się prawdziwego człowieka w duchu socjalizmu, który może być zrealizowany w ustroju sprawiedliwości społecznej.

[...] VI. Dyskusja<sup>5</sup>.

Prezes S.O. Matczyński zaapelował do ławników, aby wzięli żywy udział w dyskusji i poruszyli wszystkie kwestie związane z wymiarem sprawiedliwości [...].

Żmudziński (Zielona Góra)

W każdej sprawie należy dokładnie przeanalizować, czy nie kryje się w niej działalność wrogów klasowych. Nie należy kierować się przy orzekaniu o karze tylko litością, lecz słuszością i interesem klasy pracującej. Każdy ławnik musi mieć

---

<sup>5</sup> Cytuję tylko wybrane fragmenty, najbardziej interesujące ze względu na język i styl wypowiedzi.



na uwadze przede wszystkim przestępstwa, które mają odcień polityczny, gdyż za oskarżonym kryje się wróg klasowy, który działa w ukryciu za pośrednictwem oskarżonego. Celem pogłębienia łączności miasta ze wsią, należy o ile możliwości powoływać do kompletu jednego ławnika z miasta, a drugiego ze wsi.

Czarnecka (Krosno Odrz.)

Aby przyspieszyć budowę socjalizmu w Polsce Ludowej, należy zwracać uwagę na przestępstwa gospodarcze, przebudowę wsi i walkę z bumelanctwem.

Marcinak (Zielona Góra)

Ławnicy nie powinni się sugerować przemową adwokata, lecz zawsze kierować się słuszością i dobrem Polski Ludowej.

Ciechociński (Zielona Góra)

Doceniając gospodarkę socjalistyczną, ławnik musi wyzbyć się wszelkich sentymentów i tam gdzie wymaga tego dobro mas pracujących, wymierzyć surową karę, gdyż oskarżony powinien odczuć wyrok socjalistyczny.

Prezes S.O. St. Matczyński podsumował wyniki dyskusji podkreślając, że szkolenie odniosło skutek, albowiem ławnicy w dyskusji wykazali, że do wymiaru sprawiedliwości podchodzą klasowo [...].

## **Podsumowanie**

Głównym celem szkolenia ławników było przygotowanie ich do wykonywania zadań, wynikających z nowej rzeczywistości ustrojowej państwa polskiego i roli, jaką im przypisano w zmienionym ustroju sądowym.

Cele, jakie sobie stawiali prowadzący szkolenie oraz jego ideologiczno-polityczny charakter wyraźnie wskazują na to, że ławnicy ludowi mieli się stać sterowanymi przez komunistów marionetkami do wydawania surowych wyroków w imię socjalistycznej sprawiedliwości.

Za właściwe przygotowanie i prawidłowe funkcjonowanie ławników SO w Zielonej Górze ponosiła odpowiedzialność Wojewódzka Rada Narodowa, Komitet Miejski PZPR oraz Prezes SO, który podobnie postrzegał polityczny charakter i miejsce ławnika

w postępowaniu jak przedstawiciele władz komunistycznych. Nie zauważa się żadnej różnicy w tym, co mówi do ławników sekretarz partii i prezes sądu, co wskazuje na utracenie niezawisłości sędziowskiej i podporządkowanie się władzy komunistycznej.

Obiektywnie oceniając rolę, jaką przypisano ławnikom w postępowaniu sądowym uważam, że zrównanie ich w kompetencjach z sędziami zawodowymi obniżało rangę sędziego oraz jego prestiż społeczny (komuniści nie ufali prawnikom przedwojennym).

Ławnika ludowego można traktować jako symbol socjalistyczno-ludowego wymiaru sprawiedliwości.

Sylwia Malcher-Nowak

## **ROZWÓJ I PLANY INWESTYCYJNE SZPITALA UNIWERSYTECKIEGO W ZIELONEJ GÓRZE**

Zielonogórski szpital jest jednym z największych i najnowocześniejszych podmiotów leczniczych w województwie lubuskim. W usytuowanym na 9 ha kompleksie znajdują się m.in. 24 oddziały oraz blisko 30 poradni przyszpitalnych. Rocznie leczy się na oddziałach ponad 60 tys. pacjentów, a ponad 100 tys. odwiedza poradnie. W 2018 roku szpital rozpoczął największe przedsięwzięcie w swoich dziejach – budowę Centrum Zdrowia Matki i Dziecka. Wartość inwestycji to ponad 112 mln zł!

Szpital Uniwersytecki im. Karola Marcinkowskiego w Zielonej Górze Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością powstał w dniu 18 sierpnia 2017 w miejsce Wojewódzkiego Szpitala Klinicznego. Udziałowcami są Uniwersytet Zielonogórski oraz Województwo Lubuskie. W dniu 29 sierpnia 2017 roku na stanowisko Prezesa Zarządu wspólnicy powołali dr. Marka Działoszyńskiego.

### **Cel działania**

Działalność Szpitala i jego planowany rozwój wpisują się w założenia i cele Strategii Rozwoju Województwa Lubuskiego 2020. To również istotny element Lubuskiej Strategii Ochrony Zdrowia 2014-2020, która określa cele oraz działania związane z ochroną zdrowia w Lubuskiem.

Celem Szpitala jest nie tylko prowadzenie działalności leczniczej, ale również realizacja zadań dydaktycznych i badawczych wspólnie z Uniwersytetem Zielonogóskim na bazie Wydziału Lekarskiego i Nauk o Zdrowiu oraz wdrażanie nowych technologii medycznych i metod leczenia.



Il. 1. Szpital Uniwersytecki w Zielonej Górze, wejście główne



Il. 2. Szpital Uniwersytecki w Zielonej Górze, lądowisko

Zielonogórski Szpital oferuje i wykonuje najszerszy zakres świadczeń zdrowotnych na terenie województwa lubuskiego, wykorzystując wysokokwalifikowaną kadrę medyczną (lekarze specjaliści, pielęgniarki i położne specjalistki, technicy medyczni) oraz dobre wyposażenie w aparaturę i sprzęt medyczny.

Biorąc pod uwagę powyższe uwarunkowania oraz fakt posiadania lądowiska dla śmigłowców ratunkowych, Szpital został wyznaczony do pełnienia funkcji jednego z czternastu w kraju i jednego w północno-zachodniej jego części Centrum Urazowego, udzielającego świadczeń opieki zdrowotnej na rzecz pacjentów z mnogimi, wielonarządowymi obrażeniami ciała. Szpital jest obecnie jednostką wiodącą w zakresie leczenia specjalistycznego, ze szczególnym uwzględnieniem dziedzin urazowych.

Lecznica jako jedyna w Lubuskiem posiada także Oddział Chorób Zakaźnych, Oddział Chirurgii Klatki Piersiowej, Bank Mleka Kobięcego i karetkę neonatologiczną obsługującą całe województwo.

### **Kadra szpitala**

Wysokokwalifikowana kadra medyczna jest bardzo ważnym elementem rozwoju Szpitala, zarówno w zakresie świadczenia usług medycznych, jak i dydaktycznych. Warto podkreślić, iż w 2017 roku personel z tytułami naukowymi stanowiło 27 osób, zaś w 2019 już prawie 50. Wiele z tych osób czynnie współpracuje z Uniwersyte-tem Zielonogórskim, realizując się tym samym nie tylko jako czynni zawodowo lekarze, ale również dydaktycy.

Potrzeby kształcenia kadr dostrzeżono znacznie wcześniej, podejmując ścisłą współpracę z Medycznym Studium Zawodowym, szkoląc personel medyczny (pielęgniarki, położne, technicy analityki, elektrodiagnostyki, fizjoterapii, ratownicy medyczni). Szpital był także inicjatorem utworzenia na Uniwersytecie Zielonogórskim kierunku bioinżynieria medyczna, dla zaspokojenia potrzeb w kierunku obsługi specjalistycznej aparatury. To również z inicjatywy pracowników Szpitala i uczelni w marcu 2016 roku powstał zielonogórski oddział Polskiego Towarzystwa Fizyki Medycznej.

W celu powstrzymania niekorzystnej sytuacji kadrowej w strukturach medycznych województwa lubuskiego (14. miejsce

w kraju pod względem ogólnej liczby lekarzy przypadających na 10 tys. mieszkańców) w maju 2015 roku utworzono na Uniwersytecie Zielonogórskim Wydział Lekarski i Nauk o Zdrowiu. Obecnie Szpital stanowi dla niego bazę dydaktyczno-naukową na potrzeby



Il. 3. Nowoczesna sala hybrydowa, fot. K. Kubasiewicz



Il. 4. Warsztaty chirurgiczne

szkolenia przyszłych lekarzy, pielęgniarek, psychologów i fizyków medycznych. Z tego powodu kliniczne oddziały Szpitala są systematycznie dostosowywane do potrzeb kształcenia studentów na wskazanych wyżej kierunkach.

### **Najważniejsze realizowane oraz planowane inwestycje**

#### **• Centrum Zdrowia Matki i Dziecka**

Ograniczona dostępność do świadczeń w zakresie pediatrii oraz innych specjalności dziecięcych (hematologii, gastrologii, kardiologii, diabetologii, onkologii, chorób zakaźnych, nefrologii), brak Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej dla dzieci, brak Centrum Urazowego dla dzieci oraz częsta migracja zdrowotna lubuskich pacjentów do 18. roku życia do placówek w innych województwach, wskazywała na potrzebę utworzenia w regionie ośrodka kompleksowej opieki nad matką i dzieckiem (mając na względzie odpowiednio wczesną opiekę przedporodową). Utworzenie i rozwój takiego ośrodka ma także na celu przeciwdziałanie negatywnym trendom demograficznym.

Celem utworzenia Centrum Zdrowia Matki i Dziecka (dalej: CZMiDz) jest więc zapewnienie kompleksowej opieki nad matką i dzieckiem rozumianej jako opieka medyczna nad kobietą ciężarną, opieka okołoporodowa nad matką i noworodkiem oraz opieka pediatryczna nad dziećmi w wieku 0-18 lat.

23 września 2018 roku wbito pierwszą symboliczną łopatę pod budowę nowego szpitala. Wykonawcą jest Mostostal Zabrze Gliwickie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego S.A. Dokładnie rok i jeden dzień później zawieszono na budynku tradycyjną wiechę.

Realizacja prac przebiega zgodnie z przyjętym harmonogramem. Termin zakończenia prac budowlanych: 30 października 2020. Termin przyjęcia pierwszych pacjentów: 2021 rok.

Całkowita wartość inwestycji wynosi 112 292 675,00 zł, w tym:

- 74 423 999,97 zł – środki z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego,
- 25 965 349,81 zł – dotacja z budżetu Samorządu Województwa Lubuskiego,
- 9 186 760,00 zł – środki z budżetu państwa,
- 2 716 565,22 zł – środki własne.

Planowana struktura szpitala zakłada sześć oddziałów, z czego dwa zupełnie nowe – Oddział Onkologii oraz Anestezjologii i Intensywnej Terapii dla Dzieci. Dziś nie ma takich oddziałów żaden lubuski szpital.



Il. 5. Budowa Centrum Zdrowia Matki i Dziecka w Zielonej Górze, wrzesień 2019 r.



Il. 6. Wizualizacja Centrum Zdrowia Matki i Dziecka w Zielonej Górze



ODDZIAŁ	LICZBA ŁÓŻEK
Oddział Pediatrii Ogólnej z wydzielonymi łózkami na potrzeby endokrynologii, hematologii i nefrologii dziecięcej, a także wydzielony odcinek izolacyjno-zakaźny	52 łózka, tym 46 pediatrycznych i 6 izolacyjno-zakaźnych
Oddział Chirurgii i Urologii Dziecięcej z łózkami przeznaczonymi również na potrzeby chirurgii noworodka i traumatologii	30 łózek
Oddział Onkologii Dziecięcej	12 łózek
Oddział Położnictwa z traktem porodowym i salą cięć cesarskich	23 łózka dla matek, 23 łóteczka dla noworodków, 2 sale do cięć cesarskich
Oddział Neonatologiczny przeznaczony również dla potrzeb patologii noworodka	15 łóteczek intensywnej terapii noworodka, 12 stanowisk OIOM
Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii dla Dzieci	6 łózek
	Łącznie ponad 170

W związku z budową CZMiDz konieczne będzie utworzenie 38 nowych miejsc pracy, w tym 4 dla lekarzy i 34 dla personelu medycznego niższego stopnia (pielęgniarek i techników).

#### • Termomodernizacja

Całkowita wartość inwestycji: 50 335 887,65 zł, w tym:

- 38 791 621,11 zł – środki z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, (umowa o dofinansowanie zawarta w dniu 18.10.2018),
- 11 544 266,54 zł – środki własne.

Jaki jest główny cel termomodernizacji? Przede wszystkim inwestycja pozwoli na zmniejszenie zużycia energii w szpitalu, co z kolei przyniesie spore oszczędności. Równie ważne jest to, że poprawią się warunki pobytu pacjentów, a także pracy personelu.

Wymienione zostaną okna, drzwi, sieci, budynki zyskają nową elewację, oczywiście będą także ocieplone.

Prace będą dotyczyły niemal wszystkich szpitalnych budynków (jako pierwszy termomodernizowany będzie budynek główny B-C) i potrwać do 2022 roku.

26 kwietnia 2019 roku ogłoszono postępowanie przetargowe na wykonanie robót budowlanych realizowanych w systemie „za-projektuj i wybuduj” w ramach realizacji projektu pn. „Termomodernizacja obiektów i sieci Szpitala Uniwersyteckiego im. Karola Marcinkowskiego w Zielonej Górze Sp. z o.o.”. Unieważniono jedno postępowanie, ponieważ wartość jedynej złożonej oferty przewyższała kwotę, jaką Szpital zamierzał przeznaczyć na sfinansowanie zamówienia. 19 sierpnia 2019 roku ponownie ogłoszono przetarg. Wyłoniono realizatora, którym została firma Mostostal Zabrze Gliwickie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego S.A., z którą 5 grudnia 2019 r. Zarząd Szpitala podpisał umowę.

#### • **Kliniczny Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii**

Obecnie funkcjonujący oddział nie spełnia m.in. obowiązujących ministerialnych norm powierzchniowych i ilościowych (ma 10 łózek), a także wymogów sanitarnych. Z tego też powodu konieczna jest jego modernizacja oraz rozbudowa. Szpital jest w trakcie opracowywania programu funkcjonalno-użytkowego (dalej: PFU) dla planowanej inwestycji. Termin wykonania PFU – 30.09.2019 roku.

Łączny szacunkowy koszt realizacji przedmiotowego zadania wynosi 20 mln złotych.

Przebudowa Klinicznego Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii ma zapewnić:

- spełnienie wymogów wynikających ze standardów europejskich, krajowych, a w szczególności Rozporządzeniu Ministra Zdrowia, z analizą uzyskania optymalnych dla celu późniejszej eksploatacji rozwiązań technologicznych oraz Rozporządzeniu Ministra Infrastruktury o warunkach technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie,
- podniesienie jakości wykonywanych świadczeń, przez co wzrośnie komfort pracy personelu, z uwzględnieniem prowadzenia zajęć dydaktycznych przez szpital jako placówkę kliniczną,

- zwiększenie ilości łóżek,
- obniżenie kosztów eksploatacyjnych,
- wprowadzenie rozwiązań proekologicznych,
- spełnienie wymagań higieniczno-sanitarnych, przeciwpożarowych, BHP i ergonomii.

W ramach zadania planowana jest nie tylko przebudowa i modernizacja Klinicznego Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii, ale również dobudowa trzech kolejnych kondygnacji z przeznaczeniem na Kliniczny Oddział Okulistyki, który zostanie przeniesiony w całości z obecnej lokalizacji, tj. z budynku E.

Realizacja tej ważnej dla Szpitala inwestycji będzie jednak możliwa dopiero po uzyskaniu środków finansowych, którymi obecnie lecznica nie dysponuje. Szpital monitoruje jednak ogłoszenia naborów wniosków w ramach RPO – Lubuskie 2020 i w przypadku pojawienia się dedykowanego konkursu, będzie się ubiegał o dofinansowanie zadania ze wspomnianych środków.

#### • **Centrum Onkologii**

Wzrost zachorowań na nowotwory wskazuje na konieczność rozwoju Lubuskiego Ośrodka Onkologii, którego celem ma być poprawa dostępności do leczenia onkologicznego. Co ważne, doposażenie w ostatnich latach w specjalistyczny sprzęt Zakładu Radioterapii nie tylko zwiększyło dostępność do szybkiej diagnostyki, ale również skróciło czas leczenia pacjentów onkologicznych. Istotna jest również konieczność wyremontowania budynku, w którym obecnie znajdują się struktury onkologiczne (Kliniczny Oddział Onkologii oraz Dzienny Oddział Chemioterapii) oraz oddzielenie ich od Klinicznego Oddziału Położniczo-Ginekologicznego i Klinicznego Oddziału Neonatologii. Docelowo, po wybudowaniu Centrum Zdrowia Matki i Dziecka, niemal cały budynek będzie dedykowany pacjentom onkologicznym.

Liczba pacjentów onkologicznych szpitala z roku na rok rośnie:

- 2016 rok – w poradniach i na oddziałach szpitala leczono 32 769 pacjentów,
- 2017 – 34 907,
- 2018 – 40 418.

Modernizacja i remont budynku L przebiega etapowo ze względu na wysokie koszty oraz fakt, iż generalny remont będzie możliwy po wyprowadzeniu części oddziałów do nowego budynku Centrum Zdrowia Matki i Dziecka.

Etap I – w 2017 roku.

Całkowity koszt ogółem: 1 979 949,50 zł, w tym:

- 1 659 646,00 zł – dotacja z budżetu Samorządu Województwa Lubuskiego,
- 320 303,50 zł – środki własne.

Zakres:

- Wykonano aktualizację dokumentacji projektowej,
- Na podstawie zaktualizowanej dokumentacji wykonano roboty budowlane w zakresie: dostosowania trzech klatek schodowych do wymogów przeciwpożarowych w skrzydłach A, B, C; wymiany dźwigu osobowego nr W1; przebudowy drogi ewakuacyjnej w poziomie piwnicy w budynku L,
- Wykonano usługę świadczenia nadzoru inwestorskiego nad realizacją wyżej wymienionych robót budowlanych.

Etap II – w 2018 roku.

- 118 671,00 zł – dotacja z budżetu Samorządu Województwa Lubuskiego,
- 516,00 zł – środki własne.

Zakres:

- Przygotowano opis przedmiotu zamówienia niezbędny do ogłoszenia postępowania przetargowego na wykonanie dokumentacji projektowej,
- Wykonano projekt budowlano-wykonawczy niezbędny do ogłoszenia postępowania przetargowego w zakresie modernizacji Dziennego Oddziału Chemioterapii i Poradni Onkologicznej.

Etap II (ciąg dalszy) w 2019 roku.

Całkowity koszt ogółem: 3 936 741,00 0 zł, w tym:

- 3 691 329,00 zł – dotacja z budżetu Samorządu Województwa Lubuskiego,
- 208 041,00 zł – środki z PFRON,
- 37 371,00 zł – środki własne.

Zakres:

- Wykonanie dokumentacji projektowej,
- Remont części parterowej budynku – powstaną pomieszczenia w których będą podawane cytostatyki (chemioterapia), przeprowadzony zostanie remont poradni oraz stworzona zostanie poczekalnia i pokoje, gdzie będą się odbywać konsylia dla pacjentów onkologicznych,
- Nadzory inwestorskie.

Docelowy koszt modernizacji i remontu całego budynku został oszacowany na kwotę 41 mln zł. Co ważne, budynek będzie również objęty termomodernizacją realizowaną w ramach środków z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

#### • Pracownia hemodynamiki

Obecnie Szpital zabezpiecza dostępność do radiologii zabiegowej (leczenie Ostrego Zespołu Wieńcowych, czyli zawałów, inwazyjna diagnostyka kardiologiczna oraz zabiegi endowaskularne) dzięki podpisanej umowie z podwykonawcą. Rocznie opiewa ona na ponad 7 mln zł.

Szpital Uniwersytecki zamierza więc zaciągnąć kredyt inwestycyjny w Banku Gospodarstwa Krajowego na utworzenie własnej Pracowni Hemodynamiki. Powstanie ona w budynku głównym szpitala, gdzie jeszcze niedawno znajdowały się pomieszczenia administracyjne, m.in. Zarządu i Dyrekcji. W sierpniu 2019 roku zostały one, właśnie z myślą o planowanej inwestycji, przeniesione do przekazanego Spółce przez władze województwa lubuskiego budynku po Wojewódzkim Ośrodku Terapii Uzależnień i Współuzależnień.

2 grudnia 2019 roku Zarząd Szpitala podpisał umowę na realizację pracowni. Stworzy ją od podstaw firma Partner 4 Medicine z Leszna. Ta sama firma była wykonawcą jednej z najnowocześniejszych w kraju sali hybrydowej na Centralnym Bloku Operacyjnym Szpitala Uniwersyteckiego w Zielonej Górze.

W ramach umowy firma opracuje projekt, wykona roboty budowlane i remontowe pomieszczeń, wyposaży je, a także dostarczy aparaturę medyczną i uruchomieni pracownię. Rozpoczęcie

prac – początek grudnia 2019, termin uruchomienia pracowni: połowa 2020 roku.

Łączna wartość inwestycji to 9 789 081,88 zł, w tym:

- aparatura – 7 381 501,00 zł,
- projekt i roboty budowlane – 2 407 580,88 zł.

Termin uruchomienia pracowni: połowa 2020 roku.

#### • **Komora hiperbaryczna**

Umiejscowienie: teren Szpitala pomiędzy budynkiem U (m.in. Kliniczny Oddział Radioterapii) i budynkiem L (Onkologia). Zadanie będzie realizowane przez firmę zewnętrzną na podstawie umowy dzierżawy gruntu zawartej na okres 16 lat z mocą obowiązującą od dnia zawarcia przedmiotowej umowy. W tym czasie dzierżawca wybuduje ze środków własnych budynek parterowy – ośrodek terapii hiperbarycznej wraz z konieczną infrastrukturą. Jednocześnie, w okresie realizacji inwestycji dzierżawca planuje wybudować ze środków własnych, na potrzeby Szpitala tzw. łącznik komunikacyjny między budynkiem „U” a budynkiem „L”.

Takie rozwiązanie oznacza dla Szpitala następujące korzyści:

- wpływy z tytułu dzierżawy,
- stworzenie „ciągu onkologicznego” poprzez połączenie Oddziału Onkologii, Zakładu Radioterapii, Oddziału Diennej Chemioterapii z diagnostyką dla pacjentów onkologicznych, która obecnie mieści się w budynku U,
- wykorzystywanie komory hiperbarycznej na potrzeby pacjentów Szpitala.

#### **Szpital w liczbach – rok 2018**

- Powierzchnia terenu szpitala: 8,5 ha
- Liczba oddziałów: 25 + Stacja Dializ
- Szpital jako jedyny w Lubuskiem posiada:
  - Oddział Chorób Zakaźnych,
  - Oddział Chirurgii Klatki Piersiowej,
  - Centrum Urazowe,
  - Bank Mleka Kobiecego,
  - Karetkę neonatologiczną „N”,

- Liczba łóżek na oddziałach: 757
- Ilość przeprowadzonych operacji: 15 672
- Liczba przyjętych pacjentów: 160 754
- Liczba urodzonych dzieci: 1907
- Liczba pracowników: 1638

**Nakłady finansowe na inwestycje**

2017 rok – 29 996 163,45 zł

2018 – 31 805 910,85 zł

2019 – 71 894 799,66 zł





## SYLWETKI

Tomasz Czyżniewski

### **STANISŁAW OSTRĘGA (1938-2019). PREZYDENT ZIELONEJ GÓRY W LATACH 1975-1983**



Il. 1. Stanisław Ostreża,  
fot. z archiwum rodzinnego

W Zielonej Górze nie było chyba ważniejszej inwestycji drogowej od tej realizowanej w samym środku miasta. I bardziej kontrowersyjnej. Mowa o al. Konstytucji 3 Maja. Powstała w czasach prezydentury Stanisława Ostreży, który zmarł 27 czerwca 2019 roku. Zostawił po sobie trwałe ślady.

Koniec lat 70. W mieście wciąż brakowało mieszkań. I właśnie w tym czasie nagle zapadła decyzja o wyburzeniu kilkudziesięciu domów! Ale... mieszkający w nich zielonogórzanie mieli dostać nowe

lokale. Natychmiast w rejonie planowanych wyburzeń gwałtownie wzrosła liczba zameldowanych osób!

Chodziło o dawną ulicę o wdzięcznej nazwie Srebrna Góra. Od lat mówiło się, że powstanie tu obwodnica wewnątrzmijska, która połączy ul. Długą z ul. Wrocławską. Odcinek pomiędzy Sikorskiego i Wrocławską biegł w szczerym polu. Przeszkodą na drodze inwestycji było kino Wenus, które nieopatrzenie zbudowano na środku przyszłej obwodnicy. Kino było nie do ruszenia, postanowiono więc zburzyć stare domy.

– *Wtedy prezydentem był Stanisław Ostreǳa, żartobliwie zwany wielkim budowniczym. Zdecydowanie parł do budowy. To jego zasługa. Nie oglądając się na władze wojewódzkie, nocą rozpoczął wyburzenia, za co spotkała go reprimenda wojewody Jana Lembasa. Budowa jednak ruszyła. Dzisiaj nikt nie wyobraża sobie Zielonej Góry bez tej ulicy* – wspomina Zygmunt Stabrowski z urzędu miasta.

Burzyli nocą? Z zaskoczenia? Brzmi nieprawdopodobnie... A jednak tak było.

– *Ojciec często wspominał tę sytuację* – opowiada Paweł Ostreǳa. – *W przeznaczonym do wyburzenia domu przy ul. Srebrna Góra mieszkała pewna pani, która nie chciała się wyprowadzić. Zaofiarowano jej trzypokojowe mieszkanie w nowym budownictwie. Nie bardzo się spodobało. Ekipa pomogła jej w przeprowadzce, ale na drugi dzień pani wróciła do starego lokalu. I tak odbywało się to kilka razy. A robota stała. Ojciec dogadał się z kierownictwem aresztu, że przyślą do pracy skazanych. Kiedy pani kolejny raz została przeniesiona do nowego mieszkania, ekipa rozbiórkowa z aresztu natychmiast przystąpiła do pracy. Dom rozbierano całą noc. Nazajutrz nie było do czego wracać. Roboty mogły być kontynuowane.*

– *Kiedy w 1977 r. przyszedłem do pracy w urzędzie miejskim, prezydent Stanisław Ostreǳa zlecił mi zrealizowanie projektu obwodnicy śródmiejskiej i przebudowy dróg. Część planów już była gotowa, część trzeba było wykonać. I oczywiście wprowadzić w życie* – opowiadał mi Marian Badiąg, wtedy szef Pracowni Inżynierii Miejskiej. – *Według pierwotnego planu rozebrać mieliśmy 132 budynki. Od ul. Wrocławskiej do al. Zjednoczenia.*

Prace rozpoczęto wiosną 1978 roku. Szybko zrównano z ziemią kilkanaście domów i... roboty stanęły. Nie sposób było wyburzać

w takim tempie, bo brakowało nowych mieszkań dla wysiedlanych zielonogórczan.

– *Pierwotnie planowano, że wzdłuż budowanej alei wyburzy się domy z obu stron. Powodem był kolektor kanalizacyjny, który podobno miał iść środkiem ulicy. Tak się nie stało i część domów ocalała* – wspominał Wiesław Myszkiewicz, znawca dziejów zielonogórskich ulic. Po wielu perturbacjach al. Konstytucji 3 Maja wreszcie była gotowa, to był koniec 1982 roku.

Stanisław Ostreǵa urodził się w Dąbrówce koło Jasła, na Podkarpaciu. Po ukończeniu Technikum Rachunkowości w Jasle, otrzymał nakaz pracy i musiał wyjechać do dalekiej Zielonej Góry. Od 1 sierpnia 1956 roku rozpoczął pracę w Wydziale Finansowym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Zielonej Górze, w charakterze referenta. Tu poznał żonę Łucję i założył rodzinę. Miał dwóch synów: Piotra i Pawła, oraz dwóch wnuków: Krzysztofa i Michała.

– *Dla niego rodzina była najważniejsza. Starał się stresów z pracy nie przenosić do domu. Ważni byli też przyjaciele, których traktował jak rodzinę* – wspomina Paweł Ostreǵa. – *Takie kontakty były dla niego bardzo ważne. Na swoich 80. urodzinach miał ok. 30 gości, z czego połowa to była rodzina, a druga połowa przyjaciele. Myślę, że wynikało to z tego, że w młodości, poprzez nakaz pracy, został oderwany od domu, rodziny. Często wracał w okolice Jasła.*

Przez większość życia pracował w administracji finansowej. 30 listopada 1974 roku premier Piotr Jaroszewicz powołał go na naczelnika powiatu w Głogowie. Nie zagrzał tam miejsca. Wkrótce nastąpiła reforma administracyjna. Powołano 49 mniejszych województw i zlikwidowano powiaty. 1 czerwca 1975 roku S. Ostreǵa przestał być naczelnikiem powiatu. Miesiąc później, 5 lipca premier Jaroszewicz powołał go na stanowisko prezydenta Zielonej Góry. Rządził miastem przez osiem lat, do 1983 roku. To był czas dużych zmian. Właśnie kończono budowę Trasy Północnej. Za jego rządów powstała też al. Zjednoczenia. I to on zbudował drugi fragment deptaka na al. Niepodległości (gotowy był w 1979 roku).

– *Budowa al. Konstytucji 3 Maja była największym osiągnięciem prezydenta Ostreǵi. Wywarł wpływ na komunikacyjny wygląd miasta. Wcześniej wszyscy mówili o takiej potrzebie, ale to*

*on rozpoczął budowę tej alei i ją zrealizował. To niewątpliwie jego zasługa – ocenia Antonina Grzegorzewska, która w 1983 roku zastąpiła Ostrego na stanowisku prezydenta miasta. – Stanisław był taki męski. Twardziel nieznoszący sprzeciwu. Cieszył się olbrzymim szacunkiem. Był bardzo dobrym prezydentem na ciężkie czasy. Wówczas dosłownie panowała bida z nędzą, ale on potrafił działać.*



Il. 2. Stanisław Ostręga podczas pracy,  
fot. z archiwum rodzinnego

Ostatnie słowa wypowiedzi A. Grzegorzewskiej dotyczą już lat 80. To czas powszechnych braków. 15 listopada 1981 roku – to mogła być jedna z najbardziej dramatycznych dat w historii zielonogórskiej Palmiarni. Tego dnia na drzwiach pojawiły się tabliczki: „Lokal nieczynny do odwołania”. Obiekt otoczono barierkami z informacjami, że przebywanie tutaj grozi niebezpieczeństwem.

Rozpoczęła się debata: co dalej. Rozebrać? Wstawić podpory podtrzymujące dach? Stawiać nową konstrukcję? A może wybudować palmiarnię przy amfiteatrze i tam wszystko przenieść?

– *Budowa nie była taka oczywista. To był stan wojenny. Brakowało materiałów i pieniędzy. Były większe problemy od braku miejsca dla roślin* – wspominał Henryk Mańka, inżynier który zaprojektował stalowy szkielet Palmiarni. – *Jednak konstrukcja skorodowała tak bardzo, że do niczego się już nie nadawała. Wtedy prezydent Stanisław Ostręga postanowił obudować starą konstrukcję. Przygotowałem projekt.*

Decyzja zapadła w lutym 1982 roku. Nad starym obiektem zbudowano nową konstrukcję, po jej oszkleniu rozebrano starą. Całość była gotowa na Winobranie w 1985 roku, już w czasach prezydentury A. Grzegorzewskiej.

30 maja 1983 roku S. Ostręga poprosił premiera Wojciecha Jazuralskiego o zwolnienie go z funkcji prezydenta z dniem 30 czerwca tego roku. Dymisja została przyjęta.

Na decyzję odejścia z urzędu, oprócz długiej kadencji wpływ miały również spory o zagospodarowanie terenu tzw. Starej Gazowni na pl. Powstańców Wielkopolskich. Na zaniedbanym terenie stały butiki. Miała to być tymczasowa zabudowa na kilka, kilkanaście lat. Co najważniejsze, sklepy stawiali prywatni właściciele. Na taką skalę jeszcze tego w Zielonej Górze nie robiono. Wielu osobom te prywatne sklepy się nie podobały. – *Tato nie był właścicielem żadnego sklepu, ale takie zarzuty również usiłowano mu stawiać. Nie potwierdziły się* – dodaje Paweł Ostręga.

S. Ostręga po odejściu z magistratu pracował najpierw w ZUS. Kiedy w 1990 roku powstała Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego, organizował zielonogórski oddział KRUS. To on wybudował siedzibę KRUS przy ul. Dzikiej. Niechętnie korzystał z komputera, wołał robić odręczne notatki. Do dzisiaj różne akty prawne z jego uwagami są przy Dzikiej przechowywane. Po 51 latach pracy, w 2007 roku odszedł na emeryturę.

Na ostatnie wakacje pojechał do Mrzeżyna. Podczas spaceru z żoną jeszcze rozmawiał przez telefon komórkowy. Nagle, niespodziewanie, jego serce przestało bić.



Aniela Anna Sidło

## **GERARD NOWAK (1942-2019). WSPOMNIENIA, NIE TYLKO MOJE, O MOIM DYREKTORZE**

To nie jest biografia, to są moje wspomnienia ze współpracy z Gerardem Nowakiem czyli: a pamiętasz...? Pamiętam, czasem więcej niż napisałam, a czasem nie pamiętam lub nie chcę...



Il. 1. Gerard Nowak,  
fot. z archiwum rodzinnego

Zadzwonił do mnie 14 marca (11 dni przed śmiercią), długo rozmawialiśmy, głównie o naszym zielonogórskim festiwalu folkloru „Oblicza Tradycji”, który miał reżyserować, ale nie tylko. Umówiliśmy się, że jak „pozałatwia” swoje ważne osobiste sprawy to spotkamy się na kawie. Nie wiem czy był już wtedy w szpitalu – jeżeli tak, to skrzętnie to ukrył, a ja się nie zorientowałam. Wiedzieliśmy, że choruje, ale wiedzieliśmy także, że zawsze jest dyspozycyjny i można na niego liczyć.

Po latach przerwy wracał do pracy przy festiwalu folkloru w Zielonej Górze. Izabela Kumor-Pilarczyk, aktualna dyrektor Regionalnego Centrum Animacji Kultury (dalej: RCAK) zaproponowała mu kierownictwo artystyczne i reżyserię Międzynarodowego Festiwalu Folkloru (dalej: MFF) „Oblicza tradycji”. Był profesjonalistą, a teraz miał wrócić do tego co było mu najbliższe, na czym się znał i co było dla niego najważniejsze. Mimo iż reżyserował festiwale folkloru w Płocku, Strzegomiu, to Zielona Góra była najważniejsza, tu był u siebie, przed swoją publicznością.

Gerarda Nowaka poznałam w 1973 roku, kiedy został „ściągnięty” z Nowej Soli – miasta powiatowego do miasta wojewódzkiego, a takim była Zielona Góra. Został kierownikiem Działu Artystycznego w Wojewódzkim Domu Kultury, w którym ja już pracowałam.

Nasze drogi przeplatały się nie tylko na polu zawodowym, ale także prywatnie, a konkretnie dotyczącym mieszkania. Tylko ci, którzy żyli w czasach PRL-u są w stanie zrozumieć, co oznaczało zdobyć mieszkanie, albo chociaż mieć nadzieję na posiadanie własnego „M2”. Ówczesny Urząd Wojewódzki dysponował pewną pulą mieszkań dla specjalistów, był to wabik wobec wielu potencjalnych pracowników ściąganych z innych regionów. Mieszkanie, które ja miałam już przyrzeczone zaproponowano rodzinie Nowaków, składającej się z 4 osób i nawet łóżka piętrowe nie rozwiązałyby tego problemu, bo mieszkanie było jednopokojowe. Gerard (był już trzecią osobą, której obiecano to samo mieszkanie) zdecydował się w nim zamieszkać wraz z rodziną i sam siebie przekonywał do łóżek piętrowych, ale sęk w tym, że na ówczesne czasy zdobyć takie łóżka, to był nie lada wyczyn. W rezultacie klucze do spornego „M” otrzymałam ja, a Gerard musiał poczekać, by dostać większe. Niestety wiązało się to z codziennym dojazdem do pracy na motorze z Nowej Soli, a nie było drogi S 3. Wiele razy żartowaliśmy sobie, kto komu odebrał mieszkanie, zwłaszcza, że miało ono dłuższą historię niż tu przytoczyłam.

Gerard Nowak urodził się w Poznaniu w 1942 roku jako dziecko, najmłodsze dziecko. Jeszcze w szpitalu mama ochrzciła go wodą nadając imię Gerard, ale już oficjalnie władze niemieckie nie



zgodziły się na nadanie takiego imienia, bo było ono niedostępne dla dzieci z polskich rodzin, więc w niemieckiej metryce został zapisany jako Kazimierz Włodzimierz Nowak syn Alojzego i Anny z domu Lichodziejskiej. Wśród domowników pozostał Gerardem. Ponownie, już z polską metryką i zapisem Gerard Kazimierz, został ochrzczony w 1945 roku w Nowej Soli, gdzie rodzina znalazła się po wojennej tułaczce.

Życie Gerarda ukształtowała matka, jak sam napisał „Moja Matka – mój Heimat, wychowywała mnie do końca swoich dni” i jak powtarzał za swoim rodzeństwem, w rodzinie zawsze był matriarchat. Dorastał wśród wiele starszego rodzeństwa (najmłodszy z nich 8 lat starszy od Gerarda), to oni nauczyli go grać w szachy, to z nimi grał na fortepianie.

Jako 10-latek trafił do Katedralnego Chóru chłopięco-męskiego przy Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu. Był to słynny 200-osobowy chór Edmunda Kajdasza. Tam, w Schola Cantorum pobierał pierwsze profesjonalne nauki muzyczne, potem kontynuował je w klasie fortepianu Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowej Soli. W 1963 roku ukończył Studium Nauczycielskie na wydziale muzycznym w Gorzowie Wlkp. i otrzymał dyplom nauczyciela wychowania muzycznego. Dyplom magistra pedagogiki zdobył kończąc studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze – Wydział Nauk Pedagogicznych i Społecznych, kierunek Pedagogika Kulturalno-Oświatowa.

Uwielbiał pracę z młodzieżą, kochał ludzi i jak mógł starał się pomagać innym. Tego nauczyła go matka-siłaczka.

Pierwszą pracę podjął w Technikum Odlewniczym w Nowej Soli, został kierownikiem zajęć pozalekcyjnych, prowadził m.in. zespoły instrumentalno-wokalne. To było najbardziej „rozegrane i zgrane” technikum. W późniejszym okresie (od 1978 roku) przez wiele lat jako starszy wykładowca prowadził zajęcia z metodyki animacji kultury oraz wykłady i ćwiczenia na Uniwersytecie Zielonogórskim (wcześniej na WSP) z przedmiotu Praktyka Estradowa na kierunku Edukacja Muzyczna czy Komunikacja Społeczna – organizacja i reżyseria widowisk estradowych oraz praktyki pedagogiczne w Zakładzie Pedagogiki Kulturalno-Oświatowej.

Wracając do początków, po dziesięcioletnim okresie w Technikum Odlewniczym Gerard rozpoczął pracę jako instruktor muzyki i opiekun zespołów młodzieżowych w Zakładowym Domu Kultury „Dozamet” w Nowej Soli. Był to wówczas jeden z najlepszych domów kultury w Polsce. Gerard był też opiekunem artystycznym Studia Piosenki działającego, zarówno w Nowej Soli, jak i później w Zielonej Górze. Pracował i przygotowywał do występów estradowych wiele późniejszych gwiazd takich jak: Halina Frąckowiak (ps. Sonia Sulin), Halina Benedyk, Ewa Sośnicka, Urszula Kasprzak (Urszula), Elżbieta Kuczyńska, Ewa Uryga, Mieczysław Szcześniak, Felicjan Andrzejczak, Ewa Jaske, Michał Kwiatkowski, Grupa Spectrum.

Jako reżyser widowisk estradowych debiutował już jako 25-latek w 1967 roku widowiskiem muzycznym pt. *Ojczyźnie – Serca, Młodość, Życie*, z udziałem 500 wykonawców w Poznaniu w amfiteatrze na Cytadeli. Był to jeden z pierwszych spektakli typu „światło i dźwięk”.



Il. 2. Gerard Nowak, takiego go poznałam, 1974 r.,  
fot. z archiwum rodzinnego

Dorobek artystyczny Gerarda Nowaka jest duży i mocno zróżnicowany, od instruktora muzycznego poprzez kompozytora, realizatora i reżysera wielkich widowisk estradowych. Współpracował z takimi sławami jak Jerzy Milian, Jerzy Gruza, Janusz Rzeszewski, Wowo Bielicki, Jerzy Woźniak, Michał Bogusławski, Zbigniew Czeski, Tadeusz Kopel, Konrad Drzewiecki, Tadeusz Ringwelski, Wojciech Pokora. Wiele z tych realizacji emitowała telewizja.

Reżyserował wielkie widowiska w Warszawie, Katowicach, Poznaniu, Rostocku, Moskwie, Kijowie. W latach 1975-1985, we współpracy z Polską Agencją Artystyczną PAGART, zrealizował za granicą, jako reżyser i kierownik muzyczny, 260 koncertów z udziałem Orkiestry Polskiego Radia i Telewizji w Katowicach i laureatów polskich festiwalu piosenki. Najwięcej było ich w ramach tournée po Związku Radzieckim z laureatami Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze.

W magazynie ilustrowanym „Przyjaźń” z 9 września 1983 roku w liście z Moskwy Jan Cichocki pisał:

Dzieło reżysera widowiska, Gerarda Nowaka, godne jest pióra redaktora Praska. Zaproponowany w tym roku musical, bo tak odebrała występy radziecka krytyka, wskazuje, że ambicje Gerarda Nowaka idą we właściwym kierunku.

Ta niezwykła aktywność Gerarda niosła ze sobą także negatywne skutki. Jego wyjazdy poza miejsce stałego zatrudnienia były coraz częstsze i coraz dłuższe. Dotyczyło to nie tylko okresu lat 70. i 80., ale także wówczas, gdy funkcjonował już Ośrodek Folkloru, a potem RCAF. Odbijało się to niestety negatywnie na relacjach międzyludzkich. Wiele razy bywało, że był bardzo potrzebny na miejscu w pracy, a dyrektor pracował przy innej, większej lub mniejszej imprezie. Sama niejednokrotnie tego doświadczałam.

Siłą rzeczy wspomnienia o moim dyrektorze są subiektywne i wybiórcze. Z połowy lat 70. XX wieku doskonale pamiętam nasz wyjazd, czyli ekipy artystów-amatorów Pociągami Przyjaźni do Związku Radzieckiego na artystyczne tournée. Na trasie mieliśmy Moskwę, Leningrad i Mińsk. Byłam z grupą taneczną Sułtanka,

która funkcjonowała przy Wojewódzkim Domu Kultury (dalej: WDK). Przygotowałam z nią, jak na owe czasy, dość odważną choreografię w nieco skąpych damskich kostiumach. Po pierwszym występie w Moskwie mój dyrektor przekazał mi, że towarzysze zalecali, aby zasłonić dziewczynom odkryte pęпки. Nas to bardzo rozbawiło. Program pobytu był bardzo atrakcyjny, głównie zwiedzaliśmy i mimo nie zrealizowania do końca planów artystycznych z winy gospodarzy, panowała znakomita atmosfera.

W tym okresie nasza współpraca była podporządkowana głównie kalendarzowi działań WDK – przeglądy, konkursy, dożynki, olimpiady, turnieje, Harcerska Wiosna Kulturalna, Wiosna nad Nysą, PRO ARTE – za sprawą Gerarda scenariusze były zawsze wypełnione do bólu i precyzyjnie dopracowane.

Po transformacji ustrojowej, pod koniec 1989 roku, do tej pory spółdzielczy Lubuski Zespół Pieśni i Tańca (dalej: LZPiT), dzięki życzliwości ówczesnego wojewody Zbyszko Piwońskiego, znalazł się w strukturach Wojewódzkiego Ośrodka Metodyki Kultury, a więc Gerard Nowak stał się bezpośrednim przełożonym LZPiT.

Znów wiatr dmuchnął w nasze zawodowe żagle..., i całe lata 90. minionego stulecia dał nieustannie. W tym okresie zrealizowaliśmy wspólnie bardzo wiele programów artystycznych z grupami LZPiT, zwłaszcza z młodzieżą, ale nie zaniedbywał dorosłych. Zapraszał znanych choreografów w celu wzbogacenia oferty repertuarowej zespołu. Odbyliśmy wiele podróży artystycznych od Niemiec, Hiszpanii, Francji po Kanadę, Tajwan, Panamę.

Był przede wszystkim dyrektorem, ale bardzo zależało mu, aby prowadzić stałe zajęcia ze śpiewu z grupą wówczas jeszcze dziecięcą, która miała już swój program i była osobowo ustabilizowana. To z tej grupy wywodzi się Bartek Jędrzejak obecny prezenter TVN.

Któregoś dnia Gerard przyszedł do mnie i spytał – „Ania, a gdybyśmy dla naszych dzieci zorganizowali dziecięcą edycję MFF, co ty na to? – Oczywiście, Tak!!!”. Tym sposobem w 1991 roku odbył się pierwszy Międzynarodowy Dziecięcy Festiwal Folkloru w Zielonej Górze. Ach, co to był za festiwal..., wszyscy rodzice, siostry i bracia członków LZPiT przy nim pracowali. Gerard swym entuzjazmem zaraził całe rodziny. Ale zarazić entuzjazmem to jedno,

a zdobyć finanse, i to niemałe, to drugie. A jednak Gerardowi się udało i udawało przez kolejne lata. A zespołów było wiele. Jednym z nich był dziecięcy hiszpański zespół z miejscowości Alhama de Murcia, z którym nasza grupa szczególnie się zaprzyjaźniła. Przy pożegnaniu na parkingu były tańce, śpiewy i łzy... Festiwal w Zielonej Górze odbywał się w sierpniu, a już 2 października wsiadaliśmy do autobusu kierując się do Ahalama de Murcia z rewizytą. Opis podróży i nasz „wesoły, ciągle psujący się autobus” wymagałyby odrębnej publikacji.



Il. 3. Gerard Nowak z ambasadorem Polski w Panamie Henrykiem Kobierowskim i tłumaczką Maricellą, która studiowała w Polsce, 1999 r., fot z archiwum LZPiT

Ówczesne festiwale w Zielonej Górze przygotowywane były z dużym rozmachem. Podczas jednej z edycji na festiwalu amatorskich zespołów wystąpiły dwa nasze zawodowe zespoły: Mazowsze i Śląsk – jeden na inaugurację, drugi na finał. Gerardowi to się udało.

Dyrektor po każdym festiwalu, już następnego dnia, zapraszał na uroczystą kolację. Uczestniczyli w niej wszyscy pracownicy,

rodzice, tłumacze, piloci, obsługa akademika i kuchni, wolontariusze i każdy, kto w jakikolwiek sposób był zaangażowany w przygotowanie i realizację festiwalu. Omawiane były (zazwyczaj już na wesoło) plusey i minusy, co nam się udało, a co nie. Najwięcej niewiadomych zawsze stwarzały próby koncertu galowego w amfiteatrze. W czasie porannych odpraw, wszystkie zespoły, kierownicy, opiekunowie i tłumacze, inspicjenci otrzymywali odpowiednie wytyczne i scenariusze. Gerard był znany z tego, że jego scenariusze były dopracowane co do sekundy, z dokładnym opisem, co się dzieje, ale... nigdy nikt nic nie wiedział (podczas próby), był zamęt i hałas, Gerard biegał pomiędzy zespołami z nieustającym: Silencio! Silencio! Silencio!!! na ustach. Wydawało się, że nic się nie uda, a każdorazowo koncert był wspaniały. Nie docenialiśmy Mistrza.

Był otwarty na każdy, nawet zwariowany pomysł. Ileż to razy wspólnie ze wspomnianą grupą dziecięcą wyjeżdżaliśmy na pikniki, biwaki, nawet Sylwestry z nimi spędziliśmy, wykorzystując każdą chwilę na edukację artystyczną. Pamiętam w Sławie jedną z takich zabaw były kabarety. Młodzi, podzieleni na grupy, sami wymyślali temat, potem go realizowali – wszystko na wesoło. Gerard biegał z kamerą, ważącą co najmniej 10 kg i rejestrował poszczególne etapy przygotowań. Następnie była prezentacja gotowego programu (również rejestrowana), na koniec wspólne oglądanie i omawianie. Ileż było śmiechu. Ale to wszystko owocowało w późniejszych występach scenicznych.

Wspomniany wcześniej pierwszy dziecięcy festiwal był zapowiadany w różnych językach przez członków LZPiT. To wtedy Bartek Jędrzejak po raz pierwszy z mikrofonem w ręku przed publicznością w amfiteatrze wraz z Gosią Butler zapowiedzieli w języku angielskim rozpoczęcie festiwalu. To samo w języku francuskim zrobiła Ewa Łazaruk, a niemieckim Dorota Sidło. Obserwowałam Dorotę w domu, która zgodnie z zaleceniami Gerarda zamykała się w pokoju, ustawiała kamerę i wcielała się w rolę zapowiadającej. Potem analizowała nagranie i znów nagrywała, aż do momentu, kiedy sama uznała, że może być, ale trwało to kilka dni.

Każdy pomysł, niekoniecznie swój, ale taki, który uważał, że wart jest zachodu próbował przekuć w czyn. Czasem to było

nierealne, ale odwieźć Gerarda od powziętego postanowienia? Kiedyś powiedziałam mu w dobrej wierze: „całe szczęście, że Ty jeszcze wierzysz w to, co mówisz...”, no i zaczęło się!!! Dwa tygodnie nie rozmawialiśmy.

A na zakończenie wyjaśnię dlaczego napisałam o moim dyrektorze, wszak był dyrektorem wielu...

Kiedy w okresie transformacji ustrojowej na początku lat 90. XX wieku ówczesny wojewoda Jarosław Barańczak odwołał Gerarda Nowaka z funkcji dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Metodyki Kultury i przekształcił Ośrodek w Wojewódzki Ośrodek Sztuk Widowiskowych „Arlekin” z innym dyrektorem na czele, postanowiliśmy działać. Uruchomiliśmy wszystkie media i z delegacją złożyliśmy osobistą wizytę wojewodzie. Pan wojewoda nas przyjął, wysłuchał i... zmienił decyzję.

W rezultacie powstały dwie o równorzędnym statusie instytucje: Ośrodek Folkloru z Gerardem Nowakiem jako dyrektorem oraz Wojewódzki Ośrodek Sztuk Widowiskowych „Arlekin” z Romanem Więckowskim. A, że stałam na czele „buntowników” to mogę mówić, że wspomnienia są o moim dyrektorze.

Oto jak wspomina Gerarda Nowaka Zbyszek Adamczak – realizator dźwięku w studiu Polysound RCAF w Zielonej Górze:

Moja znajomość z Gerardem Nowakiem rozpoczęła się z początkiem lat 60. ubiegłego wieku. Byłem wtedy uczniem w Ognisku Muzycznym w Nowej Soli, a Gerard był pianistą w zespole dixielandowym działającym w szkole. Podziwiałem grę zespołu, a w szczególności partie fortepianowe. Kilka lat później zacząłem grać okazjonalnie z kapelą ludową, którą prowadził Gerard. Pracował wtedy jako kierownik zajęć pozalekcyjnych w Technikum Odlewniczym w Nowej Soli. Tam spotkałem kolegów jeszcze ze szkoły podstawowej, którzy tworzyli zespoły big bitowe. Zamieniłem więc folklor na rock & roll w zespole Lipsony. W tych latach Gerard stworzył „stajnię zespołów” w Technikum Odlewniczym. W jednej szkole działało w pewnym okresie 6 zespołów, w tym też dziewczęce. Dzięki nadprzeciętnym zdolnościom organizacyjnym

i umiejętności zjednywania sobie ludzi, mieliśmy znakomite warunki do pracy: stałe miejsce do prób i koncertów, oraz dobre jak na te czasy instrumenty. Gerard organizował nam też „obozy kondycyjne” w czasie wakacji, dzięki temu mogliśmy wspólnie ćwiczyć i odpoczywać nad jeziorami w Przelazach i Rudnie. Byliśmy wtedy młodymi ludźmi, więc zdarzały się czasami i problemy, choćby w szkole, czy z „otoczeniem”. Gerard w takich przypadkach zawsze starał się rozwiązać sprawy na naszą korzyść, chociaż czasami nie było łatwo. W 1970 roku, byłem już na studiach, koledzy skończyli technikum, nasz zespół zakończył działalność i nasze drogi się rozszły. Wkrótce potem Gerard przeniósł się do Zielonej Góry i podjął pracę w Wojewódzkim Domu Kultury. Ja działałem w zielonogórskich zespołach rockowych, więc zdarzały się też okresy współpracy. Gerard zaczął wtedy zajmować się reżyserią widowisk. Liczba wykonawców w organizowanych i reżyserowanych przez niego programach i przedstawieniach rozrastała się. W ten sposób brałem udział w projektach skupiających najlepszych wykonawców lubuskich podczas np. „Pociągu Przyjaźni” w ZSRR w 1975 roku. Grania tam było niewiele (po dwóch dniach pobytu skończyły się koncerty – chyba za dużo rock & rolla), ale bawiliśmy się przednio. Nawet zaciekała się nami tamtejsza bezpieka. Dopiero w 1990, kiedy rozpocząłem pracę w „Arlekinie”, pomimo że pracowaliśmy w różnych firmach (Gerard był wtedy dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Metodyki Kultury przekształconego następnie w Ośrodek Folkloru) współpracowaliśmy dosyć ściśle. W 1994 „Arlekin” i Ośrodek Folkloru zostały połączone i powstał RCAF, a Gerard został moim dyrektorem. Pracowaliśmy razem do czasu jego odejścia na emeryturę. Był tytanem pracy, który potrafił poświęcać się jej bezgranicznie, często też wymagał tego od współpracowników. Rodziło to czasem konflikty, ale miał „dar Boży” rozwiązywania takich sytuacji. Dzięki temu w okresie jego rządów załoga stanowiła pewnego rodzaju monolit. Był człowiekiem barwnym i niepospolicym, który potrafił radzić sobie w bardzo trudnych okolicznościach. Niech więc zostanie na zawsze w naszej pamięci.



Poprosiłam także dr Jerzego Chmiela Przewodniczącego Polskiej Sekcji CIOFF® o wspomnienia dotyczące kontaktów i współpracy z Panem Gerardem Nowakiem, wcześniej jednak nadmienię, że w okresie, o którym mówimy zielonogórskie festiwale folkloru były zrzeszone w CIOFF®. Miały odpowiednią rangę.

### **Gerard Nowak *pro memoria***

Gerard Nowak wieloletni dyrektor Ośrodka Folkloru i po kolejnych przekształceniach Regionalnego Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze. Za jego kadencji odbył się w Drzonkowie w dniach 2-3 grudnia 1991 Zjazd Założycielski Stowarzyszenia – Polska Sekcja Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwali i Sztuki Ludowej CIOFF® (Conseil International des Organisations de Festivals de Folklore et d'Art Traditionnels), którego Gerard Nowak został Członkiem Założycielem.

Przez 25 lat pełnił społecznie funkcję wiceprzewodniczącego Polskiej Sekcji CIOFF® nadzorując i zajmując się :

- problematyką organizacyjno-programową międzynarodowych festiwali folklorystycznych w Polsce,
- problematyką edukacji dzieci przez folklor i koordynacją działań na rzecz dzieci,
- współpracą z instytucjami samorządu terytorialnego i instytucjami centralnymi,
- budowaniem lobby dla CIOFF®,
- współpracą ze stowarzyszeniami branżowymi, instytucjami i organizacjami o profilu naukowym,
- prowadzeniem prac związanych z opracowywaniem ekspertyz, analiz i opinii o charakterze naukowym.

W roku 1993 zorganizował w Zielonej Górze I Światową Konferencję CIOFF® poświęconą edukacji dzieci przez folklor i metodyce pracy z dziećmi. Zapoczątkowała ona liczne działania CIOFF® na świecie w tej dziedzinie.

Gerard Nowak był ekspertem Polskiej Sekcji CIOFF® w dziedzinie muzyki i reżyserii widowisk folklorystycznych, wykładownicą akademickiego Instytutu Muzycznego i Animacji Kultury



Il. 4. I Międzynarodowa konferencja poświęcona edukacji dzieci i młodzieży poprzez folklor, 1993 r., fot.z archiwum A.A. Sidło

Uniwersytetu Zielonogórskiego, wybitnym działaczem kultury, znakomitym menadżerem i organizatorem życia kulturalnego z pasją i wielkim zaangażowaniem dbającym o zachowanie naszej tożsamości narodowej i przekazywanie tradycji młodemu pokoleniu Polaków, twórcą wielu scenariuszy i reżyserii widowisk folklorystycznych.

Za swe wybitne osiągnięcia w realizacji celów statutowych Stowarzyszenia w roku 2017 został uhonorowany godnością Członka Honorowego Polskiej Sekcji CIOFF®.

Bardzo nam będzie brakować jego wiedzy, doświadczenia, mądrości życiowej i życzliwości. Żegnaj Przyjacielu – na zawsze zachowamy Cię we wdzięcznej pamięci.

Jerzy Chmiel  
w imieniu  
Prezydium Stowarzyszenia  
Polska Sekcja CIOFF®

### Otrzymane nagrody i odznaczenia

- 1967 r. – Brązowy Krzyż Zasługi nadany przez Radę Państwa  
1974 r. – Złoty Krzyż Zasługi nadany przez Radę Państwa  
1969 i 1974 r. – Lubuska Nagroda Kulturalna za upowszechnianie muzyki w środowisku młodzieży szkolnej  
1975 r. – Odznaka „Zasłużony Działacz Kultury”  
1986 r. – Nagroda Kulturalna Miasta Zielona Góra przyznana przez Prezydenta Miasta Zielona Góra  
1999 r. – Medal Komisji Edukacji Narodowej za działalność edukacyjną i artystyczną w środowisku młodzieży szkolnej  
dwukrotnie Nagroda Ministra Kultury  
1996 r. – Nagroda i Tytuł „Animatora Kultury”  
2002 r. – Medal „Przyjaciel Dziecka” przyznany przez Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Dzieci  
2005 r. – Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” za upowszechnianie kultury Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
2007 r. – Odznaka Honorowa za „Zasługi dla Województwa Lubuskiego” przyznany przez Sejmik Województwa Lubuskiego  
2011 r. – „Medal Złoty za Długoletnią Służbę” za wzorowe, wyjątkowo sumienne wykonywanie obowiązków wynikających z pracy zawodowej nadany przez Prezydenta Rzeczypospolitej  
2016 r. – Honorowy Tytuł „Zasłużony dla Ziemi Strzegomskiej” nadany przez Burmistrza Strzegomia  
2018 r. – Złoty Medal jako wyraz uznania za osiągnięcia mające znaczenie dla miasta Zielona Góra przyznany przez Prezydenta Miasta Zielona Góra

Autorka korzystała z materiałów udostępnionych przez Ninę Nowak, żonę Gerarda Nowaka.